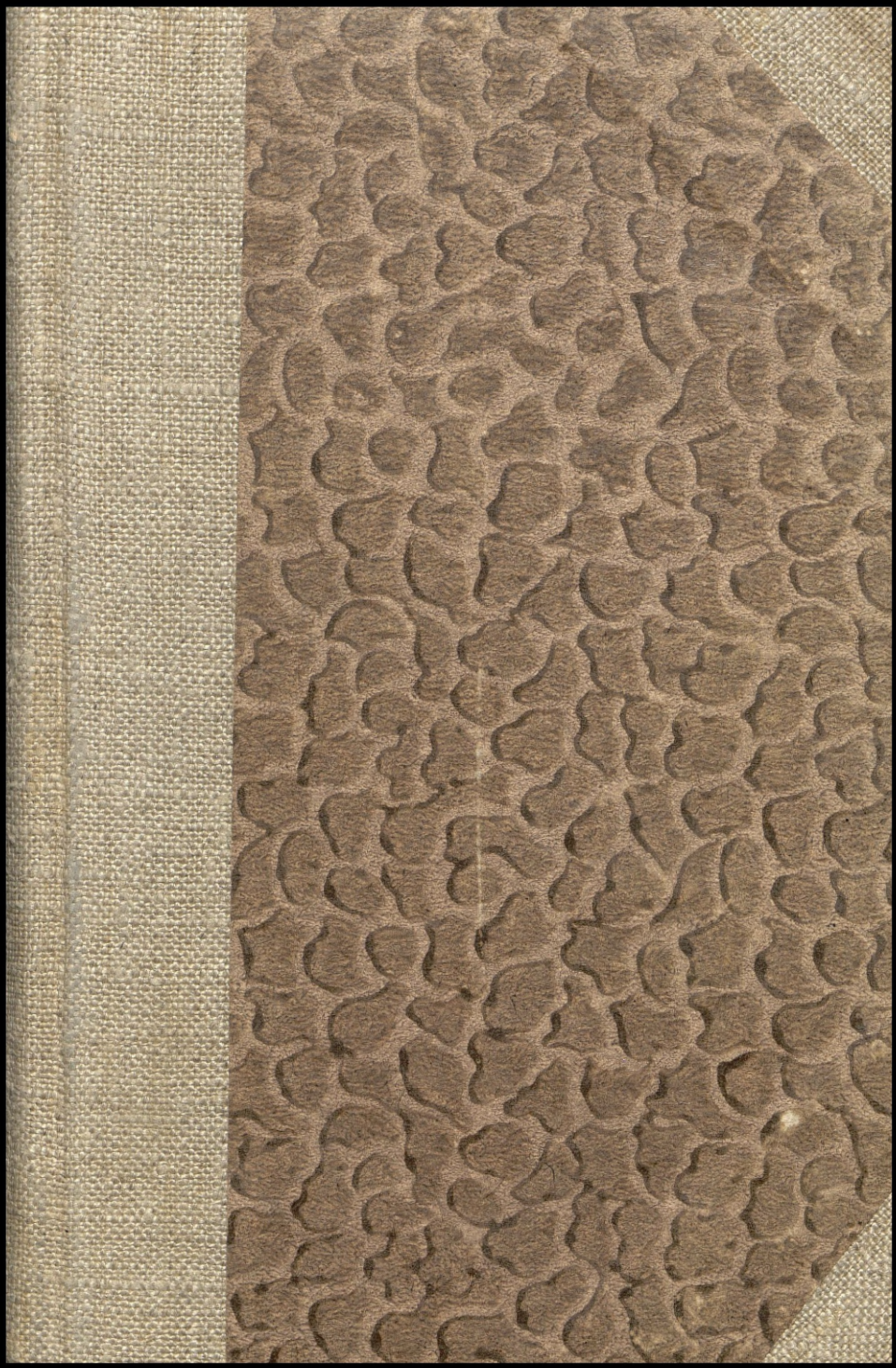
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM



ZNAKOMICI MĘŻOWIE

POLSCY

W XVIII WIEKU.

TOM II.

ZNAKOMICI MĘŻOWIE
POLSCY
W XVIII WIEKU.

WIZERUNKI HISTORYCZNYCH OSÓB SKREŚLONE

PRZEZ

Juljana Bartoszewicza.

TOM II.

PETERSBURG.

NAKŁADEM B. M. WOLFFA.

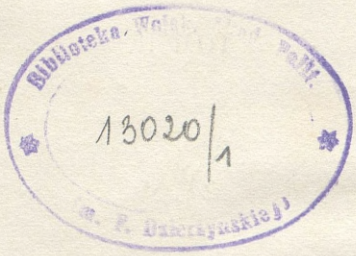
1856.

WOLNO DRUKOWAĆ

z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa 22 stycznia (3 lutego) 1854 r.

Starszy Cenzor, Radca Dworu *I. Papłoński.*



W DRUKARNI KOROLEWA I KOMPANII.

XIĄŻE WŁADYSŁAW ALEXANDER ŁUBIEŃSKI

PRYMAS, ARCYBISKUP GNIEZNIEŃSKI.

Dawna, chociaż wcale niezamożna szlachecka rodzina Łubieńskich, pochodziła z Województwa Sieradzkiego i pisała się z Łubny. Jeden z tego domu miał jeszcze walczyć pod Chojnicami obok Kazimierza Jagiellończyka. Późniéj przez Świętosława, założyciela imienia, rozrodziła się na wiele oddzielnych gałązek. Używała herbu Pomian.

Wsławiła się ta rodzina w dziejach Kościoła polskiego przez dwóch znakomitych braci, z których jeden Stanisław zostawił po sobie chlubną pamiątkę, jako znakomity dziejopis swojego czasu, a drugi Maciéj, był sławny przez swoje cnoty i skromność patryarchalną. Stanisław był Biskupem Płockim i myślał o Krakowie, a Maciéj został Prymasem Arcybiskupem Gnieznieńskim. Przez te stosunki obydwaj bracia wysoko wznieśli ród swój, dotąd prawie nieznany w Polsce. Od tego czasu Łubieńscy zasiadali już na senatorskich krzesłach, a potomek tegoż samego rodu, Kazimierz, zacny także świętobliwością życia, posiadł za Sasów katedrę Krakowską, cel myśli Biskupa Stanisława.

Z tegoż samego gniazda, które Kościołowi polskiemu dostarczyło trzech świateł, pochodził i Władysław Alexander Łubieński, człowiek uczony, skromny, pobożny, który także idąc śladem przodków, powiększył rodzinne zaszczyty: bo jak Maciéj, stanął na czele Kościoła Polskiego. Łagodny był z natury, cichy i nienarzucający się nikomu, pełen wylania dla przyjaciół i nędzy. Być może, szczęście więcéj jak zasługi wyniosły go na stopień znakomity; być może przyczyniła się do tego sława imienia nieskalanego w kronikach Kościoła, ale na świeczniku błyszczał prawdziwemi cnotami. Jaśniał gorliwością Biskupią, bo uczył wiary lud pobożny. Sam do niego często przemawiał z kazalnicy w Skierniewickiéj farze, albo w Łowiczu. Dochodów swoich używał na wsparcie potrzebnych. Zasłynął także jako uczony w kronikach literatury polskiéj, a dzieła jego rzucały w naród gruntowne wiadomości, już wtenczas, kiedy w całéj Polsce owładnęły zupełnie nauką suche panegiryki i scholastycyzm jezuicki. Łubieński w dziejach narodu zostawił także po sobie pamięć, bo on przewodniczył obradom szlacheckim na elekcyi Stanisława Augusta. Ale dobrotliwy, a starzec już wtenczas, spuścił się zupełnie na swoich zauszników i pochlebców, którzy pod zasłoną imienia Prymasowskiego myśleli o sobie i o intrygach. Jedném słowem, Władysław Alexander Łubieński prowadził żywot pracowity i pełen zasług.

Pochodził w prostéj linii od Jana, najmłodszego z pięciu braci, między któremi wsławili się Stanisław i Maciéj, biskupi. Syn Jana, Wojciech, Kasztelan Sieradzki, Sta-

rosta Przedecki, z Górskiéj Wojewodzianki Mazowieckiéj zostawił między innemi, syna Macieja, Starostę Wągczowskiego. Wągczów, własność stołu królewskiego, była to maleńka wioseczka w Sieradzkiém: tam w grobach familijnych chowali się przodkowie Łubieńskich, którzy prawie dziedzicznie Wągczów posiadali. Jeszcze Maciéj Prymas ze Stanisławem bratem wyprosili u Króla i sprowadzili tutaj Krzyżaków z Miechowa. Tak Łubna i Wągczów były to dwa gniazda jednéj rodziny.

Starosty Wągczowskiego Macieja, syn znowu Maciéj, był ojcem Władysława. Imie to Maciéj widać było jakąś pamiątką rodzinną w imieniu panów na Łubny i Wągczowie. A ogromna, wielka to była rodzina, więc dla tego samego zubożała i podupadła. Starosta Wągczowski, z Radolińskiéj Kasztelanki Krzywińskiéj, zostawił aż dwudzieścioro dzieci. Na taką liczbę dziedziców mógł się rozejść i wielki majątek; Łubieńscy wówczas wcale nie byli bogaci i nieliczyli się w Polsce do rodzin magnackich, ale do zasłużonych i historycznych. A z tego wniosek, że Maciéj ostatni, ojciec Władysława późniejszego Prymasa, może nigdy nawet przez sen nie pomyślał o losie świetnym, jaki w przyszłości oczekiwał jego potomstwo. Maciéj był Łowczym Sieradzkim i często stawał deputatem na trybunały i posłem na sejmy, jak prawie wszyscy jego współczesni, urzędnicy ziemscy, dziedzice na nieobszernych włościach. Nie myślał wcale o krześle Senatorskiém. Spokojny siał na swoich zagonach, żył z bracią szlachtą i perorował może nieraz w jéj gronie na obradach uroczystych. Ożenił się z Maryanną Stokowską, która mu tylko

dwóch synów powiła. Starszy był Władysław, młodszy nazywał się Floryan. Ale umarł niedługo na panującą zarazę za czasów Szwedzkich, zapewne w chwili téj krwawéj morowéj klęski, która w latach 1709—12 wyniszczyła ludność Warszawy i całéj Polski. Liczył wtenczas zaledwie 36 lat wieku. Zostawił wdowę i dwoje małoletnich sierot, potrzebujących starań i opieki, zwłaszcza w czasach tak niespokojnych i burzliwych.

Starszy Władysław mógł mieć lat siedm lub ośm w chwili kiedy go ojciec odumarł, urodził się albowiem dnia 1 Listopada 1703 roku *). Lata jego dziecinne otulił opieką ojcowską rodzony stryj Alexander, który o lat kilkadziesiąt przeżył brata, a publiczny swój zawód w Rplitéj zakończył na krześle kasztelanji gnieznieńskiéj **). Umierający ojciec zostawił swoje sieroty pieczołowitości rodzonego brata, który jak mógł najlepiéj wywiązał się z włożonych na siebie obowiązków. Sądząc po przyszłości jaka obudwu synów Macieja spotkała, sądząc po szacunku jaki zjednali dla siebie za życia, sądząc wreszcie po ich charakterze prawym i szlachetnym, wnosimy, że i opieka ta nad małoletniemi była pełną zabiegów i starań prawdziwie ojcowskich, miłości prawdziwie stryjowskiéj i rodzinnéj.

W czasach najazdów szwedzkich i stronnictw w kraju

---

*) Wiadomości Warszawskie z roku 1767: w Kalendarzyku zaś na rok 1761 data urodzin Łubieńskiego podana jest na dzień 11 Listopada 1703.

**) Alexander Łubieński został Sędzią ziemskim Kaliskim 20 listopada 1738 a w r. 1749 dnia 21 stycznia Kasztelanem Gnieznieńskim. Umarł w r. 1754. Sygillaty, ks. 25 i 28 i Kuryer Polski № 635.

upłynęła młodość Władysława i pierwsze chwile w których pokosztował co to jest słodycz życia. Pokazał wtedy jawną skłonność do stanu duchownego, i nikt się z krewnych niedziwił marzeniom i nadziejom młodzieńca. Latorośl tę młodą, olśniła sława jakby dziedziczna w kościele, rodu Łubieńskich. Wzniosłe przykłady mogły mniéj nawet spokojny umysł zapalić. Wspomnienia działały téż niezawodnie na Władysława, który z natury odebrał charakter cichy, bogobojny, a umysł zaprzątniony myślą o Bogu, poświęcony pracy i modlitwie. A ta epoka jego życia, kiedy to najwięcéj działają w człowieku namiętności, kiedy to młodzieniec pasuje się z samym sobą przy wyborze stanu myśląc o przyszłości, upłynęła Władysławowi w niemém podziwieniu dla prac i zasług Kazimierza Łubieńskiego, który podówczas był Biskupem na stolicy Ś. Stanisława. Młody Łowczyc Sieradzki żył wspomnieniem chwały a miał do tego wzór przed oczami. I on więc poczuł gwałtowną chętkę do stanu duchownego, a nikt z rodziny nieodradzał mu téj myśli. Brat jego młodszy Floryan był mu we wszystkim podobny. Również cichy, również bogobojny i przykładny, miał także jak gdyby namaszczenie do świętego powołania. I stanowili ci obadwaj bracia jakby jedno ciało, zespoleni w pobożném uczuciu i wiarą żywą i przekonaniem, że żyć potrzeba nie dla siebie jedynie, ale dla drugich, dla rodziny, dla braci i dla ludzkości.

Początkowe nauki skończywszy w domu, udał się Władysław Łubieński do Kollegium Jezuickiego w Kaliszu; przeszedł tutaj cały ówczesny kurs zakonnéj edukacyi i przekonał się że mu pobożność wystarczy na całe życie.

Powziął zatém mocne postanowienie poświęcić się służbie ołtarza: chciał spełnić dawne marzenia i dla tego do Włoch wyjechał. Kilka lat strawił na teologicznych naukach w Rzymie, idąc za przykładem większéj części światłego duchowieństwa polskiego. Potém puścił się w podróż po Europie, bo chciała rodzina, żeby się przyjrzał i ludom różnym, i prawom, i zwyczajom. Z chciwością po téj drodze chwytał wrażenia przyszły lewita; zajmowało go tam wszystko co widział. Inni przeglądają świat dla tego tylko, żeby cóś widzieli i żeby się z tém pochwalić mogli w kraju ojczystym przed rówiennikami; ale Władysław podróżował dla nauki. Oglądał téż wszędzie pomniki sztuki dawnéj, zastanawiał się nad pamiątkami, które ubiegłe pokolenia przekazały potomstwu. Miał on z natury ciekawość, ale nie ciekawość próżną, bo wszędzie chciał zajrzeć dla tego żeby oświecić umysł swój wiadomościami. Zwiedził tak Włochy całe, Francyę, Hollandyę, Belgię i Niemcy. Na każdym kroku spotykał drzemiącą historyę, widział wszędzie rozmaity kształt rządu, i notował swoje spostrzeżenia. Notaty te mnożyły się późniéj zbiorem faktów wyszukanych po księgach starych, i rosły powoli w dzieło, które potém najpiérwéj w ojczyznie wsławiło Władysława Łubieńskiego. Wszystko co tylko uderzało ten chciwy nauki a postrzegający umysł, wszystko spoczęło w tych notatach, jako owoc prac kilkoletnich, i dowód niepróżno straconego czasu w młodości.

Łubieński podróżował wtedy najwięcéj po Francyi; był to jeden z najpierwszych ziomków, którzy do tego kraju odbywali prawie pobożne pielgrzymki. Wtenczas właśnie

uwaga całéj Europy, a Polski mianowicie, była zwróconą na Francyę, bo Stanisław Leszczyński wydawał córkę za mąż za Ludwika XV. Zwiedził nasz młody podróżnik Alzacyę i Lotaryngię, bawił długo w Paryżu, przyglądał się dawnéj rejencyi i rejentom, podziwiał wspaniały Wersal, i przypatrywał się z radością uroczystościom weselnym: na obrzędach w Fontainebleau, kiedy Ludwik XV osobiście brał ślub z Maryą Leszczyńską znajdował się także Łubieński. Najwięcéj wszakże wrażeń wywiózł z Rzymu i Francyi. W Rzymie widział tajemnice wiary, a we Francyi spotykał gęsto wspomnienia rodzinne i nieszczęśliwego Króla. Jeszcze młody był wtenczas i nie należał do stronnictwa Saskiego: Leszczyński więc budził w nim miłość i poszanowanie *).

Kiedy Władysław wrócił do Polski, panował jeszcze August mocny. Spory zasób wiadomości jaki z sobą podróżnik przywiózł z zagranicy, rozsławił prędko jego imię. Nie żył już Biskup Krakowski Kazimierz, ale Bogusław Podstoli Koronny, a niedługo i Kasztelan Sandomirski, utrzymywał wtedy sławę rodziny Łubieńskich. Młody Władysław zachwycił Kasztelana gruntowną swoją oświatą.

Mówił często i pięknie, kilką językami, po włosku, po francuzku, po niemiecku i po łacinie. O swojéj podróży opowiadał z zajęciem, o miastach, o krajach, o starożytnościach. Unosił się nad pomnikami wiecznego grodu. O rządach traktował jako biegły polityk. Podobał się

*) 15 Sierpnia 1725 w Fontainebleau na weselu; pisze sam o tém, patrz stron. 161. Świata.

zatém Władysław wszystkim a najwięcéj biskupom i kapitułom. Ta okoliczność otoczyła większą jak sam może sądził pomyślnością pierwsze kroki jego na świat w zawodzie duchownym. Podkanclerzy koronny Jan Lipski, miał wiele wtedy łaski u dworu, a więc i świetną przyszłość przed sobą. Prymas Teodor Potocki stał na czele Kościoła Polskiego. Obadwaj Lipski i Potocki polubili Władysława i każdy ciągnął go do siebie. Następca Kazimierza Łubieńskiego, Felicyan Konstanty Szaniawski myślał o młodym kapłanie. Władysławowi zostawało się do wyboru, osiąść w Krakowie czy w Gnieznie. Mógł też za przykładem Lipskiego poświęcić się pracy w Kancellaryi Koronnéj.

Około roku więc 1727 wykonawszy ostatnie kapłańskie śluby, Władysław osiadł w dawnéj stolicy Królów i został naprzód Kanonikiem Krakowskim: niedługo potém od Prymasa Potockiego przyjął drugą Kanonią Gnieznieńską fundacyi familijnéj, którą ustanowił i uposażył przed wiekiem blisko Prymas Maciéj Łubieński. Król August dodał mu jeszcze do tych godności probostwo w Łasku, które już od kilku wieków razem z infułą chodziło. Tymczasem i w kapitule krakowskiéj zawakowała prelatura, a nasz Łubieński z kanonicznego krzesła posunął się na Scholastyka.

Kapituła Gnieznieńska według starego zwyczaju obierała w lecie 1730 roku dwóch deputatów na Trybunał Koronny. Tą razą koléj padła na Józefa Łaszcza Kanclerza, który był panem milionowéj fortuny, i ostatnim potomkiem zasłużonego imienia w Rplitéj. Za towarzysza

przydano mu Władysława Łubieńskiego. Z praw koronnych wypadło, że Łaszcz został Prezydentem Trybunalskim, a Łubieński jego zastępcą w najwyższym Sądzie Rplitéj. Infułat Łaski pilnie téż przesiadywał na sessjach w Piotrkowie i Lublinie, przestrzegając sprawiedliwości. Raz tylko zaraz po reassumpcji Trybunału odbył nieco odleglejszą podróż, będąc wyznaczony w poselstwie do Króla, żeby oddał hołd Majestatowi. W Warszawie Xiądz Podkanclerzy Lipski odpowiadał mu od tronu *). Młody człowiek pierwszy raz wtenczas stanął na widoku całéj Rplitéj, i obeznał się z sądownictwem rodzinnego kraju. W nieobecności Łaszcza często prezydował na Trybunale i kosztem bogatego Prałata podejmował innych deputatów na obiadach, kolacyach, i assamblach. Łubieńskiego niebyło stać na niezmierne wydatki jakich funkcya prezydencka wymagała, i dla tego rad był że miał gotową w każdym razie ucieczkę do szczodrobliwości bogatego Łaszcza. W karnawał sprawiał maski i reduty dla Piotrkowian. «Xiądz Łubieński lubo niemal codzień Ichmościów Deputatów częstuje, opowiadał raz temi słowy *Kuryer Polski*, *Nowiny trybunalskie z Piotrkowa*, jednak żadnéj na ratuszu nieomieszka sessji.» Był to rzadki w istocie Trybunał. Sprawy szły na nim swoją koleją, zgodnie i jednomyślnie, a za-

*) Sam o tém mówi w dziele: *Świat*, patrz artykuł o Marszałkach Wielkich i Kuryer Polski № 43 i 44 z r. 1730, gdzie spis Deputatów Trybunalskich. Sieradzkim Deputatem był wtenczas rodzony brat Scholastyka Krak. Floryan Łubieński, który także jeździł do Króla z hołdem od Trybunału w październiku. Tamże № 45.

łatwiane były bez żadnéj postronnéj forsy. Xiądz Vice-Prezydent wszędzie był na swojém miejscu i w izbie sądowéj i w kościele, bo często sam celebrował na uroczystościach po Biskupiemu. Młodsi i starsi prałaci brali przykład z niego *). Stanisław Russocki Skarbnik, a zaraz potém Podstoli Krakowski, trzymał laskę Marszałkowską na tym Trybunale.

Władysław nie był tylko dla tytułu członkiem dwojga znakomitych kapituł polskich. Gorliwie pełnił obowiązki do swoich urzędów przywiązane. Podzielił się zupełnie na Kraków i Gniezno. Mieszkał w Krakowie, ale często zaglądał i do kościoła Metropolitalnego. Dla trzeciéj téż świątyni w sercu swoim znalazł miłość. Mówimy o słynącéj cudami Boga Rodzicy na Jasnéj górze w Częstochowie. Władysław Łubieński miał blisko z Krakowa do Częstochowy. Często więc wiodła go pobożność pod sklepienia Jasnéj Góry i urok wspomnień, obudzonych imieniem Kordeckiego. W roku 1732 często przesiadywał w Częstochowie. Umyślnie na Jasną górę jechał zawsze z Krakowa do Gniezna i tędy znowu powracał.

W tym roku a ostatnim panowania Augusta II przypadła kapituła nadzwyczajna w Gnieznie dla obrania prymasowi kandydata na wakującą Suffraganiją. 18 stycznia wyjechał Władysław do Częstochowy, a po odbytéj elekcyi zajrzał na chwilę do Warszawy (w Marcu), gdzie

*) Kurjer Polski z r. 1730 i 1731, № 50, 51, 56, 58 z Piotrkowa, a z Lublina № 75, 78, 79 i t. d. doniósł o fetach i sprawach Łubieńskiego.

wszystko gotowało się do wielkiego Kampementu, który miał świat zadziwić. Tymczasem po śmierci Biskupa Szaniawskiego, Podkanclerzy Lipski przeniósł się z Łucka na katedrę Krakowską. Przyszłość stała już u wezgłowia Łubieńskiego.

Paulini Częstochowscy wprowadzali do siebie na Jasną Górę relikwije ś. Jana Nepomucena, złożone dotąd w kościele farnym. Z uroczystością tego wprowadzenia miał się połączyć i doroczny obchód pamiątki koronacyi cudownego obrazu. Dla celebrowania w tym dniu świętym Paulini zaprosili Xiędza Augustyna Wessla, Nominata Biskupa Kamienieckiego. Jako Assystenci biskupowi zaproszeni zjechali do Częstochowy: Ksiądz Kobielski Suffragan Kujawski i Władysław Alexander Łubieński scholastyk krakowski w orszaku kanoników i prałatów. Obiedwie te uroczystości odbyły się z największą wystawą w dniach 7 i 8 września 1732 roku.

Nastąpił rok 1733, sławny śmiercią Augusta drugiego. Razem ze swoim opiekunem i nowym dobroczyńcą Biskupem Lipskim, Łubieński utrzymywał stronę Elektora Saskiego przeciw pretensyom Króla Stanisława. Nieposzedł za większością szlachty, ale za Podkanclerzem, bo juścić niemożna było zrobić inaczéj, a cała kapituła krakowska musiała iść za swoim Biskupem. Łubieński znajdował się na uroczystościach koronacyjnych i podpisał razem z innemi świadkami dyplomat, którym Elektor Saski zatwierdzał prawa i swobody Rplitéj. *) Kanclerz Kapituły Komorowski

*) Vol. leg. Tom 6. fol. 646. d. 19 stycznia 1734 roku.

uwijał się także około Króla. Pamiętał to obudwóm August trzeci: i Łubieński i Komorowski świetną przyszłość winni byli zasługom swoim z dni koronacyjnych.

Kiedy spokojność powróciła do Rplitéj i dynastya Saska utwierdziła się na tronie, zaczęło się nowe życie dla Łubieńskiego: zdolności młodego kapłana przeszły już szkołę doświadczenia. Uczony scholastyk zapragnął jednak spokojności w zaciszy wiejskiéj, bo jednocześnie powziął myśl uporządkowania swoich podróżnych notat, chciał podopełniać je z ksiąg, porobić wypisy z autorów i wydać na świat obszerne opisanie ziemi, podług ówczesnego stanu nauki i wiadomości geograficznych. Wziął zatém od kapituły Gnieznieńskiéj dobra Kamionkę w dzierżawę na lat dwanaście i osiadł w ustroniu na wsi. Wioseczka ta leżała w ziemi Wieluńskiéj. Dał się tam poznać obywatelstwu z okolic. Gościnnością w domu i ludzkością, więcéj jeszcze ujął tameczną szlachtę, jak nauką swoją, którą już szeroko zasłynął w Polsce. Przyjmował sercem otwartém gości swoich, a kto go widział raz tylko, już i księdza Łubieńskiego i jego Kamionki nie mógł na całe życie zapomnieć. Brat Władysława Floryan wybrał sobie zawód sądowy, i na urzędach ziemskich posuwał się, aż został wreszcie Pisarzem ziemskim Sieradzkim, a z tego powodu był i pisarzem akt trybunalskich w Piotrkowie. Znała go więc Mała i Wielko-Polska. Mieszkał jeszcze w okolicy Kamionki, i w bliskiém sąsiedztwie z Władysławem trzeci człowiek uczony i zacny obywatel, którego także znała cała Ziemia Koronna. Mówimy o Stanisławie Kożuchowskim Cześniku Wieluńskim, który w Mokrzku, dziedzicznéj wio-

sce, drukował swoim nakładem Konstytucye Koronne. Musiał się z nim znać Władysław Łubieński i żyć poufale, bo literat zawsze znajdzie literata dla swojego towarzystwa.

Pracował scholastyk Krakowski nad wielkiém swojém dziełem w ulubionéj Kamionce, kiedy go odwiedzali to brat Floryan, to bracia szlachta z okolic, to wreszcie księża i lud pobożny. Obywatele Wieluńscy przepadali za nim, za jego rozmową, z któréj tyle nauczyć się mogli, za jego towarzystwem, które taką odznaczało się gościnnością. Odwiedzali tutaj Łubieńskiego i Kanonicy Gnieznieńscy. Raz w przejeździe do Kamionki przez Kalisz wzięli z sobą Bartłomieja Pstrokońskiego, młodego i niepełnych jeszcze lat, ale wyświęconego już kapłana, który bawił wtedy na naukach teologicznych i filozofii u Jezuitów w Kaliszu. Jechali kanonicy za urzędowemi czynnościami, wzięli z sobą zaś Pstrokońskiego aby im był pomocą w pisaniu. Młodszy o lat dziesięć od Łubieńskiego przyglądał się Pstrokoński Władysławowi w milczeniu. Widział w nim wielką powagę, wspaniałość i urodę śliczną, jak sam to opowiada w swoich pamiętnikach. Zasmakował w towarzystwie Łubieńskiego i wtenczas jakby już prorockim duchem uniesiony, powiedział sobie w duszy «*To pewny nasz Prymas.*» I zgadł Pstrokoński. Scholastyk Krakowski upodobał także młodzieńca. Zdwoiła się jego radość, kiedy się dowiedział że ten młodzieniec nosi tak dobrze znajome i historyczne nazwisko, które mu przypominało pierwsze chwile świetności rodziny. Bo przed stu kilkudziesięciu laty, Maciéj Pstrokoński Biskup Kujawski i Kanclerz za panowania

Biblioteka ... Polit.

Zygmunta III prowadził na świat pierwsze kroki swoich rodzonych siostrzeńców, któremi byli właśnie Stanisław i Maciéj Łubieńscy. I szczęśliwe były te pierwsze kroki, kiedy obaj bracia Biskupami zostali. To przypomnienie odezwało się w sercu Władysława. Pokochał od razu Bartłomieja Pstrokońskiego i postanowił nad nim odtąd rozciągnąć swoją opiekę. Zbliżyli się nie długo obadwaj do siebie, bo pan Czesnik Kożuchowski oddał młodemu Pstrokońskiemu probostwo swojéj kollacyi w Mokrzku.

Łubieński stanął wtenczas Deputatem na Trybunał Koronny, tą razą już z Krakowa: sądownictwo i wymierzanie sprawiedliwości przyniosły mu chwilę ulgi po pracach naukowych.

Dokończywszy dzieła swojego, oddał je do druku we Wrocławiu. Szumny nadal tytuł swojéj książce: «*Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych, to jest w Europie, Azyi i t. p. geograficznie i historycznie skreślony, z opisaniem religii, rządów i t.d.*» Tytuł strasznie długi. Była to najpierwsza, a najobszerniejsza geografija w języku polskim, dzieło na swój czas wysokiéj ceny i zdumiewające erudycyą. Niezawodnie, za czasów Augusta III, był ten *Świat* uczonego Prałata prawdziwą encyklopedyą geografii. Czytelnik znalazł tu wszystko co tylko wiedzieć potrzebował: opisy prowincyi i miast, zarysy dziejów i starożytności, wiadomości o rządzie i całe prawo polityczne narodów Europejskich, o ile wchodziło to w zamiary autora. *Świat* Łubieńskiego, temu nikt zaprzeczyć nie może, rzucił w naród massę gruntownych a ciekawych wiadomości, i to właśnie w chwili kiedy literatura

nie była potrzebą a zabawką jeszcze i jakiemiś szrankami do popisów. Dzieło było ozdobnie i z wielkim nakładem wydane. Krajobrazy całego świata znajdują się w niém jeden po drugim, są i Mappy różnych prowincyi, ryte wszystko w Norymberdze, druk wyraźny i poprawny. W swoim czasie żadne dzieło polskie nie było tak pięknie wydane i niepopisało się takim zasobem wiadomości przed narodem. Dla tego Łubieński dedykował «*Świat*» swój samemu Królowi.

Wieści o nauce Łubieńskiego znalazły teraz zatwierdzenie uroczyste w opinii całego narodu. Kardynał Biskup Krakowski, który posiadał serce swego pana, zalecał wciąż Królowi Księdza Scholastyka i chwalił go z najlepszéj strony. Lipski chciał widocznie prowadzić Łubieńskiego po swoich śladach. Sam z urzędnika dworu został Ministrem Rzpltéj i Biskupem a potém się przyodział dostojną purpurą Książęcia Kościoła. Opisywał Augustowi naukę i zdolności Prałata i mówił wiele o jego przywiązaniu do dynastyi Saskiéj. Król August przypomniał wtedy sobie zasługi pracowitego żywota i za dzieło sobie ofiarowane, chciał się także odwdzięczyć po Królewsku. Miała zawakować niedługo wysoka obywatelska godność, w Koronie. Ksiądz Mikołaj Dembowski Pisarz Wielki Koronny wstępował na Biskupstwo Kamienieckie (w roku 1742): na wstawienie się Kardynała, Władysław Łubieński otrzymał obietnicę, że zostanie mianowanym po nim Pisarzem Wielkim Koronnym i w tym celu wezwany został do Drezna. *)

*) Przywiléj wydany dnia 21 maja 1742, patrz Sygil. xięga 26. w Metr. Koron. O tém że nominacya dawniéj nastąpiła, czytać

Tylko co Król zwołał do Wschowy Radę Senatu. Nie mógł zjechać do Warszawy na dłuższy nieco pobyt w Rzpltéj, bo zagraniczna wojna nie pozwalała mu na to. Łubieński z Drezna towarzyszył Królowi do Wschowy i tam już występował po raz pierwszy jako Pisarz Wielki Koronny. Wtenczas i dyplomat kazał mu Król wydać z Kancellaryi, chociaż rzeczywiście nominacya nieco dawniéj nastąpiła, i Łubieński objął nowe swoje obowiązki jeszcze przed odebraniem przywileju. Takim sposobem w roku 1742 autor *Świata* piastował razem cztery rozmaite urzędy, a miał wtedy lat 38.

Dygnitarski urząd postawił Łubieńskiego na świeczniku politycznym. Podobało się Królowi a raczéj ministrom, którzy tron jego otaczali, zmienić zupełnie przeznaczenie Pisarzów Wielkich, których czterech było dotąd w Litwie a jeden tylko w Koronie. Dotąd ci Pisarze mieli staranie około zarządu ekonomii Królewskich, czém się też zajmowali Podskarbowie Nadworni obojga narodów. Przyszło z kolei do rozdzielenia władzy od władzy. Nie reformował wprawdzie Król od razu urzędu Pisarzów Litewskich, ale chciał żeby odtąd Pisarz Wielki Koronny był Sekretarzem gabinetowym i wysokim urzędnikiem kancellaryi dworskiéj. Myśl to była bardzo stosowna, zwłaszcza jeżeli zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że Król August III częściéj przesiadywał w Dreznie jak w Warszawie; narzucono mu

---

można w ówczesnym Kuryerze Polskim, który na pół roku jeszcze przed tą Radą Senatu we Wschowie nazywa Łubieńskiego Pisarzem W. Kor. Patrz między innemi № 287.

prawie Rzpltę, żeby w niéj panował, musiał zatém koniecznie mieć kogoś zawsze przy sobie z Ministrów polskich, a przynajmniéj którego z pieczętarzów. Ze swojéj strony Król niemógł żądać, żeby jeden urzędnik Rzpltéj siedział ciągle u niego za granicą, bo tego broniły naprzód prawa koronne, a potém nie jednemu z panów niepozwolił-by majątek na takie kosztowne podróże o mil tyle od rodzinnych stron i wiosek. Tak więc Król chętnie pomnażał liczbę urzędników politycznych i reprezentantów Rzpltéj przy sobie. Jeżeli więc nie sam Kanclerz mieszkał w Dreznie, zawsze bawił tam Sekretarz Wielki, albo téż Referendarz, który i zasiadał w kancellaryi Królewskiéj. Młodszy w tym razie zastępował starszego przy pieczęci. Teraz do liczby tych dygnitarzy przybywał Pisarz Wielki Koronny. Im więcéj znajdowało się w Dreznie wysokich urzędników koronnych, znających prawa i konstytucye Rzpltéj, tém dłużéj mógł sam Król bawić w Saxonii w pośród niemieckich swoich poddannych i być zupełnie spokojny o los Polski.

Łubieński był pierwszym z Pisarzów Wielkich, którzy trzymali pióro w Kancellaryi Królewskiéj. Urząd dotychczas tytularny, nabywał teraz znaczenia i rzeczywistéj powagi w kraju.

Z powodu otrzymanego dygnitarstwa, Łubieński musiał stanowczo osiedlić się w Dreznie i przemieszkując przy dworze Królewskim poświęcić się całkiem służbie Rzpltéj. Przeniósł się zatém za Augustem z Kamionki do Drezna, zarzuciwszy rękopisy, książki i prace literackie, jeżeli jeszcze jakie wygotować zamyślał. Ale zawsze skromny, potulny i cichy, jak żył w Kamionce, tak i na dworze

drezdeńskim. Nie mieszał się do żadnych intryg, zajęty tylko powołaniem swoim i obowiązkami urzędu. Był tyle bezinteressowny, że nieżądał utrzymania że skarbu Rzpltéj, do czego miał prawo. W Dreznie żył o własnym koszcie i oprócz mieszkania, drzewa i małego funduszu jaki pobierał na kancellaryą i posługę, nieżądał żadnego wsparcia od skarbu, wydatki pospolicie zastępował z własnych funduszów, bo sądził Łubieński, że na to go tak hojnie opatrzyła Rzplta w dobra doczesne i dostojności, żeby dawał z siebie przykład dobrego i przywiązanego do niéj syna. Nie lenił się nawet podwójnéj pracy. Zdarzało się i to nieraz, że trzeba było nieobecnego Kanclerza albo Podkanclerzego zastąpić. Kanclerzem był Jędrzéj Stanisław Załuski, a Podkanclerzym Jan Małachowski. Łubieński zastępował ich chętnie w obudwóm razie, kiedy tego zachodziła potrzeba. Nieodstępny od boku pańskiego, zawsze razem z Królem zjeżdżał na Sejmy do Warszawy, albo na Rady Senatu które składano we Wschowie. Na Sejmach bywał tylko świadkiem swawoli szlacheckiéj. Wracał potém z Królem do Drezna; jeździł z nim na jarmarki lipskie, celebrował w dni galowe w kaplicy dworskiéj, brał udział we wszystkich uroczystościach rodzinnych Króla. Czasami tylko, ale bardzo czasami, kiedy tego słabowite zdrowie wymagało, jeździł do Cieplic czeskich na wody, albo w Polsce zawadził gdzie o jaką kapitułę. Przyzwyczaił tak powoli i Drezno i dwór Królewski do swojego widoku, że każdą jego chociażby chwilową nieobecność, czuli znajomi i bliscy, a nawet sam Król, Królowa i Kró-

lewice, którzy się do niego nieznacznie coraz mocniéj przywiązywali *).

August trzeci z każdym dniem więcéj oceniał serce i przychylność Łubieńskiego dla siebie. I widoczne było wtedy, że Ksiądz Scholastyk Krakowski posunie się jeszcze wyżéj, i że Pisarstwo Koronne ledwie wstępem było do świetnego zawodu, który miał przebiedz niedługo. Prorokowano mu jakie wielkie Biskupstwo albo pieczęć mniejszą. Nie było wcale nadzwyczajnego w tych przepowiedniach: tą drogą szli wszyscy poprzedni Kanclerze z duchownego stanu, i posuwając się po szczeblach w kancellaryi koronnéj na urzędach publicznych, pracując na zaufanie Królewskie i dobrą pamięć, z kolei dochodzili pieczęci albo wysokiego biskupstwa.

Nie prędko jednakże przyszło do spełnienia się błogich nadziei. Był czas nawet że zwątpili przyjaciele Łubieńskiego o łasce Królewskiéj albo składali winę niepowodzenia na znany charakter Augusta, dobrotliwy i spokojny, że nigdy i nikomu narazić się nie śmiał. Bo kiedy w roku 1746 umarł Kardynał Biskup Krakowski, a katedrę po nim zajął Kanclerz Koronny Załuski, zdawszy Małachowskiemu pie-

*) 1743 r. we wrześniu wyjechał Łubieński na cztery tygodnie do Cieplic. W maju 1744 przyjechał na Sejm do Warszawy i powrócił do Drezna 24 stycznia 1745. Potém w roku 1746 dnia 16 kwietnia znajdował się na Elekcyi Załuskiego w Krakowie i był do niego posłem od kapituły. Był też na Sejmie w 1746 r. poczém wyjechał z Polski do Drezna 3 Grudnia t. r. Daléj znajdował się na trzecim z kolei Sejmie 1748. Te daty z ówczesnego Kuryera Polskiego: wszystkich jeszcze nie wypisujemy.

część wielką, zawakowała po tym ostatnim pieczęć mniejsza, którą już wszyscy w myśli oddawali Księdzu Łubieńskiemu. Ale zawiodły tą razą oczekiwania. Podkanclerzym Koronnym został Michał Wodzicki dziekan i officyał Krakowski. Pisarz Wielki Koronny zniósł lekko to zapomnienie. Wszystko co miał przypisywał łasce Królewskiéj, ale nie swoim osobistym zasługom. Gdzie jest prawo i powinność, myślał, tam muszą być i zasługi, a niéma miejsca dla łaski. Wniósł zatém Łubieński, że jeszcze nie dojrzał do wyższych zaszczytów w ojczyznie. Wprawdzie i nowy Podkanclerzy Wodzicki nie położył jeszcze żadnych zasług dla Rzpltéj. Pobożny i zacny kapłan, w całém znaczeniu tego wyrazu, pierwszy raz dopiéro wysunął się z cienia kapituł. Postawiony obok Łubieńskiego, tracił wiele na swoim blasku. Ale oprócz Pisarza Wielkiego, dwaj jeszcze bracia Załuscy, Referendarz i Sekretarz Koronny, mieli prawo do pieczęci. Zwyczaj często stawał się w Rzpltéj prawem, a na tém właśnie spoczywały nadzieje tych dwojga braci. Jeden z nich cieszył się księgami, które zbierał po całych dniach i nocach, drugi kościołem, modlitwą i Jezuitami. Nawet obok nich postawiony Łubieński, obeznany już z pracą kancellaryjną i ciągle przesiadujący w Dreznie, był najwłaściwszym kandydatem do pieczęci. Ale brali przed nim godności młodsi bez zasługi dlatego, że ich wspierała czyjaś silna ręka. Łubieński nie ubolewał nad tém, bo rządził się skromnością przez całe życie. Niemógł w żaden sposób narzekać na Wodzickiego, który znacznie od niego starszy w latach, był jeszcze do tego Dziekanem kapituły krakowskiéj. Łubieński zaś nie zabie-

gał o niczyje względy: mówiono też że Czartoryscy niecierpieli go i ułatwili wstęp Wodzickiemu do Rady Królewskiéj, co rzeczywiście być mogło.

Za to ksiądz Scholastyk Krakowski posuwał się ciągle naprzód w godnościach duchownych. Został Dziekanem Gnieznieńskim *); w chwil kilka otrzymał bogate Opactwo w Paradyżu, zawakowane po Kanclerzu Załuskim, który wstępował na katedrę Krakowską **). W lat trzy potém, po śmierci Michała Kunickiego, Książe Biskup Krakowski mianował go Kustoszem w Kollegiacie Sandomirskiéj ***). Pisarz Wielki Koronny posiadał więc razem siedm urzędów i tytułów.

Nie ustawał zatém w swojéj gorliwości i wciąż przemieszkując w Dreznie, dawał z siebie przykład całéj Kancellaryi Koronnéj. Jak wprzódy, tak i teraz razem z Królem zjeżdżał do Polski. Zastępował znowu przy pieczęci zawsze chętnie pana Kanclerza i Księdza Wodzickiego. Żył skromnie jak dawniéj; nic znowu nieprzerywało jednostajności tego spokojnego życia, aż nastała wojna siedmioletnia. Król August z siedlisk swoich wypłoszony przez Fryderyka Pruskiego, piorunem przyjechał do Warszawy i mieszkał już tutaj ciągle lat siedm, nie troszcząc się o los rodzinnego kraju, któremu nie mógł nieść pomocy i obro-

---

*) Installowany na Dziekana przez Księdza Kanonika Iwańskiego w Gnieznie w lipcu 1742. Tę Dziekanią złożył wówczas Michał Kunicki Suffragan Krakowski. Kuryer Polski № 294.

**) 18 sierpnia 1748 Sygil. księga 28.

***) W roku 1752. Sygil. księga 28. fol. 271.

ny. Za Królem i dwór pospieszył do stolicy Polskiéj, a wtedy i nasz Władysław Łubieński wrócił na stałe zamieszkanie do ojczyzny, któréj już dawno niewidział, albo jeżeli widział, to chwilowo. Ostatnie to było pożegnanie się z Dreznem. *)

W téj epoce spotkały go najwyższe godności w Kościele: Król choć późno wynagradzał jego przywiązanie i zasługi. W istocie Łubieński był może aż do zbytku zakochany w całéj rodzinie Augusta. Wcale się temu niedziwim. Lat tyle przeżył na dworze w Dreznie i widział całe to pokolenie młodych książąt jak wzrastało na pociechę Króla, a Łubieński wtém pokoleniu widział razem i przyszłość Rzpltéj. Przy nim się rodziły, przy nim umierały dzieci Królewskie. On je witał przy urodzeniu i żegnał przy śmierci. Oglądał już wnuki swojego dobrego Króla. I myślał nieraz zapewne o przyszłości tych latorośli młodych w swoim kraju rodzinnym, o koronie, którą może kiedyś będą nosiły. Dzieci Augusta w saméj rzeczy stanowiły piękne i pełne nadziei grono. Wszystko się dla nich uśmiechało na świecie, a Łubieński był im sercem

---

*) Oto innych dat kilka: d. 29 stycznia 1749 r. Łubieński wyjechał z Drezna na zwidzenie wsi Wielkopolskich należących do Opactwa Paradyskiego, bo Król Pruski zasekwestrował wtenczas wsi jego Opackie na Śląsku (Kurjer Polski № 636). W styczniu 1750 r. był z powrotem w Dreznie. W Listopadzie odwiedził znowu Paradyż i powrócił do Drezna na zwyczajną rezydencyę. W Październiku 1755 r. zjechał do Piotrkowa godzić imieniem Pańskiém Trybunał. W tych latach najczęściéj przesiadywał w Paradyżu. Ostatnią razą przyjechał do Drezna w Czerwcu 1756 r.

i duszą oddany. Teraz na te dzieci żałoba padła: umarła im Matka, Marya Józefa Arcyksiężniczka Rakuska.

W chwili powrotu Królewskiego do Warszawy, zakończył życie w Czarnokozincach na Podolu Mikołaj Dembowski, Nominat Arcybiskup Lwowski. Ledwie pół roku cieszył się tytułem Arcybiskupim. Kiedy wieść o jego śmierci nadeszła do Warszawy, Król nie namówiony przez nikogo poszedł za natchnieniem własnego serca i Łubieńskiemu Pisarzowi W. Kor. oddał Arcybiskupstwo. Dembowski umarł 17 listopada, a w dni dziesięć potém, 27 listopada, dowiedziała się już Warszawa o jego następcy we Lwowie. Wtenczas Łubieński spuścił prebendę familijną w Gnieznie, to jest kanonię, Synowcowi swojemu Stefanowi, który późniéj został także Biskupem. Dziekanią Gnieznieńską spuścił także drugiemu Łubieńskiemu Maciejowi, synowi Bogusława Kasztelana Sandomirskiego, który miał także dosyć nauki, i jak mówiono, zdolności.

Kanclerz Lwowski, Ksiądz Rzewuski pojechał zaraz z nominacyą Królewską do Lwowa. Elekcya Łubieńskiego nastąpiła w styczniu; w lutym już kapituła przez swoich członków zapraszała Łubieńskiego na stolicę.*)

Kiedy Nominat przeprowadził już proces swój w Nuncjaturze, na konsystorzu odbytym dnia 9 kwietnia 1758 r.

---

*) Od Kapituły posłowali do Łubieńskiego: Jezierski Biskup Bakoński i Zbierzchowski Kanonicy Lwowscy. Przyjechali do Warszawy 4 lutego, posłuchanie otrzymali u Nominata 6 t. m. 1758 r. Jezierski miał mowę: znajdował się na tém posłuchaniu Biskup Inflancki Ostrowski.

w Rzymie zapadła prekonizacya jego na Arcybiskupstwo. Był to jeden z ostatnich czynów Benedykta XIV, bo niedługo potém, w miesiąc nie spełna świat doczesny pożegnał. Na dniu 7 maja nastąpiła uroczystość ważna dla Łubieńskiego. Był poświęcony w Warszawie na Arcybiskupa. Z kolei był on trzydziestym trzecim, a tego imienia pierwszym pasterzem na stolicy Czerwonéj Rusi.**)

W Czerwcu Arcybiskup wyjechał z Warszawy na Ruś. Drogę obrócił na Zamość, gdzie przyjmował powinszowania od Akademii, potém w Krystynopolu odwiedził pana Wojewodę Kijowskiego. Zanim zajrzał do swojéj stolicy, odwiedzał i poznawał owieczki, z któremi żyć mu przychodziło. Nareszcie w Sierpniu, w sam dzień imienin Królewskich, objął uroczyście w swoją posiadłość katedrę Lwowską. W Warszawie obchodzono wtenczas święto orderowe (3 sierpnia); Król posłał Arcybiskupowi wstęgę Orła Białego aż na Ruś Czerwoną. We dwa miesiące potém Łubieński zasiadł pierwszy raz miejsce swoje na Sejmie, ale nieradził na nim, bo liberum veto rozproszyło posłów. Celebrując jednak mszą w dzień otwarcia Sejmu w kościele Świętego Jana, wzywał błogosławieństwa Bożego dla obrad narodowych, ale wzywał naprożno.

Arcybiskup Lwowski niedługo mieszkał na Rusi. Nie zostawił tam wiele pamiątek. Układał sobie plany jak ma

---

**) W czerwcu 1758 r. z drukarni Mizlerowskiéj w Warszawie wyszło dzielko: La Metropolitaine de Léopol avec ses Archevêques jusqu'à notre tems par Chretien Gottlieb Friese. Kosztowało 5 szostaków. Sprzedawało się w księgarni Królewskiéj. Kuryer Polski № 24.

zwiedzić całą dyecezyę i odbyć po kolei wizyty kościołów. Dotąd kapłan już od lat tylu, nie był jeszcze przecież pasterzem, życie mu upływało w pośród kapituł i na dworze Królewskim. Chciał zatém odznaczyć się gorliwością pasterską; ale nie zdążył planów swoich przywieść do skutku, bo inne wionęło przeznaczenie na przyszłość nowego Arcybiskupa. Z Warszawy gdzie był obecny na installacyi Księcia Kurlandskiego, udał się z powrotem na Ruś. Zaczął tylko wizytę swoją od katedry i na zagajenie pasterskiego urzędu powiedział sam osobiście kazanie do ludu we Lwowie, w dniu 11 lutego 1759.*) To było zarazem jego wystąpienie i ostatni czyn na stolicy Arcybiskupiéj. Sam się tego niespodziewał, że początek będzie końcem.

Za krótkich rządów Łubieńskiego we Lwowie, powstała na Rusi wielka burza religijna. Pojawili się tam nowi chrześcianie z narodu hebrajskiego, to jest Frankiści. Arcybiskup wyjechał z powrotem do Warszawy, do któréj go przywiązywały pewne obowiązki dla dworu, niedomyślając się, że już żegna Lwów na zawsze. Tymczasem Ruś zaczynała się roić nowemi wyznawcami. Frankiści rzucali na wsze strony prośbami o przyjęcie ich na łono Kościoła: pisywali do Łubieńskiego i do Biskupa w Kamieńcu. Niewiedział Łubieński co ma zrobić, ale odjeżdżając do

*) Patrz dziełko: «Mowa pasterska na zaczęciu wizyty w kościele Katedralnym Lwowskim do duchowieństwa i stanów świeckich r. 1759 d. 11 lutego miana i t. d. Tytuł cały przywodzim niżéj pomiędzy dziełami Łubieńskiego.

Warszawy, Arcybiskup Lwowski zdał wszystkie swoje pełnomocnictwa w téj szczególnie sprawie na Suffragana Głowińskiego, kazał sobie jednak zdawać o wszystkiém szczegółowe rapporta. Frankiści gonili za nim aż do saméj stolicy Rzpltéj; wiele im oto wówczas chodziło, żeby zwrócili na siebie oczy Panów i obudzili spółczucie na jakiém im długo brakowało.

W niespełna trzy tygodnie po téj Łubieńskiego wizycie katedry Lwowskiéj, o któréj mówiliśmy, umarł w dniu 2 marca 1759 r., w roku życia sześćdziesiątym, Adam Ignacy Komorowski Prymas Arcybiskup Gnieźnieński. Łaską Króla Augusta powstał prosto z prelatury Krakowskiéj, ażeby zasiadł naczelne miejsce w Kościele Polskim. Łubieńskiego tak samo hojnie Król nagrodził. Biskupi Polscy mogli się teraz ubiegać o zawakowane prymasowstwo. Ale Sołtyk, nowy Biskup Krakowski po Załuskim, młody był i zaledwie osiągł książęcą infułę; Teodor Czartoryski Biskup Poznański już samém swoim imieniem był niemiły dworowi. Stanisław Grabowski niemyślał rzucić Warmii dla Gniezna, inni biskupi mało liczyli zasług i w Kościele i w Rzpltéj. Był w prawdzie na Kujawach Biskup Antoni Sebastyan Dembowski, niecierpliwy i żądny wywyższenia, literat i uczony a zasłużony także domowi Królewskiemu. Ale wtedy nominacye na biskupów następowały zaraz po ogłoszeniu wakansu i czyjéjś śmierci. Nieraz starania się były już zapóźne, bo zaledwie interesowany dowiedział się o dostojności osieroconéj, już katedra oddaną była komu innemu. Tak i tą razą postąpił sobie Król August III. Niedał nawet czasu biskupom Polskim do poczynienia

pierwszych kroków. Wdzięczność wskazała mu już zawczasu następcę po Komorowskim a Bryl pilnował żeby go Czartoryscy nieubiegli. W dni dziesięć po śmierci Prymasa, na dniu 13 marca 1759 roku mianował więc Król Łubieńskiego Księciem Arcybiskupem Gnieznieńskim. Nadzwyczaj prędko poszła cała ta sprawa przeniesienia Władysława ze Lwowa do Gniezna. Klemens XIII, czego oddawna niebywało, zwołał ku temu osobny nadzwyczajny Konsystorz w Rzymie, li tylko dla prekonizacyi Prymasa Polskiego, na dniu 9 kwietnia. Zgodził się z wolą Królewską i dziękował w liście Augustowi za wybór ze wszech miar szczęśliwy: zaraz nazajutrz pisał też do Łubieńskiego brewe Apostolskie, w którém serdecznemi odzywał się do Prymasa słowami.*)

Był Łubieński z kolei rachując w to i poprzedników Ś. Wojciecha siedmdziesiątym piątym Arcybiskupem Gnieznieńskim. Jako Władysław, drugi nosił to imie, bo pierwszym był Oporowski herbu Sulima, Prymas zmarły jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka. Jako Arcybiskup Lwowski trzeci dopiéro z kolei przesiadł się na Gniezno, jeżeli niebędziem liczyć Konstantego Zielińskiego, którego Prymasem mianował Król Leszczyński, ale którego Rzym niepotwierdził. Nie było nawet zwyczaju w Polsce, Arcybiskupów Lwowskich przenosić do Gniezna. Pospolicie Kujawscy, Warmińscy albo Płoccy pasterze przesiadali się

*) Wyjątki z tego breve są w Pamiętniku Religijno Moralnym tom 4. str. 237.— O radości papieża i konsystorzu nadzwyczajnym, pisze Kuryer Polski 1759 r. № 18.

na stolicę prymasowską. We Lwowie Władysław Łubieński rachując od pierwszéj daty nominacyi Królewskiéj aż do mianowania na Arcybiskupstwo w Gnieznie, siedział zaledwie piętnaście miesięcy. Przy objęciu katedry Prymasowskiéj liczył był Arcybiskup Lwowski lat 56, to jest był w saméj sile męskiego wieku.*) Zwyczajem dawno przyjętym, nowy Prymas przy katedrze gnieznieńskiéj otrzymał razem opactwo Tynieckie.

W jedném mgnieniu oka spełniły się te ważne dla Kościoła Polskiego wypadki. 27 kwietnia otrzymał Łubieński bullę, nazajutrz już przysięgał przed Nuncyuszem i posyłał gońca do Gniezna. Pierwszego maja kiedy w Gnieznie czytano bulle papieskie, Prymas w Warszawie w Kościele Księży Reformatów odbiérał Palliusz z rąk Biskupa Inflanckiego. Nazajutrz Kanonik Gembart obejmował w imieniu Księcia arcykatedrę, w któréj śpiewano jak zwykle Te Deum, a kanonik Swinarski miał mowę winszując nowego dostojnego pasterza Archidyecezji. Łubieński zajrzał do Łowicza na jubileusz, do Skierniewic na Boże Ciało.

---

*) Wyszło wtedy pisemko: De exercitio actuum episcopalis muneris propriorum, ante palii receptionem, Archiepiscopis denegato. Exercitacio theologico-canonica ad Excell. D. D. Venceslaum Sierakowski Episcopum Præmisliensem. Pisał to dziełko teolog Nuncyusza polskiego, Xiędza Serra i wydał bezimiennie z powodu wątpliwości, która się wyrodziła przy wyniesieniu Łubieńskiego na Prymasa. Autor położył sobie do rozstrzygnienia to pytanie: czy Nominat może wejść w sprawowanie urzędu przed otrzymaniem Palliusza? i dowodzi, że nie może. Porównaj Jochera. T. III. str. 288.

W osobnym liście pasterskim pożegnał Ruś lwowską, zaklinając owieczki, żeby się modliły za Frankistów.

Mieszkał jeszcze kilkanaście tygodni w Warszawie i dopiéro stanowczo we wrześniu wyjechał do swego xięstwa na sam jarmark w Łowiczu, ażeby, jako mówił przytomnością swoją i staranną opieką podnieść podupadłe miasto Arcybiskupie.*)

Osiadł teraz na zamku Łowickim i w Skierniewicach zbliżył się znowu do brata i do stron rodzinnych. Na Rusi był tylko gościem i prawie wcale jéj nieznał. Myślał może o długich latach pracy pasterskiéj we Lwowie, kiedy przeznaczenie chciało żeby zamieszkał w pośród piasków mazowieckich.

Musiemy poznać teraz osoby, z pomocą których miał Xiąże Prymas kilka lat ważnych rządzić Kościołem Polskim.

Urządził zaraz Łubieński dwór Arcybiskupi w Łowiczu. Pierwsze na nim miejsce zajął Andrzéj Młodziejowski, człowiek pełen zdolności, chociaż zrodzony do intrygi. Długie lata przebył w Rzymie jako rektor tamecznego kościoła polskiego Ś. Stanisława. Znał gruntownie prawo kanoniczne i serce ludzkie, nabył téż znakomitéj wprawy w załatwianiu spraw kościelnych. Takiego człowieka potrzebował przedewszystkiém Prymas Łubieński, przypuścił go téż do boku swojego, zaszczycił zaufaniem i powierzył się zupełnie jego rozumowi i sercu. Młodziejowski umiał korzystać z nowego swojego położenia: zręcznością i wy-

*) Daty z Kuryera Polskiego 1759 r.

sokiemi talentami dokazał tego, na co zasługa zdobyć się nie mogła. Prymas był łagodny i dawał się chętnie mu powodować. Nie znaczyło to wcale, żeby nie miał własnego sposobu myślenia i pewnych zamiarów, ale wszystkie jego chęci rozbijały się o jakąś dziwną słabość charakteru. Łubieński widział może zaraz błędy i nadużycia, które chciał naprawić, ale umiał tylko ubolewać, nie zaś zaradzać potrzebie. Niepowiemy tutaj, żeby Młodziejowski nadużył zaufania. Owszem, całe jego zachowanie się względem Prymasa, uderzało zawsze głęboką oznaką szacunku i poddania się jego woli. Zresztą, był to jeszcze człowiek małoznaczący i nie zepsuty powodzeniami i dopiéro pracował na wziętość: teraz kiedy stał się prawą ręką Łubieńskiego, wszyscy już sobie po cichu szeptać zaczęli, że w nim utopił się rozum Xięcia Prymasa. Młodziejowski tą drogą torował sobie przyszłość.

Był w tym czasie podskarbim Xięcia, Józef Grygołowicz, proboszcz Chrośliński, Krucyferem Ignacy Cieński Kanonik metropolitalny gnieznieński, Młodziejowski zaś Audytorem. Niedługo miejsce swoje na tym dworze zajął i Bartłomiéj Pstrokoński dawny znajomy z Kamionki. Prymas w kilka chwil po swojém wstąpieniu na katedrę gnieznieńską, odwiedził z Młodziejowskim Chocz, gdzie był Pstrokoński Dziekanem. Młodziejowski w Choczu przypomniał Prymasowi tę dawną znajomość. Łubieński drugi raz w życiu widział Pstrokońskiego i przypomniał sobie dawniejsze względem niego zamiary. Dziekan Chocki był człowiekiem ze wszech miar zacnym i pobożnym. Prymas ściągnął go tedy do swojéj stolicy do Łowicza i dał mu

Kanonią w tamecznéj kollegiacie. Takim sposobem Pstrokoński osiadł w Łowiczu: cieszył się że dobrze przedtém przewidział nadzieje, które się tak cudownie spełniły. Został delegatem dworu Prymasowskiego, ale przez skromność, unikał władzy sądowniczéj, która spoczywała w jego ręku, bo powiadał, że sam jest godzien sądu. Mimo to, często przesiadywał w pałacu Księcia Prymasa, i zawsze mile od niego był widziany. Żeby uzupełnić ten obraz dworu, dodajmy, że kapelanem Władysława był wtedy ksiądz Szeliski, a pisarzem sądów prymacialnych Marcin Łościejewski.

Jako pierwszy Książe, Łubieński otoczył się także dworem licznym, bo każdemu panu polskiemu mieszkającemu w pałacach, wywierającemu przeważny wpływ na losy kraju, wypadało mieć dworzan i sługi w barwie i kapelę na zamku i działa na wałach, albo przy bramach, i nawet żołnierstwo nadworne. Prymas skupił przy sobie na tym dworze całe rodziny siostrzenic, braci stryjecznych, synowców bliższych i dalekich. Byli to starostowie, urzędnicy powiatów i obywatele ziemscy z córkami i żonami; wszyscy się zbiegli do Skierniewic i krążyli około Prymasa, jak planety około słońca. Ogromna ta rodzina, w całém swojém rozgałęzieniu się wynosiła do kilkudziesięciu osób. Łubieński rad widział wszystkich krewnych na swoim książęcym dworze, bo ich kochał. Żenił jednych, wyposażał drugie, godził zwaśnionych i rozsypywał na wszystkie strony dary książęcéj wspaniałości. Krewni ci stanowili reprezentację, świetny dwór pierwszego obywatela Rzpltéj.

Książe Prymas najwięcéj się przywiązał do synowca

Celestyna Łubieńskiego, który się rodził z brata jego Floryana i Bogumiły Walewskiéj Kasztelanki Rospierskiéj. Ożenił go dawniéj jeszcze z Paulą córką Generała Marka Szembeka. Doczekał się z Celestyna wnuka, którego przezwał Felixem. Widział w potomstwie brata ród swój uwieczniony, i zamyślał wiele zrobić dla swojego imienia. Próżność tę w każdym wytłómaczyć łatwo, dla czegoż potępiać ją w jednym z najcelniejszych obywateli Rzpltéj? Dotąd rodzina Łubieńskich, kilką wielkościami błyszczała w kościele: teraz trzeba było ją postawić na świeczniku i w obywatelskich posługach dla Rzpltéj, tak żeby już nigdy niestraciła swojego blasku. Dla tego Celestyn Łubieński był dla Prymasa młodzieńcem wielkich nadziei. Śmierć przecięła te marzenia. Synowiec Księcia Prymasa umarł w kwiecie wieku: nie był niczém więcéj tylko Szambelanem królewskim. Zostawił sierotą jednego syna, w którym się teraz skupiła nowa nadzieja Prymasa.*)

Oprócz tego zmartwienia, czas mile spływał Księciu w pośród ogromnéj rodziny. Składali ją: Walewscy, Kossowscy, Morscy, Trembińscy, Magnuscy, Łętowscy,— ale któż zliczy ten ogrom, który składał rodzinę Księcia Prymasa Władysława Łubieńskiego?

Dla takich gości zawsze otwarte były pokoje w pałacu Skierniewieckim. A rządzili w nim sami Senatorowie Rzpltéj. Był to zwyczaj dawny polski, że przed Prymasem

---

*) Celestyn Łubieński umarł na początku lutego 1759. Kuryer Polski. № 6. Wdowę po nim dnia 26 listopada 1760, Książe zaślubił Janowi Potockiemu: czytaj Kurjera Polskiego.

nosili zawsze laskę poważni Kasztelanowie. Otóż i na dworze Prymasa Łubieńskiego marszałkowali z kolei to kasztelan Łeczycki, to Czerski, to Kaliski: Józef Walewski, Michał Suffczyński, Roch Zbijewski. *)

Poznaliśmy ludzi którzy otaczali naszego uczonego Arcybiskupa, teraz się przypatrzyć musiemy jego pracom, myślom i czynom dla dobra Rzpltéj i dla zbawienia owieczek podjętym.

Zaraz po objęciu pierwszéj godności w Kościele Polskim, Prymas zasypał naprzód dyecezyą gnieznieńską listami pasterskiemi, pełnemi gorącéj pobożności. Wygotował naprzód *przestrogę dla kaznodziejów* i chciał ją rozesłać osobnym procesem do duchowieństwa, ale kiedy się bliżéj przypatrzył położeniu rzeczy, wstrzymał ogłoszenie «*przestrogi*», bo przekonał się, że nie jedna jeszcze okoliczność potrzebowała pasterskich jego uwag. Nadwątlone zdrowie które stracił w Dreznie przy pracy, niepozwalało Księciu Prymasowi odbyć zaraz wizyty po całéj dyecezyi, jaką już rozpoczął na Rusi. Tymczasowo więc rozesłał po dziekanach listy, żeby niezwłocznie objechali każdy swoje wydziały i żeby o wszystkiém co spostrzegli, w najdrobniejszych szczegółach zdali rapport do Konsystorza. **)

---

*) Józef Walewski Kasz. Łęczyc. Marszałek umarł 3 stycznia 1763, mając lat 51, po siedmiu dniach słabości. Po nim gazety ówczesne wspominają, że był Marszałkiem Kasztelan Czerski (№ 32), w r. 1764 jakiś Obniski (nie Kasztelan), w styczniu 1765 występuje z tym tytułem Zbijewski.

**) Proces z dnia 8 września 1759. Patrz list Pasterski z r. 1761.

Starał się potém Prymas w Rzymie o nowe odpusty dla owieczek, i szedł wtém za natchnieniami poprzedników swoich Arcybiskupów. W istocie Klemens XIII nadał Łubieńskiemu moc udzielania zupełnego odpustu umierającym. Inną razą Papież nadał mu odpust dla dusz w czyscu zostających, które ratować można było przez nabożeństwo odprawiane na ołtarzu uprzywilejowanym. *)

Ale najpiękniejszym upominkiem miłości Księcia dla owieczek, jest pasterski list jego z dnia 1 listopada 1761. Zamknął w nim Łubieński całe swe serce i rozwinął moralność jaka miała zdobić jego Kościół. Wielkiemi troskami był skłopotany Prymas, kiedy ten list ogłaszał. Katedra w Gnieznie spaliła się niedawno a los kraju dojmował go boleśnie, bo sejmy ciągle nie dochodziły. Odwrócił jednak oczy od tak przykrego widoku, chciał naprzód szczerze z owieczkami swemi pomówić a potém poszukać dla ojczyzny lekarstwa. Osobno odzywał się teraz do kapłanów, osobno do świeckich. Artykuł za artykułem przechodził powinności jednych i drugich, naprawiał wszystko co zepsute było, usuwał co zdrożne. Rozwijał uchwały poprzedników swoich Prymasów: Macieja Łubieńskiego, Szembeków, Komorowskiego, a w każden szczegół wejrzał i wszystko chciał mieć na swojém miejscu.

Łubieński był zwolennikiem ścisłéj karności ducho-

*) Pierwszy odpust nadany 7 lutego 1761, a drugi 29 listopada 1759. Ten drugi odpust ogłosił Prymas processem swoim z d. 22 lutego 1760 po dyecezyi: jest o tém wzmianka w liście Pasterskim z r. 1761.

wieństwa. Chciał żeby Xiądz służył Bogu w kościele, a Rzpltéj za kościołem i żeby się do niczego z resztą nie mięszał. Nie lubił Prymas księży biegających po odpustach, targach, kiermaszach i jarmarkach, nie lubił też widzieć żadnych zbytków u proboszcza albo u jakiego chudego kanonika. Życie towarzyskie Rzpltéj robiło wszystkich obywateli w Polsce członkami jednéj rodziny szlacheckiéj: musieli zatém biskupi i prałaci występować publicznie. Łubieński pozwalał na to, czego wyciągał zwyczaj narodowy, ale gniewał się zawsze kiedy mu powiadano o pysznych ucztach i szumnych weselach na jakiéj skromnéj plebanii. *Biegusami* nazywał tych księży, co to mieli tylko suknią duchowną, ale świecki pod nią sposób myślenia.

We cztéry miesiące najdaléj nakazywał składać przed sobą dyspensy rzymskie tym prałatom, którzy po dwa i po trzy beneficia razem trzymali. Prymas niemógł znieść na żaden sposób tego opuszczenia się proboszczów, którzy gonili za dochodami, i wolał beneficya ich obsadzić zdolnemi wikaryuszami albo komendarzami. Przypomniał im wszystkim mocno obowiązek naprawiania kościołów i utrzymywania w nich czystości, która domom bożym przystoi. Odartych dziadów i baby kazał usuwać z kościoła, a zakładać wszędzie szkółki parafialne, przez samą miłość bliźniego, z resztą dla zachowania tym konstytucyi synodalnych, a dzieci ze szkółki mogły też dobrze posługiwać przy obrzędach świętych w kościele.

Surowy stróż prawa i własności kościelnych jeszcze na Lwowskiéj katedrze, i teraz występował szlachetnie Prymas

jako pośrednik pomiędzy obydwoma stanami Rzpltéj, duchownym i świeckim. Poprzednio już ogłosił taxę, podług jakiéj kapłani byli powinni pobiérać wynagrodzenie od swoich parafian, za różne posługi chrześciańskie; taxa ta była więcéj jak skromną. Dla kontrolli dochodów parafialnych kazał obierać kościelnych mężów, albo prowizorów, zaleciwszy dziekanom, żeby zaraz do téj elekcyi przystąpili. Przepisał sposób postępowania prowizorom. Obszerne przepisy szły obok dla dziekanów, których władzę powiększał, odziewając ich wysoką powagą. Zakazywał wystawiać na ołtarzu ciało i krew Pańską za każdém świętem i uroczystością parafialną. Miał pełnomocnistwo od Stolicy Apostolskiéj do skasowania wszelkich uprzywilejowanych ołtarzy w dyecezyi, które się zbyt powszechnie zagęściły i tém samém straciły na powadze; kasował je téż w niniejszym liście pasterskim, a stanowił inne, jeden w każdym kościele i to na lat dziesięć. Gromił mocno pławienie czarownic i tortury, nauczając wszystkich że i czarów niéma na świecie i że męczarnie winnego nie odkryją.

W księstwie Łowickiém i w całém biskupstwie swojém widział Prymas piękne zakłady kanoników regularnych i zakonów, które się zajmowały albo edukacyą młodzieży, albo pielęgnowaniem chorych i nędznych: przez długi czas wkradły się rozmaite nadużycia w administracyi szpitalów i nowe potworzyły się prawa na miejsce dawnych, które z niczego powstały, a nabyły jakiéjś powagi samém przedawnieniem. Łubieński wszystkim zakonom nakazywał, żeby w przeciągu trzech miesięcy poskładały przed nim dowody i prawa swoje do przeoratów,

probostw i szpitalów. Przejrzawszy je Prymas, obiecywał jedne pozatwierdzać gdyby zostawały w ręku właściwych posessorów, drugie poprzywracać starym, jeżeliby zapomnieli o swoich prawach. Osoby do zarządu takich zakładów, mówił Prymas, powinny być wybierane nie z tych zakonników, za któremi przemawiają lata, ale z tych którzy mają razem statek, pobożność i naukę.

Do osób świeckich Prymas również czule przemawiał, lubo już krócéj. Wszędzie świeci w liście pasterskim myśl, że klątwa boża wisi nad temi, którzy Sejmy zrywają i niepozwalają Rzpltéj urządzić się na nowo i powstać z barłogu dawnych politycznych nieprawości.

Niedotykamy tutaj wszystkich przepisów, rad i upewnień które Łubieński rozlał w liście pasterskim, przemawiając tak serdecznie do swoich owieczek. Jest w liście tym cała encyklopedya, potrzebna dla kapłana, jak się ma znajdować w każdém miejscu i co ma robić żeby na szacunek władzy zasłużyć. Jest tu nareszcie zbiór modlitw i przepisów z prawa kanonicznego. Jest w tym liście uwięziona cała myśl najwyższego Kapłana i pierwszego Książęcia Rzpltéj.*)

*) List Pasterski do owieczek Archidyecezyi Metropolitalnéj Gnieznieńskiéj, tak w duchownym jako i świeckim stanie będących. Dany w Łowiczu r. 1761. W Łowiczu w drukarni J. O. Księcia Imści Prymasa, w ćwiartce, kart nieliczbowanych 88. W części pierwszéj Prymas mówi o przystojności życia i obyczajów, o modlitwach kapłańskich, o powinności beneficyatów mieszkania przy parafiach, o wielości beneficiów, o nakładach na kościół, o administracyi sakramentów, o powinności kaznodziejów, o utrzymaniu

Łubieński nie tylko umiał mówić ale i sam urządził tak swoje życie, że był najpiękniejszym przykładem dla swojéj owczarni. Jeżeli wejrzym w domowe stosunki Księcia, zobaczymy że dał z siebie piękny wzór do naśladowania biskupom. Same czyny Prymasa mówią za nim. Był może najpobożniejszym Kapłanem swojéj dyecezyi. Codzień prawie, chociaż znękany niemocą ciała, odprawiał mszę w kaplicy pałacowéj, a co rok rekolekcye odbywał z wielkiém wylaniem się ducha. Kleryków sam często święcił, i nie spuszczał się w tym względzie na suffraganów swoich. Dbał o plebanów dobrych, wchodził w ich potrzeby i postępowanie, a gorszących życiem usuwał od parafii. Nikomu nie dał beneficyum do którego przywiązany był urząd pasterski, aż go osobiście nie poznał i nie usłyszał na kazalnicy. Wyznaczał wtedy zwykle kandydatowi do probostwa temat z Pisma świętego na kazanie; najlepiéj lubił słuchać kiedy mówiono z ambony o miłości Boga i bliźniego. Zwiedzał kościoły i sam się odzywał do ludu. W Łowiczu i Skierniewicach często po nabożeństwie wstępował na ambonę i w prostych słowach mówił do owieczek swoich o przyszłém życiu nieśmiertelném.

---

i windykowaniu praw kościelnych, o obowiązkach dziekanów, wizytach i kongregacyach, o odpustach i zakonnikach, wreszcie o zakonnicach. W części drugiéj jest mowa o grzechach przeciwko stanowi, godności i urzędowi, o uczczeniu niedzieli i świąt, o zachowaniu postów, o uszanowaniu duchownych, o oddawaniu dziesięcin i innych należytości kościelnych, o poważaniu karności i cenzur kościelnych. Kończy cały list konkluzya w powszechności do stanu puchownego i świeckiego, za którą idzie kilka dekretów Soboru Trydenckiego.

I żaden może Arcybiskup nie wysypał tyle grosza z własnéj kieszeni na fabryki kościołów i na cele dobroczynne co Władysław Łubieński. Myślał naprzód o zaprowadzeniu drukarni w Łowiczu. Dla samego zarządu obszerną dyecezyą, potrzeba się już było na tę myśl odważyć i znaleść potrzebne dla jéj urzeczywistnienia fundusze. Wiele expedycyi, listów pasterskich i poleceń wychodziło do proboszczów i dziekanów na prowincyą z kancellaryi Prymasowskiéj, a ręce pisarzy nastarczyć niemogły. Czuli już dawni Arcybiskupi tę potrzebę, zaprowadzenia drukarni, przecież jeden tylko Karnkowski czas jakiś nakładem swoim utrzymywał w Łowiczu prassę. Po jego śmierci myśl sama zaginęła. Łubieński ją znalazł i tchnął w nią życie. Kilkadziesiąt tysięcy musiał wyłożyć na czcionki, na potrzebne narzędzia, i na zecerów, ale zaprowadził w Łowiczu w r. 1760 zaraz w początkach swojego Arcypasterstwa, drukarnią. I stał się Łowicz jednem z ognisk spółczesnéj literatury polskiéj. Zaczęto drukować tutaj książki duchownéj i świeckiéj treści. Sam Łubieński kazał tutaj wydrukować dzieł i dziełek kilkanaście. Korzystali z jego pozwolenia literaci, pospolicie duchowni. W Łowiczu nawet rzadkie wychodziły książki. Stan drukarni jednak najświetniejszy był za Łubieńskiego: przetrwała ona przecież i sam upadek Rzpltéj. Ze dwieście książek wyszło w czasie lat kilkudziesięciu z pod pras Łowickich.

Miał nieszczęście Łubieński doczekać się smutnéj chwili na swojém pasterstwie, kiedy mu na dniu 25 sierpnia 1760 r. spaliła się katedra gnieznieńska. I znowu ogrom-

nych nakładów kosztowała Księcia ta chęć zatarcia śladów straszliwéj klęski. Pokrył wtedy miedzią dachy kościoła, a wyniosłszy go z rozwalin, przyozdobił pięknie i ściany wewnętrzne i ołtarze. Książe mówił zawsze, że w kapitule gnieznieńskiéj strawił najpiękniejsze chwile życia, bo lat trzydzieści trzy był w niéj kanonikiem i dziekanem. Musiał zatém łożyć przez samą wdzięczność na katedrę; co rok szło z jego dochodów po tysiąc złotych polskich, li tylko przeznaczonych na upiększenie kościoła. A teraz reperacya ogromne kosztowała summy.

Prócz tego i na prowincyi budował świątynie Pańskie. W Opatowku pięknie przyozdobił kościoł przez pamięć dla matki, bo ją tam w młodych leciech pochował. Rozlewał hojnie dobrodziejstwa swoje na kollegiaty dyecezyi gnieznieńskiéj. W Łowiczu, w Łęczycy, w Uniejowie i w Łasku zostawił ślady téj dobroczynności. Były to wszystko miejsca, którym winien był przyjemne wspomnienia młodości. Kościoły parafialne w dobrach prymasowskich stawiał wszędzie, a stare świątynie podnosił, zdobił i rozszerzał. Ale roboty w katedrze gnieznieńskiéj nie dokończył i przekazał ją dopiéro następcom swoim.

Nie mamy wiele szczegółów po których sądzić byśmy mogli o jego rozlicznych nakładach dla kościoła. Ale zacytujemy przynajmniéj znajome fakta. Na odnowienie Arcykatedry w Gnieznie, dał Książe z własnéj kieszeni 190,359 złt. pol. Na probostwo jedne najsławniejsze w Łowiczu, zwane szpitalem przy kościele św. Jana dał 29,000: obrócił je potém na dom dla wysłużonych kapłanów. Komorowski pierwszy wyznaczył fundusz na podobny zakład,

a Łubieński chciał tę myśl dawną przywieść do skutku: nie doczekał jednakże chwili żeby instytut za niego wziął życie. Zostawił przecież tyle materyału dla téj budowy w cegle, wapnie, i w drzewie, że małym kosztem jego następcy mogli dokończyć szpitalu. Uposażył daléj własnym nakładem jedną z kanonii kaliskich. Wieś Popów, która należała do kollegiaty znajdującéj się wtém mieście, graniczyła ze Szczytnikami, dobrami rodziny Łubieńskich. Odnawiały się ciągłe spory z tego powodu w sąsiedztwie i trwały po lat kilka. Dla świętego spokoju Prymas Popów przyłączył do Szczytnik, a za to nadał kanonii wieś swoją Prusinowę Szlachecką, którą sam dopiéro kupił, i jeszcze do tego dodał 15,000 złt. pol. księdzu Kanonikowi, na polepszenie gospodarstwa. W Skierniewicach na odnowienie fary Prymas wyliczył ze swojéj kieszeni 20,000 zł.pol. Fundusz rodzinny prebendy Łubieńskich w Gnieznie powiększył także o 150,000 złt. pol. Potém na doroczny obchód nabożeństwa żałobnego po swojéj śmierci w Gnieznie, wyliczył kapitule 20,000 i podarował jéj kielich szczerozłoty, najbogatszy, oprócz innych sprzętów kościelnych przeznaczonych do zakrystii i do skarbon.

Wspomnimy jeszcze i o nadaniu w roku 1761 Wojtostwa wsi Skaratki, na rzecz zakładu dobroczynnego i naukowego ubogich dzieci nazwanych *kartoczkami*, który od pewnego czasu utrzymywał się przy kollegiacie w Łowiczu. Żebyśmy inne wydatki Łubieńskiego policzyli w tym czasie, doszlibyśmy może do milionów. Dobrze zatém używał swoich dochodów, bo jak mówiliśmy, miał to prze-

konanie w sercu, że dla tego uposażył go kraj rodzinny, żeby w tym kraju zajaśniała jego cnota i dobroczynność.

Łubieński ozdabiał nie tylko świątynie ale jeszcze i pałace Prymasowskie. Zdawało się że chciał na każdym punkcie zostawić pamiątkę po sobie. Książe miał wiele gustu. W Skierniewicach do gruntu zwalić kazał stary gmach niezgrabny, a wystawił nowy, piękny i wygodny. Kapliczka na dawnym zamku Skierniewickim wyglądała jakby komórka; teraz stanęła nowa, ozdobiona wytwornie, bo sama 100,000 kosztowała. Komorowski mniéj dbał o te wygody książęce, ale Łubieński miał zawsze to w pamięci, że Prymas jest reprezentantem Rzpltéj przed Królem i przed obcemi. *)

Złożył i kommisyę w Łagiewnikach dla roztrząsania cudów zmarłego w stanie świątobliwym zakonnika Franciszkana Rafała Chylińskiego. Chciał Prymas coś zrobić i dla samych Łagiewnik, żeby po sobie trwałą pamiątkę zostawić w tamtych stronach. Od 23 listopada do 1 grudnia 1761 r. przesłuchywał tymczasem w Łagiewnikach świadków o cudach i kazał spisać protokoły, zaopatrzył to wszystko dowodami świadków, i miał proces cały przedstawić stolicy Apostolskiéj, dla wyjednania kanonizacyi błogosławionego. Po spisaniu protokołu, odłożył tę sprawę Prymas do marca w następnym roku, a tymczasem zaszły polityczne w kraju wypadki, które tę sprawę do nieoznaczonego czasu odwlokły.

---

*) Te wszystkie fakta o fundacyach Księcia, wyjęte są z broszury Księdza Pstrokońskiego i z dzielka Gawareckiego o Łowiczu.

Dla poddanych Władysław Łubieński był ojcem nie panem; żeby słuchać ich skarg, często w pole wyjeżdżał wieczorami, nad zachodem słońca, w czas letni. Niby to robił dla agitacyi i dla zdrowia, a jednak zawsze z drogi zboczył na pole, żeby porozmawiać z wieśniakami, i przyjrzeć się ich mozołom. Brał wtedy zwykle do karety z sobą księdza Pstrokońskiego, którego coraz bardziéj kochał. Nie ukrywał nawet przed nim prawdziwego celu swoich przejażdżek. «Dla tego tak wyjeżdżam,» mówił do Pstrokońskiego, «żebym odbiérał zażalenia od ubóstwa, bo ich podobno niedopuszczają do mnie.» Słowa szlachetne i godne serca wielkiego. Szeroko téż wieść rozgłosiła się o litości i miłosierdziu Prymasa; kupił się do niego lud biedny i odchodził z pociechą, a przysłowie pomiędzy wioski pobiegło i krążyło, że dosyć się chwycić klamki jego pałacu, żeby znaleść spokojność i los zapewniony na całe życie.

Każdy z urzędników księcia Prymasa, zbogacał się za krótkich jego rządów. Puszczał Łubieński dobra swoje w dzierżawę za tanie pieniądze, i wiedział co robi. Ale pozwalając na godziwy zarobek, zabraniał nikczemności i kradzieży. Wzniósł téż wiele z uboższych rodzin szlacheckich i wielu księży, którzy bez niego niby nie znaczyli w Rzpltéj, a za wsparciem Prymasa znajdowali spokojny kawałek chleba.

Ludzki i wylany dla obywateli, wciąż słynął starą gościnnością, i dla tego rad był serdecznie kiedy na święto jakie albo uroczystość, otoczyło go grono szlachty i panów, których podejmował na swoim dworze. Raz spotkał pewnego szlachcica nie z bogatych i wymawiał mu, że nie

był u niego na obiedzie, chociaż znajdował się w kościele na odpuście. Nasz szlachcic oczéwiście nie śmiał się pchać do stołu arcybiskupiego, przy którym wojewodowie i dygnitarze zasiadali, nie mógł więc słów znaleść w ustach, żeby się wytłómaczyć Prymasowi. Ale Arcybiskup odgadł jego skrupuły i wręcz odpowiedział szlachcicowi: «Panie bracie! stół Prymasowski jest stół dla szlachty.» *)

Ta świetna godność jaką błyszczał Książe Prymas w Koronie i Litwie, równéj sobie na całym świecie nie miała. Stworzyło ją szlacheckie życie Rzpltéj, wykołysało na swoim łonie i otoczyło świętym urokiem: patrzał z niéj tedy na prawdę majestat najpiękniejszy, bo majestat zasługi. Ksiądz Arcykapłan narodu był pierwszym obywatelem w kraju i pierwszym sługą pańskim w kościele. Szlachta czuła że jéj serce bije w Łowiczu. I majestat ten lubo zawsze piękny, za Królów Saskich jeszcze piękniéj zajaśniał w Polsce. Nastał czas głębokiego spokoju, bo w przeciągu pół wieku raz tylko Rzplta chorowała na swoje peryodyczne przesilenie, które się nazywało bezkrólewiem. Dawniéj w zatargach familijnych niszczyły się zasoby narodowe, a namiętności stronnicze nieszanowały ani lat ani pracy. W wojnach domowych człowiek, który się czynnie pląta do boju, zawsze się naraża i zawsze coś na tém straci: jeden ginie dla złéj wiary, drugi dla braku godności, albo nielogiki w postępowaniu. Tak Kardynał Radziejowski, żeby pokazał nawet prawdziwy rozum męża stanu, byłby zawsze cierpiał za swoje związki to z Sasem to ze Szwedem. Tak

*) Pstrokoński.

następca jego Stanisław Szembek narażał się na obmowę, kiedy może postępował w brew własnemu przekonaniu, dla tego żeby się utrzymał przy prymasowskiéj godności. Teodor Potocki zgubił się zuchwałą myślą zaimponowania Rzpltéj temi przysięgami, których wymagał na elekcyą Piasta i tém gwałtownem popieraniem Stanisława Leszczyńskiego. Ci trzéj obywatele plątając się do walk stronniczych, nieumieli pośredniczyć szlachcie i niepotrafili utrzymać blasku swojéj godności. Ale ze śmiercią Potockiego nastała dla niéj nowa epoka. Prymas stał wtenczas na czele Rzpltéj jak prawdziwy naczelnik szlachty i tém więcéj zyskał w oczach wszystkich, że Król miał swoje osobne dziedziczne państwo. Dawniéj np. za Sobieskiego, Prymas był zawsze drugą osobą w Rzpltéj, ale za Sasów kiedy Królowie raz wraz musieli przejeżdżać się z kraju jednego do drugiego, i dzielić się pomiędzy dwa obowiązki, Prymas już nietylko w samém bezkrólewiu kierował przeznaczeniami narodu. Prymas był wtenczas obok Króla, a zamek jego w Skierniewicach wyglądał po części na zamek Warszawski.

Kiedy Prymas jaki wstępował na swój tron Arcybiskupi, Województwa, ziemie i powiaty wysyłały do niego swoich urzędników i dygnitarzy, żeby od nich pozdrowili Księcia w Skierniewicach u progu władzy. Rwały się często Sejmiki, a przecież każda okolica polska musiała być reprezentowaną w téj narodowéj processyi. Bywało więc i bywało nieraz, że te deputacje ciągnęły się przez rok, dwa i trzy lata, i że co chwila nowi posłowie to z Rusi, to z Pomorza, to z Polski i z Litwy pojawiali

się na komnatach Księcia Prymasa. Każdy też Trybunał jak tylko obrał Marszałka, po dwóch deputatów zawsze wysyłał do niego, tak samo jak do Króla i Hetmana. Tak co tylko żyło, ściągało się z hołdami swojemi do Skierniewic. Książe odpowiadał sam na poselstwa, często siedząc pod baldachimem, a potém częstował gości swoich hojnie przy trąbach, kotłach i kapeli. A nie bez tego żeby na święta jakie, w imieniny albo inne dni poświęcone narodowym czy familijnym wspomnieniom, nie przyjeżdżali do Skierniewic Ksiądz Prezydent Trybunalski z gronem deputatów. Kiedy się powitania Trybunałów skończyły, zaczynały się hołdy od pojedyńczych sejmików jakiegokolwiek bądź rodzaju. To województwo Krakowskie, obierając kommisarzów do Radomia, słało do Księcia Prymasa z powinszowaniem, to Sandomierskie, zgromadzone na elekcyą deputatów, słało z podziękowaniami za łożone dotąd starania o Rzpltéj, to Wołyń znowu, z Sejmików relacyjnych, zasyłał do Księcia Prymasa inne prośby, których spełnienia pragnął gorąco. Panowie też wysadzali się z oznakami szlacheckiéj grzeczności i przywiązania swojego dla pana, którego nazywali pierwszym Księciem Rzpltéj. Jeżeli nie mogli sam we dni uroczyste znajdować się w Skierniewicach, to u siebie na zamkach, w różnych stronach kraju, obchodzili świąteczne dni Księcia Prymasa hukiem dział, asamblami, illuminacjami i tańcami. Kiedy Króla nie było w Polsce, do Skierniewic jeździli posłowie mocarstw zagranicznych na posłuchanie, a Prymas przyjmował ich siedząc znowu pod baldachinem. Jedném słowem było coś z blasku ma-

jestatu w powadze Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Starzy polacy kochali i czcili w nim swoje rodzinne podania.

A jeżeli wyjechał gdzie w okolice Arcybiskup Gnieźnieński, zawsze ten urok dziwnéj wspaniałości otaczał go, w podróży, na każdym nieledwie kroku witano go z uczuciem jak Patryarchę. Wszędzie znalazł gotowe serce i gościnność, bo za nim i pod biedną strzechę i w bogaty pałac wstępowało błogosławieństwo Boże. Rzym pozwolił chodzić w kardynalskiéj purpurze jeszcze Komorowskiemu. To téż kiedy Prymas zwiedzał kościoły, kiedy święcił księży, bierzmował albo celebrował gdzie nabożeństwo, wypadek ten zapisywano skrzętnie do kronik kościelnych jako drogie wspomnienie odebranego zaszczytu.

Prymas Rzpltéj musiał być koniecznie rozumnym człowiekiem, pełnym słodyczy, wysokiéj moralności i zasługi. Temi przymiotami ujmował za serca, i mógł wpływ błogi rospościerać. Za Augusta III nie było już czasu na intrygi: Prymas miał zatém jedyny obowiązek, czuwać nad Rzpltą. Tutaj sama jego pobożność i dobre chęci znaczyły wiele, a koło przeznaczenia tak się już rozbujało, że dopiéro chyba po latach kilkunastu, można było z nowém pokoleniem pomyśleć o reformach rządu; dotychczas ktoby wystąpił z podobnym projektem, mówiłby tylko do głuchych. Otóż na tém właśnie bierném stanowisku Łubieński wydał się najpiękniéj. Krzysztof Szembek i Komorowski mieli ten sam stopień i znaczenie, i tę samą miłość szlachty co i on, ale Łubieński przewyższał obu tych swoich poprzedników dobrocią serca. Byli i tamto bardzo zacni ludzie i bardzo poczciwi, nikomu osobiście nie narazili się, i łago-

dzili zwaśnione umysły, szczególniéj Szembek, ale Łubieński żył w późniejszéj chwili, kiedy więcéj tę dobroć swoją i szlachetność mógł pokazać, a przynajmniéj kiedy mógł działać na rozleglejszą skalę. Jeżeli im więc było do twarzy w infule gnieźnieńskiéj, Łubieński jeszcze piękniéj od nich wyglądał przy ołtarzu. Szembek był za stary a więc za niedołężny, Komorowski za zbyt obojętny w porównaniu z Łubieńskim. Nasz Prymas częściéj od nich myślał o przyszłości kraju, a klęski jego i nieszczęścia brał żywiéj do serca i więcéj też jak kto inny pamiętał, że jest sercem całéj rodziny szlacheckiéj. Mógł Łubieński ustępować komu innemu wystawnością, dumą, zarozumieniem, ale nikomu nieustąpił łagodnością, zabiegami i powagą. Był to typ tych zacnych ludzi, których tyle w historyi naszéj, ludzi co nieprzychodzą do władzy z żadną pretensyą, z żadną skrytą myślą. Ci ludzie mieli by sobie za skrupuł wystąpić z granic prawa i powinności.

I samo zachowanie się jego względem Króla, trąciło patryarchalnością. Lubił on swoje wiejskie ustronie i dla tego rzadko i z niechęcią je opuszczał, chyba jechał do Warszawy z odwiedzinami do Króla. Sejm, rady Senatu, gale dworskie, zawsze go do stolicy ściągały. Odwiedzał wtedy Króla, Królewiców Albrychta, Klemensa, których znalazł w Warszawie, i książęta nawzajem go odwiedzali. Bywał u Nuncyusza i Nuncyusz u niego. Posłowie cudzoziemscy biegli jeden po drugim do pałacu Prymasowskiego, w którym nieraz wyprawiał Książe obiady i uczty. Krzysztof Szembek był za słaby do takich wystąpień, Ko-

morowski za ciężki, a więc Łubieński znowu i pod tym względem celował przed niemi.

Powaga świetnego Prymasa odbijała się mocno w Rzpltéj. Co robił jako biskup dla dyecezyi, i te listy jego pasterskie i te upominania, i te rady które dawał, i ta otwartość i szczerość jaką chciał zaprowadzić wszędzie do wszelkich stosunków towarzyskich, dowodziły tylko, że Łubieński chciał podnieść karność kościelną i dobre obyczaje, ale jako Prymas i pierwszy Książe Rzpltéj, Arcybiskup Gnieźnieński zostawił o sobie pamięć w dziejach ojczystego kraju.

Trzy rzeczy najwięcéj wtenczas obchodziły Koronę i Litwę, kiedy Król wypłoszony z Saxonii, siedział ciągle w Warszawie, a wojna się za granicami szerzyła. Częste wojsk obcych przechody przez ziemie Rzpltéj, zubożyły obywateli ziemskich na Pomorzu i Litwie. Były okolice całkiem zalane przez siłę zbrojną Cesarzowéj Elżbiety, która wojnę wydała Regnantowi Pruskiemu, (tak Fryderyka W. ojcowie nasi nazywali, żeby niepowiedzieć że to był Król, równy w stopniu Augustowi III). Magazyny na wielką skalę założono na ziemi polskiéj. Przez odwet Fryderyk częstemi napadami niszczył okolice Nadnoteckie w Wielkiéj Polsce i przedzierał się nawet do Poznania. Wyznaczył sobie bez ceremonii trakt przez Ziemie Koronne do Szląska, a po drodze zabierał ludzi, pieniądze i zapasy żywności. Niedosyć na tém: bił we Wrocławiu ogromną moc fałszywych pieniędzy pod stęplem polskim, bo potrzebował wydatków na wojnę a niemiał zasobnych skarbów. Wyprowadzał z Polski srebro a dawał za to Rzpltéj bąki, to jest miedź posrebrzaną. Mogły Sejmy zaradzić jednemu

i drugiemu nieszczęściu, ale jak by naumyślnie zła wola czy też ciemnota psuła ciągle obrady narodowe. Lat trzydzieści była Rzplita bez najwyższego rządu, to jest bez Sejmu, bo sam Król nie upoważniony do tego nie miał inycjatywy, i niemógł w imieniu swojém robić żadnych przedstawień czy to w Petersburgu czy w Berlinie.

Łubieński myślał że swoją Prymacyalną powagą położy koniec temu sejmowemu bezkrólewiu. Nieobwiniał poprzedników swoich, ale czuł że oni nie umieli wyczerpać wszystkich środków jakie dawała Prymasowi pierwsza godność Rzpltéj. Przekonał się jednak w dalszym życiu, że trudno było znaleść na to złe od razu jakie lekarstwo. Krajczy Koronny Marszałek staréj laski, który z urzędu wszystkie nowe Sejmy otwierał, pomimo nadzwyczajnych usiłowań, nie był w tém wcale od Prymasa szczęśliwszy. Cała władza prawodawcza w Rpltéj skupiła się więc w radach Senatu, które perjodycznie za każdym sejmem odbywały się w pałacu królewskim, a kończyły się zawsze na utyskiwaniach, że nierząd panuje w Rzpltéj i że potrzeba czém prędzéj zgromadzić nowy Sejm nadzwyczajny. Prymas objąwszy katedrę Gnieźnieńską, na mocy uchwały jednéj z takich Rad Senatu, na których pilnie bywał i głos podnosił, napisał list do Ministrów Petersburgskich i upomniał się o wynagrodzenie obywateli polskich, którzy cierpieli z powodu częstych przechodów wojskowych.*) Zawiązała się

*) List ten posłany przez Starostę Obornickiego, pisał Prymas 27 października 1759 r. Odebrał odpowiedź od Kanclerza Woroncowa z daty 27 stycznia 1760 r. w połowie lutego, wtenczas kiedy

z tego powodu korrespondencya, w któréj Prymas wziął udział, bo o niego głównie opierało się wszystko. Dwór Petersburgski obiecywał wejść w układy, sam uznawał bowiem że on, a nie kto inny mógł ponosić koszta wojny, zupełnie obcéj dla Rzpltéj. Prymas nieraz dlatego zjeżdżał do Warszawy i w pałacu swoim na Senatorskiéj ulicy odbywał Konferencye, to z posłem Rossyjskim to z panami koronnemi. Krzyżowały się noty: nareszcie kommissya zobopólna stanęła w Grodnie dla rozpatrzenia strat obywatelskich, ale zerwała się w samych początkach i Prymas na nowo starał się żeby ją reassumować, Generałów zaś prosił o zachowanie karności wojskowéj.*)

Tymczasem August III pomnażał łaski dla domu Łubieńskich przez wzgląd na Księcia Prymasa. Bratu jego Floryanowi dał Starostwo Kruświckie i order Białego Orła: wynagradzając potém zasługi w Sieradzkiém Ziemstwie i w Trybunale położone, mianował go od razu Wojewodą Poznańskim, to jest pozwolił mu zasiąść trzecie miejsce w Senacie świeckim. Nie cieszył się wprawdzie długo tą godnością brat Księcia Prymasa i poszedł zaraz za synem.

---

się wybierał na rezydencyą do Warszawy. Patrz Kuryer Polski 1760 r. № 8.

*) Książe przyjechał do Warszawy 28 lutego 1760 r. na imieniny Królewskie, które uczcił danym obiadem 5 marca. Pożegnał Króla 23 a wyjechał do Łowicza 27 marca; przed odjazdem miał konferencyą z posłem rossyjskim. Wrócił do Warszawy w maju i tutaj zachorował.

Młodziuchnego wnuka wziął Prymas na swoją porękę, jako jedyny jego opiekun i oddał w ręce Albertrandego.

Nadchodził Sejm. Książe rozesłał drukowane listy Pasterskie po dyecezyi nakazując uroczyste nabożeństwo na intencyą przyszłych obrad narodowych. Zbliżała się dla niego chwila Prymasowskiéj powagi, przez którą chciał niepodobne cuda osiągnąć. W Łowiczu co niedziela i co święto śpiewało duchowieństwo pieśni i modlitwy pobożne w kollegiacie.

Ale nagle cios za ciosem uderzył w serce Prymasa. Przed samym Sejmem, okropny pożar zniszczył w Gnieznie wspaniałą bazylikę, matkę kościołów polskich (25 sierpnia). Ledwie szczątki uratowano téj starożytnéj świątyni, aliści sklepienie jéj przepalone pożarem, nagle otwarło się tysiącem rysów i załamań, i spadło całkiem na podłogę kościelną (17 grudnia). Nowa wielka strata, która w jednem mgnieniu oka strawiła milijony. W miesiąc po pierwszéj strasznéj klęsce, w drodze do Łowicza jadąc na Sejm zakończył życie Wojewoda Poznański.*) Były to nieszczę-

*) Floryan Łubieński brat młodszy Prymasa, był naprzód Deputatem Sieradzkim na Trybunał 1730—1731. Jako Pisarz Ziemski Sieradzki, posłował z Rawy na Sejm 1750 r. Starostą Kruświckim został 26 stycznia 1760 r. po śmierci Franciszka Niemojewskiego, ale w dwa miesiące już ustąpił tego grodu dla Longina Karłowskiego, który został rozstrzelany 1764 (Sygill. ks.29). Województwo Poznańskie wziął, za wstawieniem się Prymasa w czerwcu 1760 r. Przysiągł na Senatoryą 3 lipca, a 3 sierpnia dostał Orła Białego. Umarł 28 września 1760. Patrz w różnych miejscach Kuryer Polski i Thorn. Nachrichten. Miał dwie żony, o je-

ścia, które z bliska jako Biskupa i brata dotknęły Księcia Prymasa, ale trzecie szło za niemi z kolei, a tą razą boleśnie zraniło serce saméj Rzpltéj. Sejm został zerwany, więc niebespieczeństwa zawsze jedne i też same świeciły wciąż nad Koroną i Litwą.*)

Następował z kolei Sejm trzeci, na którym Łubieński miał zasiąść. Zwyczajem swoim wcześnie zjechał do Warszawy **) i naradzał się zawczasu z panami, jakiby sposób obmyśleć przeciw liberum veto. Podawano z różnych stron rozmaite sposoby. Ksiądz Pijar Konarski napisał całą książkę *o skutecznym rad sposobie*, ale Konarski dotykał się kwestyi żywotnéj i prowadził za sobą reformę Sejmów, kiedy Łubieński chciał bez gwałtu, bez zmian konwulsyjnych prowadzić do celu. Widocznie już wtenczas odznaczył się jego sposób myślenia i charakter w Rzpltéj. Prymas był stronnikiem szlacheckiéj formy rządowéj i przyjacielem domu Saskiego przeciw Czartoryskim i familji. Książęta Kanclerz i Wojewoda Ruski śmieli się z jego usiłowań, bo dobrze wiedzieli że niczego niedokaże w tym względzie rozumowanie, i że trzeba siły materyalnéj dla przekonania szlachty i dla ujęcia swawole w przyzwoite karby. Posiedzenia więc, które Prymas odnowił, a które się czę-

---

dnéj mówiliśmy, druga Maryanna z Wilkowskich wdowa po Trembińskim Podczaszym Trębowelskim, była matką Jacka Trembińskiego Sędz. Lubel. za czasów Stan. Augusta.

*) W kwietniu 1761 r. Kuryer Warszawski № 16.

**) Wyjechał Prymas z Warszawy po Sejmie do Skierniewic dopiéro 7 listopada 1760 r. Patrz Kuryer Polski.

sto odbywały w jego pałacu przed Sejmem, kończyły się tylko na słowach, ale od słów daleko było jeszcze do czynu. Jednakże wcale po obywatelsku Łubieński wyglądał, kiedy naradzał się na prywatnych sessjach nad biednym stanem Rzpltéj z ludźmi, którzy także nad teraźniejszością ubolewali. Na konferencyach Prymasa niebywali sami jego polityczni przyjaciele: Książe wskrzesił tylko dawny zwyczaj. Z urzędu swojego, będąc prezesem Senatu, umawiał się zawczasu z panami; nieraz rzucana kwestya na tych prywatnych pałacowych zebraniach, przedstawiła się w całéj prawdzie swojéj Senatorom, którzy jéj nieznali, albo niepojmowali. Nieraz uprzedzone umysły przekonały się inaczéj i jeden pan dał drugiemu słowo że pójdzie za głosem powinności i serca. Konferencje w Prymasowskim pałacu ujmowały pracy i kłopotów samemu Sejmowi, a w czasach Łubieńskiego, zbliżały jeszcze do siebie różne stronnictwa polityczne. Wszakże na nich rozbierano nie jedną sprawę, która obiedwie strony zarówno obchodziła, jak np. teraz za ostatnich dni Augusta III, kwestya monety.*)

Sejm jak zazwyczaj rozszedł się znowu (w maju) a Łubieński miał tę smutną przyjemność, że powitał u siebie w domu Księdza Rektora Akademii Poznańskiéj. Nazywał się Bojarski, był kanonikiem Poznańskim a przyjechał umyślnie do Warszawy, aby księciu oddać panegiryk z powin-

*) Tą razą przed Sejmem były u Księcia cztéry Konferencye. Kur. Warsz. 1761 r. № 18. W czasie Sejmu delegowani Ziemi Sochaczewskiéj składali Prymasowi powinszowania z powodu dostąpionéj Arcykatedry.

szowaniem Arcybiskupstwa od Akademij *). Łubieński złożył jeszcze jedną radę Senatu u siebie (19 maja) stanęła znowu ustawa, że trzeba zwołać Sejm nadzwyczajny.

W lecie Łubieński wyjechał ze Skierniewic na wizytę swojego biskupstwa. Był w kollegiacie Łęczyckiéj na Tumie, a potém zajrzał do Uniejowa, z wielkiém zbudowaniem ludu, po trzy dni bawił w obudwu kościołach. Sam summę odprawiał i od ołtarza siedząc na krześle kazywał do ludu. Mowy księcia były długie, trwały po godzinie i więcéj. Trzeciego dnia bierzmował pobożnych, a lud tak się massami kupił po jego drodze, że kościoły tłumów niemogły objąć. W Uniejowie z orszakiem obywateli zajechał Prymasowi drogę kasztelan Sieradzki. Było zatém i reprezentacyi wiele w ciągu podróży. Wróciwszy do Łowicza, książe pomimo gości, których co chwila miał pełno, bo jedni tam jak w kalejdoskopie zmieniali się za drugiemi, zaprowadzał nowe ulepszenia w dyecezyi.**)

Posłowie i delegowani od Sejmików coraz więcéj napływali do Skierniewic. Podskarbi ogłosił właśnie redukcją monety, sam własną wolą, bez Sejmu, bo niemógł się prawa stosownego doczekać. Ostatnia rada Senatu upoważniła go do tego nadzwyczajnego kroku. Wiele osób straciło przez to majątki, a przynajmniéj nadzieję podźwignienia się kiedyś. Do tego wojska obce w prowincyach za-

*) 8 maja 1761 r. Kuryer Warsz. № 19, i nast. w maju powrócił Książe do Skierniewic.

**) Ogłaszał taxę dla Plebanów. 15 sierpnia 1761 r. święcił Bouffała Opata Witowskiego.

chodnich Rplitéj pozwalały sobie zbyt wiele. Cała Wielkopolska i Pomorze były w szczególném rozdrażnieniu ducha. Szlachta gdzie niegdzie chciała wsiadać na koń i przeklinała Podskarbiego Wessla. Sieradz, Piotrków i Radomsk, kolejno przedstawiały swoje skargi w Skierniewicach. Z Pomorza nadjechał Podwojewodzi grodzki Kowalewski pan Dziewanowski: Prymas obiecywał wdać się w te sprawy. Ksiądz Kierski Sekretarz Wielki Koronny, jeździł znowu raz wraz ze Skierniewic do Warszawy i z Warszawy do Skierniewic, jako pośrednik między Prymasem a Królem, i wszystko kończyło się na obietnicach.

Stanął Książe Prymas na sejm czwarty i znowu na próżno. Dla czego? Bo nie przynosił z sobą do Izby sejmowéj myśli i rad, a przychodził tylko z sercem obywatelskiém. Miał miłość dla kraju, ale niemiał wysokich zdolności. Wpływ przez niego wywierał na szlachtę więcéj Prymas jak Łubieński, który nie był winien wcale nierządu Rzpltéj. Gdyby nawet w jednéj osobie połączyli się Kanclerz, Hetman i Prymas, dwóch ministrów najpotężniejszych w Rzpltéj i ta głowa szlachty, która nosiła Infułę Książęcą, jeszcze wtenczas może niepotrafiliby we trzech znaleść skutecznego rad sposobu, bez potargania praw obowiązujących, na co sam Łubieński odważyć się nie mógł. Znaleźli się inni śmielsi od niego i zuchwalsi panowie.

Jednak dobrze myślące obywatelstwo umiało cenić zabiegi Księcia Prymasa. Zaraz po zerwanym Sejmie, Łubieński przyjmował w pałacu swoim w Warszawie dwa poselstwa. Jedno przemawiało od Ziemian Bełzkich, drugie od Krakowian. Krakowianie stanęli ze zlecenia sejmików

w Proszowicach, w całym komplecie, ilu ich było: wszyscy dziękowali Prymasowi za «nieustanne starania i fatygi około dobra publicznego». Posłowie ziemscy mieli mowy do Księcia «wyborne w ułożeniu słów i w związku materyi» jak ogłaszały współczesne gazety. Łubieński przyjmował gości swoich w obec wielu przyjaciół i urzędników, jak Prymas Polski, i gościnnie częstował wszystkich u stołu.

Z tém większym zato ogniem powstał Prymas na radzie Senatu, która się w następnych dniach odbywała, przeciw zwyczajowi zrywania sejmów, który już zamieniał się powoli w prawo. Prymas umiał w potrzebie wydobyć z serca silną i przejmującą wymowę, która w ówczas tém więcéj alarmowała słuchaczów, im mniéj przywykli do obrotów czystego i pięknego języka, bez ozdób makaronicznych. «Żal słowa przerywa, serce omdlewa, usta drętwieją,—mówił Prymas.— Nikczemność, nieczułość na los Rzpltéj, sprowadził ucisk i upadek praw, rządu i swobód narodowych. Gdzież te czasy staropolskie! mówił, że Król mógł spać spokojnie na kolanach swoich poddanych? Dzisiaj młodzież nasza zna sejmy z podania, bo niewidziała ich nigdy, i gdzież się szacunku dla praw nauczyć mogła? Skarb Rzpltéj w fałszywych kruszcach rdzewieje. A jednak nie było lepszéj i sposobniejszéj chwili, jak ta co uchodzi, na poprawienie bezrządu, i wzmocnienie sił kraju.»

Wnosił zatém Książe Prymas, żeby zwołać jeszcze nowy Sejm nadzwyczajny, którego wymaga stan obecny Europy i bąki nasłane z mennic wrocławskich. To dla teraźniejszości, a co do przyszłości, Książe wzywał Króla, żeby

już raz położył koniec swawoli, niewidział zaś na to żadnego innego sposobu nad odezwanie się do patryotyzmu Szlachty i dla tego zalecił w uniwersałach pomieścić wyraźnie żądanie, żeby obywatele obmyślali na sejmikach sposoby dochodzenia obrad publicznych i naradzali się o tém przez posłów swoich na przyszłym Sejmie. Zbrodniarzem jest każdy, kto tamuje prawodawstwo Rzpltéj. Dla tego Prymas chciał żeby marszałkowie dochodzili winnych zerwania ostatniego Sejmu. Tracił sam nadzieję, żeby można było osiągnąć pomyślny skutek tych poszukiwań, bo szlachta rozbujała się w swawoli i nierozumiała swojego własnego interesu, ale na przyszłość zeby zapobiedz zgorszeniu, potrzeba było arbitrów od posłów oddzielić w izbie sejmowéj, czego mógł dopełnić każdy budowniczy. Co do pieniędzy, ponieważ mennica gwałtownie potrzebna, a rada Senatu niemiała prawa wdawania się w spory tego rodzaju, radził Prymas, żeby Podskarbiowie wchodzili w układy z miastami pruskiemi Toruniem, Gdańskiem i Elblągiem, które miały przywiléj na bicie monety, bo lepiéj mieć pieniądze gdańskie jak całego świata, i francuzkie i saskie i niemieckie i t. d. Bez pieniędzy zubożejem, niezapłacim wojska które nas broni, mówił Prymas. Żeby zaś od razu przeciąć drogę fałszerstwu, Łubieński podawał nowy środek; z komor pogranicznych trzeba zwieść wszystkie pieniądze do Warszawy i obce i swoje, nowe i stare, jakie są, i przez osobny instrument objaśnić ich wartość Województwom i karać surowo tych co będą handlować pieniędzmi. Przymówił się w końcu Prymas za Podskarbim Wielkim Koronnym,

żeby Król wyznaczył z grona Senatu Kommissarzów, którzyby ministrowi klucz i skarb Rzplitéj oddali.*)

Skończyło się na próżnéj gadaninie, bo Król nigdy żadnego niemiał postanowienia a z panów mało się kto troskał o sejmy; im tak jak było, był wygodniéj. Za to Rady Senatu odbywały się częściéj. Nowe kłopoty spadły na głowę Króla i Rzpltéj. Biron powracał z wygnania i dobywał się gwałtem do Kurlandii, z któréj Książe Karol jak niepyszny musiał ustępować. Potrzebne koniecznie było w tym razie słowo Rzpltéj, ale Król długo chorował. Nareszcie sproszono Senatorów na radę już do pałacu Saskiego nie do zamku jak dotąd było we zwyczaju (w marcu 1763). Ksiądz Prymas żarliwie utrzymywał tam sprawę Karola i pełnowładzę Rzpltéj; postanowiono więc Birona zapozwać na sądy relacyjne do Warszawy. Ale tymczasem stanął w Niemczech pokój po siedmioletniéj wojnie. Król wolał odwiedzić swoją Saxonią, rzucił więc na los powagę Rzpltéj i przyszłość swojego syna. Łubieński zajrzał raz jeszcze do stolicy, żeby pożegnać się z panem, któremu sercem i duszą był oddany.

Został sam teraz jakby Królem w Rzpltéj, bo najwyższa władza spoczywała odtąd w ręku Prymasa. Skupił też w

*) Ta mowa jest drukowana na osobnym arkuszu, podług zwyczaju zachowywanego wiernie przez czas długi, dla podobnych mów sejmowych. Drukarze wydawali osobno każdą i sprzedawali: kto był ciekawy i zajmował się Rzpltą, kupował tę lóżno wychodzące mowy i oprawiał je razem. Stąd często są napotykane zbiory mów po bibliotekach, bez osobnego tytułu, bo nie stanowiły jednego dzieła.

sobie cały majestat rodzinnego kraju; miał wszystkie jego blaski, ale jeszcze nie potęgę. Z charakteru był wielce podobnym Książe Prymas do Króla, bo chociaż skrzętniéj od niego zabiegał i częściéj myślał o przyszłości, przecież nieumiał nic zrobić. Był Polakiem i dla tego rządził się przywiązaniem do kraju, czego Król niemiał, a przynajmniéj nie w takim stopniu.

Zajęty myślą, która mu już spoczynku długi czas niedawała, pisał do Rzymu do Klemensa XIII w sprawie miasta Łagiewnik, po przez pamięć dla Rafała Chylińskiego chciał wynieść Kościoł tameczny do godności bazyliki Loretańskiéj. Pisał zatém o przywileje i odpusty. List ten ze Skierniewic 24 lutego datowany, oddychał prawdziwie poufałością synowską: chcielibyśmy widzieć w tém dowód szacunku, jaki w Rzymie obudzał Władysław Łubieński. Ale i ta sprawa, równie jak i proces kanonizacyi, musiały się odwlec do czasu.

Znowu Książe odwiedził kilka kościołów swojéj dyecezyi. Z wielkiemi uroczystościami rozpoczął wizytę Kollegiaty prymacjalnéj w Łowiczu. Do mass wiernego ludu mówił długo o zesłaniu ducha Bożego i o skutkach zbawiennych téj wielkiéj tajemnicy wiary. Na chwilkę zawiesiwszy prace pasterskie wrócił do Skierniewic, bo Książe Karol Kurlandzki, wracający z Mitawy, w przejeździe do Drezna nawiedzić chciał naszego Księcia w orszaku panów; jakoż kilka dni bawił u niego w gościnie. Kończył potém arcybiskup wizytę w Łowiczu, ale nowe poselstwa przybywały do niego z Ziem Wielkopolskich, w których broili niemcy Króla Pruskiego. Nie znalazł Książe nigdzie wolnéj chwili

i odetchnienia. Obywatele wszędzie za nim spieszyli, bo komuż skargi swoje mieli powierzyć? Król był daleko za granicą, a zresztą Książe Prymas był troskliwy o Rzpltę. Zatém nowe listy Łubieński słał za granicę do posłów Polskich, przyjmował u siebie zagranicznych rezydentów, i zapraszał na kommissyą zobopólną o wynagrodzenie strat za przechody wojskowe, panów Kazimierza Poniatowskiego i Generała Mokronowskiego.

Była to chwila trwogi i dziwnéj niespokojności umysłów. Czartoryscy oddawna zrzucili już maskę, ale teraz dopiéro poczęli działać. Gotowało się wszystko w Rzplitéj do wojny domowéj. Na Trybunale Piotrkowskim chciała familija zawiązać konfederacją przeciwko Królowi, i rozpocząć reformy, chociażby przyszło do rozlania krwi, albo wypowiedzenia korony elektorowi Saskiemu. Czartoryscy szerokie stosunki mieli za granicą; wieści też rozchodziły się, że wojska sąsiedniego Mocarstwa oczekują tylko z ich strony roskazów. Ledwie Król wyjechał do Saxonii, a wieści te nabierały coraz więcéj olbrzymiego rozgłosu. Nareszcie spadły gradem listy na Warszawę. Ziemianie, panowie, i krewni pisali z Litwy do znajomych i przyjaciół, że Generał Sołtyków wszedł w granice Rzpltéj na czele czterech pułków. Trwoga była niezmierna i nie wierzono długo téj wieści. Aleć już i Hetman Wielki Litewski pisał o tém do Księcia Prymasa, toć musi być prawda, tak sobie wszyscy wnioskowali.

Łubieński zjechał do Warszawy w ostatni czas przed samém bezkrólewiem (8 sierpnia). Na ostatniéj Radzie Senatu, Król przewidując że mu rychło do Saxonii wy-

jechać będzie wolno, upoważnił najpierwszych dostojników Rzpltéj, żeby pamiętali o całości jéj granic i bespieczeństwie publiczném. Za przyjazdem więc Księcia do Warszawy hurmem oblegli go i obcy; niespokojni pytają się co słychać na Litwie? Ale w tém i Hetman Wielki Jan Klemens Branicki nadjechał z Tykocina. Coraz więcéj znaczące odzywały się wypadki. Rzplta była w oczekiwaniu.

Prymas i Hetman chcieli znieść się z posłem rossyjskim Hrabią Kejzerlingiem. Odbyli więc kilka konferencyj tajemnych, do których przypuścili i Podskarbiego Wessla. Przeminęło kilka dni niepewności. Nareszcie nagła błyskawica uspokoiła trwogę w mieście i w kraju. Pokazało się że te cztery pułki, które weszły na Litwę, miały iść w pochód do Kijowa, i że weszły na ziemię Rzpltéj dla tego tylko, ażeby sobie umniejszyć drogi. Książe Prymas upraszał posła, żeby Sołtykowowi nakazał obejść cokolwiek, a powrócił przez to spokojność obywatelom Litewskim. Kejzerling na to odpowiedział, że ma zupełne pełnomocnictwo od swojéj Monarchini i że wyda potrzebne do tego rozkazy, lubo dziwił się bojaźni Rzpltéj, i mówił, że często bardzo dzieje się fakt podobnego rodzaju między przyjaźnemi państwami. Poczém wiele rozpowiadał o przyjaźni Cesarzowéj dla Rzpltéj. Kejzerling posłał na Litwę do Korpusu roskazy i kopią ich oddał Prymasowi. Układ formalny z obudwu stron był sporządzony na piśmie w dwóch exemplarzach, jeden dla posła podpisali Książe i Hetman, drugi dla Rzpltéj podpisał Kejzerling.

Dwaj panowie polscy nieprzestali na tém. Nadchodziły

sejmiki deputackie; wiedząc o tém, że Czartoryscy już się niecofną i że na wielkie rzeczy się zanosi, Prymas i Hetman zanim opuścili stolicę, napisali od siebie uniwersały do Ziem i województw. Niechcąc kraju wystawiać na gorączkę, zaklinali szlachtę od siebie, żeby niesłuchali panów a wybierali na deputatów zacnych ludzi, patrząc li tylko na Boga i sprawiedliwość. Deputaci, mówili w uniwersale, zależeć tylko powinni od własnego sumienia, ale nie od jakiego stronictwa. Daléj zaklinali żeby na otwarcie Trybunału do Piotrkowa nikt nie wybierał się z wojskiem nadwornem, albo z napuszonym orszakiem zbrojnych; sama załoga miasta wystarczy na utrzymanie porządku w Piotrkowie. Ale kiedy tak zabiegali o spokojność, Prymas z Hetmanem w Koronie, na Litwie już przyszło do gwałtów, tylko tam górę wzięła szlachta, przywiązana do starych form i domu Saskiego, a więc w brew przeciwna Czartoryskim. Książe Karol, panie kochanku, opanował Trybunał, wybrał na nim swojego Marszałka i rządził po Radziwiłowsku na Litwie. Prymas i Branicki nieprzestali na tém, co zrobili. Mieli utrzymywać pokój, zatém i swojemu stronictwu niebardzo pochlebiali. Pisali z Warszawy do Trybunału i do Księcia Wojewody, a wskazując mu na skutki, które z uporu mogą wyniknąć, błagali żeby ile możności dbali o sprawiedliwość i oddalali zawczasu wszelkie przyczyny niechęci.

Niesądźmy, żeby w takim położeniu w jakiém się wtenczas znajdowała Rzplta, ten przykład szczerości i ten dowód umiarkowania przydał się na co, kiedy rzeczy już zbyt daleko były posunięte, — ale trudno nie ocenić kroku

Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, czy miał na niego, czy nie miał wpływu stary Hetman. W każdym innym razie, w każdém inném miejscu, to wdanie się dwóch znakomitości narodowych, byłoby uśmierzyło trochę niechęci w Rzpltéj. Prymasowi i Hetmanowi przyszła na pomoc śmierć Króla, z któréj jednakże tylko Czartoryscy umieli korzystać.

Łubieński szczęśliwy, że przezornością swoją zachował pokój, (chwaliła go za to jedyna polityczna gazeta Rzpltéj) przyjechał do Skierniewic, i na podziękowanie Bogu, nakazał uroczyste nabożeństwo po swoich kościołach. Chwalebny zwyczaj, godny Prymasa, zwyczaj którego nigdy Władysław Łubieński nieopuścił. W Skierniewicach i Łowiczu, odbyły się dziękczynne wotywy z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i Te Deum za pomyślne ukończenie układów z Repninem. Sam Książe zjechał do Miedniewic, gdzie odbywało się takież same nabożeństwo przed cudownym obrazem.

Był to już przeddzień nowéj ery czasów: w Dreznie umarł Król i śmiercią swoją odwlókł na kilka miesięcy wzajemne starcie się stronnictw. Łubieński stawał się przez to samowładcą przeznaczeń narodu; objął wodze rządu w Koronie i Wielkiém Księstwie Litewskiém. Był między Królem, Inter-Rex, jak szlachta nazywała Prymasów w bezkrólewiu.

Książe bawił właśnie w Skierniewicach, kiedy odebrał z Drezna sztafetę i wiele listów o śmierci Króla. Wybrał się natychmiast do Warszawy, gdzie stanął na dniu 14 października 1763 r. Młodziejowski nieodstępnie towarzy-

szył Prymasowi. Wyrachował on dobrze, że na polu elekcyjném w pośród walki i zazdrości stronniczych, zaświta przecież i dla niego chwila, ażeby się wydobyć z tłumu. Młodziejowski był zrodzony na dyplomatę, jak Prymas na spokojnego obywatela. Łubieński zatém wszędzie zastawiać się musiał zdolnościami swojego Audytora, pełnomocnika, drugiego siebie.

W cztery dni Prymas zgromadził do swojego pałacu Senatorów obecnych w stolicy. Za ich wiedzą rozesłał sztafety do Lublina i do Mińska, nakazując rozejść się Trybunałom, bo rozpoczynało się teraz panowanie kapturów. Daléj Książe rozpisał listy do wszystkich Wielkoradców Rzpltéj, zapraszając ich do stolicy: nic albowiem bez nich zrobić niechciał, a nawet dopiéro po radzie Senatu miał ogłosić bezkrólewie i uniwersały o śmierci Augusta III. Potrzeba było urządzić poczty Rzpltéj na czas przesilenia, żeby wiedzieć co się działo i gdzie w Koronie i w Litwie. Książe oddał więc panu Generałowi Mokronoskiemu naczelny kierunek poczt Koronnych i Litewskich; był to przyjaciel Hetmański i zwolennik dawnego porządku rzeczy.

Dwór Prymasowski był teraz po części dworem Królewskim. Arcybiskup stanowił na nim kanclerzem swoim, niby Kanclerzem Rzpltéj, Księdza Młodziejowskiego; sekretarzem Słomińskiego, który był metrykantem kancelaryi mniejszéj i Assesorem sądów Marszałka Nadwornego koronnego. Referendarzem wreszcie ogłosił Księdza Tomasza Szaniawskiego Kanonika Katedry Gnieznieńskiéj. Ci trzéj ludzie sprawiali teraz rządy Rzpltéj; od nich wychodziło

wszystko i do nich się odnosiło. Ta rada kierowała Prymasem, a w radzie znaczył wszystko Ksiądz Młodziejowski.

W początkach listopada zebrała się rada Senatu u Księcia. Osobny tron pod baldachimem ustawiono dla niego w obszernéj komnacie pałacowéj. Ale Prymas zasiadł na krześle w pośrodku panów, którzy zajmowali miejsce, jak kto i gdzie chciał, nie według starszeństwa i godności, ale jak się któremu zdarzyło. Tylko Biskupi usiedli po prawéj ręce swojego Metropolity, a było ich pięciu, daléj był Hetman Koronny i Ministrowie. Inni Senatorowie półkolem otoczyli Łubieńskiego na rozpostartym wielkim dywanie. Wojewodów było tam dwunastu, Kasztelanów pięciu i czterech Ministrów. Wszystko tu jeszcze było pomieszane: Salezy Potocki obok Księcia Wojewody Ruskiego, Wacław Rzewuski koło Księcia Kanclerza, a Marszałek Bieliński obok Litwinów, którzy mu potém urzędy i dostojności odjęli. Książe zaczął od propozycyi i sam przemawiał: po nim głosowali panowie.

Rada trwała dwa dni, ale za kilka dopiéro następnych dni ogłoszono jéj postanowienia, konwokacyę naznaczono na dzień 7 maja, a Sejmiki poprzednie miały się odbyć 6 lutego. Prymas wydał zaraz o tém uniwersały do województw i zaklinał o zgodę i pokój.*) Zdarzyło się że ludzie złéj wiary roznosili umyślnie fałszywe i niepokojące no-

*) 1763 r. 22 listopada datowany list Prymasa do Województw z instrukcyą co ma być traktowane na Sejmikach przedkonwokacyjnych, znajduje się w Thorn. Nachrichten z r. 1764. № 3.

winy. Arcybiskup zapewniał że nad Rzpltą czuwa i pierwszy wskaże gdzie jest niebezpieczeństwo, jeżeli jakie spostrzeże. Głosił o tém przez pisma publiczne i prosił, żeby nie wierzyli obywatele żadnym listom i powieściom. Obiecał w gazetach donosić wszystko, co los Rzpltéj obchodzi. W tym celu jak się wyrażał, do gazet «przydane będą osoby, które rewidować mają nowiny.» Tymczasem i Hetman Branicki krzątał się żwawo i pilnował żeby się w kraju nie zagęściły kupy swawolne.

Senatorowie oświadczyli to Księciu, żeby radzi widzieli go zawsze w Warszawie, w ognisku życia szlacheckiego, przez cały ciąg bezkrólewia. Same okoliczności wymagały po Łubieńskim téj ofiary. Został więc Książe w stolicy. Tutaj przyjmował Kejzerlinga na uroczystym posłuchaniu. Hrabia wręczył mu swoje wierzytelne listy: był dotąd Ministrem przy Królu, a teraz otrzymał polecenie posłować przy Rzpltéj. I Hrabia i Prymas, jeden przemawiał a drugi odpowiadał po łacinie. Stosunki te niewychodziły za obręb najszczerszéj i najtkliwszéj przyjaźni. Jakoś tak było głucho w Rzpltéj, że nikt się nie mógł domyślić jak pójdzie daléj i jak się skończy to bezkrólewie. O kandydatach do tronu cicho było. Nadzieje się unosiły w powietrzu, projekta się rodziły, ale w tajemnicy, i spokojności nic w świecie przerwać długo nie mogło.

A za granicami Polski mówiono o wojnie domowéj, o rozruchach, o bojach pomiędzy panami, gazety zwłaszcza szląskie przesadzały w swoich doniesieniach. Niemcy przywykli do gospodarskiego życia, zapomnieli że przed trzydziestą laty była już wojna w Polszcze z powodu także

obioru Króla, ruch więc umysłów który zajmował wszystkich, wydawał się im za jakąś manifestacyę zbrojną wewnętrznych sił Rplitéj. Prawda, że Wojewodowie ciągle jeździli, że regimentarze polscy i litewscy na granicach rewidowali paszporta osób wjeżdżających i wyjeżdżających, które musiały wychodzić z Kancellaryi Księcia Prymasa; prawda, że hetmanowie krzątali się, że szlachta jeździła po sejmikach i grodach, i naradzała się po zaściankach, że Sasi wychodzili z kraju do siebie, a Kommissarze wyznaczeni przez Księcia Prymasa ich odprowadzali, prawda że w każdym zakątku był ruch i życie, że nie jeden magnat gotował siłę zbrojną dla spotkania nadejść mających wypadków, aleć i to wielka prawda była, że żadne bezkrólewie, jak to ostatnie po śmierci Króla Augusta III, nie było tak spokojne, i nie kosztowało tak mało krwi i skarbów Rzpltéj. Jakiś moralny przymus padł na serca i rozumy: kto niewiedział to przeczuwał przynajmniéj, że następuje chwila stanowcza w życiu Rzpltéj. W istocie przesilenie było bliskie.

Raz zajęty pracą obywatelską, Książe Prymas odebrał list bezimienny z poczty. Otworzył go i przeczytał załączony jakiś projekt do fundamentalnego ustanowienia sprawiedliwości. Autor w krótkich słowach zapewniał Arcybiskupa, że aby otrzymał od niego pozwolenie, sam się stawi w pałacu Prymasowskim przed nim i obszerniéj mu wyłoży swoje myśli. Łubieński niegardził radami z kądkolwiek one pochodziły i kazał ogłosić w gazetach że chętnie pozwoli ucha swego projektowi, i że zaprasza autora aby się dał mu poznać listownie czy osobiście i za-

miary swoje otwarcie wypowiedział. Zdaje się że nasz bezimienny prawodawca niestanął i że skończyło się na projekcie.

Książe pokusił się o sławę zupełnego uspokojenia Rzpltéj. Sprawiedliwie wnosił, że aby ten cel osięgnąć, potrzeba jeszcze układać się z Kejzerlingiem o wyjście wojsk za granicę. Zawiązały się w tym celu pomiędzy nim a posłami korrespondencye dyplomatyczne, i Książe nieraz na osobnych posłuchaniach przyjmować musiał to samych posłów rossyjskiego i pruskiego, to panów i senatorów, owszem nieraz dla tego zwoływał osobne Rady Senatu w Pałacu Prymasowskim. Kejzerling naturalnie appellował do swojego dworu. Zatém rokowania Prymasa oparły się aż o sam Petersburg. Odpowiedź ostateczna jaką z tych układów i starań odniósł Prymas była, że wojska wyjdą z granic polskich bez najmniejszéj kwestyi, jeżeli tylko Rzplta opatrzy straż magazynów na Pomorzu. Skończyło się zatém na życzeniach; Książe nieutrzymał się na stanowisku które chciał zająć: pisał wprawdzie do Hetmana Branickiego, żeby co w tém poradził i pomógł Rzpltéj, ale Hetman napróżno bił się z myślami: nieznalazł na to żadnego środka.*)

*) 1763 r. 27 grudnia odbyła się konferencya Księcia z posłami ross. i prus. Rada Senatu 30 grudnia. Pismo do Kejserlinga 31 grudnia. Odpowiedź stanowcza 2 stycznia 1764. Rada Senatu, na którą wezwany Hetman 3 stycznia. Nota gabinetu Petersb. z d. 9 stycznia odebrana przez Księcia 21 t. m., nazajutrz odpowiedź pruska. Te wszystkie noty i listy są w Thorn. Nachrichten.

Tymczasem coraz więcéj przecierała się długo niewidzialna przyszłość i zarysy jéj dla umiejących biegle czytać w dyplomacji, coraz kształtniéj i jaśniéj się rozwijały. Miał teraz Książe Prymas sposobność okazania się prawdziwym przyjacielem rodziny zmarłego Króla. Elektor Saski pisał do niego prosząc o koronę. Książe pokazywał listy Panom, rozmawiał o przyszłéj elekcyi, ale bał się wydać ze swojém zdaniem. Zakazał mu tego Młodziejowski, który bystrém okiem śledził wypadki dla tego, żeby uchwycić się téj strony, która miała najpiękniejsze nadzieje powodzenia. Posłowie mocarstw sąsiednich jeszcze w grudniu radzili Prymasowi obrać Piasta, Króla rodaka z ojca i matki. Przed bystrém okiem Młodziejowskiego utaić się to niemogło, że tym Piastem jedynym na którego mogły wypaść głosy pod Wolą, był młody Stolnik Litewski. I było to właśnie Księdzu Kanclerzowi bardzo na rękę, że całą dyplomacyę i stosunki z zagranicą Senatorowie zostawili Prymasowi, bo jak się wyrażali, wierzyli jego «dexteritati et auctoritati.» Książe krzątał się dość żwawo, wyprawiał posłów do rozmaitych dworów, pisał ciągle listy i uniwersały, a nawet ośmielił się pisać raz z godnością do Króla Pruskiego, kiedy rotmistrz jego Paczkowski najeżdżał kraje pograniczne, bo Województwa Wielkopolskie, które do Księcia często o to zanosiły skargi. Pomogło wstawienie się Łubieńskiego i Król obiecał zadość uczynić słusznym żądaniom Prymasa.

Na krok jeden Książe nieopuścił Warszawy i czuwał nad Rzpltą. To przyjmował nowych posłów cudzoziemskich, którzy przed nim, jak przed Królem listy wierzy-

telne składali *), to spierał się z niemi o kwestyę etykiety, gdy zbyt wiele wymagali po Rzpltéj będącéj w ręku stronictwa które nią kierowało. Burbońskie dwory obrażone na Polskę poodwoływały swoich Ministrów z Warszawy: Francya dała przykład, bo Markiz Paulmy przybierać zaczął rolę jakiegoś opiekuna, i powstawał na Czartoryskich. Z pałacu Księcia ani dnia jednego nie było żeby nie wychodzili jacy posłowie od Ziem i Województw, którzy mu oświadczali wdzięczność publiczną. Prymas na Sejmikach ład utrzymywał przez swoje listy i przyjaciół: żeby zaś pohamować wszelki zbyteczny zapał, ogłosił że nieda nigdy posłuchania posłom rozdzielonych sejmików, a zgodnie obranych przyjmował zawsze z powagą pod baldachimem. Panowie rozrywali Księcia pomiędzy siebie na uczty i wiwaty. Podstoli Koronny Lubomirski umizgał się bardzo do niego i do Czartoryskich, nawet wieści latały że starał się o koronę. Stolnik Litewski dawał też ciągłe bale odgrywając już zawczasu rolę Królewską: Książe niepozostał za niemi w tyle, ale jego zabawy miały cechę więcéj religijną. Na wielki post u niego na pokojach grano próbę wielkiego oratoryum Metastazego pod tytułem: Męczarnie Zbawiciela.**) Jedném słowem czas prędko schodził. Konwokacja już się zbliżała.

W kwietniu pokazały się wojska sprzymierzone z Czar-

*) Posłuchanie hrab. Mercy d'Argenteau posła Cesarskiego 13 lutego.

**) Grana 16 kwietnia.

toryskiemi, w okolicach Warszawy. Książe zebrał Senatorów. Stanęło na radzie, żeby się uskarzyć przed poselstwem. Prymas powiadał w nocie w tym celu napisanéj: że zbliżenie się wojsk pod Warszawę będzie powodem do zrywania Sejmików, obawiał się o Sejm konwokacyjny, i rzucał pytanie, czy nie należało by go odroczyć, tém bardziéj że szlachta gotowa była wsiąść na koń pospolitém ruszeniem? Zaraz nazajutrz Książe otrzymał odpowiedź: że Cesarzowa Katarzyna popierać będzie spokojność Rzpltéj, i że płomyki któreby tu i owdzie wybuchały, z łatwością poskromi.*)

Nareszcie i Hetman Branicki zjechał do stolicy na Sejm, a wypadki coraz jaśniejszą przybierały barwę.

Arcybiskup rzucił myśl, jeżeli miał jaką, o popieraniu domu Saskiego i przeszedł na stronę Czartoryskich i Rossyi. Konwokacyą otwarto nabożeństwem u Ś. Jana w dniu 7 maja 1764 r. kiedy republikanie ustąpili z placu. Znajdował się na niém Prymas, a potém szedł na czele Senatu do izby poselskiéj. Po elekcyi Marszałka, Sejm Konfederacyjny zasiadł w Izbie Senatorskiéj na zamku. Książe Prymas zajął miejsce na krześle z poręczami z prawego boku tronu na pierwszym stopniu. Ztąd doskonale mógł widzieć wszystko co tylko działo się w Izbie i na przeciw siebie, bo tam za orszakiem Ministrów pomieścił się Młodziejowski. Książe z ulubieńcem swoim rozmawiał migami i spojrzeniem. Radził się go prawie w każdém zdarzeniu,

*) Noty te 16 i 17 kwietnia.

w każdéj odpowiedzi, jak ma sobie postąpić i co mówić. Jeżeli migi niebyły dostateczne, leciał Młodziejowski środkiem Izby do Prymasa i szeptał do ucha, a potém wracał spokojnie na swoje miejsce. Uderzało to wszystkich, ale Arcybiskup był tyle powolny i tyle słaby, że nieuważał na tę nieprzyzwoitość. Powiadano wtedy cichaczem w Izbie senatorskiéj, że głowa Prymasa tylko peruką pokryta i że w niéj same pustki. Zniósł nawet z tego powodu Łubieński dotkliwe przycinki od posłów i Senatorów, bo niemogli i niechcieli niektórzy pojąć wpływu jakiegoś nieznanego człowieka, na zdanie pierwszéj osoby w kraju, a więc i na losy Rzpltéj. Źli i gniewni mówili wtedy, że Młodziejowski był Machiawelem po księżowsku przebranym, a Młodziejowski był niczém więcéj, tylko rozumem i myślą Księcia Prymasa: nastawał na Rzpltą, a nienarażał się wcale krajowi.

Łubieński oświadczał się na Sejmie, że pragnie gorąco szczęścia Rzpltéj, ale kto rozumiał położenie rzeczy, dobrze wiedział, że to są czcze frazy i że Książe niema żadnéj woli, będąc posłuszny tchnieniu Czartoryskich i Młodziejowskiego. Księciu zostawało tylko wzdychać i mówić, słać poselstwa i prosić, ale mógł być pewnym że wszystko coby się sprzeciwiało widokom panującego stronnictwa, nie mogło już ożyć w czynie. Hetman Litewski Massalski niechciał uznawać konwokacyi i Sejmu, Książe mógł go tylko listownie zachęcać do zgody, propozycye jakie też podał sejmowi od siebie zastępując Króla (bo w Polsce był zwyczaj że Król od tronu te propozycye czytać kazał Kanclerzom, a Sejm się nad niemi naradzał) nosiły już

w sobie zarody wielu przyszłych reform. Nareszcie od Litwy nadciągnęła konfederacya i Sejm w konfederacyą generalną całéj Rzpltéj zamieniono: Książe samochcąc pozbawił się reszty siły, bo teraz wszystko zależało od większości głosów, a ta większość była za monarchią nie za Rzpltą, to jest zasadą, którą Książe i stronnicy sascy dotąd reprezentowali.*)

Dziwne wieści krążyły po kraju, o tém co się działo w Warszawie i we Lwowie. Mówiono np., że na sejmie przewodzą sami dyssydenci, że swobody wszystkie im przywrócone będą, i że wiara rzymska wiele ucierpi. Te wieści niepokoiły Prymasa, bo jeżeli na innych godziły, to i na jego dobrą wiarę rzucały podejrzenie: dziwiono się powszechnie na prowincyi, że Książe trzyma z sejmem tak nienarodowym. Za całą odpowiedź Łubieński prosił Arcybiskupa Lwowskiego, żeby odkrył tych oszczerców, którzy uczyli naród nowéj ewangelii. Zagraniczne gazety odnawiając stare potwarze, pisały też z przesadą że w Polsce nierząd, że się już biją i że krew płynie potokami. Kamera Pruska w Brzegu na Szląsku do takiego stopnia posunęła ludzkość, że publicznie ogłaszała się z gościnnością dla Polaków, którzy by przed pożogą wojny domowéj uciekali pod opiekę Króla Fryderyka. Fałsze to były a Książe odniósł się do posła dworu Berlińskiego; rzecz się wprawdzie wyjaśniła dla zagranicy, ale zawsze zmartwiła mocno Łubieńskiego.

---

*) Książe przysiągł na konfederacyą u siebie w pałacu 16 maja; z nim przysięgało wielu Litwinów.

Najważniejsze sessye Sejmowe odbywały się przez trzy dni od 17 do 19 czerwca. Oznaczono na nich czas sejmików relacyjnych, czas elekcyi i postanowiono koronacyą przyszłego Króla odbyć w Warszawie. Książe przez te trzy dni podejmował swoim kosztem sejmujących: dawał bal na 150 osób w zamku. W dni kilka potém u niego na pokojach w pałacu składali przysięgę Konsyliarze i Sekretarze Konfederacyi (24 czerwca) a Książe rozpisywał uniwersały na sejmiki relacyjne (26 czerwca), potém listy do Gdańska, Torunia, do Elbląga i do województw pruskich, zapraszając stany téj ziemi na elekcyę przyszłego Króla.

Konfederacya generalna widząc uległość Prymasa dla swoich widoków na sejmie konwokacyjnym, wielką go władzą opatrzyła. Zachowała go naprzód przy prawie nominowania Króla i przywilejach jakie z dawna służyły w tym względzie Arcybiskupom Gnieznieńskim. Przepisała mu tryb postępowania w czasie elekcyi i postanowiła, że przed nominacyą ma się zapytać trzy razy Województwa o zgodę. Pozyskał także prawo Książe Prymas wydać wici do szlachty na pospolite ruszenie, jeżeliby to uznał za potrzebne; w takim razie jednak uwolnił sejm dwór Księcia od powinności zbrojnego stawienia się na usługi Rzpltéj. Więcéj jeszcze, dla wydatków w czasie bezkrólewia, poleciła także konfederacja Podskarbim Wielkim obojga narodów, żeby w ręce Arcybiskupa 150,000 zł. pol. wypłacili. Prymas od lat już kilku powziął zamiar Łowicz swój wynieść do rzędu miast grodzkich. Sejm wszedł w słuszność jego żądań i pomnażając prerogatywy Prymacyalne, pozwolił Księciu

w grodzie Łowickim uskuteczniać wszelkie tranzakcje doczesne i wieczne w interesach tyczących się jakimkolwiek bądź sposobem Prymasów. Powaga pod tym względem grodu łowickiego miała być zupełna, taka jaka była w księgach ziemskich lub dawniejszych grodzkich po województwach. Przywiléj to był wielkiego znaczenia i dla Łowicza i dla Arcybiskupów Gnieznieńskich. Pierwszy to w dziejach naszych przykład, żeby miasto prywatne, pozyskało dla siebie przywileje grodu. Łowicz był dotąd stolicą Prymasów, teraz miał się stać i ogniskiem życia dla szlachty. Nabierał więc i znaczenia i powagi; a sam Arcybiskup Gnieznieński był teraz jakby panem politycznym, bo zyskał cząstkę Królewskiego majestatu.

Dosyć burzliwe były chwile przedelekcyjne. Sejmiki Pruskie pierwsze pozrywały się, a tameczna szlachta żwawo przez osobnych posłów uskarzała się Prymasowi na ograniczenie praw swoich. Takie same wieści o burzliwych sejmikach z wielu stron przychodziły. Posłowie od Województw znowu chmarami oblegali Prymasa, a bardzo wiele wieści nowych goniło jedne za drugiemi. Książe odebrał listy od Cesarzowéj Katarzyny i od Króla Pruskiego w odpowiedzi na konstytucją Sejmu konwokacyjnego, która im przyznała dotąd zaprzeczane tytuły.*) Łubienski razem z Księciem Adamem Czartoryskim Marszałkiem zeszłego Sejmu, spółdyktatorem Rzpltéj, słał do Kurlandyi inne kon-

*) Posłuchania Kejserlinga i Repnina 11 Lipca, list Króla Pruskiego do Prymasa datowany 24 lipca.

stytucje do zastosowania się. Wreszcie (a było to na trzy tygodnie przed otwarciem elekcij) posłowie mocarstw zalecili jawnie Księciu do tronu Stanisława Augusta Poniatowskiego; Książe na to oświadczył, że ich życzenia przedstawi Stanom Rzpltéj. To było dosyć powodów do zaburzenia chwil przedelekcyjnych.

Dwudziestego siódmego sierpnia był także obecny Książe Prymas u Ś. Jana w Warszawie na zagajeniu Sejmu elekcyjnego i nabożeństwie które odprawiał biskup Kujawski. Przeniósł się następnie pod Wolę i przyjmował pod szopą, w dniach 3, 4 i 5 września na posłuchaniu Nuncyusza Księdza Serra, oraz poselstwo rossyjskie i pruskie (Kejserling i Książe Carolath zasłabli). Wreszcie w sam dzień elekcyi wyjechał od siebie z pałacu Prymasowskiego na pole w karyolce bogatéj, kapiącéj od złota i ozdób z axamitu czerwonego i galonów, co blask prześliczny rzucało. Czterokonny zaprząg wiózł Księcia Prymasa, a foryś siedział na przodzie i stangret w galonach konno jechali. Rumaki błyszczały złotemi czubami. Otaczał Księcia ogromny orszak jezdnych, strojny i piękny. Podług prawa, powinien był Prymas konno objeżdżać Województwa, ale uchylił się od dawnego zwyczaju, bo na krzyże stękał i z tąd chodził pochyło, tém bardziéj nie mógł się utrzymać na koniu. Senatorowie wyszli za nim do okopów. Książe zaśpiewał Veni Creator, wsiadł znowu do faetonu i ruszył na pole do Województw, które w pięknych szykach rozmieścił pod Wolą Marszałek Wielki Litewski. Zajechał prosto przed Poznańskie i Kaliskie Województwa, które były ziemią jego rodzinną, i obraził przez to Krakowskie

które narzekało na przełamanie zwyczajów elekcyjnych. Objeżdżając po kolei powiaty i ziemie, pytał się Książe Prymas: «Witam Waszmościów, mościwych panów i braci na tém elektoralném polu i pytam się, czy zgoda, kogo Waszmość wybieracie na Króla?» Po trzykroć zapytane województwa, po trzykroć Stanisława Poniatowskiego mianowały. Ogłosił więc Prymas nazajutrz nowego Króla i na polu zaśpiewał: Te Deum; ozwały się trąby, kotły i działa i szlachta z pod Woli tłumami przeniosła się do Warszawy. W śród odgłosu dział trąb i kotłów zajechał Książe z panami do pałacu nowego Króla, oznajmując mu o nastąpionéj elekcji. Po wzajemnych wynurzeniach się, Łubieński w karecie, a Król konno za nim pomiędzy Panami jechali do kościoła Ś. Jana, w którego podwojach witał Prymas Króla i na nowo Te Deum zaintonował. Trzynastego września odebrał Łubieński przysięgę od Króla na pakta konwenta, naprzód w zamku a potém u Ś. Jana. Miał przy téj okoliczności mowę, równie jak i Stanisław August. Elekcyę podpisał razem z Województwem Poznańskiem, a w paktach nowy zawarowany był artykuł, który świadczył o szacunku stanów skonfederowanych dla Księcia. Prezenty na wakanse, które po śmierci Augusta III sam władzą swoją rozdał Prymas, postanowiono tam, że miał zatwierdzić Stanisław August powagą Tronu.

Wrażenia tych chwil bezkrólewia zły wpływ wywarły na zdrowie Księcia Prymasa. Zaraz po elekcyi, w końcu września, zachorował śmiertelnie i tak wielkie niebezpieczeństwo groziło jego życiu, że lada dzień oczekiwano zgubnego przesilenia się choroby. Już nawet powiadano że

w razie śmierci, albo dłuższéj słabości Księcia, Biskup Krakowski Sołtyk, który się pogodził z Królem, ukoronuje Stanisława Augusta. Ale w październiku Prymas miał się lepiéj. Całe jedenaście miesięcy rządził Rzpltą i przetrzymał burze, ale też okręt potrzebujący koniecznéj naprawy oddał na wolę rozhukanych bałwanów. Bóg może go też dla tego na dłużéj zachował przy życiu, żeby Książe się przypatrzył dokonanemu dziełu Czartoryskich.

Władysław Alexander Łubieński był ostatnim Prymasem, co przewodniczył obradom elekcyjnym i pod Wolą ogłaszał uroczyście obranego Króla. On też chociaż słaby jeszcze, w kilka miesięcy potém koronował Stanisława Augusta w dniu 25 listopada w dzień Ś. Katarzyny. Niezapomniał wtedy o Młodziejowskim. Kiedy Król rozdawał wakanse, Młodziejowskiemu za przymówieniem się Prymasa dostała się Pieczęć mniejsza koronna. Tym czynem Władysław Łubieński zamknął swoje polityczne życie. Osiadł już teraz zupełnie na ustroniu w pałacu Skierniewickim i prawie nic się nie mieszał do wypadków świata. Słabowity był, a choroba powiększała się teraz jeszcze niedołężnością lat starych: przyszłość wnuka ciążyła mu jak kamień na sercu.

Był Książe na Sejmie koronacyjnym wyznaczony do mieszkania przy boku nowego obranego Króla. Ale stęsknił się po owieczkach które pasterskich starań jego wymagały, przez całe bezkrólewie listownie tylko rządził dyecezyą, dla tego wyjechał do Skierniewic, żeby wejrzeć w sprawy duchowne i dopełnić tego co brakowało, albo się zepsuło. Podkanclerzy Młodziejowski został w Warszawie i był sta-

łym jego korrespondentem: co tydzień kilka razy donosił mu co się dzieje u dworu i w polityce Rzpltéj. Czasem go odwiedzał na wsi.*) Król mianował Księcia pierwszym kawalerem orderu Ś. Stanisława przy pierwszéj promocyi. Prymas miał u siebie zjazd familijny w Skierniewicach na Zielone Świątki, potém w Łowiczu przepędził całą oktawę Bożego Ciała i nareszcie wyjechał do Warszawy, ażeby dopełnić choć półrocza rezydencyi wyznaczonéj przez Sejm Koronacyjny.**) Niedługo tą razą Prymas zabawił w stolicy. Król dla niego wyprawił uroczystość orderową, to jest wręczył mu oznaki Ś. Stanisława dopiéro teraz, bo Książe w maju nie był w Warszawie obecny. Wprowadzili Łubieńskiego na pokoje kawalerowie: Książe Adam Czartoryski, i Sekretarz Wielki Ogrodzki; brat królewski Michał czytał Statuta, Wojewoda Wołyński trzymał laskę. Z księciem było dwóch innych panów którym order wręczano, tamci przyklękli, a Prymas stojąc odbierał wstęgę z rąk królewskich.***)

---

*) Bardzo ciekawą tę korrespondencyę Młodziejowskiego z roku 1765—1766 przez dwa lata, obejmującą sto jeżeli nie więcéj listów, myśli wydać Kaz. Wład. Wojcicki z rękopisów biblioteki Senatu w Warszawie.

**) Na Zielone Świątki Starościankę Lelowską Łubieński żenił z Łętowskim; był na tém weselu Ogiński Miecznik z żoną wdową po Celestynie Łubieńskim. Prymas 15 czerwca wrócił ze Skierniewic do Łowicza a 21 wyjechał do Warszawy. 4 lipca pożegnał Króla, a 6 wyjechał do siebie po mszy w kaplicy pałacowéj, przyjechał drugi raz do Warszawy 4 września a wyjechał 14 grudnia.

***) 28 czerwca: panowie ci byli Franc. Rzewuski i Jan Zamojski.

Na rocznicę elekcyi znowu stanął Książe Prymas w Warszawie, tém bardziéj że miał prezydować na konferencjach z posłami cudzoziemskiemi. Chciała tego konstytucya sejmu koronacyjnego, a Król umyślnie Księcia o przyjazd upraszał. Trzy miesiące przeszło siedział wtedy Książe w stolicy, na odjezdném Stanisław August dał mu chorągiew hussarską w wojsku Koronném.*)

Łubieński postanowienia Sejmów w czasie bezkrólewia doprowadzając do skutku, w dniu 13 stycznia 1766 roku otworzył gród w Łowiczu.**) Dyssydenci wtenczas zaburzyli i Litwę i Koronę, powstawały wszędzie Konfederacye jedna za drugą. Działając w duchu zgody, jak przystało na katolickiego pasterza, Łubieński myślał, że wdaniem się swojém, oddali burzę i sprowadzi pokój między zwaśnione umysły. Odebrał nawet bulle z Rzymu zalecające jak ma postępować z tego powodu na Sejmie. Bulle datowane były 6 września 1766 r.***) Prymas rozpisał w tedy po całéj dyecezyi listy pasterskie i starał się wszędzie usmierzyć konfederacje. Ale nie w jego sile było pohamować zapał i złą wiarę stronnictw. Że słabość ciągle go trzymała na łożu, niemógł sam odbywać wizyt po koś-

*) 19 grudnia. Sygil. ks. 31.

**) Wiadomości Warszawskie 1766 r. № 7. Gród zaprowadzał w nieobecności Marszałka Prymasowskiego uproszony Kasztelan Rawski Siemianowski. Książe sam nie był, ale zesłał dwóch kanoników.

***) Litteræ Clementis XIII p. p. ad Archiepiscopum 1766 r. fol. (Jocher. Tom III, str. 469.)

ciołach swojéj metropolitalnéj dyecezyi, mianował więc Pstrokońskiego Wizytatorem generalnym Gnieznieńskim. Oddał mu niedawno Kanonię w téj Katedrze i wyprawił na Trybunał Wielkopolski jako Wiceprezydenta. Oddał mu jeszcze i Kanonię intratną Ś. Jerzego w Gnieznie. Wiele osób ubiegało się o to beneficyum, przecież Prymas dla Pstrokońskiego wyprosił je u Króla, opatrzył swojego Kanonika spiżarnią, piwnicą, dał mu pieniędzy i na Trybunał wysłał. Chciał go Książe zrobić i Officyałem generalnym Gnieznieńskim, ale zacny kapłan nieprzyjął téj dostojności, bo rozwody strasznie podówczas weszły w modę; Pstrokoński zaś bał się sądów z tego powodu, bo nie chciał dawać rozwodowych wyroków. Nie czekał zatém na instrument z kancelaryi Prymasowskiéj, i po cichu wymknął się ze Skierniewic do Piotrkowa. Co do wnuka, tego już Arcybiskup myślał wysłać w podróż z Albertrandym. Na Sejmie 1766 r. Książe zupełnie opuścił ręce: bolał nad tém co się działo, ale nie znalazł w sobie najmniejszéj energii do oporu; chodziło tam przecież o kościół rzymski. Wolał się zupełnie usunąć z pola, jak ustępował przed każdym silniejszym, lubo osobiście przez to niezmieniał zdania swojego. Wolał przodku w Senacie ustąpić młodszemu biskupowi, pełnemu zapału, którego sama krew zagrzewała,

---

*) Książe przyjechał do Warszawy 22 września 1766 r. Był u Króla 25 a 30 przyjmował u siebie Repnina: 25 listopada obiadem obchodził rocznicę koronacyi, a 5 grudnia wyjechał z powrotem do Skierniewic. Poprzednio na Wielkanoc i swoje imieniny, (w czerwcu) miał u siebie Młodziejowskiego.

że niemógł patrzeć obojętnie na upadek Rzpltéj. Sołtyk był za Łubieńskiego na tym sejmie prezesem grona biskupiego i wytrzymywał całą burzę: podawał swoje wnioski, zbijał inne, spierał się, bronił i walczył; był razem mówcą, sprawozdawcą i oskarzycielem. Łubieński patrzał spokojnie na te zapasy i martwił się, niewidząc żadnéj nadziei dla ocalenia.

W początkach 1767 roku Prymas przyjmował u siebie w odwiedzinach nową rodzącą się znakomitość. Mówim o Ignacym Krasickim, dopiéro co poświęconym na biskupstwo Warmińskie. Krasicki był w Skierniewicach przed wielką dla samego Księcia uroczystością. Audytor Gnieznieński niegdyś, a potém Podkanclerzy Koronny Ksiądz Młodziejowski znowu za jego wsparciem, a za łaską Królewską, posunął się na wyższy stopień w Kościele Polskim, bo otrzymał biskupstwo w Przemyślu. Audytorem Księcia Prymasa został wtedy Antoni Sierakowski. Miał właśnie Prymas święcić Młodziejowskiego na biskupstwo; dla uświetnienia więcéj tego obrzędu, porozdawał świeżo wakanse w Kapitule Gnieznieńskiéj, razem więc z poświęceniem Biskupa miały się odbyć i installacye nowomianowanych na urzędy kapitulne. Był zatém na dniu 2 lutego świetny zjazd panów w Skierniewicach. Przypadało święto Oczyszczenia Matki Boskiéj, dzień obrany przez Prymasa na obrzęd tego poświęcenia. Posługiwali uroczystemu Aktowi, niosąc pochodnie, chleb i baryłki z winem: Twardowski Wojewoda Kaliski, Jędrzéj Moszczeński Wojewoda Inowrocławski, Józef Podoski Wojewoda Płocki, Siemianowski Kasztelan Rawski, Gurowski Kasztelan Przemęcki i Mała-

chowski Starosta Ostrołęcki, Marszałek Trybunału. Prócz tego znajdowało się jeszcze w Skierniewicach wiele gości, których listę skrzętnie zacytowały gazety spółczesne. Była Łubieńska Starościna Lelowska, był Kossowski Podskarbi Koronny z żoną, była szlachta z okolic i urzędnicy ziemscy: Łuszczewscy, Szymanowscy i Załuscy. Nadjechał i Audytor Nuncyatury Ksiądz Silva. Kanoników, Prałatów, assystowało dużo Prymasowi, między innemi odznaczał się i Ksiądz Pstrokoński Vice-prezydent Trybunału, przybyły z Piotrkowa. Sierakowski audytor Księcia Prymasa miał kazanie, już po odbytych ceremonijach poświęcenia, o godności charakteru biskupiego i potrzebie szacunku dla świętego stanu. Potém Książe z całém swojém towarzystwem powrócił do pałacu, i przyjmował na posłuchaniu deputatów od Trybunału Wielko-Polskiego. Dał im sam odpowiedź w wyrazach pełnych względności i przyjemnych. Poczém obiadem uczęstował swoich gości wspaniale, a uroczystości z tego powodu odbywały się dni kilka, póki Młodziejowski niewyjechał z powrotem do Warszawy. W końcu lutego odbył jeszcze w Skierniewicach uroczystość installacyi dwóch prałatów gnieznieńskich; z tych jeden był Szaniawski krucyfer Księcia, mianowany przez niego Kanclerzem Katedralnym. To był już ostatni czyn Łubieńskiego w doczesném życiu i ostatnie pożegnanie się z Kapitułą.

Na święta wielkanocne odwiedzili raz jeszcze Prymasa w Skierniewicach razem Krasicki i Młodziejowski. Starzec żył wtedy już z dnia na dzień, słaby i pochylony wiekiem. Rzadko pokazywał siłę życia, które szczątkami błyszczało. Jednakże na imieniny Królewskie, przed dniem

8 maja zjechał ostatni raz do Warszawy; dziesiątego maja dał u siebie w pałacu Prymasowskim bal, na który zaprosił Stanisława Augusta i przytomnych w stolicy panów. W dwa tygodnie potém (22 maja) dawał także w Prymasowskim pałacu za zgromadzeniem się licznych obywateli, publiczne posłuchanie delegowanym do siebie wysłańcom dyssydentów. Bo wtenczas cała polska najeżyła się konfederacyami, które się dobijały niby o wolność religijną. Warszawa pełno miała gości z rozmaitych stron i z odległych i z bliskich. Wielkie wypadki zachodziły na ziemi Polskiéj, która w straszliwém znajdowała się przesileniu. Arcybiskup Gnieznieński jako Prymas był także jedną zasadą Rzeczypospolitéj. Stąd i do niego, lubo był naczelnikiem Kościoła, dyssydenci posłali swoich deputowanych. Na ich prośby i przedstawienia, odpowiedział Książe publicznie w obec panów: «Delegacyę W. M. Panów od współbraci ziemian i obywateli obojga narodów przyzwoitym affektem w osobach ich witam i przyjmuję. Żądania wyrażone, jako tyczące się rezolucyi Rzpltéj, jako pierwszy Senator, do zgromadzenia trzech jéj stanów odłożyć życzę. Jako zaś pierwszy Pasterz do jednomyślności owieczek tych państw zapraszam.» Po téj mowie cofnęli się z pałacu delegowani dyssydentów Kurnatowski i Dzięboswki, i Prymas pozostał ze swojemi gośćmi. Z tych słów kilku jednakże możemy wnosić, że i w kwestyi dyssydentów, jak w całém życiu, polityką Prymasa była łagodność i pobłażanie. Niemiał zapewne nigdy Władysław Łubieński tyle zdolności politycznych, albo dumy własnéj, żeby przywodził stronnictwom, które wtenczas miotały osłabionym okrętem Rzpltéj.

W miesiąc po tém posłuchaniu Książe Prymas Władysław Łubieński żyć przestał. Umarł w Warszawie w pałacu swoim na Senatorskiéj ulicy, w nocy 21 czerwca 1767 r. o drugiéj godzinie rano. Było to w niedzielę. Żył lat 63 miesięcy siedem i trzy tygodnie. Na Arcybiskupstwie Gnieznieńskiém siedział lat ośm przeszło. Biskupem był lat dziewięć i półtora miesiąca. Testamentem przygotowanym zawczasu, rozporządził wszystko i co do duszy i co do majątku. Miał czas potemu, bo dwa tygodnie prawdziwie tylko chorował, ale mógł przewidzieć, że to była już choroba ostatnia, więc śmiertelna. Gazety ówczesne tę parę wyrazów poświęciły wtenczas jego wspomnieniom: «Śmierć ta, mówiły, niezmiernym napełniła żalem nietylko krwi związkiem z nim złączonych, ale też współ z nim, około powszechnego ojczyzny dobra pracujących; owszem, wątpić niemożna, iż żalem przeniknie wszystkich w powszechności królestwa obywatelów, pomnących na wielkie jego w ojczyznie zasługi, a mianowicie na podjęte w ostatniém bezkrólewiu prace, dla ugruntowania powszechnéj spokojności i obdarzenia kraju tą szczęśliwością, którą się pod słodkiemi Najjaśniejszego Króla Jmci pana naszego miłościwego rządami zaszczyca, z kąd nieśmiertelną do ostatniéj potomności obdarzony będzie chwałą.» Gazeciarz niepowiedział prawdy, może niechciał. Prymas Łubieński cnotami biskupiemi, dobroczynnością i dziełem znakomitém w swoim czasie, zasłużył na pamięć, a nie przez swoje czynności w bezkrólewiu. Panowanie też Stanisława Augusta miało się niby spokojnością odznaczać, a nad grobem zmarłego Prymasa wrzały konfederacje.

Zapisał Łubieński na reparacyą archikatedry swojéj jeszcze 33,000 zł. pol., prócz tego pozostawił materyały do zupełnéj odbudowy Kościoła. Materyały te wartością swoją kilkanaście tysięcy wyniosły. Dziedzicem całego majątku ustanowił wnuka Feliksa Łubieńskiego. Obszerna biblioteka Księcia i zbiór bogaty jego własnych rękopisów dostały się także jego wnukowi i składały potém jakby odrębne bogactwo we wsi Szczytnikach, w któréj mieszkał Felix Łubieński. Exekutorem testamentu był mianowany Młodziejowski Biskup Przemyski, Podkanclerzy Koronny.

W piątek 26 czerwca 1767 r. o godzinie 8 wieczorem, odprawił się w Warszawie z przyzwoitą okazałością kondukt zmarłego Prymasa z pałacu. Prowadził ten kondukt żałobny Hieronim Szeptycki Biskup Płocki, a towarzyszyli mu Krasicki Warmiński, Młodziejowski Przemyski i Załuski Kijowski dyecezalni biskupi, tudzież Suffragan Poznański Kierski Sekretarz Wielki Koronny. Cechy, magistrat, zakony i liczne duchowieństwo postępowało w żałobnym orszaku. Przy wyprowadzeniu ciała z pałacu miał mowę pogrzebową Żorawski Kanonik Warmiński, a drugą przy Jezuickim kościele Ksiądz Sebastyan Lachowski jezuita: ostatnią przy figurze Ś. Jana Nepomucena naprzeciw Błękitnego pałacu, powiedział mowę Obermajer, professor retoryki w Kollegium szlacheckiém u Pijarów. Orszak żałobny pospieszył do Łowicza, bo tam w grobach Prymasów zmarły Arcybiskup chciał być pochowany. Cała Warszawa wysypała się w tedy za ciałem, żegnając na wieczność poczciwego człowieka.

Młodziejowski wyznaczył pogrzeb w Łowiczu na dzień

27 lipca. Zjechało się na ten smutny obrzęd nadzwyczaj licznie duchowieństwo gnieznieńskie i sąsiednich dyecezyi. Trzy dni trwało nabożeństwo pogrzebowe. Dnia pierwszego Ostrowski Biskup Kujawski, drugiego Biskup Płocki, trzeciego Krasicki śpiewali msze żałobne, a po każdéj mszy następował kondukt złożony z pięciu biskupów. Wigilie codziennie od rana do mszy wielkiéj śpiewało duchowieństwo zakonne i świeckie. Ze stolicy licznie nadjechali Missionarze Warszawscy. Nie było muzyki, oni więc zaprowadzili żałobny śpiew gregoryański i obecnych wzruszali do łez smętną nutą. Pierwszego dnia po mszy wielkiéj Biskup Załuski powiedział kazanie, po kondukcie zaś zesłani z Warszawy żegnali zmarłego Prymasa: imieniem Króla Moszczeński Wojewoda Inowrocławski; imieniem Senatu Lipski Kasztelan Łęczycki; od rycerstwa przemawiał Rogaliński Starosta Nakielski, od duchowieństwa w końcu Ksiądz Morawski Archidyakon Gnieznieński. Wynurzali oni w uczonych mowach swoich żal, wdzięczność i szacunek; oświadczali zmarłemu, że pamięć jego nie zagaśnie. Od familij, dziękując wszystkim za współczucie, przemawiał Zbijewski Kasztelan Kaliski, Marszałek Księcia Prymasa. Nareszcie rostkliwił żałobnych gości przemową swoją dziewięcioletni wnuk Arcybiskupi Felix Waleryusz, jedyna domu nadzieja. Pobudził do litości nad sobą, kiedy wspomniał o sieroctwie swoim, sam jeden już teraz na ziemi, bez ojca i bez dziadka, bez Arcybiskupa, który mu zastępował miejsce całéj rodziny. Dziwili się słuchacze wymowie dziecka i mówili, że w nim zdolności nad lata. Wnuk zaprosił w końcu wszystkich gości na chleb

żałobny, którym to w zamku, to w seminaryum, to po klasztorach częstowano hojnie. Na końcu żałobnego obrzędu Ksiądz Kaszewski Kanonik kaznodzieja kollegiaty Łowickiéj rozdawał mowę swoją, którą miał przy złożeniu ciała w grobach kollegiaty. Wydrukował ją właśnie, i przy uroczystém posłuchaniu, oddał na ręce Młodziejowskiemu, któremu przypisaną była, dziękując od swojéj kapituły za pogrzeb tak wspaniały. Ta jedyna mowa drukowana, została pamiątką literacką po obrzędzie żałobnym w Łowiczu. Z kapituł polskich, lwowska odprawiła exekwie za dusze Prymasa przez pamięć, że zmarły był kiedyś jéj pasterzem. Lwów wystąpił także ze świetną wystawą, i pokrył się przez trzy dni prawdziwą żałobą. Zakończył obrzęd mszą śpiewaną Ksiądz Samuel Głowiński Biskup Hebroński i Suffragan.

Miejsce Władysława Łubieńskiego w Gnieznie zajął Gabryel Podoski.

Zmiana zaraz dała się uczuć i w kościele i w Rzpltéj. Mąż spokojny zstąpił do grobu, a po nim nastał człowiek burzliwy; zamiast pobożnego był filozof, który odrzucił wszelką powagę i dogmat; zamiast przywiązanego do kraju syna, znalazł się człowiek oddany namiętnościom i zimnym rachubom samolubstwa. Łubieńskiego praca i zasługi wyniosły, następca jego dostał się gwałtem na tron Arcybiskupi. Zawojował go sobie. Kiedy nad grobowcem Łubieńskiego szumiały burze, Podoski cieszył się i myślał, że tym ruchem pokierować potrafi. Bóg zawiódł jego rachuby, poplątał widoki i ukarał dumę. Bez rzeczywistéj powagi u szlachty, bez wpływu na Króla, odepchnięty od

wszystkich, Gabryel Podoski dziesięć lat cierpiał i gniewał się na samego siebie. Następcy jego więcéj jeszcze pokalali dostojność Prymasa Rzpltéj.

Tak więc Łubieński był ostatniém Arcybiskupem Gnieznieńskim, mężem Rzpltéj, to jest Prymasem narodowym, czystym i niepokalanym w swoim charakterze. Słabościom jego przebaczy historya, bo niebyło w nich złéj woli: nieprzebaczy zaś innym ludziom najlżejszego błędu, jeżeli błąd ten wypłynął z samolubstwa. Ale oprócz słabości, które uniewinnić łatwo, cnoty które w naszym kapłanie świeciły, przeżyły jego lata i przeżyją jeszcze całe wieki w pięknych o nim wspomnieniach.

II.

Władysław Alexander Łubieński wslawił się przedewszystkiém w literaturze ojczystéj napisaniem jednego wielkiego dzieła, które dzisiaj należy do rzadkości bibliograficznych. Zupełny jego tytuł następujący:

«*Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych, to jest w Europie, Azji, Afryce i Ameryce, w Monarchiach, Królestwach, Księstwach, prowincyach, wyspach i miastach, geograficznie, chronologicznie i historycznie określony, opisaniem religii, rządów, rewolucyi, praw, zwyczajów, skarbów, ciekawości i granic każdego kraju; z Autorów francuzkich, włoskich, niemieckich i polskich zebraném przyozdobiony, przez Księdza Władysława Łubieńskiego Scholastyka Krakowskiego, Kanonika Gnieznieńskiego, Proboszcza Infułata Łuckiego. I Tom, roku MDCCXL, do druku Wrocławskiéj w Szląsku Akademij Societatis Jesu, dla ciekawego a nie próżniejącego oka polskiego podany.*» Dzieło w arkuszu, stronnic 656 prócz indexu i sześciu kart tytułowych.

Literatura geograficzna polska przed wydaniem *Świata*, prawie nie miała dzieł uczonych. Opisów Polski było dosyć, ale na opis całéj ziemi nikt się jeszcze niezdobył przed Łubieńskim: wszystek swój zapas wiadomości geograficznych mieli polacy w niewielu księgach i to napisanych po łacinie. Gdańszczanin Filip Kluwer stanowi epokę w dziejach geografii, ale był to pisarz wyższego polotu, więcéj starożytności jak geograf. Pisał Kluwer dla uczonych a nie dla ogółu. Maleńka geografija, wydana po łacinie w Krakowie 1672 roku przez Jana Stanisława Formankowicza, zaledwie na uwagę zasługuje. Łubieńskiego poprzedziła: *Geografia novissima* Naumańskiego wydana u Pijarów w Warszawie 1729 r., pisemko bez żadnéj wartości, ułożone dla uczących się, bo rozdzielone na pytania i odpowiedzi. Oto była cała literatura polska pod względem geograficznym.

Świat był zatém zjawiskiem, a wartość jego jeszcze wyżéj ocenim, jeżeli zwrócimy uwagę na stan społecznéj literatury i wiadomości geograficznych w Polsce.

Rozpoczyna dzieło na odwrótnéj zaraz stronie tytułowéj kartki dedykacya do Augusta III po polsku i po francuzku, zaraz obok portretu Królewskiego. Łubieński dzieło swoje poświęcił Królowi, jako hołd winny dla jego nauki i z powodu «że przezacny czytelnik kiedy się zapatrzy na intytulacyą własnego Monarchy, wybaczy niedoskonałości *Świata*. Imię Króla jest ozdobą dzieła, ale istota, jak powiada Łubieński, jest w opisie krajów, nad któremi Wasza Królewska Mość słodko i świątobliwie panujesz.» Dla tego jądro *Świata* stanowi opis Saxonii i Polski. Łubień-

ski pisze w dedykacyi, że dzieło jego «wyrazi niezwyciężone imiona Monarchów krwi Piastów, Jagiellonów, złączonych z Najjaś. krwią W. K. M., wytłómaczy początki chrześciańskie N.N. Książąt Saskich w sławnym Witykindzie Książęciu Saskim, i z wiary ś. przyjętéj i z batalii 24 wydanych Karolowi W. Cesarzowi. Opisuje trony Cesarzów Rzymskich, tak jako i francuskie, hiszpańskie, angielskie i sycylijskie najjaśniejszą krwią W. K. M. ozdobione; wyprowadza niezwyciężone imiona domu Austryackiego, ściśle złączonego z W. K. M. w Najjaś. Józefie Marji Monarchini Polskiéj, a ozdobie wieku tego z wydaną Najjaśniejszą familiją ilu pociech, tylu tronów. Nakoniec wyrazi w sobie ta księga wszelką ciekawość, bo cały świat podzielony na swoje części, i w nich uniwersalne rządu, rozległości, bogactwa i osobliwości wydające z siebie piękno i ozdobę machiny *Świata* tego, którego teraz W. K. M. jesteś rządcą, jako namiestnik państw rzymskich.» W r. 1740 kiedy dzieło to wychodziło, było bezkrólewie w Niemczech, bo umarł niedawno Karol VI Cesarz i z urzędu swojego Rządcą rzymskim był Król Polski, jako Elektor Saski. A że Cesarz Rzymski według pojęć średniowiecznych był panem całego świata, więc i August III miał w r. 1740 czasowe panowanie nad całą kulą ziemską. To właśnie przymawia Królowi Łubieński w tych ostatnich słowach.

Następnie portret Autora i przemowa do czytelnika. Była to może zarozumiałość, że Łubieński dzieło swoje ozdabiał własnym wizerunkiem, a jednak dla nas ten portret jest pamiątką.

W przemowie zawiera się historya «Świata.» Łubieński mówi: że «*Świat* za najdoskonalszych uznaje ludzi sobą władnących, kiedy są uczeni, i na tym to fundamencie (dodaje) europejskie monarchije utrzymują swój lustr i ozdobę, założywszy w wnętrznościach państw swoich liczne akademie dla nauk kwitnące.» Widać z dalszych ustępów, że Łubieński chciał przedewszystkiém rządy Europy w różnych kształtach przed oczy ziomkom swoim przedstawić. Zwracał zatém uwagę na wady i zalety rządów. Tak *Świat* jego był polityczném. Przyszłość może wyjaśni czy Łubieński był człowiekiem reformy i czy pragnął radykalnéj zmiany w rządzie Rzpltéj? Że pojmował wady narodowe w prawodawstwie sejmowém, to jeszcze niczego niedowodzi; postać jego dziejowa zyskać może wiele na interesie w przyszłości, bo coraz więcéj widoczne są dla nas cele, które myśl społeczną przodków dźwigały: widzimy wszędzie echo, jakby innego świata, wyświecają się i ludzie i zamiary.

Dzieło swoje zbierał Łubieński z obcych autorów i z notat, które robił w podróży za granicą. Najwięcéj zajmowały go akademie tak liczne w Niemczech, Włoszech i Francyi. Chciał wystąpić z dziełem akademickiém i sam własną osobą zastąpić Polsce wielu professorów, którzy pisali w téj materji. Wróciwszy do ojczyzny umyślił sobie próżnowanie zastąpić czytaniem włoskich, francuskich, łacińskich i niemieckich autorów, i robił z nich wypisy przez lat 12 bezustannie, poświęcone wyjąwszy 4 lata na dwie funkcye deputackie na Trybunał i na czas rozruchów w czasie bezkrólewia. Tak *Świat* powstał w czasie od

roku 1728 do 1740. Z nieśmiałością puszczał dzieło swoje w ręce czytelników, myśląc, że albo da tém samém komuś powód do napisania lepszego *Świata*, albo obudzi w narodzie chęć do założenia osobnéj akademii dla nauk geograficznych, jakich kilka widział za granicą. W tém widzimy znowu drugą myśl obywatelską Łubieńskiego.

Rozwija daléj autor plan swojego dzieła, geografię wszędzie łączy z historyą, jako najpiękniejsze środki do poznania Świata. Za początek badań, za punkt wyjścia, obiera Pismo Ś. Najprzód więc opisał stworzenie świata, pokolenia, rząd, religie, język pierwszych rodziców, potop, dzieje Noego, podział ziemi, rozmnożenie się familii, początki monarchii i t. d. aż do narodzenia Chrystusa.

Nastąpił potém sam opis świata. Na czele Europa a w niéj Rzym, chronologija pierwszych Kościołów i Rpltéj, Cesarzów, aż do niedawno zmarłego Karola VI. Za tym rysem historycznym prawdziwego, a potém urojonego państwa, Łubieński chce pomieścić opis Włoch, podział państw i prowincyi, przy Rzymie rozszerzy się nad rządem Kościoła, opisze papieżów, obrzędy ich koronacyi, elekcji, wjazdu, rozwinie instytucyę Kardynałów, opisze podział świata na arcybiskupstwa i biskupstwa. Potém nastąpi opis wysp Włoskich, Hiszpanii, Francyi, Niemiec, Czech, Węgier i Polski. Za Polską pójdą: Brytania, Dania, Szwecja, Moskwa i Turcja. Od Turcji przejście naturalne do innych części świata.

W końcu przemowy przyznaje się Łubieński: że «przy młodszéj pory, praca w łaskawości doskonałego czytelnika mieć będzie swoję exkuzę,» i że obawiał się drukować,

«tych zabaw» ale że perswazje ludzi godnych, zobowiązały go ogłosić swoje dzieło, tém bardziéj że podobnéj księgi nie było jeszcze w języku polskim. Kończy religijną, szczeropolską myślą: «przyznam ci się zacny czytelniku, żem te zabawy moje zbierane w tę księgę począł i szczęśliwie skończył pod jedyną protekcją Najwyższéj Królowéj nieba i ziemi, a skończoną do usług publicznych, spodziewając się wdzięczności od kraju, konsekruję.»

Zamieszczony spis autorów po przemowie, których Łubieński używał, zawiera imiona 66 ksiąg i pisarzów. Między innemi, oprócz polskich, są tam Eneasz Sylwiusz, Herodot, Horacy, Pistoryusz, Cesar, Lipsiusz Moreri, Otto Fryzyngieński, Puffendorf, a nawet Ś. Augustyn: *Świat*, niezawodnie był dziełem wysokiéj erudycji.

Do historyi samego dzieła, zacytujem jeszcze kilka faktów. Łubieński przed wydrukowaniem *Świata* podał pracę swoją pod rozpatrzenie teologom, których wyznaczył Kardynał Lipski, i kiedy teologowie zaświadczyli, że nic przeciwnego ani wierze ani obyczajom niezawiera, Kardynał 28 lutego 1741 r. w Kielcach pozwolił drukować dzieło. Następnie w Lipsku 2 maja tegoż roku, Król August III na lat 10 wydał przywiléj Łubieńskiemu, mocą którego, w tym przeciągu czasu, pod karą tysiąca dukatów i konfiskatą, niepozwalał ani przedrukowywać ani tłómaczyć *Świata*. Podpisali przywiléj: Kanclerz Jędrzéj Stanisław Załuski Biskup Chełmiński i Teodor Howel Kanonik Gnieźnieński, Koadjutor i Sekretarz pieczęci wielkiéj. Ostatnia cenzura była polecona Piotrowi Hiacentemu Śliwickiemu, zacnemu Missionarzowi w Warszawie. Śliwi-

cki w lipcu 1841 r. pozwolił ostatecznie drukować «Świat we wszystkich swoich częściach.»

Znać zaraz po dziele, że autor jest Księdzem. Pod każdém państwem, którego skreślił historyę i geografiję następuje zaraz artykuł: «Rząd duchowny» albo «Istota kościoła.» Wylicza wtedy Łubieński patryarchaty, metropolie, biskupstwa, prowincye, wskazując zaraz i na czas założenia tych wszystkich katedr. Przemaga w nim fanatyzm, bo z cierpkością pisze o innych wyznaniach wiary, odrębnych od rzymskiego. Widocznie też przebija w nim uprzedzenie i interess hierarchii, ale po wszystkiém sądzić możemy, że to się więcéj działo przez nawyknienie, jak przez chęć samolubną. Szczegóły podane w Łubieńskim są bardzo ciekawe.

Co się tycze opisu właściwego krajów, *Świat* jest dziełem nie tylko uczonym, ale i zbiorem anegdot i osobliwości. Dziś by już nikt tak geografii nie opisał, bo książka ściśle naukowa, ma dzisiaj przedstawić samą naukę, a pismo więcéj urozmaicone, ozdobione powieściami, możeby wyszło na podróż malowniczą, do któréj i rysunki potrzebne. Łubieński jak widzieliśmy, wszędzie geografią łączy z dziejami i tém podwaja interes dzieła. Opisując nawet miasta, napomyka o szczegółach historycznych. Przytacza śmieszne po domach i kościołach napisy, nagrobki i zaraz je objaśnia. Dla tego pismo jego, jak powiedzieliśmy, mą wiele rozmaitości, i nie tylko stroną swoją poważną może zająć; *Świat* potrafi nawet zabawić. Widać że dzieło jest kompilacyą, ale zaraz widać że jest i płodem własnych spostrzeżeń, że powstało skutkiem podróży, w ciągu któréj

autor przyglądał się i osobom i miejscom. Dla tego *Świat* Łubieńskiego może dobrze wydawać się nawet za opis podróży po Europie. Co autor widział to sam opisał, a czego niewidział, to dla uzupełnienia dzieła, wziął z zagranicznych pisarzy. Dla tego *Świat* ten, będzie zawsze zwierciadłem, w którém się odbije ilość wiadomości, jakie przodkowie nasi przed stu przeszło laty mieli o ziemi. Pomimo tego, że wiek cały przedziela nas od *Świata* Łubieńskiego, dzieło jego i dzisiaj jeszcze ma wartość, przynajmniéj warunkową. Gdyby kto pilnie przejrzał *Świat* ten cały, możeby trafił na wiele kwestyi żywotnych, politycznych owego czasu; możeby widział, jak w Polsce rozwiązywano to albo inne pytanie, jak umiano roztrząsać wypadki i dawać zdanie o ludziach. Nie mówimy już o tém, że w *Świecie* znalezlibyśmy niezawodnie wiele szczegółów biograficznych do życiorysów znakomitych ludzi naszych, a między innemi i samego autora, który przypomina się czasami jak np. że w roku 1725 widział sam w Wersalu uroczystość zaślubin Ludwika XV z Maryą Leszczyńską.

Artykuł o Polsce, jest sam w sobie całością i szacownem wcale dziełem. Niezastąpi go *Widok* Jana Bielskiego Jezuity, chociaż późniejszy o lat kilkanaście. Artykuł ten zajmuje nawet w stosunku więcéj jak Europa, jak *Świat* cały, bo ciągnie się od stron. 285 do 452. Dzieje Polski idąc za krytyką swojego czasu, Łubieński zaczyna od Noego i wieży Babel, potém koleją czasów snuje się ta historja aż do Augusta III i zajmuje kart przeszło 20. Panowanie każdego Króla jest szczegółowo

opisane: im późniejsze tém obszerniéj. Ten sam wstęp już mógł uchodzić za osobne dziełko. Następuje artykuł: *Rząd Polski*, a daléj idą po większéj części, niepróżne interesu, pełne faktów i erudycyi, pracowicie zebrane artykuły, które po kolei jak idą wyliczym: o dyssydentach, interegnum, kaptury, elekcja Króla, koronacja, osoba królewska, osoba królowéj, potomstwo królewskie, dobra stołowe, dobra królewskie, dobra zasłużone, kwarta z dóbr. Potém artykuł o Senacie polskim i skład jego: o biskupach, wojewodach, kasztelanach, ministrach. Daléj o kardynałach, o arcybiskupie gnieźnieńskim, lwowskim, i t. d. Przechodzi kolejno tu Łubieński w oddzielnych artykułach o sprawach, przywilejach, zwyczajach i władzy pojedyńczych w Polszcze kapituł i biskupstw. Zdaje się że to rys wyjęty z Niesieckiego, przecież treściwszy od tamtego wiele i dopełniony innemi wiadomościami. O biskupie Wileńskim seryo jednakże napisał Łubieński anegdotkę, że pisze się zawsze księciem Iwanem. Skończywszy tę materyę Łubieński rozprawia o katedrach, o kortezanach, to jest prałatach polskich zasłużonych papieżowi a przesiadujących w Rzymie, którzy za protekcyą stolicy Apostolskiéj dostawali się prosto z Rzymu na urzędy i dostojności koronne albo duchowne, np. biskupstwa i opactwa. Daléj idzie artykuł o annatach, opactwach, o akademii Krakowskiéj, o senacie świeckim, o prerogatywach Wojewodów i Kasztelanów. Potém po kolei przechodził Łubieński materyą o Ministrach, od Marszałków Wielkich aż do Hetmanów. Daléj idzie artykuł o pisarzu polnym, o generale artyllery, o sekretarzach i pisarzach W. K. i tak

aż do metrykantów. Następuje rzecz o urzędach ziemskich: podkomorzych, starostach grodowych i chorążych, o sądach ziemskich, o elekcyi urzędników ziemskich, officyalistach grodzkich, o wielkorządcy Krakowskim, o burgrabiach, nareszcie o stanie rycerskim. Potém o indygenatach, o sejmach i sejmikach, o sejmie walnym. Następują materye wojskowe: o pospolitém ruszeniu, o lustracyi wojska na pospolite ruszenie, o wsiadaniu na koń, o prowadzeniu szlachty, o stacyach i szkodach pospolitego ruszenia, o wolnych od pospolitego ruszenia, o lustracyi szlachty. Potém rzeczy sądowe: o trybunale koronnym, litewskim i radomskim, o orderach. Następuje właściwe opisanie krajów Rpltéj. Łubieński w tém dziele swojém poprzedził Święckiego. Opis województw, ziem, powiatów, prowincyi i miast, wcale nauczający i ciekawy, pełen faktów historycznych i anegdot. Rzecz o Polsce kończą osobne artykuły, następujące: Inflanty, Kurlandya i Semigalia, księstwo Pruskie i Wołochy. Jak widzimy, cała tu znajduje się encyklopedya polska. Po dziele Święckiego, po Starożytnéj Polsce Balińskiego i Lipińskiego, niktby może niezajrzał teraz do dzieła Łubieńskiego, żeby się czegoś nauczyć z geografii narodowéj, a przecież rzecz dziwna, Łubieński do dziś dnia stanowi źrzódło i powagę, a przeto cytowany być musi. *Starożytna Polska* nie wniknęła w całą wartość *Świata* Łubieńskiego. Artykuł ten o Polsce dzisiaj przedrukowany, pomimo tych nowych faktów co rozjaśniły przeszłość, pomimo tego że dzisiaj i sposób widzenia rzeczy się rozwinął, zmienił się sam nawet sposób pisania, nie byłby wcale uderzał anachronizmem. Jest

to w najgorszym razie skrócona praca Lengnicha o prawie politycznem polskiém.

Powiedzieliśmy, że dzieło swoje Łubieński dedykował Królowi. Uroczyste oddanie exemplarza nastąpiło w grudniu 1741 r. Król bawił wtenczas w Dreźnie. Łubieński kazał oprawić trzy exemplarze w axamit ponsowy i ozdobić je herbami: dla Króla z jednéj strony był herb koronny bogato haftowany, a z drugiéj pogoń litewska, dla Królowéj zaś z jednéj herb koronny, a z drugiéj strony na miejscu litewskiego był herb Austryacki. Trzeci exemplarz oddawał Łubieński nazajutrz z komplementem w ręce starszego królewicza, który mu odpowiedział czysto po polsku, co starych polaków niezmiernie radowało.

Widać że *Świat* powszechnie przypadł współczesnym do smaku. Król Leszczyński jak wiemy, założył w Lunewilu wyższy zakład naukowy dla młodzieży polskiéj. Wykładano w nim między innemi naukami i historją Rzpltéj, podług dzieła Księdza Łubieńskiego, które uważano «za wyborne i odpowiadające zupełnie swemu celowi.» W istocie rozdział *Świata* który mówił o kolejach Rzpltéj, mógł służyć za dobrą elementarną książkę, zwłaszcza obok niewielkiéj wartości dziełka Kołudzkiego. To jeden dowód że *Świat* się podobał. Drugi znajdujem w Dreznie. Starsi Królewicowie Xawery i Karol oświadczyli raz ojcu niezłomną chęć swoją, że chcą się uczyć po polsku i poznać dzieje Rzpltéj. August III wybrał im na nauczyciela polaka, który przez lat czternaście bawił na dworze Saskim i przywiązał się do rodziny panującéj; był to pan Rostworowski Kasztelanic Liwski, człowiek światły na swoją

potrzebę, mówiący kilku językami (w grudniu 1742 r.). Miał on wykładać Królewicom język, dzieje i prawo polskie, miał obeznawać ich ze sposobem domowego życia i szlacheckością polską. Nie był Rostworowski krępowany w swoim wykładzie, i mógł używać dzieł jakich mu się podobało, jednakże co do geografii polskiéj i powszechnéj, zalecono mu przedwszystkiem *wyborne* dzieło Łubieńskiego. Uczyli się też królewice historji polskiéj z téj księgi, szczególniéj starszy Xawery ciągle ją miał w ręku.

Księgarze zrobili spekulacyą na Łubieńskim, wychodząc z téj zasady, że dzieło podobnego rodzaju, jakkolwiek wielce dokładne, zupełnie jednakże dokładne być nie może, rozdzielili *Świat* na składowe części i pooprawiali osobno, każdą kartkę przeprawiwszy białym papierem. Było to jakby umyślnie dla starych polaków, którzy chociaż nie uczeni, lubili się bardzo zajmować nauką i notowali sobie rozmaite wiadomości po kalendarzach albo tak nazwanych Silva rerum. Geografia bardzo ich obchodziła: znamy rękopism Księdza Radlińskiego Generała Miechowitów, poświęcony dziejom zakonnym, prawdziwe to Silva rerum, w którém jest wiele wiadomości o spółecznych odkryciach geograficznych i opisów Malty, Korsyki i Wschodnich krajów. Xięgarze z Łubieńskiego zrobili aż pięć grubych tomów. Było to z wielką wygodą dla przodków naszych, którzy na kartach czystych mogli sobie systematycznie zapisywać to, co ich uwagę szczególniéj zwracało. Do tego wydawcy wiele mapp dołączyli. W podobnym stanie *Świat* dosyć często znajduje się po bibliotekach. Te trzy fakta, któreśmy przyto-

czyli, dowodzą jak wielkiéj wziętości dzieło Łubieńskiego w swoim czasie używało.

Rozdział o Polsce wyjęty ze *Świata* przedrukowano jednocześnie pod dwóma odmiennemi tytułami, to jest:

2. *Domowe wiadomości o koronie Polskiéj, albo o Małéj i Wielkiéj Polsce, przedrukowane roku 1763 w Wilnie, w drukarni Societatis Jesu*, stronnic 22. Potém następuje osobny tytuł: *Historja Polska z opisaniem urzędów polskich, przez J. W. Imci Ks. Władysława Łubieńskiego Pisarza W. K. teraz Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Prymasa Korony Polskiéj i W. X. L. napisana, na 4 części podzielona, li na żądanie wielu przedrukowana.* W Wilnie w drukarni J. K. M. Akademickiéj Soc. Jesu. r. p. 1763 w 8-ce, stronnic 270. (Bentkowski, Historya lit. pols. T. 2. str. 235 i 786.) Jest to przedruk ale z pewnemi wypuszczeniami.

Inne jeszcze dzieła Łubieńskiego są następujące:

3. *Mowa pasterska na zaczęciu wizyty w Kościele Katedralnym Lwowskim, do duchowieństwa i stanów świeckich roku 1759 dnia 11 lutego miana przez J. O. Księcia Imci Prymasa Władysława Alexandra Pomiana z Łubny Łubieńskiego, natenczas Lwowskiego, a na prośbę i żądanie téjże metropolii Lwowskiéj ku pamięci i pożytkowi duchownemu powszechnemu przez Imci X. Józefa Grygołowicza Proboszcza Chroślińskiego, tegoż J.O. X. Imci Podskarbiego, do druku podana*, w r. pańskim 1761 w Łowiczu w drukarni J. O. X. Imci Prymasa i Arcybiskupa Gnieźnień-

skiego, in-fol. 4½ ark. Mówiliśmy o téj mowie we właściwém miejscu. Tytuł cały przytacza Jocher w Obrazie bibliograficzno-historycznym, Tom III, str. 494 z rękopisu Księdza Platona Sosnowskiego.

4. *Mowa J. O. X. Imci Prymasa, podczas Senatus Consilium w Warszawie miana.* Die 25 octobris 1762, dwie karty w arkuszu. W życiorysie przytoczyliśmy wyjątki z téj mowy. Mogło ich być więcéj osobno drukowanych, ale ich nieznamy.

5. *List Pasterski i t. d.* dany w Łowiczu w roku 1761. Tytuł i treść przytoczone wyżéj. Z tego listu kilka ciekawszych faktów tyczących się dziejów naszego kościoła wyjmiemy.

Łubieński odnowił Synodalne postanowienie Stanisława Szembeka, ażeby klerycy, żądający wyższych święceń w kościele, przez dwa lata uczyli się w seminaryach Łowickiém albo Gnieźnieńskiém «nieprzerywając czasu nauk ani się absentując.» (sign. H.)

Zalecając katechizować po kościołach, Łubieński na ten cel wyznaczył książki dla kapłanów, które w pracy wybornie służyć mogły; Komorowski drogę mu ułatwił, gdy kazał wydrukować w roku 1757 w Warszawie osobny katechizm dla Archidyecezyi, a w roku 1758 przed samą śmiercią, sposób kazywania i opowiadania Ewangelii Ś. na niedziele i niektóre uroczystości. Te dwie książki zalecając Łubieński, przydał od siebie *Chleb duchowny* wydany przez Księdza Wojkowskiego w Kaliszu w roku 1733 (sig. k. 2.)

Prowizorów kościelnych, których postanowił Łubieński, polecali jeszcze wybierać Krzysztof Szembek processem swoim datowanym dnia 18 października 1743 r. w Opatowku i Komorowski dnia 14 października 1751 r. w Łowiczu.

O domie dla kapłanów spracowanych w Łowiczu, który Łubieński budować zaczynał wtenczas kiedy ogłaszał swój list pasterski, Komorowski już myślał i dla tego w processie do Archidyecezyi z dnia 14 października 1751 r. zalecał proboszczom i całemu duchowieństwu, żeby wszyscy w testamentach swoich «na tę pobożną fundacyą pamiętali.»

Sądów o czary i na czarownice mocno zakazał jeszcze Krzysztof Szembek, cytując Statut korouny i reskrypta Królów Polskich w processie z dnia 1 sierpnia 1743 r. wydanym w Gnieźnie.

Jak Łubieński cenił wysoko zdolnych kaznodziejów, przekona o tém mały wyjątek z jego listu:

«Żądamy, mówił, na resztę po wielebnych Dziekanach, żeby swoich dekanalnych kapłanów talenta uważali, i gdy którego znajdą godnego do przepowiadania słowa Bożego, żeby nam o nim wiernie donosili; u nas bowiem jest w wielkim szacunku do kaznodziejskiéj funkcyi sposobność, a osobliwie tych, którzy po Apostolsku, to jest z pożytkiem duchownym słuchacza kazać usiłują, i za fundament nauki swojéj miłość Boga i bliźniego zakładają, wbijając to pobożnym parafianom w głowę, że wspomniona miłość jest cnota nad cnotami; jéj są skutki, cokolwiek dobrych i zbawiennych uczynków czytać w żywotach ŚS. Pańskich i między żyjącemi uważać możemy. A dla tego

takowych kaznodziejów sami słuchać pragniemy, i do nas na upatrzone święto sprowadzić byśmy każdego chcieli; znalazłszy zaś, że mają przerzeczoną sposobność i Ducha Kościelnego, czuwać na okazye do sprawiedliwéj ichże promocyi, na lepsze beneficya i stopnie duchowne, nie zaniedbany». Już i Komorowski zakazywał księżom wstępować na ambonę bez przygotowania się: wymawiali się przed nim niedostatkiem czasu, ustawiczném domowém roztargnieniem i słabością pamięci. Prymas im odpowiedział, że mogą z księgi jakiéj przez władzę kościelną zatwierdzonéj, czytać ludziom kazanie, a głupstw niepleść, bo tém Boga obrażają. Komorowski publicznie rozkaz ten ponowił, a Łubieński mocno go zaostrzył.

Wspominaliśmy o łaskach i odpustach które Łubieński wyrobił u Rzymu. Opierając się na bulli Benedykta XIV *Pia Mater ecclesia Catholica*, Komorowski jeszcze udał się do Papieża i otrzymał breve i moc rozdawania odpustów umierającym, dla siebie i dla wszystkich proboszczów Archidyecezyi i innych Kapłanów dysponujących na śmierć. Ogłosił to processem swoim z dnia 14 października 1757 r. Że wiele z tych księży poumierało, a wiele nowych Kapłanów przybyło, którzy już téj mocy nie mieli, Łubieński wyrobił sobie takież same breve i ogłosił je w Dyecezyi 7 lutego 1761 r.

Szembek 27 stycznia 1746 r. ogłosił po Archidyecezyi list okólny Benedykta XIV z dnia 10 czerwca 1745 r. o poście do Biskupów pisany.

Zakończym nasze wypisy z listu pasterskiego, przy-

toczeniem szczegółów o taxie jaką Łubieński postanowił w roku 1760, a jaką ponowił w liście pasterskim.

1. «Od chrzczenia, wywodu po ślubie, lub połogu, i od inszych benedykcij, nic wcale pretendować niemają Księża Plebani, i na miejscu ich te usługi sprawujący, jako też słudzy kościelni, ale tym, co im ojcowie chrześni lub rodzice dziecięcia i benedykcyą odbierające białogłowy i inni z dobréj woli, dadzą kontentować się powinni. 2. Od dania ślubu, szlachta, mieszczanie z Rady i ławnicy, złotych szesnaście; mieszczanie bez urzędu złotych ośm, chłopkowie zaś i poddani dwa złote. 3. Od każdéj zapowiedzi czy to szlacheckiéj, czy miejskiéj, czy chłopskiéj groszy sześć. 4. Za processye pogrzebowe, gdy ciało z miejsca odleglejszego do kościoła prowadzić przyjdzie, groszy dwadzieścia, gdy zaś tylko przez cmentarz ksiądz wyjdzie, i do kościoła wprowadzi groszy dziesięć. 5. Za officium zmarłych Trium nocturnorum cum laudibus każdemu księdzu śpiewającemu toż officyum złoty jeden, gdy zaś tylko unus nocturnus et laudes śpiewane będą groszy piętnaście każdemu śpiewającemu; za Mszą Ś. śpiewaną złotych dwa, służącym w Dalmatykach do niéj, każdemu po groszy piętnaście. 6. Za kondukt i Salve Regina do podziału między wszystkich do niego należących złoty jeden. 7. Od grobu w kościele złotych dziesięć, na cmentarzu od miejsca złotych dwa. 8. Za dzwonne każde w miastach i miasteczkach, wyjąwszy kościoły katedralne i kollegiaty, które przy ustawach kapitulnych i zwyczaju dawnym zostawujemy, od szlachty po trzy złote, od miesz-

czan w Radzie i Ławnicy będących po dwa złote, do mieszczan bez urzędu po złotemu; na wsiach od szlachty i po szlachecku żyjących tyleż jako i w miastach od chłopów po groszy dziesięć, to zaś ma rozumieć za każdy raz. NB. połowa tego dzwonnego powinna pójść do karbony kościelnéj. 9. Od całunu czyli sukna, którym pokrywają się mary, po wsiach groszy sześć, po miastach, miasteczkach od radnych i ławników po groszy dwanaście, od prostych mieszczan po groszy ośm. 10. Od świece każdéj gorejącéj przez całą mszą i kondukt, wszędzie groszy sześć, przez Officyum trium nocturnorum i ze mszą groszy dwanaście, przez Officym unius nocturni ze mszą groszy dziesięć płacić będą. NB. to wszystko do karbony kościelnéj pójść powinno. 11. Sługom kościelnym od tych wszystkich funkcyi nic się tu nie naznacza, ale ks. Dziekanom daje się zlecenie, żeby każdy na pierwszéj swojéj kongregacyi dziekańskiéj po tym processie przypadającéj, informowawszy się od ks. Plebanów, gdzie wiele brać zwykli, naznaczyli im, czego dla siebie dopominać się mogą, i to naznaczenie w aktach dziekańskich zapisali, oraz żeby ciż słudzy uprzykrzonemi parafianom nie byli, pod surową imże karą i utratą miejsca przykazali i zalecili. 12. Wcale ubogich parafianów i przychodnich, wspomnionych usług potrzebujących a zapłacić czym niemających, wolnemi od wszelkiéj zapłaty mieć chcemy, i ichże miłości ku bliźniemu, słusznie górować w duchownych osobach powinnéj, pod obciążeniem sumienia zalecamy. 13. Od kartek na Wielkanoc generalnie od nikogo, ani pieniędzy, ani jaj brać nienależy i surowo tego złego zwy-

czaju, jako też przymuszenia do roboty parafianów przed spowiedzią wielkanocną, lub ś. kommunią, zakazujemy i onże znosimy. 14. Więcéj zaś nadto, co się tu postanawia, kto może i chce dać, nie tylko mu jest wolno, ale owszem niech się za to nagrody od Pana Boga spodziewa, wszakże to sługom domu Bożego na chwałę Bożą ofiarować będzie, a zatém ani wątpić ma, że wdzięczną rzecz Panu Bogu uczyni.»

Zdaje się że ten list pasterski, z którego daliśmy wyciągi, nie był pióra samego Łubieńskiego. Biskup mógł nakazać żeby napisano i ogłoszono list, ale redakcya należała do jego kancellaryi. Pod tym względem zachowuje się i dzisiaj ten zwyczaj, który i dawniéj miał miejsce. Jeżeli nie słowa Łubieńskiego, to duch Prymasa został w tym liście.

6. Wyszły także podobno z druku *Mowy i Kazania*, które Łubieński miewał jako Prymas w Kollegiacie Łowickiéj. Nieznamy tego wydania, ale wspomina coś o niém Pstrokoński.

7. Że rękopisma Łubieńskiego, w których zajmował się bliżéj nauką i rozwijał dzieło swoje, exystowały, dowód znaleźliśmy na to w ostatniém historyczném dziele Łukasza Gołębiowskiego pod tytułem: «Panowanie Władysława Jagiełły». Przywodząc źródła z których czerpał, Gołębiowski cytuje między innemi: zbiory do historji, geografii i rządu Narodu Polskiego, zgromadzone przez «Łaskiego Infułata». Gołębiowski nieuważał, kiedy tego Infułata niewymienił po nazwisku, że nie może być kto inny, jak

autor *Świata*. Zbiory te znajdowały się w bibliotece Poryckiéj, razem z tylą ważnych rękopisów dziejowych.

W bibliografii naszéj znajdujem jeszcze dwie księgi ofiarowane Łubieńskiemu, jedną jest: *Praxis Episcopalis* Piaseckiego, wydanie piąte, we Lwowie w r. 1758, w któréj znajduje się i Bullaryusz dla Polski Benedykta XIV (Jocher T. III, str. 284) i druga ważniejsza nierównie: *Constitutiones synodorum metropolitanæ Ecclesiæ Gnes. Provincialium*. Przedrukowana w Krakowie w r. 1761. Tytuł cały, patrz Jocher T. III, str. 307. Te konstytucye Wężykowskie przedrukowało Kollegium większe akademii Krakowskiéj i dedykowało Łubieńskiemu już Prymasowi. Przytoczym w tłómaczeniu wyjątek z dedykacyi, gdzie akademicy rozprawiają o zasługach Prymasa w Kościele. Powiedziawszy, że powtarzają wydanie z przed trzydziestu lat, zalecają je imieniowi Prymasa; Akademicy mówią: «Bo w czasie zmian i niepewności dzisiejszych, w czasie tak burzliwym, kiedy prawa są w pogardzie, a najświętsze ustawy bezbożni gwałcą, kiedy coraz się bardziéj oddalamy od chwalebnych pradziadowskich zwyczajów, konstytucye nasze od Ciebie Arcypasterzu mogą tylko brać zalecenia, jako od tego, który dla zachowania praw ojczystych, dla całości praw kościelnych, jesteś jakby puklerz mężny, który walczysz z zapałem. Konstytucye te w Twoje się uciekają ręce, a to tém śmieléj, że są pracą po większéj części Twoich, na arcypasterskiéj godności i pierwszym po Królu urzędzie w téj wolnéj Rzpltéj, poprzedników. Dla tego wychodzą na świat tém pewniéj ozdo-

bione Twojém wysokiém imieniem, żeś Ty nigdy, najlepszy i od opatrzności dany nam Książe! nie odepchnął od siebie ani praw powagi, ani sprawiedliwości. I sprawiedliwość, i sama powaga prawa, kryje się pod sąd Twój, bo tam gdzie Ty jesteś, niéma dla nich przemocy, kiedy masz zawsze gotową radę i pomoc.... Tyś sędzia, a przemoc niezwycięży; Tyś zwierzchnik, a zdrada i podstęp daleko; Tyś obrońca, a niema niebespieczeństwa. We wszystkich Twoich chwalebnych czynnościach błyszczy żywa poczciwość, w sercu Twojém mieszka sprawiedliwość święta i przesiaduje na trybunale, roztrząsa prawa, łagodzi ustawy, interess cudzy sprawiedliwie ocenia i wyrokuje. Na tak wysokim dostojeństw szczeblu, na który cię wyniosła cnota i niezmierne zasługi położone względem kraju i kościoła Bożego, widzą wszyscy szczególną skromność w postępowaniu, nadzwyczajną słodycz wymowy Twojéj, przystępność i łagodność dla wszystkich i łaskawość, którą Bogu*) podobny jesteś. Tyś hojny na święte budowle, rozrzutny na wsparcie nędzy. To prawo szczególne jakie masz do sławy. Ale jeszcze troskliwość Twoja niezmierna o prawa ojczyzny i kościoła, miłość wielka równości obywatelskiéj, niepodobna do pojęcia gorliwość Twoja o wiarę, sprawia to, że Imię Twoje przejdzie do najodleglejszéj potomności, jako sława od wieku do wieku poważana i święta. Błyszczy w osobie Twojéj ta świątobliwość, która błyszczała

*) W oryginale dla rzymskiéj erudycyi stoi: *Bogom.*

w naddziadzie Twoim Macieju. Widać w Tobie tę miłość dla nauki i uczonych, któréj dowody miała Akademja w stryju Twoim Kazimierzu. Miały w każdym wieku święte prawa wiary, w wysokim domu Twoim szczególną cześć i obronę, i teraz więc, znakomity Książe! znajdą w Tobie opiekę, boś ty jest żywém prawem szlachetności, boś Ty jest zasadą i prawidłem wszelkiego rodzaju cnoty.»

MOSZYŃSKI PODSKARBI WIELKI KOR. I JEGO SYNOWIE

JAN KANTY, AUGUST, FRYDERYK.

(PERCEPTA I EXPENSA).

Na wielkim świecie warszawskim, za czasów Króla Poniatowskiego, żyło dwóch braci rodzonych, nazwiska wprawdzie polskiego, ale zupełnie cudzoziemskiéj natury. Byli to ludzie zbyt zimni na wszystko, co ich w około otaczało; w całéj Rzeczypospolitéj nic, ale to nic, co się nazywa, nie budziło ani ich wspomnień, ani nadziei. Duch wieku wpłynął na nich, i dla tego położyli sobie za cel życia — zabawy i rozkosze. Ale nie poszli jednak wszędzie za tym duchem wieku, we wszystkich jego następnościach i upodobaniach. Wierzyli np. w świetność krwi z któréj się rodzili. W Polsce nazywali się *hrabiami;* publicznie, urzędowo nawet dawały im ten tytuł gazety, panowie szlachta, i trybunały. Było to zapewnie dziwnie, i uderzyć ta okoliczność musi każdego, co przeszłości świadom, bo Rzeczpospolita miała już wtedy w saméj rzeczy, książąt swojéj nominacyi, ale hrabiów jeszcze nie miała: tytuł książąt szedł u nas w spadku po kniaziach ruskich, po litewskich kunigasach i przyswoił się jakoś w Polsce tak, że rozsypał się na rodziny, które nawet nie pochodziły od Giedy-

mina i Ruryka. Ale hrabiów Rzplta nie tworzyła, a jeżeli pan jaki nadymał się tytułem przywiezionym z zagranicy, jeżeli swoim krewnym i blizkim po tytule kazał się nazywać, Rzplta żadnego jeszcze swojego hrabiego nie znała. Jednak, dwaj bracia o których mówim, mieli swój tytuł, i używali go w Rzpltéj; byli nim dumni, a wychodząc znowu z tego stanowiska, wypierali się filozofii i ducha czasu, któremu posłuszni byli tam jedynie, gdzie on im wskazywał na życie, jako na dni doczesnych roskoszy. Ale ci dwaj bracia każden inną wcale drogą dążyli do celu życia, który sobie wytknęli. Jeden rozrzutny, szukał sam zabawy, rozrywki, wesołości; żył w pośród zbytków, marnował ogromne pieniądze, lubił blask, wystawność—lubił żeby o nim ludzie szeroko gadali, żeby się unosili nad jego smakiem, wykwintnością stołu i odzieży. Drugi skrętnie zbierał grosz, umiał go poszukać wzędzie, w dobrach ojcowskich, w królewszczyznach, na urzędzie, w zamku i we dworku szlacheckim. Jak starszy rozsypywał, tak młodszy wolał żeby o nim wcale nie mówiono. Starszy rzucał się na zbytki, chciał użyć, napoić się za życia, młodszy myślał o rozkoszach milionera na starość. Ale, — możeśmy się za bardzo zapędzili—zacznijmy lepiéj od początku naszą powieść. Skreślimy najprzód obrazek ojca dwóch braci. Była i to także bardzo ciekawa, a historyczna postać w swoim czasie, chociaż dobrze przed panowaniem Króla Poniatowskiego.

Mówimy o Podskarbim Wielkim Koronnym, Janie Kantym Moszyńskim.

Ślepe tylko szczęście posłużyło panu Podskarbiemu, że

stanął nagle tak wysoko i że mógł zasiąść pod koniec życia w kole obrad Rzpltéj, poważne krzesło Senatora i Ministra. Rodzina jego uboga i nieznaczna pomiędzy szlachtą nawet, jakże miała być znaczną pomiedzy panami? Wprawdzie miała i ona swoje wspomnienia sejmowe, i trybunalskie, — możeby się nawet zdobyła na większe pamiątki, możeby ślady krwi pokazała, przelanéj na polach Chocimia i w tylu innych potrzebach ze Szwedem albo Turkiem, możeby wskazała na trofea swoje i nagrody, otrzymane z rąk Królów Wazów,—ale któraż rodzina szlachecka takich wspomnień nie miała? Wszystkie zasługi i prawa, jakieby do pamięci spółbraci mieli Nałęczowie, Moszyńscy, zebrane razem, nie wyniosły ich przecież do rzędu znakomitości historycznych Rzpltéj. Ojciec Jana Kantego, Alexander Michał, osiadł spokojnie sobie na małéj wiosce na Podlasiu, ożenił się z Teressą Ossolińską, córką dawnego rodu panów Tęczyńskich, i miał z nią trzech synów. Te nawet związki z Ossolińskiemi, nie podniosły jego znaczenia w Rzpltéj, lubo wyrobiły mu na Podlasiu znakomite bardzo stanowisko pomiędzy bracią szlachtą. Rozrodzili się bardzo, zdrobnieli, a tém samém i zubożeli Ossolińscy i do cichych dworków swoich, w jakich wtenczas osiedli, zanieśli tylko pamięć znakomitych, wielkich przodków. Całe Podlasie było jakby ich własnością; gdzieś tylko pojechał, gdzieś tylko wstąpił na popas, albo w gościnę, wszędzieś spotykał wtedy na Podlasiu Ossolińskich. Gdybyś przejrzał listy urzędników ziemskich i grodzkich w Bielsku, Mielniku, Drohiczynie albo Brańsku, od czasów bardzo dawnych, jak dla nas, od czasów np. Jana

Kazimierza, wszędzie byś znalazł to imie, powtarzane na Podlasiu nie raz, nie kilka, nie sto razy: to Kazimierz, to Józef, to Franciszek, to Stanisław, to Michał, a wszystko Ossolińscy, jeden Podkomorzy, drugi Cześnik, trzeci Podstoli, czwarty Chorąży, inny znów sędzia grodzki. Tak było już za Augusta II, tak i cały wiek XVIII-ty aż do ostatnich lat panowania Króla Poniatowskiego. Alexander Michał Moszyński był więc znaczącym obywatelem na Podlasiu, a winien to był zapewnie najwięcéj związkom swoim z rodziną Ossolińskich. W ojczystych stronach sprawował urząd Skarbnika Podlaskiego i nie myślał wcale, że syn jego zostanie kiedyś Skarbnikiem Korony.

Zdaje się, że Janowi Kantemu pierwszy wstęp na dwór królewski zrobił także Ossoliński, rodzony wuj jego. Był ten Ossoliński także z Podlasia, i jakoś niedługo po śmierci Króla Jana III przystał do Augusta i służył mu z całém poświęceniem się. Elektor Saski potrzebował koniecznie w Polsce ludzi, na których by mógł zupełnie się spuścić: nie znał przecie ani praw narodowych, ani charakteru i drażliwości szlachty, ani historyi Rzpltéj. Dla tego August rad był niezmiernie ludziom, którzy mu się nastręczali z chętną usługą: używał jednych do spraw swoich prywatnych, drugich do spraw publicznych, jak do czego który był zdatny, i jak Król sądził, że najstosowniéj użyć potrafi jego zdolności. Ossoliński pozyskał zaraz w pierwszych chwilach serce Augusta Mocnego, bo Król mianował go wkrótce jakby swoim ministrem gabinetowym i Sekretarzem Stanu dla Polski, obowiązanym

do najgłębszéj tajemnicy.*) Tego urzędu nie mieli na swoim dworze dawniejsi Królowie, i dla tego nie był wcale Ossoliński dygnitarzem koronnym, ale był prywatnym i wysokim urzędnikiem tajnéj rady królewskiéj, na któréj nie jeden interess Rzpltéj może rozbierano i objaśniano: nie jedno postanowienie z niéj wyszło i wtenczas kiedy Elektor Saski mówił nieraz przed szlachtą, że tak a tak myśli, była to tylko myśl jego tajnéj przybocznéj rady. Ossoliński zatém, mając tak znakomitą wagę u Króla Augusta, prędko z podlaskiego pana został panem Rzpltéj, dostał starostwa, wioski intratne, urzędy, marszałkował na sejmach, odzywał się często ze zdaniem swojém, które wiele znaczyło, bo był to z resztą człowiek uczciwy i zacny, był to obywatel przywiązany do praw swojego kraju; nie pilnował prywat ale dobra Rzpltéj, i Królowi zawsze szczerze i po przyjacielsku radził, a prosty i otwarty brzydził się intrygą i nikczemnością. Był właśnie wtenczas Podskarbim Nadwornym Koronnym.

Ossoliński oczywiście musiał téż u dworu przedstawić i młodego Moszyńskiego, który był rodzonym jego siostrzeńcem. Król August mianował tego siostrzeńca na pierwszy wstęp swoim szambelanem.

---

*) *Camerarius noster intimus, intimus curiæ nostræ notarius*, tak Król nazywał tych sekretarzy stanu, o których tutaj mówimy: po Ossolińskim był takim Sekretarzem Gomoliński Biskup Kijowski, potém Piotr Kczewski, następnie Wojewoda Malborski — Patrz: Akta metryki Koron.

Moszyński przywiązał się bardzo do Króla. Życie na dworze wydało się mu bardzo szczęśliwe i wesołe. Przejeżdżając ciągle z Drezna do Warszawy i z Warszawy do Drezna, Moszyński nigdzie prawie nie zagrzał kąta i powoli przywykał do tego koczowniczego życia, w którém niéma się ani domu, ani rodziny. Ale źle mówim, że Moszyński nie miał rodziny. Owszem, Król August prowadził dwór tak świetny, zabawy na nim były tak okazałe, wystawne i błyskotne, że urokiem swoim zupełnie podbiły młodego szambelana. A nie on tylko jeden był z polskiéj młodzieży co tęsknił za tą swobodą bez troski, za tém życiem utkaném różami. Na dworze królewskim znalazło się wielu takich, co lubiło te podróże, zbytki, assamble i tańce, te piękne kobiety, które się uwijały po komnatach na zamku Warszawskim, albo w pałacu Drezdeńskim, oddychające miłością, wdziękiem i nadzieją. Moszyński właśnie na dworze, w gronie młodych przyjaciół i tych pięknych kobiét, znalazł rodzinę, bo było coś familijnego pomiędzy osobami, składającemi dwór Augusta. Tam znali się wszyscy, wiedzieli jedni co drudzy myślą; tam wszystko było wspólne i radość i smutek i zabawa i plotki i tańce i miłość, i wszystko, wszystko. Kochali się wszyscy serdecznie w tém gronie familijném, a jeżeli potrzeba było, to się nienawidzili. Żenił się kto, to zaraz tysiąc przyjaciół podawało mu tysiące rad, to o tém, to o tamtém; — rozwodził się kto — ileż intrygi, zawiści ileż uciechy! ile rozmów i przycinków! Nie zawsze tak w prawdzie było na dworze Augusta; był czas, że jedna, potém druga kobiéta panowały w pałacu i panowały w nim

bez podziału: wtenczas wszystko jéj woli słuchać musiało i wesołości nie było tyle. Ale kiedy Król, pod koniec swojego ziemskiego zawodu, porzucił dawne stosunki, a więcéj zajął się zabawą, dla innych, dla dworu swojego, dla Europy, familijność skupiła do jego osoby wiele obojga płci młodzieży. Młodzież ta ubóstwiała Augusta. Dorastały córki królewskie i okoliły pięknym wieńcem szczęśliwego ojca. Nie jedno młode serce wzdychało do hrabianki Cossel, albo do Anny Orzelskiéj, albo do graffówny Aurory Rutowskiéj. Były to śliczne dziewice, dumnego wprawdzie wejrzenia, może trochę za zimne, może dla tego i i za sztywne, ale śliczne, doprawdy śliczne. One to królowały w gronie dworskiém, które spłotły familijnością, jakby jedną rodzinę. Bo kto miał nadzieję od Aurory, stawał się przez to samo krewnym Anny, a zakochany w Annie, mógł jedną, drugą i trzecią piękność siostrami swojemi nazywać i nie gniewał się na to wcale Król August Mocny.

Młody szambelan utonął więc na dworze królewskim, bo i gdzież mógł znaleść wtenczas tyle uroku i czarów, o których marzyło serce młode, jeżeli nie w tém miłém gronie piękności drezdeńskich? Moszyński nie zatęsknił też do swoich i przywiązał się do Króla tak samo jak wuj, Podskarbi Nadworny. August Mocny spostrzegł to, i może z początku przez wzgląd na Ossolińskiego, oświadczał się z łaskami swojemi dla szambelana. Ale powoli, powoli, przypuścił Moszyńskiego do bliższéj z sobą zażyłości. Widział w nim poświęcenie się i zdolności. Mile go więc wspominał, brał często Moszyńskiego z sobą w podróż, nareście zupełnie przyzwyczaił się do niego. Był to nowy

u Króla ulubieniec, który miał dawniejszych zajmować miejsce. Jawne to było dla całego dworu, że Moszyński zaskarbił sobie serce królewskie i że nawet Ossoliński mógł już siostrzeńca wypuścić ze swojéj opieki, tak młody szambelan mocne zajął stanowisko na dworze.

Starał się więc Moszyński o łaski Krola. August mianował go Starostą grodowym Gostyńskim,*) a ledwie się obejrzał pan Szambelan po za siebie, spadł już na niego drugi przywiléj na Starostwo Inowłodzkie w Łęczyckiém.**) Franciszek Hieronim Granowski, Kawaler Ś. Łazarza Jerozolimskiego, generał-major wojsk koronnych, z żoną swoją Marją, jak mówił, *hrabianką* Lipską, zobowiązał się ustąpić dobrowolnie Moszyńskiemu z Inowłodza. Była to królewszczyzna, jak na pierwszy podarunek dla człowieka, który nic nie miał w życiu, bardzo posażna. Do starosty należało oprócz samego miasta Inowłodza, jeszcze dziewięć wsi w okolicy. Ale to był dopiéro początek.

---

*) 1726 r. 26 lutego po śmierci Stanisława Krajewskiego. Do tego starostwa należała wieś Niedrzewie w powiecie Rawskim, ziemi Gostyńskiéj i Wojtowstwo w samym Gostynie. Sygil. ks. 20.

**) Konsens Granowskiemu na ustąpienie wydany w Warszawie 8 maja 1726 r. Sygil. w Metr. Kor. ks. 21, str. 81. Oblata 15 maja tego roku (w metryce ks. 224, str. 20). Jako Sekretarz pieczęci Kor. podpisał przywiléj Kaz. Młocki, Podczaszy Bracławski. Starostwo do którego należały wsie: Glinnik, Królewska Wola, Małomierz, Żędłowice, Liciążna, Zakościel, Giełzów, Glinka, Zawady,— w r. 1789 robiło dochodu przeszło 10,000 złt. pol. Patrz starożytną Polskę, T. I-szy. W zamian Moszyński Granowskiemu ustąpił starostwa Gostynskiego.

Przez trzy lata jeszcze więcéj zasług położył Moszyński dla Króla. Błyskawicą przebiegły mu te chwile. Następca tronu Saskiego poszedł w przywiązaniu za ojcem i polubił także Szambelana. Silny łaską Królewską, Starosta Inowłodzki zaczął już marzyć o bliższych związkach z domem panującym. Wszakże August nie był zazdrośnym i pozwolił polakom żenić się na swoim dworze. Wesele jedno następowało po drugiém, bo dziewice dorastały, a Król chętnie wyposażał córki i powiększał to swoje grono familijne, o którém nie dawno wspomnieliśmy. Anna Orzelska królowała wtenczas na dworze i o jéj rękę ubiegała się młodzież. Czemużby i Moszyński nie miał się ożenić z jaką piękną królewską córką?— pomyślał sobie pan Szambelan. August zgadywał może te chęci starosty Inowłodzkiego, może się domyślał jego zamiarów, ale trzeba było wprzódy posadzić go na urzędzie, albo dygnitarstwie Koronném, a potém dopiéro pomyśleć o weselu. Moszyński więc na pewne zwrócił swoje westchnienia do panny hrabianki Cossel.

Była to córka pani Hoyhm, którą Król August rozwiódł z mężem i któréj ulegał przez lat dziesięć. Pani Hoyhm niecierpiała Henryetty Duwal i myślała że będzie Elektorową Saską, tak była czas jakiś pewną serca Augusta. Czekała tylko na śmierć Królowéj! Po niéj dopiéro miała zasiąść na tronie. Król dobrowolnie zobowiązał się na piśmie kochance, że się z nią ożeni, jak tylko będzie mógł to zrobić, i że dzieci jéj uzna za książąt krwi panującéj; przysięgał daléj, że dla niéj porzuci nawet Księżnę Cieszyńską. Z tego widać jak Król był mocno przywiązany do kochanki. Ale pani Hoyhm zazdrośna, zako-

chana w nim do szaleństwa, nie dla saméj miłości, ale interessu, dla panowania, musiała przecież w końcu ustąpić z placu przed innemi pięknościami, które August znalazł w Polsce. Zostawiła tylko Królowi dwie córki i syna. Ze starszą córką, najdroższą siostrą Maurycego Saskiego, rówiennicą Anny Orzelskiéj, ożenił się dawno hrabia Friese, jeden z ulubieńców Królewskich. Zostawała młodsza imieniem Fryderyka, Augusta, Konstancya. Miała już lat około dwadzieścia. Moszyński wybrał sobie za bogdankę tę właśnie drugą pannę Cossel, czyli graffównę Saską, Kozłównę, jak mówił Niesiecki.*)

Nim jednakże przyszło do wesela, Starosta Inowłodzki został po śmierci młodego Przebendowskiego, Krajczym Wielkim Koronnym.**) We dwa tygodnie potém otrzymał nowy dowód łaski Królewskiéj. I syn i ojciec Przebendowscy razem pomarli. Wakans po synu objął Moszyński, teraz po ojcu trzeba było obsadzić Podskarbstwo Wielkie Kor. Król August tracił wiele na śmierci obudwu Przebendowskich: była to albowiem rodzina, któréj zawdzięczał tron i panowanie. Ojciec naraził nawet dobre swoje imie pomiędzy szlachtą, stał się dworakiem i pochlebcą dla Króla. August urząd jego oddał Ossolińskiemu, bo tak wypadło z kolei i zasługiwał na ten wzgląd stary trzydziestoletni sługa, żeby nareszcie z ministra dworu został ministrem Rzpltéj. Ledwie otrzymał Moszyński przywiléj

*) Wydanie Bobrowicza, T. VI, str. 487.

**) 4 maja 1729 r. Sygillaty w Metr. Kor. ks. 20 fol. 296.

na Krajczego, a już August Mocny zrobił go Podskarbim Nadwor. Kor.*) Działo się to wszystko w czasie pobytu Króla w Warszawie.

Silniejszemi węzłami połączony teraz ze dworem, Moszyński nie taił się już ze swoją myślą i upraszał o rękę hrabianki Cossel. August zezwolił.

Ślub odbył się w Dreznie 18 lutego 1730 roku. Było tam wiele obrzędów, wiele próżności i wystawności balowéj, jak to pospolicie w podobném zdarzeniu. Król dawał bankiet, po którym damy schodziły się wieczorem na pokoje pańskie w maszkarach, a za niemi pospieszali kawalerowie. Rozesłano liczne zaproszenia, ale i dla nieproszonych był pozwolony *liberus ingressus*, jak mówiły stare gazety, aby tylko przychodzili w *maszkarach*. Miła niespodzianka przerwała Augustowi Mocnemu zabawę: był on wtenczas w stosunkach szczeréj przyjaźni z nowym Królem Pruskim; obyć się nie mógł bez *Regnanta*, jeździł do niego często do Berlina, zamiast posyłać tam ministrów i gońców i sam się osobiście z nim naradzał nad sprawami Saxonii i Rzpltéj. Regnant za to odwiedzał Augusta w Dreznie. Obaj panowi, bawili się więc w niespodzianki, otóż i teraz na bal w *maszkarach*, wszedł także incognito przebrany Król Pruski Fryderyk, ale nie długo się taił i przywitał Króla Polskiego; zdwoiła się nagle tą okolicznością wesołość dworu, a panu Moszyńskiemu zostały

*) 20 maja 1729 r. Sygill. w Metr. ks. 20 str. 232 i 246.

z wesela wspomnienia tak miłe i tak drogocenne, że budziły zazdrość w Niemcach.*)

Pani Moszyńska zachorowała zaraz po weselu na ospę i to bardzo ciężko. Podskarbi Nadworny myślał już, że go żona porzuci. Byłby to cios zapewne dla męża, który na nowych związkach oparł piękne nadzieje w przyszłości. Ale na szczęście dla Moszyńskiego, przesiliła się choroba w trzy tygodnie i pani Podskarbina zaczęła powoli przychodzić do siebie.**) Ospa jednak musiała zostawić okropne ślady spustoszenia na wdziękach młodéj mężatki. Pomimo téj klęski, że tutaj chodziło zawsze o hrabiankę Cossel i córkę Króla Augusta, Moszyński kochał żonę i po chorobie.

Była to epoka hucznych wesel i kampamentów. Pod Tigenau, pod Mühlbergiem, zbierały się kobiety, panowie i wojska, cała arystokracya siły, bogactwa i wdzięków. Annę Orzelską wydawał Król za mąż za Księcia Holsztyńskiego w Saxonii. Moszyński gospodarzył nie w jedném miejscu, zastępując Augusta, którego mógł teraz w komnacie swojéj w pośród rodziny, nazywać teściem. W ciągłych podróżach nigdy go prawie nie opuszczał. Lubo urząd przywiązywał go do Korony, Podskarbi Nadworny częstym w Saxonii bywał gościem; siedział tam po kilka miesięcy z kolei. Dawniéj kiedy bawił się przy Królu jako Szambelan, kiedy i przy następcy trony Saskiego pełnił dwor-

*) Uprzywilejowane wiadomości № X. 1730 r. Pannę Cossel nazywają jeszcze Akta Metryki Frydryką Alexandrą.

**) Koło 8 marca. Tamże 1730 r. № XII.

ską służbę, mógł całe życie przesiedzieć w Saxonii, a Rzplta nie mógła nic mieć przeciw temu Ale teraz był Podskarbim Nadwornym: do jego zarządu należały ogromne dobra królewskie, stołowe, rozrzucone na wielkiéj przestrzeni kraju i dobrami temi rozporządzać tylko mógł w Polsce. Moszyński był przecież więcéj dworakiem jak obywatelem. Minister domu królewskiego wyrozumował sobie, że jego miejsce zawsze przy Auguście, chociażby Król pojechał na koniec świata. Moszyński był więcéj zięciem Elektora Saskiego, więcéj się przywiązał do jednéj osoby, jak do urzędu; urząd był dla niego dodatkiem jedynie do tytułu członka rodziny. I nikt wcale nie miał tego za złe Podskarbiemu: wiele panów polskich odbywało pielgrzymki do Drezna — czemuż i on nie miał tam przesiadywać miesięcy całych, kiedy nie sam tylko urząd nadworny wiązał go z Augustem drugim, z Królem Jegomością?

Pobierał zatém z dóbr stołowych dochody, płacił z nich pensje szambelanom, pokojowcom, dworzanom, dostarczał pieniędzy i na wydatki pańskie, ale nie wdawał się w zarząd ekonomii stołowych, bo nie znał ich tyle jak wuj Ossoliński, który rządził teraz skarbem Koronnym. Rzecz to bardzo z resztą naturalna, że z Warszawy i z Drezna, trudno było przyglądać się bliżéj wioskom i kluczom, przeznaczonym na dochód królewski. O reformach pożytecznych, o poprawie gospodarstwa, o zwiększeniu dochodów, nikt wtedy w Rzpltéj nie myślał i myśleć nie umiał. Ossoliński miał tylko może więcéj czasu dojeżdżać do ekonomij w drodze do swojego domu albo rodziny, odwiedzając przyjaciół i krewnych. Ossoliński rządził téż lat

kilkanaście dobrami ekonomicznemi i dla tego samego poznał je lepiéj — ale Moszyński ani mógł pomyśleć o wdawaniu się w bliższy zarząd; dworak od pierwszéj młodości, nie miał wolnéj chwili do takiego zatrudnienia, może by nawet na to August nie pozwolił, bo nastała chwila, że i Król bez Moszyńskiego w żaden sposób obejść się nie mógł. Innych zięciów trzymał August więcéj w oddali od siebie: Książe Holsztyński był jenerałem, dla tego musiał bawić przy wojsku; hrabia Friese był wprawdzie urzędnikiem dworu, ale Król nie miał do niego tyle zaufania, żeby mu oddawał pierwszeństwo; Michał Bieliński był jeszcze za młody i mało znaczył w Rzpltéj i t. d. jedném słowem, tak się jakoś wszystko dziwnie złożyło, że August najwięcéj kochał Moszyńskiego. Czy myślał, że wpływ tego człowieka, którego zrobił Podskarbim Nadwornym, i jego stosunki przez Ossolińskiego, zbliżą dla niego upragnioną chwilę, w któréj się będzie mógł ogłosić Królem dziedzicznym Rzpltéj, czyli też rachował na niego, że poprze w czasie bezkrólewia prawa do korony polskiéj następcy tronu saskiego, czy też sprawiło to samo przywiązanie bezinteressowne, jakie August miał do Moszyńskiego, niby wzajemność za przywiązanie zięcia, dosyć, że Król otworzył zupełnie serce swoje przed Podskarbim nadwornym, i dworacy w istocie, mieli czego zazdrościć p. Moszyńskiemu. Zresztą, Król August bardzo dobrze rachował. Ukochany jego Moszyński był naturalnie sercem i duszą stronnikiem saskim w Rzpltéj. Najprzód z przyzwyczajenia, przez dziwactwo, a potém i z własnego interessu utrzymywał, że po Auguście drugim tylko August trzeci mógł królować w

Rzpltéj. Tak więc Moszyński może niechcący szedł przeciw prawom kraju, z którego pochodził, w którym miał prawdziwą rodzinę i matkę, bo ojciec dawno już umarł. Stawał za dziedzicznością tronu, przeciw elekcyi.

W takiém położeniu rzeczy, Moszyński nie mógł zajmować się nadzorem ekonomij królewskich. August liczył może za wiele na jego zdolności, i na jego wpływ, ale Królowi szło przedewszystkiém o to, żeby skupił około siebie stronnictwo niemieckie w Rzpltéj. Łudził się jednak kiedy sądził, że stronnictwo to, jest w stanie zwalczyć w lat kilka, kilkanaście może, wiekowe uprzedzenia i pojęcia szlachty polskiéj. Wziął się nawet do tego za późno—pod koniec życia, bo wtenczas dopiero przekonał się, że nie dokaże niczego przemocą i wojskiem saskiém, chyba stronnictwami, które o czém inném będą mówiły do Rzpltéj, a co innego będą miały na sercu.

W Grudniu 1731 r. w czasie pobytu Króla w Warszawie, Moszyński wyjednał sobie nowy przywiléj na starostwo Ujskie w Poznańskiém, które w ręce Augusta złożyła wtedy staruszka, pani Naramowska.*) Drugie to już było posażne starostwo przy intratnym urzędzie podskarbiego dworu. Moszyński mógł teraz śmiało zbierać pieniądze.

29 Grudnia wyjechał Król z powrotem do Saxonii i tą razą zostawiał w Polsce Moszyńskiego; miał wrócić nie długo na kampament pod Willanowem. Robił tylko małą wycieczkę do dziedzicznego swojego państwa. Przygotowa-

*) Konsens 22 grudnia 1731 r. Sygill. 22, 142. Ta pani Naramowska była z domu Siemianowską.

niami do wielkiego dnia w Warszawie zająć się mieli Podskarbi Nadworny i hr. Friese, mąż starszéj hrabianki Cossel.*)

Dłuższy tą razą pobyt w Warszawie, miał nie jedną stronę przyjemną dla p. Moszyńskiego. Był sam jeden bez Króla a więc nie krępowały go żadne względy światowe. Mógł swobodny robić co chciał. A około niego kupiło się grono familijne w Warszawie, w którém zastępował swojego teścia. Nie ruszył krokiem nawet ze stolicy, a widział wszystkich swoich, nawet matka przyjechała do niego z Podlasia.

W nowy rok (1732) był na balu u pana Cetnera, kuchmistrza koronnego, a niedoszłego męża Anny Orzelskiéj. Potém na assamblach u marszałka W. Mniszcha (9 stycznia). Odwiedził następnie wuja Ossolińskiego w Tarchominie pod Warszawą (11 lutego). Na uciechę zjechała tutaj do brata pani Skarbnikowa Podlaska. Pierwszy raz Podskarbi nadworny koronny przedstawił wtedy matce synowę — córę królewską.**) Musiało to w saméj rzeczy razić dawną hrabiankę Cossel, kiedy przyzwyczajona do wielkiego świata, do pałaców, do tytułów, za matkę swoją musiała uznać matronę polską, znaną tylko w jednym powiecie, może nawet nie w całém województwie, — ona, grafiówna saska, a może kiedyś nawet piękność europejska.

---

*) Kuryer Polski, № 106, 1731 r.

**) Kuryer Polski 1732 r. № 106 i 107. Matka Moszyńskiego umarła dopiéro w r. 1756. Miała lat 96, pochowana u Jezuitów w Sandomierzu tegoż roku. Kur. Pol. № 178.

Zachowała jednak pozory przyzwoitości, które się bardzo musiały podobać pani Skarbnikowéj podlaskiéj. Z mężem wyjeżdżała nawet naprzeciwko niéj z Tarchomina.

Za przybyciem Króla Imci zaczęły się zabawy. Podskarbi nadworny dostał wtedy chorągiew pancerną w wojsku koronném, po Wielopolskim Koniuszym Wielkim.*) Była to cześć dla parady więcéj, — i nie prowadziła za sobą żadnych obowiązków.

Pan Moszyński dawał u siebie obiady dla Króla i dla całego grona familijnego z Drezna. August bywał w kościołach Warszawskich, na wystąpieniach publicznych, ale już sam wtedy nie wyprawiał assamblów i bawił się ciągle w kole rodziny. Po każdéj paradzie powracał do Moszyńskiego na pogawędkę poufną, na posilenie ciała, kiedy dusza błądziła gdzieś daleko po polach bitew, po komnatach pięknych kobiet pałacowych. Czy to z Mokotowa, albo z Willanowa jechał do swojego dworca na krakowskiém przedmieściu, czy wracał z zamku z konferencyi z jakim ministrem cudzoziemskim, czy z odwiedzin gdzie na mieście, August znalazł zawsze u Moszyńskiego stół gotowy i chwilowe wytchnienie po pracy; bo pracą zapewne było to ciągłe życie wpośród uroczystości. U Podskarbiego widywał córki swoje, księżnę Annę, Cześnikowę, Bielińskę, Fryzowę, wreście i samą panią Podskarbinę. Tam schodzili się też przyjaciele królewscy. Bywał Miecznik koronny książe Lubomirski, bywał ksiądz Lipski Podkan-

*) 26 kwietnia 1732 r. Sygill. ks. 22, karta 169 i Kuryer Polski № 123.

clerzy koronny a biskup Łucki i drugi biskup ksiądz Stanisław Hozjusz i marszałkowie Bieliński, Mniszech, i kilka innych jeszcze osób. Każdy z wymienionych tutaj panów należał do stronnictwa dworskiego. Lipski cały swój los winien był Augustowi i stanął tak pięknie, że o niczém lepszém nie mógł nawet zamarzyć. Hozjusz zasługiwał się dopiéro na względy. Lipskiego prowadziła do Augusta wdzięczność, Hozjusza nadzieja przyszłości. Tylko ci dwaj może biskupi, nie mieli nic wspólnego z krwią Augusta; ale inni panowie nie przez dworactwo same, ale przez powinowactwo składali jedną rodzinę, któréj sercem był teraz podskarbi Moszyński.*)

Król podzielił się wtedy pomiędzy księżnę Holsztyńską i Moszyńskiego. Annę trzymał w pałacu saskim na krakowskiém przedmieściu, Moszyńskiego odwiedzał na zamku. Dla Orzelskiéj kampament gotował pod Willanowem, ale z Podskarbim radził nieraz, co robić, żeby pozyskać ufność Rzpltéj.

---

*) Oto kilka faktów zebranych z Kuryera Polskiego: 25 maja 1732 roku, w dzień konsekracyi Lipskiego, Moszyński dawał obiad dla Króla i Księstwa Holsztyńskich; wieczorem był na traktamencie u Prymasa. 28 czerwca Podskarbi znajdował się na exekwjach starosty Mielnickiego Michała Sapiehy u Ś. Krzyża. 1 września po konferencyach z ministrami cudzoziemskiemi, Król jadł także obiad u Podskarbiego, równie jak 6 października. Zdaje się, że Moszyński mieszkał cały czas w zamku Warszawskim, bo pisze Kuryer Polski № 141: «po obiedzie (u Podskarbiego N.) jechał Król Imć do pałacu swego.»— Kuryer Polski № 127, 132, 141 146.

Jednostajność życia w stolicy, przerwały cokolwiek świetne parady pod Willanowem o których pisaliśmy już gdzie indziéj. Księstwo Holsztyńscy, państwo podskarbstwo nadworni i wszystko co tylko żyło, a bawić się umiało, gościło za miastem, w pięknych okolicach Warszawy.

Król August w tenczas dopiéro po kampamencie wyposażał panią Moszyńską. Kupił w Warszawie przed kilku laty ogromne gmachy Marywilskie. Zapewne myślał Król stawiać na tych gmachach pałac dla któréj córki. Ale nie było czasu; Marywil sam w sobie mógł przynosić piękny dochód właścicielowi. Dyplomatem więc swoim z dnia 27 września, nadawał teraz Król stare mury i 40,000 talarów, które na Marywilu ciążyły, panu Moszyńskiemu i jego żonie, *ex singulari respectu* dla nich obojga, jak się wyrażał.*) Rzecz dziwna, że August w dyplomacie, o którym mówimy, nie powiada nic że to daje dla córki. Orzelską nazywał Król w aktach urzędowych *nostra dilectissima filia*. Toż samo kiedy panią Bielińską wydawał za mąż, pełnomocnicy królewscy układając intercyzę, wspomnieli także o hrabiance Rutowskiéj jako o córce Augusta. Tymczasem przy pani Moszyńskiéj nie spotykamy nigdzie tego tytułu, który przywiązanie ojca dawało innym pięknościom; nazywa ją podskarbiną w aktach urzędowych, po imieniu, czasem nazwiskiem męża, czasem hrabianką Cossel i ni-

*) Oblata tego przywileju wydanego w Warszawie dnia 26 września 1732 r. w Metr. 225, 185.

gdy inaczéj. Miałże by pani Moszyńskiéj Król nie kochać? Nie sądzim kiedy tak bardzo kochał Podskarbiego.

Moszyński brał jednocześnie z łaski Augusta Marywil, i kupował dobra w Sieradzkiém, klucz zamożny i obszerny. Była to wieś Suchawola, w powiecie Radomskim. Sprzedawał mu te dobra Kazimierz Ostrowski Podstoli Sieradzki*). Zdaje się, że i to będzie także posag pani Moszyńskiéj. Dwa lata upłynęły od wesela w Dreznie. Podskarbi musiał już co dostać od Króla, bo August był hojny. Nie wiemy co wziął, bo w aktach metryki Kor. niéma śladu intercyzy,— może dla tego, że ślub odbywał się w Dreznie. Oprócz starostw dla zięcia, August niezawodnie ze swojego prywatnego majątku zbogacił córkę. Może teraz dawał pieniędzy na kupno Suchéj Woli.

Król wyprawił Moszyńskiego z żoną pod koniec października do Drezna, a sam za nim późniéj cokolwiek pospieszył*). Wrócili obadwaj na Sejm nadzwyczajny do Warszawy. Ale nad spodziewanie Król umarł w stolicy.

Była to ważna chwila dla pana Moszyńskiego. Teraz miał się wykazać w pełni i odkreślić stanowczo jego charakter. Rzplta ciekawą była wiedzieć, czy Podskarbi Nadworny był ministrem zmarłego Króla i wysokim urzędnikiem koronnym, czyli też dworskim? Chciała wiedzieć, co

---

*) Akt urzędowy ma datę w Sobotę przed Ś. Michałem, t. j. 27 września 1732 r. zaraz nazajutrz po darowiznie Marywilu—relacya Podkanclerzego w Metr. ks. 225, 46.

*) Stanął Moszyński w Dreznie 5 listopada 1732 r. K. P. 151.

w Moszyńskim przeważy, czy przywiązanie do ziemi rodzinnéj, czy względy doczesne i światowe? Natrętni ludzie pytali się po cichu, czém był pan Podskarbi, zbogacony przez Elektora Saskiego — Polakiem czy Niemcem?

Nie jedna Rzplta była ciekawa dowiedzieć się téj prawdy. Moszyński miał w Polsce rodzinę, któréj był winien nazwisko. Miał braci, matkę i wuja. Miał dobra na Podlasiu i starostwa w W. Polsce. Ze śmiercią Króla Augusta, ustawały na raz wszystkie związki jego syna i Saxonii z Rzpltą. Tak myśleli wszyscy obywatele, bo w bezkrólewiu, władza prawodawcza spoczywała w Senacie i w rycerstwie, a elekcja dopiéro pod Wolą miała stanowić o przyszłych stosunkach kraju z nowym panem. Ossoliński był także wiele winien rodzinie Saskiéj, a przecie myślał tak jak wszyscy, i nie pojechał szukać cudzych bogów za granicę, ale został na rodzinnéj ziemi. W jego oczach uśmiechała się przyszłość dla Króla Stanisława.

Moszyński nie zważał na przykład wuja. Zaraz w lutym, po śmierci Króla, porzucił Warszawę i pojechał z żoną do Saxonii. W jego pojęciu, panem Rzpltéj był syn zmarłego Augusta, nowy Elektor Niemiecki. Podskarbi Nadworny nie uważał na to, że tym krokiem narażał się szlachcie, i że obudzał tysiąc podejrzeń: opuszczał więc kraj ojczysty, albo w nadziei że powróci do niego w tryumfie, z nowym Królem swoim, albo że pozostanie już z nim do śmierci w Niemczech. Jeżeli jechał w nadziei że powróci, wykraczał przeciw prawom swojego kraju, nie pytał się wcale o jego wolę; Elektor tymczasem nie był jeszcze panem wolnie obranym, i Rzplta musiała wprzó-

dy przebyć burzliwe chwile bezkrólewia. Tak chciały prawa kardynalne narodu. Kiedy Moszyński pospieszył do Saxonii, wyglądało to, jakby sam obierał Króla przeciw całéj Rzpltéj — a więc tym krokiem wyznawał jawnie, że prawo kraju swojego oczywiście miał za nic, kiedy wprowadzał czynem dziedziczność tronu polskiego. Były to wszystko straszliwe oskarzenia i ciężkie błędy, za które pokuta prędzéj czy późniéj mogła nastąpić. Historya to pokazywała. Jan Kazimierz i Jerzy Lubomierski upadli razem, kiedy jeden z nich chciał nie zważać na prawa Rzpltéj, a drugi ich orężem bronił. Ten przykład był wówczas zbyt świeży i starce za Augusta II pamiętali jeszcze jak się Król ucierał pod Montwami i godził się potém z Hetmanem i Rzpltą w Łęgonicach.

Samém jawném uznaniem dziedziczności tronu przez wyjazd do Saxonii, szkodził sobie Moszyński w mniemaniu szlachty, a cóżby dopiéro było, gdyby knuł jakie intrygi i spiski za granicą, aby donieść wszem w obec, i każdemu z osobna, że nie tylko ma odwagę myśli, ale razem i odwagę czynu? A na przypadek, gdyby August III nie został obrany Królem? Byłby stracił dobra i starostwa, rodzinę i kraj ojczysty, byłby został tylko na łasce Elektora, w Niemczech, nie Polak i nie Sas; a któż mu jeszcze zaręczyć mógł, że i Król nowy będzie miał dla niego dawniejszą przyjaźń? jakiż los czekał w Polsce Moszyńskiego? Zwykle pośród takich przemian rządowych, tracą wszystko ludzie, którzy dawnym panom służyli. Mogło z czasem i serce zatęsknić do rodzinnego kraju. Cóżby wtenczas zrobił Moszyński? Był by dla Rzpltéj takim

cudzoziemcem, jakim był jeszcze niedawno pan Flemming, graf Legnasco, Brühl, chociaż nazwisko i całe życie dawne byłoby za nim inaczéj świadczyło. A wreszcie, zkąd pewność że Rzplta przebaczy?

Nie namyślał się jednak Moszyński, i jak powiedzieliśmy, opuścił Warszawę. Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że nie należał wcale do żadnych intryg. Moszyński widział dla siebie przyszłość w Saxonii, ale nie w Rzpltéj. Źle mówimy — w Saxonii: Moszyński do osoby Augusta III przywiązywał swoje nadzieje. Sądził, że w nim znajdzie bliskiego krewnego, który mu zastąpi stratę dobroczyńcy. Podskarbi Nadworny został po śmierci teścia tylko prostym szambelanem elektora Saskiego. Bardzo nie wielka liczba osób udała się za nim na dobrowolne wygnanie; stronnicy Sascy zostali w kraju dla tego, żeby wichrzyli w Rzpltéj. Pod tym względem cenim prawość charakteru Moszyńskiego; co myślał, jak myślał, powiedział jawnie narodowi i nie ukrywał się wcale ze swojém spółczuciem. Biskup Lipski już nie miał tyle cnoty: Królem dla niego zawsze był August III od dnia śmierci ojcowskiéj, a przecież Ksiądz Podkanclerzy radził na sejmach, i niby to głos potém podawał na elekcyi, jak wolny szlachcic, a myślał swoje robić po cichu.

August III mile przyjął Moszyńskiego w Dreznie: Podskarbi stanowił zawiązek stronników Elektora za granicą.

Tymczasem Ossoliński przywiązał się zupełnie, za przewodem Prymasa Potockiego, do sprawy Króla Stanisława, którego przywołano z Lotaryngii.

Zdarzyło się więc, co się zdarza w każdéj wojnie domowéj, że brat stanął naprzeciw brata i krew się polała.

Moszyński razem z wybranym pod Kamionną Królem Augustem, przybył do Polski na początku 1734 roku. Elektor Saski dążył prosto do Krakowa, gdzie biskup Lipski gotował się do koronacyi. Smutna to była koronacya, bo pierwszy raz dopiéro dokonana przy szczęku broni. Sejm, który się rozpoczął w Krakowie, wcale nie wesołą miał postać. Król podpisywał pakta konwenta, przywileje krajów koronnych, zatwierdzał swobody Pruss Polskich.*) Moszyński obecny sejmowi, razem z innemi podpisywał akta urzędowe. Pierwszy raz wtenczas zasiadał na sejmie. Król musiał zalimitować obrady do czasu przyszłego uspokojenia się Rzpltéj. Wyjechał potém według starodawnego zwyczaju do Częstochowy. Ale zabiegli Królowi drogę posłowie zakonni z Jasnéj Góry, kładli dziwne warunki, umawiali się z nim, jakby udzielne jakie państwo. August więc skoro zajechał do Częstochowy, stanął w mieście, ale nie w klazstorze. Moszyński, kiedy księża zapraszali Króla do twierdzy, odpowiedział delegatom, że obrazili monarchę, i że winni przeprosić — nareście ułagodził jakoś obiedwie rozżalone strony.**).

Z Częstochowy Moszyński wszędzie towarzyszył Augustowi III, do Warszawy, na Pomorze, do granic Saxonii.

---

*) 20 stycznia 1734 r. jest Moszyński *inter præsentes* na akcie potwierdzenia praw ziemi Prusskiéj. Metr. 225, 158.

**) M. Baliński — str. 384 w Pielgrzymce do Częstochowy.

Czepiał się ciągle przy Królu. Rzplta utrzymywała ciągle Leszczyńskiego, wszędzie tworzyły się za nim konfederacye tylko człowieka brakowało, żeby pokierował tym ruchem ogólnym, chociaż to był ruch bez nadziei, przeciw zbyt potężnéj koalicyi wielu na raz zjednoczonych interessów.

Za to w Warszawie Król August III potwierdził Moszyńskiemu przywiléj wydany przed dwóma laty na Marywil.*) Nie długo, w miesiąc niespełna, dał mu administracyą skarbu koronnego po Ossolińskim.**) Okoliczności bardzo się zmieniły. Kiedyś wuj siostrzeńcowi dawał opiekę, teraz przeciwnie siostrzeniec wujowi: w samym początku walki, Ossoliński dostał się w ręce Elektora Saskiego. Wahał się i nie wiedział co ma ze sobą zrobić przez brak charakteru, — serce ciągnęło go wprawdzie do Leszczyńskiego, ale przez bojaźń wydał klejnoty koronne panu Ponińskiemu, Marszałkowi elekcyi pod Kamionną. Król miał podskarbiego wypuścić za to na wolność, ale położył warunek, żeby Moszyński strofował wuja i zaręczył za jego postępowanie na przyszłość.***) Po tym dowodzie nieufności, Ossoliński oczywiście musiał się trzymać na uboczu. Moszyński, widzimy, wznosił się na zgliszczach potęgi rodzonego wuja, któremu wiele przecież był winien w latach swojéj młodości. Podskarbi Wielki został potém jednym z najgorliwszych stronników Leszczyńskiego. Pano-

*) 29 grudnia 1734 r.—Oblata pod d. 19 września 1735 r. Metr. ks. 225, str. 185. Sygillaty ks. 24. str. 26.

**) 27 stycznia 1735 r. Sygill. 24, 30.

***) W lipcu 1734 r. Gabinet medalów. T. III, str. 206.

wie Sascy sądzili z początku, że Ossoliński przejdzie zupełnie do Augusta; radzili mu nawet chwycić się tego środka, bo przewidywali, że sprawa wygnańca Stanisława była straconą. Ale Podskarbi wierny był zasadom swoim i przysiędze którą złożył na konwokacyi i na elekcyi, a którą panowie Saskiego stronnictwa złamali. Nie mógł przecież Król August odejmować nikomu dożywotniego urzędu: urzędy mogła poodbierać stronnikom Leszczyńskiego jedna tylko Rzplta na sejmie pacyfikacyjnym, a sejm jakoś się nie zbierał. Tymczasem musiał się ktoś zająć zarządem skarbu. Bez marszałka mógł się obejść August III, mógł się też obejść bez hetmanów, bo miał na rozkazy swoich generałów saskich, ale Podskarbi być musiał na jego koczowniczym dworze, dla pobierania dochodów, dla samego wreście gospodarstwa Rzpltéj. Moszyński więc z Podskarbiego Nadwornego posuwał się z kolei na urząd wuja. Nie wypadało mu przyjmować nowéj dostojności, bo chociaż nie przestawał przez to być ministrem li tylko dworu królewskiego, ale wyglądał mając zawiadować skarbem Kor. na ministra Rzpltéj.

Kiedy się skończyły wojny i na Sejmie wróciła zgoda ogólna Rzpltéj, Ossoliński poszedł za Królem Stanisławem do Lotaryngii i tém samém złożył swój urząd. Wtenczas jego miejsce zajął prawnie Jan Kanty Moszyński jako Podskarbi Wielki Koronny.*) Zaszczyt ten ostatni spotkał go

*) Mianowany 6 lipca 1736 r. Sygill. 25, 37. Podskarbim Nadwornym Koronnym mianowany po nim 16 lipca 1736 r. Karol Siedlnicki, Sygill. 26, 23.

bardzo nie długo przed śmiercią. Pojechał jeszcze z Królem do Saxonii na kilka miesięcy, a z Drezna zimą już przebierał się przez Szląsk z biskupem Lipskim: jechali obadwaj do Krakowa zrewidować skarbiec koronny, bo tego chciała konstytucja sejmu pacyfikacyjnego i stary zwyczaj narodowy, za zmianą każdego Podskarbiego, który uroczyście musiał odebrać klucze. W styczniu (1737) Moszyński był w Krakowie, a w marcu już w Warszawie. Zasiadłszy z żoną na mieszkanie w Marywilu, przebudowywał tam starą kaplicę M. Kazimiry. Z miasta jednodzienne robił wycieczki w okolice, raz tylko pojechał daléj, na radę Senatu do Wschowy o mil kilkadziesiąt; powrócił raz do stolicy dla tego, żeby w niéj zakończyć życie. Umarł dnia 15 września 1737 roku. Był Moszyński tylko 14 miesięcy ministrem Rzpltéj, a 7 lat przeszło Podskarbim Nadwornym. O administracyi jego sądzić nie możem, bo w czasie burzy przeszły te lat kilka jego urzędowania. Król August III bardzo żałował swojego pobocznego szwagra.*)

---

*) Te szczegóły ostatnich chwil życia Podskarbiego wzięte są z ówczesnego Kuryera Pol. 1737 r. № 20, 29. Dopiéro na Sejmie Kor. 1764 r. dano synom Moszyńskiego pokwitowanie ojca za administracyą skarbu i oddanie papierów do Archiwum. Vol. Leg. VII. Umarł Moszyński w sobotę o 8 wieczorem. Nad jego ciałem ozwały się dzwony całéj Warszawy; 17 września nastąpiła exportacja z Marywilu do Kapucynów, gdzie nazajutrz Hozjusz Biskup Poznański celebrował na exekwiach. Przez dnie 17 i 18 września odbyły się nabożeństwa po innych kościołach. Kur. Pol. 1737, № 37.

Podskarbi Wielki zostawił żonę przy nadziei i jednego młodziuchnego syna. Nie długo po jego śmierci, w Saxonii wdowa pani Moszyńska powiła drugiego syna. Starszy odebrał na chrzcie niemieckie imiona dziada po matce, przezwano go albowiem Augustem Fryderykiem. Młodszego narodziny widział sam Król Elektor, sprawił zatém siostrzeńcowi wspaniałe chrzciny na dworze Drezdeńskim.*) Był Król dziecięciu ojcem przy świętym obrzędzie, którego dopełniał Nuncyusz papieski. Drugi Moszyński przezwany był Fryderykiem Józefem. Fryderykiem może dla Króla, Józefem może na cześć Królowéj arcy-księżniczki austryackiej. Przy téj okoliczności obudwu podskarbiczów koronnych nazwano *hrabiami*. Nie byli to hrabiowie polscy ale sascy. Wprawdzie królowie nasi z domu saskiego, i syn i ojciec, wydawać kazali z kancellaryi koronnéj dość często przywileje i dyplomata dla zasłużonych swoich dworzan na godność hrabiowską w Polsce. Ale tytułami temi częstowali tylko panów zagranicznych, pospolicie niemców i włochów. Mianowali nawet baronów polskich. Szli w tém za przykładem Stefana Batorego i Króla Jana, zwycięzcy pod Wiedniem. Elektorowie Sascy zaś widocznie lubili rozrzucać hrabstwa, margrabstwa i baronje. Pan ozdobiony tytułem, dał się za granicą i chwalił się po gazetach i hotelach, jako markiz, albo baron królestwa Polskiego. Nie dziwiło to nikogo za granicą, bo tam każdy nawet starosta

*) Chrzciny te odbyły się 14 marca 1738 r. w Dreznie. — Patrz owczesny Kur. Polski № 63.

nazywał się hrabią, jak tylko krok jeden postawił na obcéj ziemi. Pisali się i dawni wojewodowie koronni i litewscy, hrabiami np. na Szkłowie, Myszy, Wiśniczu — ale to był czczy tytuł, brany od ziemi, który oznaczał to jedynie, że pan Chodkiewicz posiada dziedzictwem klucz Myski, dobra Szkłowskie, a pan Lubomirski dobra Wiśnickie. Tytuł Moszyńskich nie szedł już od ziemi, ale od osoby. Byli więc wprawdzie panowie Moszyńscy hrabiami w Saxonii, nie w Polsce. Ale tytuł przenosił się z niemi. Podskarbicowie koronni nie potrzebowali nawet dyplomatu królewskiego na hrabstwo; byli oni z urodzenia panami — tytuł spływał na nich po kądzieli prawem spadku. Ojciec ich Podskarbi, był wprawdzie tylko mężem hrabianki Cossel, ale synowie mieli już prawo do zaszczytów rodzinnych matki. Na to wszystko potrzeba było słowa królewskiego i jednego tylko zezwolenia, ale nie dyplomatów i pieczęci. Rzecz była jasna sama z siebie.

Pojęcia te, zastosowane do młodych Moszyńskich, wskazywali już zawczasu jaki kierunek weźmie ich wychowanie. Gdyby sam ojciec żył, kształciłby synów niezawodnie w duchu podań dworu Drezdeńskiego: czegoż się można było dopiéro spodziewać po matce, która z dumy, z urodzenia, z nawyknień wreszcie była grafinią saską i bliską krewną domu panującego? Pani Moszyńska nie zaglądała prawie nawet do Polski, i ciągle przesiadywała w Dreznie, a raczéj tam zawsze bawiła, gdzie bawił dwór królewski. Lubiła jednak starostwa polskie i piękne z nich dochody. Ale majątek własny, nieruchomy, wolałaby mieć za granicą, albo w gotówce, dla tego przedawała ziemie jakie miała w

Rzpltéj. Tak przesiadując jakiś czas w Warszawie, biskupowi Kanclerzowi Załuskiemu ustąpiła praw swoich do Marywilu.*) Wieszał się przy niéj wtenczas daleki krewny jéj męża, Moszyński Cześnik Urzędowski. Wybrała go pani Podskarbina za swojego pełnomocnika, na lat trzy, do urządzenia spraw majątkowych dzieci. Pozwalała mu sprzedawać, zamieniać się, kupować, zawierać kontrakty o dobra, prawować się wreszcie po sądach i trybunałach.**) Pani Moszyńska wyrabiała też dla siebie u brata przywileje na królewszczyzny. August nadawał jéj raz prawem emfitenzy 20 łanów na mniejszéj wyspie ekonomii Malborskiéj***).

Gdyby pani Moszyńska nie pamiętała na przyszłość swoich synów, możeby nawet wszystko sprzedała, co tylko miała po mężu w Polsce. Ale, jak to mówią, podskarbini wolała dwie pieczenie upiec przy jednym ogniu. Kochała swoje sieroty: dla czegoż więc niemiała zachować im praw obywatelskich w dwóch państwach? Ale że kochała ich miłością *światłéj* kobiety i matki, więc zostawiła synom imie tylko polskie i dobra w Rzpltéj, ale wychowanie

---

*) Umowa spisaną została 7 listopada 1738 roku pod zaręczeniem 48,000 tal. ces. W akta metryczne zaciągnięta pod dniem 3 stycznia 1739 r. Załuski wypłacił pani Moszyńskiéj, która działała w imieniu swojém i synów 240,000 tynfów. Na oryginale w Metr. Kor. podpisała się: Frederique Alexandrine de Cossel Comtesse Moszyńska.

**) 2 kwietnia 1739 r. Metryka.

***) 10 listopada 1740. Sygill. ks. 26.

dała im wyższe, niemieckie i wyszukane. Panią Moszyńskę raziły obyczaje szlacheckie: dama wielkiego rodu, patrzała z pogardą na prawa, które prawiły wiecznie i wiecznie o jakichciśtam elekcyach i równości. Ta dama była przekonaną, że w zasadzie saméj złe jest przysłowie o szlachcicu na zagrodzie i o panu wojewodzie. Moszyńska widziała w staropolskiém życiu jakąś dziwną szorstkość, bo jużcić nie było jeszcze dworactwa w naszych obyczajach. Te kontuszowe miny i czupryny nie miały szczęścia podobać się pani hrabinie. Szlachcic kłaniał się panu, ale nawet samemu królowi mówił śmiało prawdę, kiedy już cierpliwości mu zabrakło, — oczéwiście, nie bardzo mile brzmiała ta mowa w uszach ludzi, którzy mieli pretensją do wysokiego urodzenia, lepszego jak szlacheckie na zagrodzie, i odzywali się głośno o swoich prawach do zajmowania w świecie znakomitego stanowiska. Nie chciała pani Moszyńska żeby jéj synowie wzrastali w przesądach szlacheckich. Nauka młodych podskarbiców była zupełnie dworską, pańską i nieszlachecką. Matka nie chciała, żeby jéj synowie popisywali się z wymową na sejmikach, bo to bardzo zagonem pachniało, owszem, ona ich gotowała dla tego, żeby zajmowali wysokie urzęda, bo mieli do nich prawo ze swojego urodzenia. Młodzi Moszyńscy byli więc paniczykami, to jest umieli pierwéj po francusku i po niemiecku jak po polsku; nielubili nawet mówić ojczystym językiem, kłaniać się potrafili zgrabnie, grzecznie, a każdemu inaczéj, według wszelkich przepisów mody; znali wszystkie zwyczaje dworu, umieli dużo historyi i jeografii, zgrabnie tańczyli i z dumą spoglądali na innych. My-

śleli że świat dla nich stworzony, że potrzeba chcieć tylko a majątek, godności, sława, znaczenie, same się nawiną.

Najśliczniejsza to była epoka dla tak cudnie wychowanych paniczów. Za czasów Augusta III, wszystkiem trzęśli w Rzpltéj możni panowie. Utrzymywali nierząd w kraju zrywając sejmy, sądzili sami na trybunałach, z nadwornemi wojskami włóczyli się po województwach, wybierali deputatów na sejmikach, wydawali sobie nawzajem wojny, przytłumiali sprawiedliwość, wydzierali tylko dla siebie urzędy, bo nawet dzieciom w kolebce wyrabiali przywileje i królewszczyzny, dla honoru dowodzili chorągwiami pancernych i hussarzów, męczyli żydów, topili w stawach czarownice, wbijali na pale hajduków. I to wszystko w pośród najpiękniejszego pokoju, jakiego nigdy jeszcze za życia swojego nie znała Rzplta. Ta przewaga panów wyglądała z oddali jakoś nakształt bóstwa groźnego, które w ręku trzymało piorun, ale nie miało dostojnego siebie tronu, opierając się tylko na obłokach, wichrach i burzy.*)

Nieszczęście mieć chciało, że Moszyńscy zaczynali dopiéro życie pod panowaniem Augusta III, przyszli więc cokolwiek zapóźno. Czas ich przypadł na inne chwile. Widząc jednak co się dzieje za jéj czasów w Polsce, pani Moszyńska mogła na prawdę sądzić, że dla jéj synów stworzona Rzplta. Może się też i z nią pogodziła pod koniec życia. Przy zbliżającéj się reformie dla Polski, panowie coraz więcéj z góry patrzeć zaczynali na ubogą

*) Ksiądz Franciszek Sal. Jezierski.

szlachtę. Zacierały się w pamięci dawne formy rządowe i wysokie urodzenie wiele znaczyć zaczynało w Rzpltéj.

Pani Moszyńska rządziła się ciągle arystokratycznémi podaniami dworu saskiego. Kiedy Król bawił w Dreznie, zwyczajem starym jak świat, panowie jeden za drugim dawali bale i zabawy, na których panowała wielka etykieta. W Polsce na tych biesiadach więcéj było serca, ale w Dreznie więcéj sztywności i przepisów. Wieczory u graffowéj Moszyńskiéj gromadziły cały ówczesny świat arystokracji saskiéj i polskiéj, ale w Dreznie, bo w Warszawie była tylko Podskarbina przelotnym gościem. Pamiętano długo świetne zabawy, jakie pani Moszyńska dawała w r. 1747 w czasie wesel królewskich w Dreznie. Wodziła ona wtedy réj w kadrylach, ubiegała się do pierścienia i odnosiła nagrody w zawodach, gasiła wszystkich świetnością powozów. Lat kilka sama się przesadzała w zbytkach, a miało to wpływ na umysły młodych Moszyńskich.

Dziwnie się téż zarysował skutkiem wychowania i charakter obudwu braci Moszyńskich. Wskazaliśmy już wyżéj na ogromną pomiędzy niemi różnicę. Oprócz przesądów nic wspólnego z sobą nie mieli. Całe morze było pomiędzy wyobrażeniami jednego i drugiego.

Starszy wesoły, ruchliwy, zabawny,—młodszy poważny i zimny. Starszy gonił za uciechą i widzieli to wszyscy; lubił i młodszy pobawić się, aby tylko nikt na to nie zwrócił uwagi. Na dworze Króla Augusta III, o tyle poważnym, o ile dwór ojca był huczny i zgiełkowy, panowała czystość obyczajów. Małe zboczenia kryć się musiały, chociaż nie dawno jeszcze zasługą było popisywać się z ga-

lanteryą przed całym światem. Nie wiemy zatém, skąd młodzi Moszyńscy mogli poczerpnąć swoje zasady o rozkoszy, i o celu życia. Chyba dawne podania Drezna i Warszawy wskazały im na świat cudowny, w którym ich filozofia mogła się swobodno rozwijać. Na tę filozofię zgadzali się obadwaj bracia. Tylko starszy myślał nad tém, jak używać całe życie,—młódszy jak używać dopiero na starość. Możeby młodszy skąpił sobie przyjemności i na starość nawet, gdyby wiedział, że pieniądze zdadzą się na cóś po śmierci, na tamtym świecie.

A mieli z czego obadwaj bracia używać. Tylko starszemu za mało było miljonów, młodszemu dość było na początek kilka tysięcy. Największy majątek umiałby stracić starszy w lat niewiele, młodszy w lat kilkadziesiąt byłby w stanie stworzyć prawie z niczego miljonowe dochody. Książe Adam Czartoryski, który okiem satyryka umiał patrzeć wtedy na błędy narodowe i wady pojedyńczych osób, widząc rozrzutność jednego brata, a oszczędność drugiego, powiedział o nich ze to *expensa* i *percepta*. Było to słówko bardzo dowcipne, ale jak dzisiaj, potrzebuje objaśnienia. Dawniéj *percepta*, nazywano u nas przychód, a *expensa*, wydatek. Niby to dwie rubryki *credit* i *debet* u dzisiejszych kupców. Mówił więc książe Czartoryski, że jeden z braci utrzymywał księgę dochodów, a drugi wydatków rodziny. August był wtedy expensą, Fryderyk perceptą.

Oprócz dowcipu, było i wiele prawdy w satyrze księcia jenerała ziem Podolskich.

Starszy August nazwany *expensa*, był naprzód Szam-

belanem Króla i Starostą Inowłodzkim po ojcu, w pierwszéj już młodości posłował na sejm nadzwyczajny z Inflant koronnych.*) W roku 1752 został jeszcze po śmierci Ignacego Humieckiego**) Stolnikiem Wielkim Koronnym. Miał wtenczas lat mało co więcéj nad dwadzieścia. Urodzeniu więc winien był swój stopień, który chociaż oprócz tytułów nic nie przynosił do kieszeni, zawsze dawał Moszyńskiemu prawo do wyższych jeszcze godności. Ale pan August był tylko całe życie Stolnikiem. Nie widział dla siebie szczęścia w piastowaniu znakomitych urzędów Rzpltéj. — Brat jego Fryderyk, myślał o tém wcale inaczéj. Urząd nie dawał tylko znaczenie (była to filozofia młodszego Moszyńskiego), ale razem i stosunki i pensje ze skarbu. Przez stosunki można było wiele sobie przysporzyć majątku, a pensja, to niewyczerpany nigdy dochód, który oszczędzić można. Trzeba tylko było umieć starać się i prosić, a Rzplta powiększyłaby jeszcze pensję, chociażby nagrodziła wprzód sowicie królewszczyznami te zasługi, które jej żadnego nie przynosiły użytku. Ileż to razy obrótny starosta brał za to ze skarbu Rzpltéj pieniądze, że źle jéj radził, albo dla tego, że żył próżno na świecie! Ale starostwa nie szły na rachunek — to, co dostało się od Rzpltéj w ziemi, uważał Fryderyk Moszyński za nic: do pobierania dochodów z ziemi potrzeba było gospodarować, albo zawierać umowy z innemi, albo puszczać w dzierżawę starostwa. To przecież praca, a Rzplta powinna była wynad-

*) W roku 1750. Patrz w owczesném Kurjerze listę posłów.
**) 6 czerwca. Sygill. ks. 28, str. 282.

gradzać inaczéj, nie nastręczeniem pracy, bezinteressowne zasługi dla siebie. Gotówka, to dopiéro sprawiedliwość. I szczęściem stało się, że pan Fryderyk Moszyński, przyszedł na czas właściwy, kiedy ta jego filozofia popłacała. Pensje w Rzpltéj na wielką skalę stworzyło dopiéro panowanie Króla Poniatowskiego. A on właśnie za Stanisława Augusta zaczął być znakomitym człowiekiem. Była więc i w tym razie pomiędzy bracią różnicą. Starszy niechciał urzędu, bo sądził że straci na nim czas, którego by lepiéj mógł użyć. Młodszy chciał urzędu, właśnie dla tego, żeby czasu lepiéj mógł użyć.

Był też August Moszyński Stolnikiem Wielkim w Koronie, w tym czasie kiedy Stanisław Poniatowski był Stolnikiem Wielkim na Litwie. Dwa te imiona wsławiły jednocześnie swój urzęd. Obadwaj, Stolnik Koronny i Litewski, mieli wiele z sobą wspólnego. Obadwaj młodzi, modnie wychowani, uczeńsi od wielu panów i szlachty. Obadwaj nie myśleli o przyszłości, a raczéj nie troszczyli się o nią, bo wierzyli w swoją gwiazdę i w swoje szczęście. Byli rozrzutni i marnotrawni, lubili zbytek i kobiety. Ale Koronny Stolnik umarł jak żył, w pośród zabawy, niezainteressowawszy bardzo Rzpltéj, Litewski zasiadł potém na tronie i mimo błędów wychowania, całém życiem swojém pokazywał, że dorósłby może wysokości swojego powołania, gdyby miał kiedykolwiek wolę i więcéj charakteru. Modne dzieciństwo zabiło w Królu charakter, a z nim wszelką moc odnaszenia nad sobą zwycięstw. Tóż samo dzieciństwo modne sprawiło, że August Moszyński nie był niczém przez całe życie. Gdyby nie wycho-

wanie, gdyby nie ten wiek filozoficzny Woltera, Stolnik Koronny mógł być wcale uzytecznym człowiekiem. Stworzył Bóg męża do myśli i czynu, i ubliża ten mąż Stwórcy który wznieść się nie umie nad poziom ziemskich namiętności.

Stolnik Koronny ożenił się z Teofilą Potocką, najstarszą córką Stanisława wtedy Wojewody Kijowskiego i Heleny Zamojskiéj. Wesele odbyło się z wielką okazałością w dobrach wojewody, tylko co przed samą wojną siedmioletnią (1755 r.): cały dwór i panowie na assamble i uczty zjechali się umyślnie, chcąc przez to uczcić wesele Augusta Moszyńskiego. Było to na początku zimy: Król chciał także ozdobić ten akt upominkiem, który by świadczył o jego pamięci. Chociaż więc daleko jeszcze było do gali orderowéj w sierpniu, a Król zwykle wtenczas rozdawał Orła białego pomiędzy panów, w zimie jednak posyłał z Drezna siostrzeńcowi order na sam dzień wesela. Trafiło się przypadkiem, że w podróży gdzieś się zawieruszyła wstęga i ozdoby Orła białego. Król niespokojny, w miesiąc potém wysłał do Polski drugi exemplarz, który widocznie świadczył o jego łasce; boć tych ozdób narodowych niemiało jeszcze wielu poważnych senatorów.*) Po zabawach weselnych — rzecz dziwna, — panowie i dworzanie szli wszyscy oglądać ogromnego wołu który się urodził w dobrach pana Wojewody Kijowskiego. O! sławny to był wół na całą Koronę i Litwę! Wszędzie o nim opowiadano, po zaściankach i po pałacach, tém bardziéj teraz,

*) Kurjer Polski z r. 1755. № 86.

kiedy go sprowadził pan Wojewoda do Drezna, o mil sto, z Polski do Niemiec, na podziwowisko i kiedy go pokazywał jeszcze na córki weselu. Pokazywano go przedtém w Warszawie. Uczony Mizler a Kolof w dzienniku, który podówczas wydawał w stolicy Rzpltéj, to jest w *Aktach literackich* (Acta litteraria Regni Poloniae), drukował opis tego wołu, i nawet portret jego w texcie umieścił obok opisu. Pan Wojewoda nareście wołu tego, ośmy cud świata, podarował Królowi.

Pan Moszyński wziął żonę dla tego, że inni ją biorą, potém że wypada mieć żonę panu z panów, bo i hrabina mieszkać powinna z razem hrabią, w jednym dworcu, chociaż każde osobno w oddzielnych komnatach. Owszem, żona była mu nawet koniecznym sprzętem dla wygody i dla większéj wolności. Co uchodziło żonatemu, nie uszło by może kawalerowi. Na kawalera powiedziano by że niemoralny, albo że bałamut, ale żonatemu przebaczano wtenczas bardzo wiele rzeczy. Sam pan Stolnik możeby się ukrywał z wesołém życiem, póki był kawalerem, ale kiedy już wziął żonę podług wszelkich przepisów mody, mógł żyć swobodnie, jak zechciał.

I wtenczas to dopiéro rozwinęły się wybitnemi rysami te błędy jego charakteru, które był winien modnemu wychowaniu swojéj matki. Wychowanie na wielkim świecie podług przywidzeń stanu, wlało do głowy panu Stolnikowi Koronnemu wiele wiadomości, ale nie ukształciło jego serca, i nie dało kierunku jego zdolnościom, jeżeli jakie były w téj wrzącéj namiętnościami naturze.

Rozwiązły, całe życie trawił na miłostkach i w gronie

kobiét. Kochał się modnie, w damach wyższego tonu; szukał też innych pozakulisowych piękności. Co tylko miał, wydał na kobiety. Robił im niespodzianki, wydawał bale, obmyślał świetne i kosztowne przejażdżki. Z początku się wstydził Króla, ale potém poszło mu wszystko jakoś i lepiéj i zgrabniéj. Jak brat jego Fryderyk, August za czasów dopiéro Poniatowskiego zobaczył niebo dla siebie, tylko każdy inaczéj to niebo rozumiał na ziemi. Co do pana Stolnika, jeżeli wstrzymywał się cokolwiek za Króla Sasa, to za jego następcy prawdziwie świecił cynizmem. Nie wiemy, co na to wszystko żona myślała.

Nie wiele jednak młoda pani Moszyńska musiała się troszczyć wyskokami męża, bo jak na swój czas, była także w pewnym rodzaju emancypowaną niewiastą. W Rzpltéj uchodziła pospolicie za uczoną. Janocki pisał jéj pochwały w swoim słowniku spółczesnych literatów. Przetłómaczyła, jakoś zaraz w pierwszych dniach po weselu, dzieło p. Fouquet, które autor przezwał *radami mądrości* i oddała je do druku ojcom Jezuitom we Lwowie. Naprzód w literaturze szukała pociechy, a potém oswoiła się jakoś ze swojém modném położeniem.*)

Oprócz kobiet, pan August miał jeszcze inną namiętność. Szarlatan nad miarę i nad wagę, znalazł Stolnik koronny coś w charakterze swoim z natury Cagliostra. Był człowiekiem, jak powiedzieliśmy, dość uczonym, a przynajmniéj miał wiele wiadomości, których inni panowie pol-

*) Janocki: Lexicon der jetzlebenden gelehrten Polen. Tom II, str. 201.

scy tamtego czasu nie mieli. Tylko te wszystkie wiadomości były w nim jakoś bez ładu i składu, tak, że nic z nich nie można było wycisnąć,—w teoryi dobre, w zastosowaniu do życia, żadne. Pan Stolnik dużo czytał kiedyś za lat młodych. Podobało się mu nadzwyczaj czarodziejstwo, z całym taborem sztuk magicznych. Miał by serdeczną ochotę znaleść kamień filozoficzny i zrobić tém samém epokę w swojéj nauce; boć to byłaby sztuka nad wszelkie sztuki, byłoby to mieć prawo do nieśmiertelności. Ale tracił nadzieje pan Moszyński, ile kroć razy nad tém pomyślał, żeby mógł zbadać wielką tajemnicę natury. Wolał sławy w mniejszym cokolwiek zakresie, i dla tego wolał robić — złoto. Wczytawszy się w dzieła sławnych alchemików, dostrzegł pan Stolnik, że usiłowania ich mogły się popisać pewnym owocem i że nie tak godne są pośmiewiska, jak powszechnie o nich sądzono. Minęła już wprawdzie świetna epoka dla alchemji, ludzie przestali robić złoto, a jednak kto wie, myślał sobie August Moszyński, czy to ze strony ludzi nie jest czysta niewdzięczność dla nauki, która może podać prawdziwe światło? A więc z całym ogniem młodości, rzucił się Stolnik koronny na drogę doświadczeń. Czytał stare księgi, zgłębiał tajemnice mistrzów dawnych, śledził za niemi krok w krok, za ich rozumowaniem i odkryciami. Założył u siebie piec wielki i laboratorjum. Tyglów, tygielków, flaszek, rozmaitych przyrządów alchemicznych, było u niego mnóstwo. Ciągle topił metale, próbował i doświadczał, i znowu czytał książki i topił miedź, srebro, żelazo i złoto. Ale nic nie pomagało. Złota nie mógł rozłożyć na pier-

wiastki, a z żelaza nie mógł wydobyć nawet srebra, cóż dopiéro złota? Jednakże nie zrażały pana Stolnika te pierwsze usiłowania. Palił i topił, doświadczał i czytał całe życie — i całe życie napróżno.

Na kobiety i tygielki rozpływał się więc i majątek ojcowski i posag matki i dochody ze starostw. Pan Stolnik był więc sprawiedliwie *expensa*.

Dla rozrywek zapewne, poszukując gotówki, już w 1754 r. August musiał sprzedać starostwo Inowłodzkie swojemu krewnemu, p. Leonowi Moszyńskiemu Szambelanowi Króla*). Był to jeden jeszcze wynalazek panów. Sprzedawali już nie tylko swoje dobra, ale nawet koronne. Dostał np. pan od Króla jakie starostwo — to starostwo miał naturalnie dożywociem. Potém starał się już, żeby za grobem jeszcze Król wynagradzał jego zasługi, które zasadzały się na tém jedynie, że nosił pan takie, a nie inne nazwisko. Przelewał więc prawo swojego dożywocia, naprzód na żonę, potém na dzieci. Ale zdarzało się czasem, że pan Starosta potrzebował gwałtem pieniędzy — wchodził więc w układy z krewnym, albo swatem, albo przyjacielem, przyjaciel płacił mu umówioną cenę, a pan zrzekał się starostwa, to jest, niby swojego dożywocia i u Króla wyrabiał dla przyjaciela przywiléj. W takim stanie rzeczy, dla Rzpltéj wszystko jedno było, czy posiada jéj własność Paweł czy Gaweł, kiedy ona nic z tego oprócz biednéj kwar-

*) Konsens na to Królewski wydany pod d. 23 listopada 1754 r. Sygill. 28, 426.

ty nie miała, kiedy nawet starostw nie mogła zachować na własną swoją potrzebę. Prędzéj by na zwalenie praw zasadniczych, jak na to ostatnie nadużycie pozwolili panowie Królowi.

W lat trzy potém, po śmierci Kazimierza Steckiego Kasztelanica Kijowskiego, dostał pan Stolnik drugie bogate starostwo Dymirskie na Ukrainie, to jest miasto i wioski, które trzymali niegdyś od Rzpltéj książęta Wiszniowieccy i Zbarażcy (21 sierpnia 1757 r.). Nie miał Dymir stale oznaczonych granic, Król więc wyznaczył na ten cel komissję, która na grunt zjechała. Ale niedługo zatrzymał Moszyński to starostwo. Sprzedał je znowu panu Eustachemu Potockiemu*).

Dostał jeszcze pode Lwowem na Rusi pan Stolnik trzy wsi: Sieciechów, Grzędę i Hamulec, ale i to puścił niedługo**).

Widzimy że Moszyński handlował ciągle własnościami

---

*) Kommissja graniczna do dóbr Rudni i Wachówki, własności Michała, Jana i Tekli, rodzeństwa Niemierzyców, dzieci ś. p. Stanisława Miecznika Żytomir. które trzymała dożywociem matka ich wdowa Teresa z Pauszów, powtórnego małżeństwa Felicjanowa Bierzyńska, Stolnikowa Owrucka, z starostwem Dymirskiém wyznaczona d. 28 września 1757 r. Patrz Sygill. ks. 29, str. 43 i 52. Dymir przynosił dochodu Potockim w r. 1765 złt. pol. 8,500 a w r. 1789 do 15,000. Patrz Staroż. Polska T. II, str. 527.

**) Ustąpił prawa do téj królewszczyzny już za panowania Poniatowskiego Stanisławowi Lubomirskiemu Wdzie Bracł. i żonie jego Pociejównie. Konsens Królewski wydany został 12 maja 1765 r. Sygill. ks. 30, str. 49.

korony, a nigdy mu nie było dosyć, zawsze czegoś brakowało. Nie tęsknił wcale do Saxonii, bo widział w Rzplitéj ojczyznę, która go nagradzała i pielęgnowała, jak drogi swój klejnot. Lubo wychował się w Saxonii, przecież ciągły pobyt w kraju, a zwłaszcza podczas wojny siedmioletniéj, wpłynął cokolwiek i na usposobienie pana Stolnika. Kiedy umarł August III, już on nie pobiegł jak ojciec kiedyś do Drezna, ale pozostał w Polsce. Nie należał wcale do intryg i stronnictwom jego nazwisko zupełnie było nieznane. Ani pan Potocki, ani książe Radziwiłł, ani Czartoryscy nie ciągnęli go do siebie, bo Moszyński był wtenczas i późniéj zerem, jako obywatel swojego kraju. Zdaje się, że dla niego było wszystko jedno, czy ten, czy tamten siądzie kiedy na tronie. Brat jego Fryderyk pojechał by z pewnością do Saxonii gdyby widział w tém swoje szczęście, a przecież nie pojechał, bo pojmował dobrze wypadki i miał wiele zmysłu politycznego. Chciał gwałtem karjery, a mógłże świetniejszą znaleść w Saxonii jak w Polsce? mętna była do tego woda Rzplitéj. Wychowanie Augusta niemieckie, jakoś się trochę w rodzinną formę przebierało, chociaż nie tknęło gruntu serca, w którém panował egoizm. Samolubstwo Fryderyka nie miało nawet rodzinnéj formy.

Stolnik Koronny z początku bardzo obojętnie przyjął wybór na tron Stanisława Poniatowskiego. Nie byli w prawdzie oni z sobą w stosunkach przyjaźni przed 1764 r., owszem należeli do dwojga przeciwnych stronnictw. Moszyńskiego urodzenie i całe życie wiązało ze dworem; pan Stolnik Litewski powstawał znowu przeciw pretensjom Brüh-

la, którego Król popierał. Ale Moszyński osobiście nie miał nic do zarzucenią Czartoryskim i Poniatowskim. Nie kłócił się wcale z niemi: stąd Król August gdyby chciał działać przeciw panom, nie mógłby wiele rachować na swojego siostrzeńca. Że jednak zamiary Czartoryskich i nadzieje Poniatowskiego, nie podobały się w ogóle szlachcie polskiéj i że inni panowie ustępowali przed Konfederacyą z kraju, Stolnik postanowił się także bawić w oppozycyą. Na elekcji nie był w Warszawie i skrył się gdzieś na prowincyi. Ale nie długo każdy pan wytrzymał ze swojém uporem: jeden, drugi, trzeci powoli wracali do Warszawy, na bok rzucili dąsy i pochlebiali Królowi. Pan Stolnik Kor. był jednym z pierwszych którzy Poniatowskiemu złożyli *rekognicyą*: pojawił się w stolicy pod koniec października, prawie w dwa miesiące po elekcyi i udawał wtedy nadzwyczajne upojenie radości i przywiązania do Króla, który go przyjął w zamku na prywatném posłuchaniu, a w kilka miesięcy potém zaraz przy pierwszym rozdaniu orderu Ś. Stanisława i Moszyńskiego pomieścił w poczcie kawalerów (8 maja 1765 r.). Pan Moszyński uradował się zatém z elekcyi Stanisława, bo to jego kolegę na urzędzie Rzplta powoływała do berła i korony. Stolnik Litewski został Królem, Stolnik Koronny jakoś więc nagle wyolbrzymiał przy Stanisławie Auguście Poniatowskim.

Nowy Król podniósł mennicę. Zaraz po sejmie koronacyjnym, kazał bić w Warszawie pieniądze pod swoim stęplem i ustanowił w tym celu osobną kommissję. Pod prezydencyą Kanclerza W. Kor. zasiadało w niéj pięciu człon-

ków. Jako znawca téj rzeczy, wezwany był także pan Stolnik Koronny na kommissarza. Jemu, jako człowiekowi który nie miał rzeczywistych obowiązków, najwłaściwiéj by zająć się dyrekcyą mennicy, bo inni kommisarze byli pieczętarzami i mieli dosyć zatrudnienia w kancelaryach Rzpltéj. Moszyński poświęcił się zupełnie swojemu zawodowi, teraz bowiem mógł na wielką skalę zajmować się doświadczeniami alchemii. Ale krótko trwało to panowanie Stolnika koronnego w mennicy. Sprowadzono z Niemiec Gartemberga, który zaczął bić monetę, kopał kruszce i razem rozciągał opiekę nad dobrami stołowemi korony. (w lipcu 1765 r.). De facto, dozór nad mennicą przeszedł w ręce Gartemberga.*)

Moszyński tymczasem bawić się musiał, a że już starostw nie miał do zbycia i pieniędzy było ciągle potrzeba, znalazł nowy sposób zbogacenia się. Ogłosił licytacją, a raczéj loteryą na zbiór osobliwości które posiadał. Był tam sztuciec matematyczny, zegarek złoty, pistolet, materye złote, szpada i tabakierka szyldkretowa. Bilety sprzedawał po trzy dukaty jeden. Cała summa jaką mógł zebrać z téj sprzedaży, wynosiła do siedmiu tysięcy złotych.

Dla hrabiego Rzymskiego nie był to pewnie majątek,— zatém widocznie gwałtowna potrzeba popchnęła go do tego handlu, który jednak na niczém się skończył. Kto inny dla imienia nie ogłaszałby się tak publicznie, — ale filo-

*) Gabinet medalów. T. IV, str. 37.

zofia równała wtenczas wszystkie stany i wyobrażenia, a pan Moszyński był wolterjanistą.*)

Choć brak w kieszeni, Stolnik koronny chciał uczcić swojego towarzysza na urzędzie. Nadchodziła pierwsza rocznica otwarcia sejmu elekcyjnego.

Pan Moszyński radość swoją z tego powodu oświadczał Królowi świetnemi ogniami i fajerwerkami w Młocinach pod Warszawą. Uderzyła go, być może, nadzwyczaj zgodna elekcya na polach Woli. Na cześć właśnie téj zgodnéj elekcyi i na cześć nowego pana, Moszyński nad Wisłą w Młocinach zbudował kościół miłości, dziwną sztuką na skale. Na pomoc wezwał całą mitologję Rzymian, kościół ten ozdobił lampami i obrazami w przezroczach. Różnokolorowe światło spadało błyskawicami na lud wiejski i panów, których do siebie pan Stolnik zaprosił w gości na uroczystość. Moszyński cały błyszczał radością. Fajerwerki paliły się nad Wisłą, w cieniu drzewa i lasu. Byłoż to wszystko li tylko dla przyzwoitości czy dla polityki?

Dowcip pana Stolnika wysilił się na godne przyjęcie Króla (27 sierpnia 1765 r.). Stanisław August odwiedził go w Młocinach w zwierzyńcu; obiad jadł w kościele

---

*) Biletów było 123 przeszło. Wygrywało tylko 7 biletów. Kilka razy przez gazety upominał się graf o pieniądze — widać że loterya jego nie znalazła w publiczności powodzenia. Pieniądze odbierał Grell na Marywillu pod №. 19, gdzie był ustawiony główny kantor. Mieszkał wtedy p. Moszyński w pałacu Wojewody Kiowskiego.— Patrz Wiadomości Warsz. 1765 r.

Dyanny w lesie, w którym przygrywała z za drzew turecka muzyka. Następnie w lesie, w umyślnie zbudowanym teatrze, grano jakąś komedję francuzką. Za nadejściem wieczoru, około szóstéj, Król z gośćmi przewiózł się batem naprzeciw do Tarchomina. Szedł umyślnie wyciętą dla niego ulicą i na obszernéj łące w lesie spotkał przygotowane wesele chłopskie. To była zaimprowizowana sielanka. Poczciwi wieśniacy biegli do Króla z okrzykami i do nóg mu padali, a po tém wymownem powitaniu, powrócili do swoich zabaw. Najzręczniejsi w zawodach brali nagrodę z kramików, które łąkę pokrywały. Były tam suknie, jadło i dużo mięsiwa i cały wół pieczony. Na znak działa Król wszedł znowu do batu na Wiśle, wracając niby do Młocin. W tém nagle ujrzał wyspę, którą rozmaite narody, w różnobarwnych ubiorach napadały. Bronili jéj dzicy ludzie. Na wyspie panowała młodość, kupidyn i wdzięki. Dzielnie bronili się ci trzéj królowie, ale kiedy Stanisław August zbliżył się do wyspy i wysiadł na nią, przybiegli zaraz i broń rzucili, i poprowadzili witając pana swojego do teatru. Tutaj Włochy śpiewali operę allegoryczną. Sale i wyspa nagle zabłysły światłem. Król przepłynął na inną wyspę, a ognie błądziły wciąż po rzece w różnych kierunkach, w prostych linjach, z obudwu stron królewskiego batu. Dano sutą wieczerzę pod zdobnym w kwiaty namiotem. Zastawiali ją dzicy i nieprzyjaciele ich. O północy cały brzeg przeciwny Wisły do Młocin zapalił się, i ten wspaniały fajerwerk trwał trzy kwadranse; Merkury chodził po brzegu, rozdawał aktorom i baletnikom obu tea-

trów galanterje które losem wyciągano. O drugiéj z północy Król powrócił do Warszawy *).

Naruszewicz, skromny wtenczas professor jezuicki, w kilku epigrammatach opisywał te świetne parady w Młocinach. Jeżeli Moszyński popisywał się, a nie czuł prawdziwéj radości w piersiach, to więcéj jeszcze tchnęły lodem wiersze Naruszewicza. Niema w nich nawet wymowy serca: pochlebstwo wyraźne, nakręcone do okoliczności i tłumaczące się nadętémi słowami. Ojczysta miłość która siedziała na wierzchu kościoła Moszyńskiego, prawiła w nich dziwne androny. I następowała apostrofa do Stanisława Augusta:

Kosztowniejsze nierównie, łaskawy nasz panie,
Spokojna zbudowała miłość ci mieszkanie;
Tam tysiące łask Twoich na twardych wyryte
Kruszcach, wspominać będą wieki nieprzeżyte.
I gdy inni przez ogień, miecze, śmierć i rany,
Chwalebniéj Ty przez miłość będziesz wspominany.

Była i dla Moszyńskiego pochwała:

Mógłżeś kiedy uczynić dzieło chwalebniejsze,
A Królowi z ojczyzną milsze nad dzisiejsze?
Przez cię on niezawodne świadectwo odbiera,
Że tron jego na ludu miłości się wspiera.
Mocny to nader filar —
Przez cię oraz samego ojczyzna się cała
Oświadcza, co przez wszystkich słusznie czynić miała;
Więc, gdy panu, miłości kościoły budujesz,
Na Króla i ojczyzny miłość zasługujesz.
(Epigr. XI — XIV).

*) Gazeta Thorn. Wöchentl. Nachrichten. 1765 r. str. 290.

Jużcić nie sądzim, żeby te wszystkie parady były li tylko dla tego, że nowy Król zaraz po koronacyi dał panu Moszyńskiemu expektatywę na wójtostwo w Woli Bolimowskiej, w okolicy Sochaczewa*).

Bo nie raz jeden tylko podobnym sposobem Stolnik Koronny wynurzał swoją radość. Dwa dni miał takie, w które roztaczał urok swojego zbytku przed ludźmi, to jest rocznicę elekcyi Króla i dzień swoich imienin, które przypadały 3 sierpnia, w samą galę orderową. Za czasów Króla Augusta III bywał w ten dzień obiad u dworu, i zabawy publiczne w ogrodzie saskim i nominacye nowych kawalerów. Kiedy umarł August, Stolnik Moszyński wznawiał pamiątkę dnia niegdyś wielkiego, corocznie za stołem swoim. Szczęśliwy był, że i te parady jego opiewała niby poezya w rymach ciężkich. W swoim czasie, może te poezie chwalono, przez grzeczność dla hojnego pana. Dyktowało je pochlebstwo i widoczna chęć zysku**).

Nie wiemy z resztą jak daleko dochodziła na prawdę przyjaźń pana Stolnika, dla byłego spółtowarzysza na urzędzie. Że się nie plątał do konfederacyi, to rzecz oczywista. Trzymał wtenczas za Królem, ale gdyby potrzeba było iść i walczyć za Stanisława, niema wątpliwości, żeby tego nie zrobił pan Moszyński. Wyglądał zupełnie w pośród burzy, jak widz bezstronny. Nie miał też czasu my-

---

* Grudnia 1764 r. Sygill. ks. 30 str. 17.

**) Na taką fetę w dniu 3 sierp. 1769 r., Du Sausoir młodszy, le jeune, napisał sielankę zaczynającą się od wyrazów: A qui mieux i t. d. Drukowano ją w tymże roku w Warszawie. Patrz Bibl. Warsz. 1843 r. T. VI, str. 354.

śleć o takich dzieciństwach, kiedy wciąż jeszcze kochał kobiety i przerabiał metale na złoto.

Moszyński dostał znowu na tygielki od Króla expektatywę na Muszorów, Romanówkę i Papuszyńce w województwie Bracławskiém.*)

Zdawało się, że pan Stolnik był niewyczerpany w swoich pomysłach, że zawsze umiał się bawić, a zawsze inaczéj, dla tego żeby się nie znudził. Dla zabawy został wolnym mularzem loży polskiéj, która od niejakiego czasu pojawiła się w Warszawie. Na rękę był tajemnéj sekcie, pan, młody, rozrzutny, mający stosunki na dworach i zachowanie w Rzpltéj. Massoni obrali go W. Mistrzem w r. 1769. Pan Moszyński kontent, że mógł się zająć nową zupełnie rzeczą, rozszerzał w Polsce ile mógł wpływ wolnych mularzy. Rozdzielił ich na trzy wielkie loże, na niemiecką, francuską i polską. Ponadawał tym sekcyom tajemnicze nazwiska: loży trzech braci, loży doskonałego milczenia i cnotliwego Sarmaty. Ilekroć razy te trzy oddziały zgromadziły się razem, pan Moszyński jako Mistrz zawsze osobiście przewodniczył obradom téj wielkiéj loży. Wdzięczni massonowie bili medal dla swojego naczelnika w r. 1769.**)

Kilka razy prawie w jednym czasie pamięć Moszyńskiego uczczono w Polsce medalami. Po Gartembergu nastał w mennicy Unrug, który w czasie konfederacyi bar-

*) d. 7 czerwca 1773 r. Sygill. ks. 23. str. 211.

**) Gabinet Medalów T. IV. № 552 str. 158.

skiéj na dwa lata wydalił się z Rzpltéj. Stolnik był ciągle kommissarzem mennicznym i wiele miał wolnego czasu. Zastępował więc pana Unruga. Dla podwładnych był ludzki, łagodny i przystępny. Gdyby mógł, zbogaciłby wszystkich, tak miał dobre serce. Czuli to urzędnicy menniczni i kiedy im po dwóch latach rozstać się przychodziło ze Stolnikiem, znowu przez wdzięczność bili dla niego medal na pamiątkę, mówiąc że to robią ku ozdobie ojczyzny.*)

Są dwa inne jeszcze medale poświęcone Moszyńskiemu. Ostatni z nich, jako wiązanie ręki wdzięcznéj, bić kazała sierota, którą się Stolnik zajmował, kiedy w młodszym wieku zostawała. Żaden więc z magnatów polskich za czasów Stanisława Augusta, w tylu bronzach i pomnikach nie przeszedł do potomności. Kto chciał tylko składać hołd Moszyńskiemu, najczęściéj medalami świadczył o swojém dla niego uwielbieniu. Stolnik Koronny ładnie wyglądał na złocie i na srebrze. Twarz nadzwyczaj miła, szczera, otwarta, oko pogodne, usta rozkoszne i do uśmiechu stworzone, wysokie czoło, włosy zaczesane do góry na wierzchu głowy i spadające w kędziorach na szyję, według mody czasu, tworzyły obraz tak miły, że te rysy mimowolnie pociągały słodyczą**).

Czy znudzony życiem, czy też dla tego, żeby zupełnie zerwać ze światem, na którym błyszczał tylko excentrycznością swojego charakteru, Moszyński złożył w styczniu 1775 r. Stolnikostwo Wielkie Koronne. Miejsce jego za-

*) Gab. medalów. № 553 — pod rokiem 1771.

**) Tamże № 554 i 572.

jął Franciszek Kajetan Wołczkiewiez Olizar*). Blisko 23 lata był pan August Moszyński Stolnikiem, a lat dziesięć razem ze Stanisławem Poniatowskim.

Źle mówimy że Moszyński chciał się usunąć zupełnie od świata. Owszem, Król go powołał wtedy do Rady Nieustającéj razem z Bielińskim Starostą Garwolińskim, w miejsce wychodzących starych dwóch członków**). Pierwszy to raz w życiu ex-stolnik koronny uzyskał głos w magistraturze rządowéj, bo dotąd w mennicy tylko położył jakieś zasługi dla Rzpltéj. Brat jego młódszy zasiadał już z kolei na kilku kommissiach, na sejmie, na delegacyi i wszędzie po sobie zostawił ślady, wtenczas, kiedy starszy zaczynał dopiéro życie obywatelskie. Ale i to obywatelskie życie miało już policzone godziny swoje: członkiem Rady Nieustającéj miał być pan Moszyński tylko do następnego sejmu, który się rozpoczynał w sierpniu — od czerwca więc było ledwie trzy miesiące.

W ostatnich dniach października 1776 r. wybierali na sejmie posłowie nową Radę Nieustającą. August Moszyński miał prawo wejść do niéj, ale otrzymał tylko 43 głosy, kiedy najmniéj trzeba było mieć 62. Upadła zatém cała jego przyszłość polityczna***)

Pan Moszyński nie chciał jednak spokojności, bo rzucił się znowu na inne pole zasługi dla Rzpltéj, a ra-

*) Mianowany d. 28 stycznia 1775 r. Sygill. 32. 322.

**) 25 czerwca 1776 r. Gazeta Warszaw. 1776 r. № 51. Wychodzili Referendarz koronny Stanisław Małachowski i xiąże Marcin Lubomirski.

***) Dyaryusz sejmowy str. 459.

czéj dla Króla Poniatowskiego. Polubił teatr, który się zawiązywał w Warszawie. Szło artystom jakoś niesporo. Talenta teatralne wspierali zawsze opieką swoją magnaci—a jakże nie miał zdradzić się dla nich ze swojém spółczuciem pan Stolnik Koronny, kiedy nowe widoki otwierały się jego romansowemu usposobieniu?

Król mianował w r. 1778 Moszyńskiego i Szambelana Wojnę opiekunem artystów i artystek, nad któremi dyrekcią objął francuz Montbrun. Dwaj ci panowie mieli obowiązek czuwania nad losem aktorów i powinni się byli starać o wydoskonalenie ich zdolności scenicznych. Odtąd przez lat kilka wciąż, pląta się imie pana Stolnika do dziejów teatru naszego.

Nie udało się przedsięwzięcie ani Montbrunowi, ani potém włochowi Bizetti, i w lat kilka p. Moszyński mianowany był przez Króla najwyższym zwierzchnikiem aktorów polskich (1781). Dyrektorem teatru został pod nim Gaillard francuz. Wybuchnęły niezgody: potworzyły się albowiem od niejakiegoś czasu stronnictwa pomiędzy artystami. Bogusławski ze swoją trupą wyjechał do Lwowa, pan Moszyński miał z tego powodu wiele kłopotów. Ale widać trafił teraz na grunt właściwy dla swojéj zdolności; zabiegał, starał się, prosił i potrafił pogodzić z sobą aktorów. Nawet Bogusławski wrócił ze Lwowa, gdy hrabia nowe świetniejsze zapewnił stanowisko temu ulubieńcowi publiczności. Był twórca sceny narodowéj zupełnie zniechęcony do teatru; Moszyńskiemu z tego powodu należy się prawdziwa zasługa, że natchnął Bogusławskiego lepszą myślą i nadzieją o przyszłości. Nasz artysta pamiętał to dobrze

panu Moszyńskiemu i słodko o nim zawsze wspominał, a nawet pamiątkę starań jego zapisał w swoich dziełach*).

Skończymy na tém rzecz naszą o Auguście Moszyńskim. Kiedy się znudził teatrem, bo ten człowiek prędko wszystkim się nudził, wyjechał za granicę na romanse i po nowe tajemnice magii. Podróżował wiele. Ale w końcu zaprowadziła go do Włoch sława Cagliostra. Umarł w Wenecyi pod koniec r. 1786*).

Nie był to jeszcze człowiek stary, ale zużyty, znudzony światem. Charakter rzutki i niestały; dzisiaj to, jutro tamto. Nie kontent był z siebie i z ludzi, złożył urząd, bo tak moda kazała, bo wtenczas wszyscy składali urzędy w kilka lat, jakby je piastowali tylko dla tytułu. Przy łasce królewskiéj mógł być August Moszyński Kasztelanem lub Wojewodą, albo może Marszałkiem Koronnym, albo jak ojciec Podskarbim. Nie dawał wprawdzie wiele rękojmi że potrafi utrzymać się godnie na wysokim urzędzie w Rzpltéj, ależ wtenczas od bardzo wielu osób żadnych nie żądano rękojmi, i pan August mógł być tak dobrze Podskarbim jak Biskup Młodziejowski Kanclerzem. Ale niechciał Moszyński urzędów, kiedy mu nawet Stolnikowstwo koronne ciążyło. Rzadki też zostawił w dziejach naszych przykład swojém życiem. Panicze polscy w kolebce byli już starostami, a ledwie wąs wysypał im się na twarzy, już szlachta obierała ich posłami na sejmy i deputatami na trybunały. Każde dziecię pańskie zostawiło po sobie ślad

*) Patrz dzieje teatru przez Bogusławskiego.
**) Gazeta Warszawska № 88 z r. 1786.

jakiś że żyło, jeżeli nie w obywatelskiém gronie, to przynajmniéj pomiędzy kapitułami. Pan August, rzecz dziwna w kronikach rodzin szlacheckich, nie był ani posłem, ani deputatem, ani Senatorem, ani ministrem; był tylko urzędnikiem bez znaczenia, bez pracy i raz tylko, miesięcy kilka w całém życiu, był członkiem najwyższéj magistratury w kraju, prędzéj także dla zaszczytu, jak dla pracy.

Był to jednak człowiek światły; znał się wybornie na rzeczy mennicznéj. Pod koniec życia wziął się do pióra i zostawił w rękopiśmie dzieło, w którém wystawił dzieje spraw mennicznych Rzpltéj do czasu wstąpienia na tron Stanisława Augusta, aż po rok 1782. Znawcy ocenili te notaty, znakomite w swoim rodzaju*). Gdyby Moszyński tak ciągle lubił i umiał pracować, zostawiłby po sobie pamięć niestartą w historyi nauki, — ale jemu o sprawie obywatelskiéj ani się śniło. I Król Jegomość dobrze wiedział o tém, że pan Moszyński ma wiele zdolności, i wiele praktyki w swoim zawodzie. Kiedy Albertrandi dla niego w Rzymie skupował medale i tworzył gabinet, Stanisław do rady zawsze używał Moszyńskiego, co kupić i jak kupić. Naruszewicz nawet, często się uciekał po światło do

*) Czacki chwali je bardzo i często przywodzi w dziele: O polskich i litewskich prawach, rozprawy mennicze Moszyńskiego — zatém wiele były te roboty warte. Rękopis miał tytuł: «Precis sur les affaires monétaires depuis 1764 jusqu'a 1782, par Auguste Moszyński. Oprócz Stolnika w dziejach mennicy polskiéj odznaczyli się Unrug, Gartenberg i Borch potém Kanclerz Koronny.

pana Stolnika*). Ale dworak całe życie, Moszyński był z natury swojéj reprezentantem tego nowego pokolenia, które powstawało na gruzach swobód szlacheckich. Dużo zatém obcych wpływów działało razem na pana hrabiego i odurzyło go tak, że nie wiedział czem jest i dla czego. Rzucił się w morze zwodniczych nadziei i platonicznych marzeń, ale z rozpaczy, kiedy już poczuł wielką próżnię w około siebie. Lubił zakulisowe zabawy,—całe też życie upływało mu za kulisami Rzpltéj.

Jak niebo od ziemi, tak od starszego brata różnił się młodszy, p. Fryderyk Moszyński, czyli *percepta*, jak go dowcipnie nazywał książe Czartoryski.

Fryderyk był Niemcem zupełnie i więcéj jeszcze jak August, który zachwycił coś trochę z kosmopolitycznéj natury. Rodził się w Saxonii i prawie na krok nie opuścił dworu. August był już panem Stolnikiem Koronnym, kiedy Fryderyk nie pomyślał jeszcze wcale o Polsce. Pilniejszy od brata, więcéj zabiegły i staranny, zrobił za młodu ogromny postęp w naukach. Nikt ze spółczesnych magnatów w Polsce nie mógł się przed nim popisać bogatszą massą bardzo różnorodnych wiadomości. I wiadomości te u brata były w jakimś nieładzie, sam pan August nie wiedział gdzie ma czego szukać w swojéj głowie, albo pamięci, ale u Fryderyka te bogate massy wiedzy układali się w ład, w jakiś systemat; wiedział zawsze młódszy Podskarbic, gdzie czego ma poszukać. Brat, oddany próżniackiemu życiu, nie miał czasu tracić nad nauką godzin pozostałych

*) Wyciągi Piotrowickie T. I. str. 16.

od zabawy i jeżeli czytał, to księgi szarlatańskie, magiczne albo romanse. Ale Fryderyk więcéj pracował nad ukształceniem samego siebie. Znał dobrze wiele obcych języków, posiadał też przyjemne talenta, grał, śpiewał i tańcował. Nie salonowe więc tylko odebrał wychowanie, ale męzkie; szkoda tylko, że było niemieckie. Miał Fryderyk rzeczywiste zdolności i powołanie na męża stanu, ale cóż z tego, kiedy nauka, którą odebrał, nie nadawała tym zdolnościom szlachetniejszego i więcéj ludzkiego kierunku?

Zimny, formalny, rządny, jak najlepszy bankier, Fryderyk cały majątek swój prowadził od pierwszéj młodości przez księgi, w których najskrupulatniéj zapisywał codzień, każdy swój dochód i każdy swój wydatek. Był dla siebie prawdziwym ministrem skarbu; dla tego układał zawsze budżet, poprawiał go, zmniejszał i powiększał, stosownie do okoliczności. Brat zaciągał długi i brakowało mu ciągle, Fryderyk miał zawsze oszczędności na swoim budżecie i mógł te oszczędności zamieniać w kapitały i oddawać na procenta. Jeżeli dostał jakie starostwo od Króla, Fryderyk ciągnął z niego wszystkie dochody sumiennie i nie sprzedawał swoich pretensyi pierwszemu lepszemu, za byle jaką gotówkę. A był łakomy, straszliwie łakomy, i chciał ze wszystkiego ciągnąć korzyści, kiedy panowie polscy rozrzucali hojnie pieniądze na wszystkie strony, jeden Fryderyk Moszyński był pomiędzy niemi oszczędnym Niemcem.

Zaczął swój zawód publiczny od służby w wojsku saskiém i oczywiście od stopnia półkownika. Dowodził w Dreznie regimentem piechoty.

Ale Król August chciał także uposażyć siostrzeńca re-

gimentem w Rzpltéj. Mianował go zatém półkownikiem wojsk koronnych*). Zawakowało niedługo starostwo Wobolnickie w ziemi Upickiéj, na Litwie, po Joannie księżnie Kurlandzkiéj, która je zrezygnowała; Król zjechał umyślnie do Wschowy, żeby rozdać wakanse pomiędzy panów i w dodatku do półkownikowstwa koronnego, starostwo Wobolnicki ofiarował siostrzeńcowi «przez wzgląd na zacne zasługi, nam i Rzpltéj świadczone», jak się wyrażał w przywileju**). Ciekawa to doprawdy rzecz, jakie zasługi mógł już wtenczas położyć pan Fryderyk dla ojczystego kraju? W roku 1754 miał dopiéro lat siedemnaście. Pierwszy więc krok stawił wtedy na ziemi polskiéj. Król aż nadto wynagrodził zasługi dziecka stopniem wojskowym i starostwem, i owszem los mu zapewnił, kiedy niedługo potém sam musiał uciekać z Drezna do Warszawy, przed Fryderykiem Brandeburgskim. Bo kiedy wojsko saskie rozdzielono pomiędzy pruskie bataliony, pan półkownik nie miał już co robić w Niemczech, i stale wtedy za przykładem brata osiadł w Polsce***).

Miał więc Fryderyk Moszyński tytuł już i dochody, ale nie miał jeszcze władzy. Starał się u Króla i otrzymał starostwo grodowe Nowomiejskie w Korczynie po śmierci

---

*) 16 listopada 1754 r. Sygill. ks. 28, str. 419.

**) 26 maja 1755 r.

***) O tych nominacjach Sygill. ks. 28, str. 419 i 492. Dyplom na Starostwo jest cały w Sygillatach po polsku; podpisał go Adam Chmara Łowczy Miński Sekr. Król. Oblatowany w Dreznie przed kancellarją mniejszą 22 grudnia 1755 r.

Stanisława Krasińskiego*), tylko co z Kurlandyi powróciwszy, gdzie odwiedzał księcia Karola, bo niemając co do roboty włóczył się ciągle po dworach pańskich w Koronie i Litwie.

Pani Podskarbini matka, dziękowała za to osobiście Królowi na pokojach w pałacu, tak była ucieszona tym dowodem łaski pańskiéj dla swojego ulubionego syna**).

Na świetny wjazd, który nowy Starosta odbywał do Korczyna, przybył sam xiąże Biskup Krakowski, Kajetan Sołtyk z bratem Kasztelanem Sandomiérskim. Było to pochlebstwo dla Króla, bo Moszyńskiego uważano zawsze za członka rodziny panującéj. Książe słuchał Fryderyka przysięgi i miał do niego mowę pod namiotami, a potém odpłynął ze swoim orszakiem Wisłą do Warszawy. Na cześć pana Starosty, Franciszkanie odbyli dysputę filozoficzną. Był to zjazd wielki, bo Fryderyk zaraz po odebraniu przywileju, rozpisał listy okólne do Senatorów i urzędników Sandomiérskich, zapraszając ich do Korczyna. Znajdowało się dla tego w Nowémmieście całe sandomiérskie, a zwłaszcza ziemianie Wiśliccy i Pilznieńscy, którzy należeli do juryzdykcyi Starosty. Młody Moszyński był niecierpliwy, więc zaraz sądził sprawy i ponominował urzędników grodowych, a nawet dał obiad i ucztował ze szlachtą; popularyzował się widocznie pomiędzy niemi, ale z daleka czuć go było niemcem***).

---

*) 22 maja 1762 r. Sygill. ks. 27, str. 559.

**) 20 maja 1762 r. we czwartek. Kurjer Warsz. 1762 r. № 41.

***) Ten wjazd odbył się 22 czerwca 1762 r. Podstarościm

Na zadatek téj wzajemnéj ufności pomiędzy panem a szlachtą, Moszyński wybrany był zaraz posłem sandomiérskim na sejm 1762 r. Ale siedział na nim dni kilka i nie przyjrzał się nawet dobrze obradom narodowym.*)

Potém umawiał się z panem chorążym lubelskim Stanisławem Wybranowskim o starostwo Lipnickie w Krakowskiém. Moszyński zakupił jego prawa. Wybranowski oddał mu więc Lipnicę Murowaną i należące do niéj sołtystwo w Rabrodzie i dwie wioski Królówkę i Leszczynę. Król zatwierdził to ustąpienie Wybranowskiego.**)

Kiedy Stolnik Koronny brał od Króla Poniatowskiego expektatywy, dostał jednocześnie i pan Fryderyk Moszyński prawo na dwa wojtostwa w Szydłowieckiéj Woli i w Uminie, w ziemi Sochaczewskiéj. To znaczy, że pan Starosta Nowomiejski czekać musiał na śmierć czyjąś.***) Urządził też sobie gospodarstwo w Lipnicy i nabywał inne cessye w Krakowskiem.

---

został Jakób z Łapszowa Trembecki; Sędzią Zborowski Chorąży Wiśl., pisarzem Dunin Karwicki Wojski Sandom., a rejentem Felix Skorupka Stolnik Inowłodzki. Obszernie o tém czytaj Kurjer Warsz. 1762 r. № 53.

*) Kurjer Warsz. 1762. № 70. obrany był posłem w Sierpniu.

**) 25 kwietnia 1763 r. Sygil. ks. 29, str. 411. Wszystkie te wioski z miasteczkiem Lipnicą leżały w powiecie Sandeckim, nie w Czchowskim jak podaje Star. Polska. Tak przynajmniéj jest w Sygillatach. Fryd. Moszyński ostatnim był Starostą Lipnickim przed rządem austrjackim; w r. 1772 płacił kwarty do 4,800 złt. p. miał więc dochodu przeszło 14,000. W téj Królowce przyszedł na świat Kazim. Brodziński, w téj Lipnicy potém się wychował.

***) Grudnia 1764 r. Sygill. 30, str. 17.

W dniu 28 maja 1766 r. powołał Fryderyka Król do zasiadania w Kommissyi Skarbowéj Koronnéj na miejsce Macieja Szymanowskiego Starosty Wyszogrodzkiego, który z niéj wychodził.*) Odtąd zaczęło się dla pana Moszyńskiego życie prawdziwie publiczne. Sejm Czaplica wybór królewski zatwierdził, kiedy na dwa następne lata wezwał go także do składu kommissyi; a była to jakby nieustająca kommissya, bo dla konfederacyi Barskiéj w dotychczasowym swoim składzie przewlokła się nad zakres czasu prawem oznaczony.**) Przez lat kilkanaście wciąż teraz radził i radził nowy kommissarz, a był doskonałym znawcą nauki finansów. Rozumiał dobrze materye skarbowe i umiałby dzielnie poprowadzić tę gałęź administracyi publicznéj gdyby miał wolne ręce. Wszakże codzień dawał tego dowody na własnym majątku. Człowiek rządny, rządnym jest wszędzie i w domu i przy ołtarzu dobra ogólnego. Rzplta posiadała wtenczas dwóch jedynie zdolnych do téj gałęzi i znakomitych ludzi. Jednym był Antoni Tyzenhauz, Podskarbi Nadworny Litewski, drugim Fryderyk Moszyński. Tyzenhaus wyglądał wprawdzie na geniusz, ale miał też i pan Moszyński pomysły swoje. Pierwszy wydobył z niczego miljony na Litwie, drugi stworzył także miljony. Ale rażąca jednak pomiędzy niemi była różnica. Tyzenhaus wychowaniem starodawném stanął o wiele wyżéj

---

*) Sygill. ks. 31, str. 75—przyjechał Fryderyk do Warszawy w paźdz. 1765 r. (Z gazet).

**) Obrany był na sejmie Kommissarzem 29 listopada 1766 r. Wiadom. Warsz.

nad Moszyńskiego, a potém Podskarbi Nadworny miał serce na którém zbywało Fryderykowi; jeżeli pracował, to niezawodnie tylko dla kraju; obudziwszy przemysł i handel chciał zbogacić całą Litwę, — a pan Starosta chciał tylko zbogacić siebie. Służył każdemu, kto mu dobrze zapłacił.

W roku 1767 obrany był posłem Sandomiérskim na sejm nadzwyczajny, który miał rozstrzygnąć kwestję dyssydentów. Nie długo na nim pan Moszyński zasiadał: kiedy się zaczynały konfederacye wyjechał w podróż zagranicę.*)

Król mianował go wtenczas generałem majorem, po czternastu latach służby wojskowéj **) a w dni kilka potém generałem lejtnantem i podkomendantem korpusu kadetów pod księciem Adamem Czartoryskim.***) Zacny jenerał ziem Podolskich miał wtenczas sposobność przyjrzeć się bliżéj ekonomicznym zdolnościom Fryderyka Moszyńskiego.****)

Sam Król Jegomość jako założyciel, był kapitanem korpusu kadetów, książe Adam, rzeczywisty dowódca, porucznikiem, Moszyński jako zastępca księcia podporucznikiem. O ile Króla i Czartoryskiego kadeci kochali, o tyle nie-

---

*) Pozwolenie wyjazdu wydane w roku 1768, znajduje się w Vol. Leg. T. VII, str. 812.

**) 9 marca 1768 r.

***) 27 marca 1768 r.

****) Nominacye te w Sygillatach ks. 32, str. 16—18.

cierpieli hrabiego. Książe obudzał w młodzieży honor wojskowy i uczucie powinności, a Moszyński odstręczał ich zimném swojém postępowaniem i prawidłami karności, któréj ściśle zawsze przestrzegał. Nieraz Książe przybywszy do korpusu, zwoływał swoje kochane dzieci i mówił do nich otwarcie i z żalem, jeżeli był z nich niekontent. Pan Moszyński nie miał zaś w takim razie dla nikogo względności, krzyczał i łajał. Był o tyle dumny, o ile Książe przystępny, łagodny i cierpliwy. Nie lubił też swojego podkomendanta i generał ziem Podolskich. Żartował nieraz z Moszyńskiego w gronie poufałych przyjaciół, nazywał go kupcem i śmiał się, kiedy pan Fryderyk zajęty obowiązkami urzędu w Kommissyi Skarbowéj i korpusie, przestał sam już zajmować się buchhalterją i sprowadził z Niemiec w tym celu komissanta jakiegoś domu handlowego, Zernitza, który mu utrzymywał księgi dochodów i wydatków. Nie pozwolił jednakże Zernitzowi bujać samopas pan Moszyński i rozpostarł nad nim kontrolę ścisłą. Inaczéj i być nawet nie mogło.

Zasiadał już lat kilka Fryderyk w Komissyi Skarbowéj koronnéj i przeklinał konfederatów, kiedy Król dał mu order Ś. Stanisława (1770 r.), potém Orła białego, i mianował naprzód Obożnym Wielkim Litewskim, a niedługo potém i Referendarzem świeckim Księstwa. Jako członek komissyi skarbowéj, zasiadał z kolei Moszyński na obradach delegacyjnych, bo kiedy Rzplta zabierała się do ułożenia stałéj formy rządu i ustanowienia swoich finansów, obecność specjalnych ludzi w delegacyi była jéj

potrzebną. Pan Referendarz Litewski od ośmiu lat już pracując w najwyższéj magistraturze skarbowéj, znał wszystkie jéj tajemnice i najwięcéj mógł objaśnić w tym względzie obradujące stany. Wezwany zatém został przez delegacją, a właściwie wyznaczony do delegacyi przez komissję skarbową. Wtenczas grał już bardzo ważną rolę w Rzpltéj.

Na delegacyi był Fryderyk Moszyński mówcą komissyi, przedstawiał raporta i projekta w jéj imieniu. Wdawał się zatém w prawodawstwo, do czego właściwie nie miał pozwolenia od Stanów, bo używano go jedynie dla objaśnienia, nie zaś dla podawania głosu. Przymawiali mu też cierpko za to posłowie sejmowi. Pan Referendarz tryumfował jednakże nad oppozycyą, a projekt który podał od komissyi co do urządzenia departamentu skarbowego w Radzie Nieustającéj, był publicznie czytany na delegacyi i sam autor objaśniał szczególne artykuły projektu.*) Proszono go potém o ułożenie drugiego projektu o wexlach.**) Pan Referendarz znał wszelkie rodzaje wexlów jak bankier, umiał téż jak na palcach prawo handlowe cesarskie, francuzkie, holenderskie i polskie. Niezawodnie lokował już kapitały po różnych bankach zagranicznych. Używała zatém najwłaściwiéj delegacja jego zdolności.***) Wniesiono

*) 22 października 1774 r.

**) 29 października.

***) O wexlach rozprawiał Moszyński na posiedzeniu 8 lutego 1775 r. ze znajomością rzeczy.

projekt ustanowienia osobnego regimentu dla Komissyi Skarbowéj, która dotąd do wykonania wyroków swoich używała wojsk koronnych, lecz Moszyński sprzeciwiał się temu projektowi, dowodząc że to narazi komissję na próżny tylko wydatek (14 listopada).

Wystąpił Referendarz z ważniejszemi jeszcze projektami. Podawał sposób urządzenia starostw (9 grudnia), i z urzędu swojego bronił praw skarbu, ale przez dobrze rozumianą powinność, jak mówił, bronił i praw obywateli. Nie radził sprzedawać starostw, owszem, myślał o powiększeniu dochodów Rzpltéj, rozpowiadał stanom o *zysku przyszłych nadziei*. Wskazywał na stepy Ukraińskie i na Pińskie błota: w tamtych okolicach ziemia nieuprawna, nigdy jeszcze szacunku swego nie doszła; Rzplta więc musiała by swoje dobra sprzedawać za bezcen w tym stanie jeszcze nie wiele udoskonalonego rolnictwa. Referendarz kazał czekać Rzpltéj, wskazywał przykładem jak cena dóbr w ciągu wieku jednego, dziesięć razy wyżéj skoczyła i przytoczył na dowodzenie tego cyfry dochodów z kwarty. Nie sądzim jednak, żeby Referendarz Litewski szczerze to wszystko mówił. Rzplta koniecznie potrzebowała pieniędzy, a ogromne skarby miała w bogatych królewszczyznach. Moszyński chciał status quo zachować, nie zamykał więc wcale drogi dotychczasowém nadużyciom. Interess własny kładł na szalę dobra ogólnego. Powstawał daléj na płacenie kwarty podwójnéj i w żywych kolorach skreślił z tego powodu nędzę obywateli. Radził więc puszczać starostwa w dzierżawę. Podawał na to sposoby, których gdyby użyła Rzplta, mogła powoli spłacić nawet swoje długi. Skoń-

czywszy o tém Referendarz, radził skasować papier kredytowy i nowy podał projekt do laski. Przerywał mu pan Poniński, bo jego zdaniem, Moszyński znowu wdawał się w prawodawstwo. Ale Twardowski Wojewoda Kaliski poparł znowu Referendarza.

Stawał jednakże nieraz Referendarz i w obronie praw Rzpltéj. Raz Książe Wojewoda Gnieznieński mówił za projektem żeby żegluga była wolną od cła na całéj Wiśle, to jest, żeby towary z Galicyi mogły wchodzić Wisłą bezpłatnie do kraju. Moszyński utrzymywał, że to strata dla skarbu, a zysk dla zagranicy. Wessel Podskarbi domagał się zaległéj pensyi, Moszyński przekonywał, że niéma do tego pan Wessel prawa, a inny poseł oświadczył, iż nietrzymając z Rzpltą, Podskarbi ma dosyć szczęścia, gdy mu pozwolono sprzedać za gotówkę posażny urząd. Moszyński potém objaśniał projekt bankowy, dowodząc, że wielkie korzyści spłyną przezeń na Rzpltę. Domagał się nareście powrócenia remanentów skarbowych z krajów zajętych kordonem, a było tych pozostałości na piętnaście miljonów. Chciał też traktatu handlowego z sąsiadami, ale nie ich łaski. Bardzo często znalazł się z tego powodu w sprzeczności z Księciem Wojewodą Gnieznieńskim.

Tracił wtenczas pan Referendarz Starostwa w Galicyi i ledwie nie zajęto w kordon niemiecki Wołczysk, wsi jego dziedzicznéj nad Zbruczem. Może te straty popchnęły Referendarza w szeregi oppozycyi na sejmie delegacyjnym.*)

*) Patrz protokóły Alex. Gurowskiego. Zagajenie I-sze, str. 99 i dalsze. 15 stycznia 1775 wyrobił Referendarz u Króla przy-

Ale i sejm trzy lata trwający już się skończył. Moszyński zasiadał daléj w Kommissyi Skarbowéj pod przewodnictwem Adama Ponińskiego. Zawsze był bardzo ważną figurą w kommissyi. Zawsze był jéj mówcą i sprawozdawcą. Jako Referendarz zasiadał także z urzędu na sądach asessorskich czyli kanclerskich. Miał i tam głos stanowczy. Jedném słowem zajęty był ciągle, bo nie taki pasożyt jak pan August, miał urzędy nie dla samego tytułu. Rzucił więc korpus kadetów, w którym go nie lubiono i chwile swoje poświęcał już odtąd pracom większéj wagi, i ogromniejszego rozgłosu.

Nie jako poseł, ale jako Referendarz znajdował się teraz Moszyński na wszystkich sejmach, jakie tylko szły z kolei od sejmu Mokronowskiego. Przemawiał na nich od Komissyi Skarbowéj *), czytał projekta podawane od posłów i senatu, rachował po wotowaniu głosy senatorów. Nie miał sam prawa głosowania, bo na sejmach występował w charakterze członka rządu i reprezentanta królewskiego. Zaczynał wtenczas swój polityczny zawód, który go do wysokich stopni w Rzpltéj doprowadził, kiedy brat znudzony kłopotami życia, nie poświęciwszy szczerze ani jednéj chwilki czasu sprawom krajowym, zupełnie już schodził z pola.

Obrany był posłem w r. 1778, a na sejmie człon-

---

wyléj na jarmark wielki sześcioniedzielny w Wołczyskach, w powiecie Krzemienieckim. Sygill. ks. 32, str. 320.

*) Tak przysiągłszy na konfederacyę 1776 r. stawał na sejmie z Krajewskim Kaszt. Raciąż. od Kommissyi Skarbowéj. Patrz Dyarjusz, str. 11.

kiem Rady Nieustającéj i przeznaczony do departamentu skarbowego. Moszyński po dwunastu latach porzucił tedy kommissję i przesiadł się do wyższéj magistratury. Minęły znowu dwa lata i obrany został powtórnie z Litwy Konsyljarzem Rady.

Wtenczas Stanisław August mianował go świeckim sekretarzem W. L.*) Był to najwyższy stopień pomiędzy dygnitarzami Rzpltéj. Z tego urzędu szło się prosto na ministra. Pan Moszyński mógł być z Sekretarza Wielkim Marszałkiem, Podkanclerzym, albo Podskarbim. Samo przeznaczenie ciągnęło go ku lasce koronnéj, kiedy już w r. 1783 był podany Królowi na Marszałka Nadwornego od Rady Nieustającéj. Ale Kazimierz Raczyński odniósł wtenczas zwycięstwo nad panem Fryderykiem Moszyńskim.**)

I znowu, kiedy po czteroletniém urzędowaniu w Radzie Nieustającéj, musiał podług prawa opuścić najwyższą magistraturę Rzpltéj, wolniejszy od zatrudnień, sądził sprawy w Assessoryi Lit. i powiększał ciągle własne skarby. Miał dopiéro lat 45. Zbogacony na urzędzie, miljonerem był już wtenczas, w sile życia: wyrósł na pana prawie z niczego. Miał dobra porozrzucane po wszystkich stronach Rzpltéj, na Litwie, na Wołyniu i w Sandomiérskiem. W Galicyi posiadał także wielki majątek. Patrzyli wszyscy na Moszyńskiego, jako na wzór rządnego prawdziwie gospodarza.

---

*) 27 maja 1781 r. Gazeta Warsz. № 43.

**) Metryka. ks. 416.

Upadały bogactwa panów pod exdywizjami, przez zbytek i marnotrawstwo. Jeden tylko pan Sekretarz Litewski wznosił się na gruzach dawnych wielkości. Majątek w Galicyi był niezawodnie cząstką tylko ogromnych dóbr pana Moszyńskiego, a przecież w owym czasie nie było w całéj Galicyi większego kapitalisty od naszego *percepty*.*)

Jeszcze wtenczas ani źle, ani dobrze niemówiono o panu Fryderyku Moszyńskim. Owszem znalazłoby się więcéj coś powiedzieć na jego pochwałę. Że miał miłość do kruszcu, to jeszcze nie była hańba. Iluż to ludzi wczoraj i dzisiaj, miało przywiązanie do pieniędzy, a byli przecież zacnemi ludźmi! Że był znowu zimny i dziwnie jakoś obojętny na wszystko, można było tę wadę charakteru złożyć na kosmopolityczny sposób myślenia pana Sekretarza, na błędny kierunek jego wychowania, czemu on sam przecie nie był winien. Miał Moszyński dobrze w głowie, miał dobrze w kieszeni, żeby miał jeszcze dobrze w sercu, był by człowiekiem jak się należy. Ale właśnie o przymiotach tego serca wątpiono. Oskarżano Moszyńskiego o samolubstwo, o brak krwi w żyłach, niewierzono w jego szlachetność. Kiedy na sejmach perorował (a mówił niesmacznie, długiemi perjodami i uczenie, zawsze zaczynając *ab ovo*, to jest dziadów i pradziadów na plac wywodząc, a sadząc cytacjami z mędrców pogańskich, jak bardzo wielu mówców w owym czasie),

*) Patrz Opis Galicyi przez Kuropatnickiego w r. 1786 i Staroż Polskę. T. II-gi, str. 919.

kiedy mówimy, perorował na sejmach o swojém poświęceniu się dla dobra ogólnego, o swojém przywiązaniu do praw ojczystych, posłowie i senatorowie nazywali go wprawdzie w oczy, przez grzeczność, wielkim w kraju obywatelem, jak tylu innych raczyli tym piękno-brzmiącym tytułem, ale gmin szlachecki więcéj oświecony, więcéj zbliżony do tajemnic stanu Rzpltéj, jednym chórem powtarzał w odpowiedź posłom i senatorom: «pan Moszyński samolub! pan Moszyński samolub!»

Powiadamy jednak, że były to wszystko domysły, ale czynów jeszcze gmin nie miał, po którychby mógł sądzić o prawdzie słów pana Moszyńskiego, wyrzeczonych urzędowo na sejmach. Gmin mylił się téż często w swojém zdaniu. Rozprawiał i śmiał się, jakby potrafił już doskonale zbadać tajemnice niedocieczone duszy ludzkiéj. Ale jeszcze powtarzamy, gmin nie sądził i nie potępiał pana Fryderyka.

Bo co śmiać się, to miał doprawdy z czego! Że też to nawet do człowieka rozumnego, ni z tąd ni z owąd, przyplątać się zawsze muszą jakieś dziwne słabości! Że ta miłość własna, tak wszędzie i zawsze nas uwodzi, nawet ludzi poważnych i światłych! Że też nas nigdy nie opuszcza to dobre zarozumienie o sobie, od lat dziecinnych do lat dojrzałych, a nawet i późniéj, na starość!

Zabawnie to bardzo wygląda, kiedy kto się ma za pięknego a nawet nie jest wcale przystojnym. Ale kto młody, to pospolicie i piękny, powiadają. Młodość sama, a przy niéj rumieniec na twarzy i oko żywe, stanowią już same przez się wdzięk niepośledni. Jakże zabawnie

zatém wygląda, kiedy stary się mizdrzy i spogląda często w lustro, nie mogąc się nacieszyć sam sobą, że piękny! A cóż powiecie na to, żeby bankier był piekny! Człowiek co całe życie strawił przy rachunkach, nad stosem kwitów i wexli, który o niczém inném myśleć nie umie, tylko o pieniądzach, i o niczém inném mówić jak o pieniądzach, człowiek, który się żeni dla majątku i ma dzieci nawet dla majątku, możesz być piękny? Toż oczy jego stracić muszą blask całéj godności ludzkiéj, toż przecie nos wyciągnąć się musi, a twarz zapadnąć i zblednieć. Broń Boże! nie przymawiamy bankierom którzy na wszystkie strony rozrzucać chcą i rozrzucają w saméj rzeczy dostatek, a przy nim koniecznie i światło, ale bankier dla samego siebie, zimny samolub, który nie puszcza w ogół pożywnych soków, a owszem sam w sobie wszystkie strawił, i zazdrości prawie innym ludziom, że żyją, — czy taki człowiek może być piękny! Piękność tak przystoi szlachetnemu sercu, jak kij kalece–żebrakowi. Żebyć samolub był tak piękny jak anioł, uprzedzonemu oku wyda się zawsze szkaradny jak djabeł.

Pan Moszyński był najzawołańszym w Rzpltéj bankierem, chociaż nie założył banku jak Tepper, Prot Potocki, albo Cabrit. Ale na kilkanaście kroków w około, czuć go było pieniędzmi.

Myślał jednak, że jest piękny, i że jest miły w rozmowie, że młody i że dowcipny. Sądził, że potrafi tak dobrze jak brat zasypać kobiety salonowemi grzecznościami, oczarować je głosem swoim i postawą, a nawet zgrab-

nym ruchem. Ależ pan Stolnik stworzony był dla salonów i kobiet, pan Fryderyk tylko dla pieniędzy.

Wszystko się przebaczy młodemu, ale dojrzałemu mężczyźnie wiele nie uchodzi. Starszemu w latach niewolno trzpiotać się, szaleć, dokazywać, bo okryje się śmiesznością. Ale jeżeli ten mąż jest miljonerem, a w dodatku jeszcze Sekretarzem Wiel. Lit., to jest, jednym z najwyższych sędziów i radców Rzpltéj i prawie że nie ministrem, a trzpiota się więcéj jak przystoi wiekowi i godności, śmieszność, doprawdy, podwoić się musi.

A jednak pan Moszyński nie widział tego do siebie, że ludzie, a nawet bliscy spółbracia to jest panowie, serdecznie śmieli się z jego pretensyi. Panowie go niecierpieli, więc żartowali z Sekretarza Litewskiego, idąc za księciem Czartoryskim.

Moszyński myślał, że ładnie tańczy. Lubił się często popisywać ze swoim tańcem, chociaż nie był już tak bardzo pierwszéj młodości. Za granicą, po salonach arystokratycznych widział piękny taniec, który mu się spodobał. Nazywano go niemieckim tańcem, allemandą. Kawaler solo występował z panną, brał ją za ręce, nie w pas, jak należało do walca, kręcił się z nią tak i owak na środku pokoju, na tę i na tamtą stronę, łamał dziewicy ręce w różne esy i floresy, to podnosił je, to zniżał, to zupełnie opuszczał. Otoż pan Fryderyk Moszyński chciał wprowadzić i do Polski na salony ten znakomity taniec. Wprowadził go téż w saméj rzeczy, bo chciał być prawodawcą smaku w salonach warszawskich, ale pospolicie sam jeden tylko popisywał się z ulubioną swoją allemendą. Kie-

dy wyskoczył na środek pokoju do allemandy, panowie otaczali go kołem: pan Moszyński sadził się wyraźnie na ruch zgrabny i dziarski; myślał, że patrzący podziwiają jego talent, a oni z niego tylko żartowali. Znosił z tego powodu przygryzki satyrycznego dowcipu, a przecież nie zawsze rozumiał żart, i ciągle tańcował allemandę. Raz na balu u posła rossyjskiego, przesadzał się w ulubionym tańcu. Kiedy skończył, wmięszał się w gruppę obecnych, jakby oczekiwał na pochwały. Stanął właśnie obok księcia Czartoryskiego Litewskiego Stolnika. Książe zrozumiał manewr pana Moszyńskiego, i domyślał się że go trzeba pochwalić. Ze szczerością więc i otwartością do której przywykł, powiedział książe prawdę, co myślał: «Vous avez dansé, comme un satyre, oui, oui, comme un satyre,»— powtórzył. Moszyński wziął żart za dobrą monetę.

Miljonowy pan nie stracił ze swojéj junackiéj fantazyi, chociaż się nawet ożenił. Pojął Barbarę Rudzieńską Starościankę Chęcińską. Teść Moszyńskiego został potém Wojewodą Mazowieckim.

Sekretarz Wiel. Lit. z wielką radością swoją puścił się w podróż Kaniowską, bo chciał za przykładem marszałka Mniszcha, poznać świetny orszak Cesarzowéj Katarzyny. Brat jego ex-stolnik koronny już wtenczas nie żył.

Wyprzedził Króla w Wiszniowcu. Spędził tam bardzo przyjemnie kilka tygodni, w czasie których doczekał się Stanisława Augusta. Poniatowski wcześniéj jednak wyjechał z Wiszniowca, a uprzejmi gospodarstwo w licznym orszaku, w którym znajdował się i pan Moszyński, dogonili potém Króla w Chwastowie. Odwiedzał przy téj oko-

liczności książe Potemkin Stanisława Augusta. Poniatowski przedstawił swojemu gościowi Moszyńskiego, hrabiego Dillon, i młodszego księcia de Ligne, których jeszcze wcale nie znał potężny zdobywca Taurydy. Pan Sekretarz Wiel. Lit. był w upojeniu szczęścia.

W maju pożegnał Króla i ruszył za orszakiem Cesarzowéj do Krymu. W Chersonie był jéj osobiście przedstawiony na publiczném posłuchaniu.*)

Tymczasem nastąpił i sejm wielki pod laską konfederacyi. Województwo Bracławskie obrało Moszyńskiego posłem i wyprawiło go do grona radców narodowych.

Fryderyk i tutaj nie naraził się nikomu. Zawsze milczący, ale pewny siebie że się nie zdradzi, nie ganił ale też i nie chwalił czynności sejmowych. Odzywał się mało, i zdaje się, przewidywał bliską przyszłość. Nie mówił o nowym rządzie, który zaprowadzić chciano na miejscu Rady Nieustającéj. A kiedy głos podniósł, to zawsze w przedmiotach specjalnych, tam gdzie projekt interessował skarb Rzpltéj, albo miał związek jaki oddalony z materją dochodów krajowych. Nie można było poznać, co Moszyński myśli, czy stronnikiem jest szlacheckiego liberum veto, czy przyjacielem nowych wyobrażeń? Bankier i kupiec, zdaje się, powinien by być sercem całém za stanem mieszczan i kupców. Ale pan Moszyński milczał i czekał sposobności; patrzał jak się przeważają wypadki, i na dwóch stołkach siadywał, bo mu z tém było bardzo

*) Dyarjusz podróży Kaniowskiéj i Gaz. Warsz. str. 55, suppl.

wygodnie. I dopiéro wtenczas pokazało się na prawdę, że miał słuszność Jenerał Ziem Podolskich, kiedy go nazywał *perceptą*. Percepta nigdy nie zniesie expensy. Zysku chciał, ale nie straty pan Moszyński.

Gdyby w czasie sejmu wielkiego stanowczo oświadczył się za jedną albo drugą stroną, powiedzieliby dzisiaj ludzie o nim «kto wie, może był przekonany, że zmysł jego stronnictwa zamknie drogę nieszczęściom kraju, może grzeszył niewiedząc o tém?» Ale nie zrobił tak, otwarcie nie wypowiedział zawczasu swojéj myśli. Pozostał więc całe życie bankierem.

Zniknął też pomiędzy posłami na sejmie wielkim. Powołano go wprawdzie do poważnego grona ludzi, wyznaczonych dla przygotowania wniosków do reformy rządowéj, któréj potrzeba czuć się dawała (10 września 1789 r.). Ale pan Moszyński jak sfinx ciągle milczał w téj materyi. Wolał o czém innem rozprawiać a nie zagradzać sobie drogi dla przyszłości.

Pracował jednak gorliwie w kommissyach, do których sejm go wyznaczał. Robił co mu kazano, szperał jak mól po księgach i konstytucyach. Dokonał wtenczas bardzo ważnéj pracy, wyciągnąwszy z taryff i rejestrów perceptę i expensę skarbową, którą złożył przed stanami Rzpltéj. Zawadzki odbił jego tabellę w arkuszu. Jest do historyczny dokument pierwszego dla nas znaczenia. Moszyński przedstawił tam w jednym obrazie, na którym pomieścił same cyfry, dochód i rozchód Rzpltéj, ogólny i szczególny, rozłożony na kategorje i prowincye stosownie co do obszerności, osiadłości i zatrudnienia kraju. Była to praca

godna wielkiéj pochwały, z wdzięcznością też przyjęli ją posłowie i niesejmujący obywatele. Jednak dwa zarzuty zrobiono téj pracy, jeden odnosił się do Moszyńskiego, drugi do Kommissyi Skarbowéj. Tabella ta zbyt ścisnęła się sama w sobie; dobra była dla bankierów i ludzi specjalnych, ale nie zawsze zrozumiała dla wszystkich. Drugi zarzut był ważniejszy, bo dotykał się rany kraju: mówiono że Moszyński nieukładał swojéj tabelli z oryginałów, tylko z kopij, których mu dostarczyła kommissya; mówiono że obraz dochodów i wydatków kraju w tabelli Moszyńskiego jest tylko przybliżony, ale nie prawdziwy; mówiono, że wiele wydatków w tabelli nie zanotowano, że niektórzy posłowie sejmowi byli ze skarbu płatni, że dochody niestałe co rok są inne i że li tylko podatki z województw podane są sprawiedliwie, bo ziemianie mają swoją kontrollę i łatwoby fałsz odkryli. Jeżeli tedy o wielu wydatkach niewspominała tabella Moszyńskiego, nie jemu to przypisywano za winę, ale Kommissyi Skarbowéj, która się tak starannie kryła za kulisy. Mówiono, że jedna Kommissya zna prawdziwy stan skarbu i że tai go przed Rzpltą. Takim sposobem tabella Moszyńskiego mogła by doprowadzić do odkrycia ważnych nadużyć, gdyby zręczni ludzie nie umieli pokierować uwagą sejmu, jak chcieli.

24 lipca 1790 r. wyznaczony był Moszyński przez Króla członkiem deputacyi dla ułożenia projektu o ustanowieniu fabryk krajowych, czyszczeniu rzek, kopaniu kanałów i założeniu banku narodowego. Potém na posiedzeniu z d. 11 kwietnia 1791 r. podał Sekretarz Litewski projekt za szpitalami i klasztorami, utrzymującemi się z jał-

mużny, żeby nie płaciły podatku pochodzącego od rzezi bydła. Kiedy zaszła opozycja na ten projekt, Moszyński zawołał: «Ubóstwo to woła do serc waszych, abyście nad niemi czynili litość!»—Wniosek jego poparł ksiądz biskup Cieciszewski, i projekt za trzykrotną zgodą stanów, zamienił się w prawo.*)

W rok potém Sekretarz W. L. był już w szeregach Konfederacyi Targowickiéj.

Udał się na sejm Grodzieński. Po złożeniu urzędu przez Mniszcha, został Moszyński od razu Marszałkiem W. Kor. to jest pierwszym ministrem Rzpltéj (w lipcu 1793 r.) Król oświadczył stanom, iż oprócz innych względów chciał w synu wynagrodzić zasługi ojca, dwuma konstytucjami jako sumiennego ministra poleconego dawno narodowi. W dziękczynnéj mowie mianéj z tego powodu, pan Moszyński rozprawiał o niezdolności swojéj, rozpowiadał, że należałoby mu dopiéro położyć rękojmię, iż chęć, usługi, ofiara niezkazitelnego charakteru, przywiązanie do Rzpltéj i do Króla, a praca natężona do wysłużenia się krajowi, będą zamiarami jego urzędowania. Stąd tłumaczył swoją nieśmiałość do złożenia dzięków u stopni tronu «a wtedy dopiéro ośmielony zostanę, dodał do sejmujących, kiedy wy zacni prawodawcy za mną raczycie dałączyć dzięki swoje.»— Izba poselska jednozgodnie powstała i prosiła o

*) Jest w druku broszurka z czasów sejmu wielkiego pod tytułem: *Obserwacje J. W. Moszyńskiego nad projektem*—w arkuszu.

wolność pocałowania ręki królewskiéj za nominację Moszyńskiego.*)

Dopiéro to rozwiązał się język percepcie. O ile milczał w Warszawie, o tyle czynnym był w Grodnie. Wpływał wiele do rozwiązania konfederacyi Targowickiéj, żeby na jéj miejsce zawiązać Grodzieńską. Żeby zaś ślad prawodawstwa Targowickiego zaginął, wyznaczony był jako deputat razem z innemi do rozpoznania sancytów przeszłéj konfederacyi. Tamta wytknęła swoim przyjaciołom drogę postępowania i nakreśliła zasady; pan Moszyński obalając Targowicę niechciał tam sobie dobrowolnie ręki krępować, gdzie mógł działać sam na własne imie dla swoich widoków.

De facto więc piastował wtedy dyktatorską władzę nad Rzpltą. Co chciał niszczył, co chciał utrzymywał. Pomagali mu w pracy trzéj biskupi, Marszałek Sejmu Bieliński i Poseł Krak. pan Ankwicz. Nie mógł być trafniejszy wybór Króla Jmści. Ci ludzie wszystko umieli przybrać w piękne pozory. Napisali też w ostatku nową ustawę dla Rzpltéj, i obrali siebie jéj prokonsulami.

23 listopada 1793 r. mianowany był z ministerium członkiem Nowéj Rady Nieustającéj i Prezesem Kommissyi Ekonomicznéj Króla Jmści. Widać że to był człowiek potężny, i kto wie, czy w ostatnich miesiącach panowania Króla Poniatowskiego, nie był Moszyński najpotężniejszym

*) 19 września 1793 r.

obywatelem swojego kraju. Boć do siebie jednego skupiał wtedy wszystkie promienie rządu.

Za Królem powracał Moszyński z Grodna do Warszawy. Nowe magistratury publiczne, postanowione przez prawo ostatniego sejmu, rozpoczynały życie. Na dniu już 15 grudnia na przestrzeni całéj Rzpltéj, miały obowiązywać prawa Grodzieńskie. Marszałek W. Kor. żeby przyspieszyć tę organizację, wjeżdżał uroczyście do Warszawy 10 grudnia, jako gospodarz do miasta, które władzy jego ulegało. Posypały się jak grad nowe rozporządzenia, kiedy zafundowano magistratury (16 grudnia). Moszyński bawił się z Krasińskiego pałacu w drukowane rozkazy. To obwieszczał o swojéj władzy, to wydawał zlecenia od laski do szlachetnych magistratów miasta Warszawy, jurydyk i osób prywatnych znajdujących się w stolicy, względem nowego stępla na wszelkich miarach, to zakazywał dzieło, o którego wydaniu za granicą wyszedł projekt, a które miało przedstawić życie Gustawa III i obraz rządu w Szwecyi, bo upomniał się o zakaz poseł tego narodu. To francuzom mieszkającym w Warszawie kazał przysięgać na wierność swojemu Królowi (Ludwikowi XVIII), według prawa zapadłego w Grodnie. O wszystko radził się jenerała Igelstroma. Jedném słowem, zdawało się, że rząd pana Marszałka będzie w mieście sprężysty i energiczny.

Na dniu 1 stycznia 1794 r. Moszyński ostatni raz w imieniu ministerjum winszował Królowi nowego roku: «Chlubniéj bym daleko odbywał dzisiaj powinności urzędowania mojego, mówił, gdybym skończony rok, całą nieszczęśliwość spełniający, mógł bez wspomnienia pomi-

nąć. Wszystko to pewnie goryczą najsroższą w ciągu roku dobrotliwe W. Kr. Mości napełniło serce, którego abym więcéj wyliczaniem smutnych szczegółów nie rozrzewniał, wracam się raczéj na czas zaczętego roku, z pochlebniejszą ufnością, że przecież Opatrzność zechce w nim wyznaczyć swobodniejszą chwilę, i t. d.» Czczy to był komplement, tak krótki, jak nadęty, i bez znaczenia,—dobrze że krótki.

Dalsze urzędowanie Moszyńskiego w Warszawie przerwały wypadki. Moszyński spadł nagle ze szczytu dostojeństw, kiedy sobie tak długo jeszcze obiecywał, że rozkoszować się będzie władzą i znaczeniem. Byłby też zginął śród rozruchów, gdyby nie Zakrzewski Prezydent Warszawy, który całą popularność swoję położył na szalę żeby uratować Moszyńskiego. Ledwie też powagą lat potrafił uspokoić tłumy.*)

A teraz nakoniec, jedno jeszcze wspomnienie o Fryderyku Moszyńskim, dla określenia dokładniéj jego charakterystyki, jako pana Percepty.

Minęło lat kilka.

Percepta osiadł na starość w dobrach Wołyńskich. Miał już lat 60 i zapomniał prędko przeszłości. Zdarzało się właśnie, że powracał do kraju po kilkoletniéj w nim nieobecności, ten sam Zakrzewski co mu niegdyś ocalił życie. Droga szła mu jakoś na dobra Moszyńskiego, wracał

*) Pamiętniki Sagatyńskiego str. 27. Patrz o témże w Teofraście Polskim Henr. Rzewuskiego. T. I. str. 175.

zchorzałym; nie tylko słabość, ale głód i nędza mu dokuczały, i tém okropniejsze było jego położenie, że niegdyś miał piękny majątek, a dzisiaj do łaski uciekać się musiał. Przejeżdżając obok Moszyńskiego wpadł na myśl, żeby odwiedzić bogatego pana i poprosić o wsparcie. Zakrzewski chciał pożyczyć pieniędzy, obiecał panu hrabiemu że mu święcie wszystkie odda, i w terminie jak można najbliższym, gdyż miał liczną i bogatą rodzinę i znał wielu właścicieli ziemi na Wołyniu. Córka innego Zakrzewskiego była za księciem Radziwiłłem z Berdyczewa.

Co powiecie? Pan Moszyński zbył gościa kwaśną miną. Odmówił wręcz i po prostu. Ale czy stary szlachcic liczył na jakieś wspomnienia, czy też łudził się jakąś nadzieją, niewiemy dobrze, jednak nie wyjeżdżał tak prędko, jak sobie życzył tego pan Moszyński. Co powiecie znowu? ex-marszałek wielki zmyślił na prędce jakieś interessa do Litwy, i kazał służbie robić przygotowania do podróży,— umyślnie, aby się pozbyć staruszka. Naturalnie, Zakrzewski potém wszystkiem wyjechał.

Robiła ten kwaśny humor w panu Moszyńskim jego natura, która mu kazała własne dobro cenić wyżéj, nad dobre imie i nad miłość współ-obywateli.

Moszyńscy dwaj bracia i ojciec, stanowią ustęp w dziejach swojéj rodziny. Nie głośna wcale w Rzpltéj szlachta, przez wypadkowe zetknięcie się ze starym, ale podupadłym domem Ossolińskich na Podlasiu, wybija się na wierzch z zaścianków i z zakresu jednego województwa wychodzi na widnokrąg Rzpltéj, — przez dworactwo. Jan Kanty zbudował przyszłość swojego domu i wszedł pomiędzy rody

magnackie. Ale pod drzewo jego, które gałęźmi się rozrosło, podlano obce soki. I drzewo to uschło, chociaż na rodzinny grunt przesadzone.

August Stolnik Koronny, z Potockiéj zostawił jednego syna, imieniem Jana. Fryderyk Marszałek Wielki Kor. umarł bezpotomny, chociaż dwa razy się żenił — raz, jak mówiliśmy, z Barbarą Rudzieńską Wojewodzianką Mazowiecką, drugi raz, zdaje się potém, już osiadłszy na wsi w dobrach Wołyńskich, z Salomeą, najstarszą córką Adama Rzyszczewskiego Kaszt. Lubaczowskiego. Miał i trzecią jeszcze żonę pannę hrabiankę Cossel, stryjeczną swoją siostrę, a córkę rodzonego brata matki. Zdaje się jednak że ta najpierwszą była z kolei.*) Osiadłszy na Wołyniu używał spokojnie na starość zapracowanego majątku i do niczego się już nie mieszał; dla honoru otrzymał rangę Rzeczywistego Radcy Tajnego Cesarstwa. Ostani raz o ile wiemy przystąpił jako członek kommissyi wyznaczonéj w r. 1810 na Czackiego. Założyciela Szkoły Krzemienieckiéj skarzono o różne nadużycia i zmarnowanie obywatelskich funduszów. Moszyński jako biegły rachmistrz sprawdzał rachunki i pokazał całą niewinność Czackiego. Kiedy umarł i Jan Moszyński, syn Augusta, ustęp w dziejach rodziny zakończył się, a dobra miljonera Percepty przeszły w inne ręce. Nie miał on bliskich krewnych, majątek też po nim wzięły dwie kobiety także z domu Moszyńskie.

*) Krasicki w Herbarzu Niesieckiego. T. X-ty, str. 79 w dodatku.

JAN AUGUST HYLZEN.

Hylzenowie, mieli świetne rodzinne swoje wspomnienia z dawnych i bardzo dawnych czasów. Jeszcze za czasów Jagiełły, waleczny i rycerski przodek Hylzenów był Wielkim Mistrzem rycerzy Mieczowych i liczył za sobą mnogi szereg baronów i komturów. W Inflantach polskich było wiele historycznych rodzin, ale nie było pewnie sławniejszego imienia od Hylzenów. Tyle lat już nad tą ziemią upłynęło, zmieniły się z koleją ludzie i czasy, a potomek niemieckich panów został szlachcicem polskim, i kochał nową swoją ojczyznę, kiedy utracił dawną. Tak i Jerzy Konstanty Hylzen był Starostą Marjenhauskim w Inflantach i Szambelanem, czyli jak wtenczas nazywano Podkomorzym Nadwornym Augusta II Króla Polskiego. Ojciec jego Kanclerz Kurlandzki rządził Księstwem Ketlerów z umiarkowaniem i z mądrością, był więc czemś jeszcze na pół obcem dla Polski, ale syn poszedł za przykładem innéj szlachty inflanckiéj, za Borchami i Platerami. Wszakże i w Polsce spotykał już gęste ślady przodków swoich, którzy orężem służyli Królom Polskim, zacząwszy od czasów Zyg-

munta Augusta i krew swoją przelewali w bojach Rzpltéj. Syn Jerzego, Jan August Wojewoda Miński był zupełnym polakiem. Chociaż w żyłach jego nie było nic jeszcze ze krwi słowiańskiéj, ale duch szlachecki wstąpił już w niego i zasiał nowe pierwiastki życia. Nie było odtąd Hylzenów niemców na ziemi polskiéj, ale byli Hylzenowie magnaci litewscy.

Jan August miał tylko jednego brata starszego od siebie. Brat ten Mikołaj Hylzen, był potém w Senacie biskupem Smoleńskim, a w kościele i w pośród owieczek swoich bogobojnym kaznodzieją i mężem apostolskiéj gorliwości. Oprócz tego miał Jan August trzy siostry.

Urodził się w pierwszych latach panowania domu Niemieckiego w Polsce. Dzieciństwo i pierwsze młodzieńcze lata spędził w domu rodzicielskim w Inflantach. Młodziuchny wziął po ojcu Starostwo Maryenhauskie, prawie dziedziczne w domu Hylzenów, to jest otrzymał przywiléj z kancellaryi królewskiéj*), na mocy którego nabył pewnych praw do Starostwa, w razie gdyby ojciec chciał przelać na niego swój urząd: ale od chwili tego przywileju mógł już wszędzie młody Hylzen przed Trybunałami i po grodach nazywać się Starostą Maryenhauskim. Niewiemy wprawdzie kiedy go ojciec odumarł, ale widziemy Jana Augusta już bardzo wcześnie sejmikującego ze szlachtą w Dyne-

*) Przywiléj ten wydany 19 maja 1721 r. Sygillaty, ks. 20, str. 18. Jerzy na syna, a Karol Szostakowski Podstoli Inflandzki na Jerzego wtenczas porobili cessje.

burgu. Tam na rodzinnéj ziemi, naprzód torował sobie drogę do zasług względem Rzpltéj, a więc i do przyszłego znaczenia. Młody Hylzen był widać mówcą i mówcą niezawodnie zawołanym pomiędzy bracią szlachtą. Bywał na sejmikach, jeden po drugim, jakie się odbywały w Dynaburgu. Czy szło o wybranie deputatów na Trybunał, czy posła na sejm, czy też po sejmie uniwersały królewskie zbierały szlachtę na nowe obrady w Dynaburgu, zawsze Hylzen perorował. Podawał sam głos i swoim przykładem zachęcał i oświecał sejmikujących. Mamy z tego czasu kilka jego mów, czyli raczéj mówek zachowanych w Swadzie Danejkowicza. Kiedy głosował na marszałka sejmiku, podawał zawsze szlachcie za kandydata Wojewodę Inflanckiego Jana Ludwika Platera.*)

Najsławniejsza może z tych mów Jana Augusta Hylzena, będzie perora, którą miał na sejmiku wybierającym posłów na sejm 1728 r. do Warszawy. Młody Starosta Maryenhauski tak określił wtenczas charakter posła, przyrównywając go do skrzętnéj pszczółki zbierającéj miód po górach i polach:

«Ten tylko recto calculo (sprawiedliwie) do poselskiéj funkcyi zdolne destynować potrafi Nomina (imiona), ktokolwiek acquiore sance (na sprawiedliwéj szali) tak poważnéj prerogatywy zważywszy qualitatem (znaczenie). Cóż to poseł? Kiedy nie vas electionis nomen et gloriam (zakład

*) Swada Oratorska Sejmowa, str. 190—192.

wyboru imie i sławę) prowincyi swojéj noszący? Kiedy nie głośna sławy narodu swojego trąba, piastun i stróż avitæ libertatis (starożytnéj wolności), nieodbity fortun naszych zastępca, fortissimus (najdzielniejszy) prawa i sprawiedliwości vindex (obrońca). Ten ci to jest nieodrodny ptaka polskiego pullus (syn), który z prywatnego gniazda swego in apricum (na świat) wyleciawszy, mile słońce nasze witać i in splendoribus (w odblaskach) majestatu tego nie zmrużoną zrenicą zatapiać powinien: regnorum soles reges sunt (królestw słońcami są królowie). Tego to virtutis opus (dzieła cnoty) przezornym dowcipem præsentibus consulre, futuris providere, majestatem cum libertate (zaradzać nieszczęściom teraźniejszym, przyszłość przewidywać a majestat ze szlachtą) wzajemną zaręczać konfidencyą, drogi wolności naszéj klejnot, in centro virtutis (w samym zarodzie cnoty) to jest in medio ową stabilire (utwierdzić) przezornością.

I daléj:

«Wyleci owo z ula swego pracowita pszczółka na wesołe puściwszy się vireta (doliny), do jednostajnéj z innemi niby fœdere pacto (poprzysiągłszy przymierze) ma się pracy, aż fremit omnis murmure campus (całe pole rozlega się brzęczeniem) aż fervet opus redolentque thymo fragrantia mella (pali się robota i pachną dzięcieliną woniejące miody); daleki tam prywatny interes: mens omnibus una (jedna myśl u wszystkich) nabrawszy dobrze słodkich zbiorów, copiosam messem (obfite żniwo) dopieróż do domu powraca, dopiéro miodopłynne in commune bonum (dla wspólnego dobra) składa spolia et cereas dulci dis-

tendit nectare cellas (łupy i naciąga woskowe komórki słodziuchnym napojem). Cóż poseł? Kiedy nie ex alveari (z ula) prowincyi swojéj ad hymettum suum (na swoją górę), na sejm wylatująca pszczółka? Nie na inszy koniec jeno, aby unita (połączone) z innemi virtute (cnotą) zdrowych porad, pomyślnych na Rzpltę influencyi słodkiego pokoju, suave conficiat mellificium (smaczny miód urobiła). Niegodzi się tylko cum dulci (z słodkim) skutecznych prac swoich ad vota et voces (stosownie do głosów i życzeń) pozostałych braci ułożonych proventu (owocem) powrócić ad propria (do siebie).»

Tak obfita pełna łacińskich wyrażeń wymowa, w swoim czasie uchodziła za cudo nauki i zdolności i za dowód obywatelskich chęci. Jan August musiał być sławnym mówcą i w powiecie i całém swojém województwie.

Zwyczajem ówczesnym, młody Hylzen odprawił podróż za granicę, żeby się przyjrzeć i krajom i ludziom. Zwiedził prawie całą Europę, ale najwięcéj jeździł po Niemczech. Dawne podania rodziny Hylzenów sięgały jeszcze rycerskich czasów. Jan August podróżował zatém jakby po drugiéj ojczyznie, po różnych księstwach i elektorstwach środkowéj Europy. Żywe z téj pielgrzymki przyniósł do Inflant wrażenia. Że miał być obywatelem kraju, a więc radcą i sędzią w sporach szlachty pomiędzy sobą, kształcił się już w téj podróży do obywatelskiego zawodu. Dla tego pamiętał i w starości wszystko, czego się pod tym względem nauczył zagranicą. W lat potém kilkanaście, przemawiając na sejmikach, wspomniał o tych latach podróży i nauki; przypomniał wtenczas np. braciom

napis, jaki wyczytał w Ratysbonie nad izbą sądową. «Ktokolwiek do tego dworu wejdziesz dla sprawy, przed podwojami téj świątyni porzuć wszystkie swoje osobiste uczucia: gniew, siłę, przyjaźń, pochlebstwo, obowiązkowi swojemu poddaj osobę i staranie, albowiem jak dla kogo będziesz sprawiedliwy czy niesprawiedliwy, takiego sądu i od Boga na siebie oczekuj, a sąd ten zniesiesz.*)» Całe życie w sądowniczym swoim zawodzie stosował Jan August Hylzen do téj maxymy Ratysbońskiéj.

Kiedy po ojcu odziedziczył młody potomek Inflanckich rycerzy starostwo Marjenhauskie zrobił pierwszy krok na świecie. Teraz zrobił drugi krok, kiedy się węzłem małżeńskim połączył z domem Platerów. Była to także rodzina z czasów krzyżowników mieczowych. Jan Ludwik Plater ojciec młodéj dziewicy, którą sobie wybrał za towarzyszkę życia, wojewodował w Inflantach. Skreślając portret jego w jednéj z późniejszych mów swoich, Hylzen powiada o teściu, że to był «nieporównany wódz i gospodarz, ojciec i opiekun prowincyi naszéj,» to jest Inflant. Nieprzesadzał swoich pochwał. Plater miał wiele rozumu, wiele bystrości pojęcia, i jak prawdziwy szlachcic polski wiele wymowy sejmowéj. W okolicy słynął jeszcze za poetę, bo składał piękne wiersze łacińskie, kochał Inflanty jak ojciec kocha swoje dziecko, kupił sobie od Za-

*) Ta sama Swada str. 202. Mówił to Hylzen w Brasławiu po złożonéj przysiędze przez wyznaczonych od siebie urzędników. Patrz niżéj.

mojskich małe miasteczko Krasław, na samém pograniczu Białéj Rusi i założywszy w niém główną rezydencyę Platerów, ściągnął w tę ustroń całe życie Inflant.

Lata młodzieńcze po większéj części spędził Jan August Hylzen u Wojewody, jakby przewidując, że stosunki ściślejsze połączą go kiedyś z całym domem Platerów. Z czterech córek Wojewody, jednę wybrał i pokochał, ale widać nie spieszył się z weselem, bo jak brat Konstanty powiadał «niewprzód z osobą, jako z jéj przymiotami, zabrał znajomość.» Nareszcie ślub uwieńczył tę znajomość i miłość wzajemną. Konstancya Platerówna została panią Hylzenową starościną Marjenhauską. Zwyczajem panów polskich, siostrę oddawał publicznie szwagrowi przy napuszonéj mowie Konstanty Plater Starosta Graworowski brat o którym dopiéro wspomnieliśmy.*)

Zatém już głowa rodziny, pan domu i osiadły na starostwach obywatel, Hylzen, znowu popisywał się z wymową przed szlachtą na sejmikach w Dyneburgu. A coraz więcéj miał do tego prawa, bo coraz więcéj królewszczyzn Inflanckich gromadził w swojém ręku. Dostał jednocześnie przez cessyą spółziemian swoich, Okrę i Tulenmujzę. Oczywiście, że wpływ Hylzena musiał wzrastać w Inflantach.**) Potrzeba mu téż przyznać, że wielki miał zasób wiado-

*) Swada Himeneuszowa, str. 19.

**) Na dniu 11 sierpnia 1729 ustąpili Hylzenowi z Okry Jerzy i Maciéj Januszewiczowie, a z Tulenmujzy Jan Szadurski Cześnik Inflancki. Sygill. w Metr. Kor. ks. 22.

mości, że obeznany był z literaturą rzymską i mowami Cycerona, którego zdaniami popierał często swoje uwagi. W każdym głosie jego widać, obok nauki, prawą myśl obywatelską i radę w saméj rzeczy zdrową, jakiéj rzadko wtenczas znaleść można było w Polsce, kiedy wszystko zawisło od namiętności i obrażonéj dumy panów kierujących polityką zaściankową. Hylzen prawdę ciskał szlachcie w oczy, a na poparcie mniemań swoich cytował wyjątki z Cycerona i przykłady z dziejów. Uczył naprzykład, że ludzie są śmiertelni jak i państwa śmiertelne, a jednak i ludzie i państwa, albo późnéj dochodzą starości, albo giną w dziecinnym wieku i to z własnéj przyczyny. Wnosił zatém że dla życia potrzeba rządu. Kazał się więc mieć na czujności Rzpltéj, żeby spory wewnętrzne obywateli ganiła. Stąd Sejm polski, jako władzę najwyższą podnosił Hylzen w mniemaniu ogólném, spodziewał się więcéj od niego jak Grecya spodziewać się mogła od wyroczni Delfickiéj, a mądrość Sejmu kładł wyżéj nad mądrość Salomonów i Liturgów. Tak Hylzen rozwijał teorye swoje w młodzieńczéj żarliwości, bo w praktyce było troszkę inaczéj za jego czasów. Ale zawsze ta gorliwość obywatelska, te jego słowa tchnące duchem pokoju, musiały robić pewne wrażenie przynajmniéj w Inflantach. Hylzen był człowiekiem rozważnym, ostrożnym, zacnym i umiarkowanym. Powoli tak mocno wrażał się w serce szlachty, że stał się z kolei, jakby urzędowym i koniecznym w Rzpltéj reprezentantem ziemi Inflanckiéj rodzin niemieckich, które los swój związały z losem Rzpltéj.

Kiedy umarł August II, Hylzen bardzo go żałował na

sejmiku Inflanckim, zwołanym dla urządzenia sądów kapturowych. Starosta Marjenhauski powiadał szlachcie, że straciła pana, którego czujność pozwalała spać słodkim snem Rzpltéj. Mówił, że w osobie zmarłego Króla nieoddzielnie obok pańskiego majestatu błyszczała miłość ojcowska. Powiadał, że dobroć pańska błyszczała mu tak z ust i oczu, że była jakby rosą dla trawy. Król ten i ojciec łaskawy dni liczył, i nie wprzód skończył rozsypywać dobrodziejstwa, aż żyć przestał. «Zgasło już nam miłe słońce nasze, powiadał w upojeniu boleści, w którém swobodny ptak polski, swoją wesołą zatapiał źrenicę, słońce które oriebatur super bonos et malos (świeciło nad dobremi i złemi) samym nawet niewdzięcznym Arystarchom, którzy prawe i sprawiedliwe jego ministrabant (zawadzili) intencje, maculas in sole quaerentes (szukając plam na słońcu) dobroczynnym na fortunie i honorze przyświecało promieniem, nihil oblivisci solitus, nisi injurias (i tylko krzywd zapominało). Te tedy sidus beneficum (gwiazda dobroczynna), które zarównojako podobnyż jemu w Zodjaku swoim planeta, nas zagrzewając et fovendo non sibi sed nobis lucebat, (i krzepiąc, nie sobie ale nam świeciło) już teraz w samym zbawiennych swoich in bonum publicum (na dobro ogólne) influencyi biegu, nie inszego sobie nad samą śmierć pozwalając odpoczynku, na fatalną powszechnéj śmiertelności (od któréj korona nie uwalnia) zaszedszy chmurą, żyć i świecić nam przestało!»

Kiedy w chwil kilka późniéj, elekcya Stanisława Leszczyńskiego wszystkich umysły i w Litwie i w Polsce zawracała, Hylzen bezstronny sędzia w téj sprawie, widział

jawnie przyszłość i przewidywał skutki uporu szlachty, idącéj za natchnieniem księcia Prymasa. Te obawy swoje otwierał szlachcie na sejmiku w Dyneburgu, bo przywykł już oddawna dzielić się każdą myślą i każdém uczuciem z braćmi i umiał być gorliwym o prawa i przywileje narodowe. Hylzen powiadał więc otwarcie spółziemianom, żeszlachta sama odpowie za swoje nieszczęścia, bo czuł konieczność wymagań czasowych i był znakomitym dyplomat swojego czasu. Mówił z zupełną szczerością, że tylko niektóre domy pańskie, zjednane dla Stanisława Leszczyńskiego przez dawne stosunki i przyjaźń, przez związki rodzinne albo nadzieje, prowadzą do zguby Rzpltę, wystawiał więc konieczność wojny z mocarstwami, gdyby Rzplta statecznie przy elekcyi Stanisława chciała się utrzymać. Niechciał być Hylzen «brzękadłem tylko, albo płaczącym Heraklitem nad przyszłemi nieszczęściami i dla tego podawał środki jak zapobiedz klęskom i mówił to do Inflant, które wystawione były na pierwsze natarcie mocarstwa stojącego za Augustem III. Nieujmował przymiotów Leszczyńskiemu, ale tu nieszedł wcale spór o wartość osoby. Stanisław był godzien korony, mówił Starosta Marjenhauski, ale nie zawsze może ten panować, kto na koronę zasłużył cnotą i zdolnościami. Leszczyński w obecném położeniu sprawy, wnosił tylko za sobą do kraju zarzewie domowéj i postronnéj wojny. Chciał więc Hylzen żeby Inflanty wyprawiając posłów swoich na elekcją, zabowiązały ich przysięgą, że na Stanisława w żaden sposób niepozwolą. Z resztą szło tutaj jedynie o spokojność Rzpltéj: wypadki rozwijały się same i mogło

stać się życiem to, co nie było przeznaczone do życia. W takim razie posłowie inflanccy mogliby w imieniu spółziemian swoich oświadczyć się za Stanisławem, gdyby widzieli że dadzą się przez to pogodzić sprawy i ogólne bezpieczeństwo Rzpltéj. Daléj chciał Hylzen żeby posłowie przysięgą zobowiązani byli względem ścisłego zastosowania się do instrukcyi, bo przed niedawną jeszcze chwilą raził go przykład sejmu konwokacyjnego, gdzie silniejsze stronnictwo Króla Stanisława, zmusiło przeciwników że dali głosy za Leszczyńskim. Takim sposobem Inflanty ocaliłyby się przed nieprzyjacielem i nienaruszyłyby niczém konfederacyi jeneralnéj Stanów, zaprzysiężonéj na konwokacyi, która by jednak mogła robić swoje. Sam nawet Król Stanisław, powiadał Hylzen, gdyby się utrzymał na tronie, za złe by nie miał województwu tego kroku ostrożności, bo by w tym kroku właśnie widział siłę wypadków.

Hylzen niezawodnie mówił rozsądnie i nie można mu zarzucić, żeby więcéj w całéj téj sprawie dbał o Inflanty jak o Rzpltę. O Inflanty uderzyłaby naprzód pożoga wojenna, to prawda, ależ i ta szczupła ziemia, co pozostała przy koronie ze szczątków państwa kawalerów mieczowych, zawsze cząstką była Rzpltéj, jak kość jéj kości.

Czas powtórnéj elekcyi Leszczyńskiego, był chwilą ogólnego zapału dla Polski. Mówca inflancki wznosił się nad przesądy i namiętności, rozumował jako mąż stanu, który nic nie robi bez przyczyny. Zważy naprzód skutki, zanim przystąpi do dzieła. Człowiek prywatny może narazić własną fortunę, jeżeli jest taka wola, ale człowiek publiczny nie może, bez zaciągnienia wielkiéj odpowiedzialności na

siebie, obrazić przyszłości i szczęścia kraju. Pan Starosta choć młody, pojmował to lepiéj jak starzy Senatorowie.

Mówiąc tak, Hylzen stawał być może przeciw popędom własnego serca, a niezawodnie jeżeli nie przeciw interesowi, to przeciw uczuciom swojéj rodziny. Teść jego Wojewoda Inflancki był szczerym stronnikiem Stanisława Leszczyńskiego. Sama pani wojewodzina była krewną, chociaż daleką, wygnanego Króla. Hylzen stawiał się sam względem nich w drażliwém bardzo położeniu, ale teść ocenił w zięciu swojém ten niepodległy i szlachetny sposób myślenia.

Spadły też klęski na ziemie Rzpltéj, jakie Hylzen przewidział. Szlachta inflancka jednak sejmikowała i radziła o kraju. Starosta Marjenhauski zagrzewał wtenczas braci, żeby w pośród ogólnéj niedoli, pamiętała chociaż o rodzinném województwie. Swawolne kupy włóczyły się po Inflantach i myślały że nastał czas dla zbrodni. Tam na północnych krańcach Rzpltéj tworzyły się stronnictwa w najlepsze. Jedni chcieli bronić obranego Króla Stanisława, drudzy Augusta III. Uniwersały ze wszystkich stron dziwnie się krzyżowały. Stronnicy Leszczyńskiego przemagali w Inflantach i chcieli słać posłów do Konfederacyi, która go na tron prowadziła. A z drugiéj strony dogrzewał województwom Litewskim Marcjan Ogiński Wojewoda Witebski, obrany półkownikiem jeneralnym województw i powiatów skonfederowanych na stronę saską. Ogiński także się domagał, żeby Inflanty do niego wyprawiły swoich posłów. Hylzen energicznie potępiał projekta tych zapaleńców, którzy chcieli, żeby szlachta wsiadała na koń w obr o

nie Leszczyńskiego. Był tą razą znowu wierny sobie, zawsze przewidujący i rozsądny. Po co na koń siadać? pytał się szlachty, na pomoc Rzpltéj? a toć i my także częścią Rzpltéj jesteśmy. Większe niebezpieczeństwo groziło Inflantom jak Warszawie, albo Wielkopolsce. Byłoby szaleństwem, mówił Hylzen, własne domy opuścić a biedz gdzie indziéj na ratunek Rzpltéj, żeby zostawić za sobą i nieprzyjaciela i kupy swawolne: tam się paliło, wszakże i tu się paliło, a w takim razie zawsze pierwsza miłość od siebie. Dla tego radził żeby słuchać Ogińskiego, bo pan wojewoda miał prawo w orężu i miecz w ręku, jako piorun, który od razu druzgocze i łamie.

Starosta Marjenhauski dowiedział się też z wielką radością, że pokój wraca nareście do skołatanego burzami kraju, bo August III zwoływał do Warszawy w r. 1735 sejm pacyfikacyjny. Na ten sejm obrany był Hylzen posłem z Inflant. Popierał on jawnie w swojém województwie stronę Elektora Saskiego, jakeśmy to widzieli i miał dla nowego Króla wiele najlepszych chęci. Widząc jednak że tyle burzy i gzmotów nad jego głową się unosi, że na odgłos Leszczyńskiego powstawały wciąż nowe i odradzały się stare konfederacye, chciał koniecznie pogodzić Króla ze wszystkiemi stronnictwami, jakie tylko w ciągu kilku lat ostatnich zdradzały życie i siłę. Ale na nieszczęście nie wszyscy na sejmie tak jak on myśleli. Zawsze jedna przyczyna od tylu czasów tamowała obrady. Posłowie przystąpić nie mogli do obrania marszałka, w skutek miotanych wzajemnie na siebie przez stronnictwa zarzutów. Miał Hylzen na tym sejmie dwie mowy, zagrzewając Stany Rzpltéj

do zgody. Już czwartego dnia po otwarciu obrad powiadał, że ciężka jest z nadużycia wolność i zrucał całą winę nieszczęść publicznych na osoby. Mówił, że tamowanie obrad dzieje się nie w skutek rzeczywistych z obrażonego prawa powodów, ale jedynie w skutek złéj woli kilku posłów. Mówił, że z tego uporu wzrosną nowe konfederacye, że posiłkowe wojska pozostaną w kraju dla obrony Króla, że prowianty zniszczą prywatne majątki. Ale nieskutkowały nic rady Hylzena. Dopraszał się raz drugi i dziesiąty głosu, i napróżno; milczał wreszcie, gdyż sądził że lepiéj tém milczeniem zasłuży się ojczyznie. Przypatrywał się jak mówił, smutnéj scenie, która się odegrywała na wielkim teatrze swobód polskich. W dwa tygodnie jeszcze Marszałek obrany nie był. Hylzen znowu mówił publicznie i dowodził, że wszelkie żądania posłów, bez pogodzenia się z Królem, nie zdadzą się na nic. Chcieli posłowie żeby wojska obce wyszły wprzód z granic Rzpltéj, a potém dopiéro mieli przystąpić do elekcyi Marszałka. Za obraniem przecież Marszałka, dopiéro mogło stanąć prawo o wyjściu tych wojsk za granicę, a bez téj elekcyi sejm był prostym zjazdem obywateli, nie sejmem i naturalnie prawa nie mógł pisać. Instrukcye niby zabraniały posłom głosować na wybór Marszałka przed ułatwieniem téj głównéj sprawy. Hylzen przypomniał posłom, że instrukcje do prawa, a nie prawo do instrukcyi stosować się powinno, i że instrukcya dana w brew prawu z r. 1690 o porządku sejmowania, nie mogła być przyjętą przez posłów, bo gwałciła konstytucye Rzpltéj. Daléj wykazywał Hylzen usilne starania królewskie, żeby sprowadzić pokój, ale nadaremnie, bo po-

słowie jakby umyślnie mnożyli wątpliwości i pamiętali o formach, nie o rzeczy. Król nie mógł żądać oczyszczenia Rzpltéj, kiedy sejm nie obmyślił dla niego osobistego bezpieczeństwa. August dał słowo że wojska obce kraj opuszczą; pocóż by to niewierzyć Królowi? Rzucali niektórzy posłowie pytanie, czy godzi się w pośród wojsk obcych sejmować? Tutaj Hylzen przypomina prawo konieczności, którém się widać rządził w ciągu całego życia. Cóż, pytał się sejmujących, przymusiło przodków naszych, że postąpili niesprawiedliwie, kiedy przez Oliwskie traktaty, na sto mil kraju Inflant Szwedom ustąpili? Konieczność. A cóż było przyczyną że Brandenburczykowi najwyższą władzę przyznali nad Prussami? Konieczność. Niechcieli posłowie w pośród wojsk obcych sejmować, a właśnie dla tego tém więcéj sejmować byli powinni, żeby kraj zasłonić i ocalić. Upór miał może prawność za sobą, ale niemiał siły: dziwactwo było zatém popisywać się z uporem. Lekarstwa zażywamy wtenczas, kiedyśmy słabi. Hylzen spójrzawszy w głąb serca swoich towarzyszów na sejmie widział, że w ich uporze osobistość gra rolę i mówił otwarcie, że z tego sejmu nic nie będzie. Był nawet za użyciem surowszych środków, zawsze wierny swoim zasadom, zawsze logiczny sam z sobą. Zgadł poseł Inflancki: sejm się rozszedł, nic nie zrobiwszy po sześcioniedzielnych sporach.

Burza jednak ustawała powoli i Król drugi sejm pacyfikacyjny zwoływał uniwersałami na r. 1736. W Dyneburgu znowu rozwodził się Hylzen ze skargami, że posłowie poprzednio stracili marnie czas nieodżałowany. Wy-

rażał jednak nadzieję większych pomyślności, które już tą razą płonnemi niebyły i pojechał do Warszawy. Nowym obradom marszałkował Wacław Rzewuski. W ciągu dwóch tygodni, sejm zrobił wiele, bo uspokoił Rzpltę i Króla utwierdził na tronie. Winszował tego serdecznie braciom szlachcie Starosta Marjenhauski na relacyjnym sejmiku w Dyneburgu.

Stracił właśnie podówczas teścia*), ale za to z jego córki doczekał się potomstwa. Żal Hylzena był niewymówny, bo Wojewoda Inflancki Plater, był jakby patryarchą ziemi swojéj: lat kilkadziesiąt na różnych w niéj urzędach, myślał tylko o szczęściu ziomków. Gdy całą Rzpltę trapiły klęski, Inflanty zasłonięte prawicą Platera, dla jego mądrości i polityki statecznie długiego zażywały pokoju. Pan Wojewoda musiał mieć takież same pojęcia o konieczności i sile wypadków, jak i zięć jego. Stąd dziwić się nie możem, że obadwaj się, teść i zięć kochali.

Wojewoda osierocał po sobie Starostwo Inflanckie, które trzymał do saméj śmierci. Król oddał to Starostwo Konstantemu Platerowi Staroście Graworowskiemu, bo ojciec wyrobił na to już oddawna dla syna przywiléj i byłby za życia jeszcze ustąpił z grodu Dyneburgskiego, gdyby śmierć nie uprzedziła jego zamiarów. Zwyczajem staropolskim od-

---

*) Jan Ludwik Plater Wojewoda Inflancki umarł roku 1737. Sygill. w Metr. Kor. ks. 26. Po nim został wojewodą Franciszek Szembek Chorąży Nadworny Kor. mianowany 8 lipca 1737 r., który umarł dopiéro w czerwcu 1765 r. w dobrach Sieradzkich. Patrz: Wiadomości Warszawskie, № 22 z r. 1765.

bywał się z tego powodu wjazd wspaniały nowego urzędnika do Dyneburga. Na wjeździe Hylzen imieniem województwa przemawiał do brata swojéj żony. Ubolewał nad stratą teścia i synowi kazał go naśladować. Mówił do Konstantego: «docieraj sławy wielkiego ojca, postępuj za nim daléj z tego stopnia dostojności prawnéj i gospodarskiéj, nie tylko na jego senatorskie honory, ale i na te, któremi pogardził. Zakończył życzeniami: wnijdź przykładem ojcowskim u postronnych in admirationem (w podziwienie), u swoich in venerationem (w poszanowanie), u wszystkich in amorem et cultum, efficies laudes sic patris esse tuas (w cześć i w miłość, a dokażesz tego, że pochwały sypane ojcu będą i twojemi pochwałami).»

Nowe panowanie Augusta III zaświeciło jak słońce dla Hylzena. Już oddawna Starostę Marjenhauskiego łączyły stosunki przyjaźni ze sławnym czasu swojego obywatelem, Janem Fryderykiem Sapiehą dziedzicem na Kodniu, Kasztelanem Trockim. Hylzen był uczony i wymowny. Sapieha był także uczony i wymowny. Hylzen chciał pisać dzieła, Sapieha już je drukował. Hylzen zakochany w Inflantach marzył o ułożeniu dziejów ziemi Inflanckiéj, Sapieha także zajmował się pracą historyczną i rozwiązywał zagadnienia przeszłości. Już sama wzajemność literacka zbliżała by tych ludzi do siebie, gdyby i sposób myślenia w jednym i drugim był inny. Hylzen z Sapiehą szanowali się więc nawzajem, chociaż Kasztelan Trocki był znacznie starszym w latach od Starosty Marjenhauskiego. Jeden i drugi mieli ten szacunek dla swoich wiadomości i widoków.

Sapieha za łaską Augusta III z Kasztelanii Trockiéj

wbrew księciu Czartoryskiemu, posunął się na Ministra i został w tym czasie Kanclerzem Wielkim Litewskim. Potrzebował więc Rejenta w swojéj kancellaryi. Urząd ten chciał powierzyć człowiekowi zdolnemu ale rozległych przytém wiadomości, razem prawnikowi i historykowi. Niemyślał długo, a uproszony przez niego Hylzen został Rejentem Kancellaryi pieczęci większéj litewskiéj, w czasie sejmu walnego w Warszawie w 1738 r. na którym posłował z Inflant.*)

Tym zapewne stosunkom swoim z Sapiehą, winien Jan August Hylzen że niedługo potém od Króla otrzymał przywiléj na Starostwo Sądowe Brasławskie. Rzeczywiście na stopniu Rejenta Litewskiego mógł położyć i zasługi, które za sobą ciągnęły większe łaski królewskie. Odbył zatém wjazd do Brasławia w r. 1739 dnia 4 lipca, wśród tłumów szlachty i zainstalował swoją sądowniczą władzę. Sołtana Starostę Omelańskiego zaprosił na zastępcę swojego urzędu. Na Sęstwie grodzkim zatwierdził Gieczewicza Starostę Wojcieszuńskiego. Pisarstwo oddał Mirskiemu Deputatowi Brasławskiemu na Trybunał Litewski. Przemawiał i wtenczas do szlachty i nowych urzędników, których prosił żeby wzajemnie się wspierali, służyli obywatelom, a sądzili sprawy bez opłaty, darmo, zwłaszcza ubogiéj szlachty.**)

---

*) W listopadzie. Patrz ówczesny Kurjer Polski, № 88.

**) Opis tego wjazdu znajduje w Kurjerze Polskim z r. 1739, № 132. 6 lipca odsądziwszy kilka spraw, Hylzen do października limitował swoją juryzdykcję.

Od tego czasu Starosta Brasławski już nie w Dyneburgu jak dotąd przemawiał na sejmikach do szlachty ale w Brasławiu. To zagajał roczki, to odpowiadał posłom królewskim, to razem z innemi rozstrzygał sprawy Rzpltéj. Jak przedtém w Inflantach, tak teraz na Litwie miał pewien wpływ i szacunek pomiędzy bracią szlachtą. Raz na sejmiku przedsejmowym w roku 1740 obrany był Marszałkiem stanu rycerskiego. Posiadał téż istotnie wszystkie przymioty do kierowania ciałem politycznem swojego powiatu.

Z Sapiehą wciąż go łączyły ścisłe stosunki. Jest do niego w Swadzie Korrespondencyjnéj kilka listów. Hylzen w r. 1744 winszował np. Kanclerzowi świąt wielkanocnych. Widać że Starosta Brasławski i pod tym względem słynął w swoim czasie ze stylu i pięknego pisania. Listami winszował na około, tutaj imienin, tam urodzin i innych uroczystości. Z powodu świąt Bożego narodzenia przesyłał życzenia swoje w tym czasie Stanisławowi Ogińskiemu Kasztelanowi Witebskiemu. I ten list znajduje się w Swadzie Danejkowicza. Ile takich listów mogło być na wszystkie strony pisanych!

Zasiadł wreszcie Jan August Hylzen w Senacie. Król go mianował Kasztelanem Inflanckim.*)

Przyjechał wtedy do Warszawy żeby złożyć przepisa-

---

*) Nominacya d. 1 sierpnia 1744 r. w Sygill. ks. 26 str. 260. Hylzen nastąpił po Janie Sasie Strutyńskim, który złożył Kasztelanią.

ną na urząd przysięgę i podziękować Królowi. Silił się na koncepta. Lubo w téj mowie język napstrzony makaronizmami, przecież mniéj tutaj łacińskich wyrazów jak w mowach poprzednich, za to może więcéj zimnych, urzędowych wyrazów, żeby być wymównym np. Hylzen tak zaczyna podziękowanie: «Przyrodzony jest wdzięczności pochop; dzikie nawet zwierzęta, pokazującym dziękczynność rządzą się instynktem: wszakże idącemu za prawidłem rozumu, nie dosyć na tym pospolitym nakazanéj od natury rekognicyj postępować sentymentem; sprawiedliwa wieczność waży dobrodziejstwo z którego wynika i chce być wyrównana do miary obowiązującéj przyczyny i t. d.» Król go policzył w poczet wybranych swoich, w poczet przedniejszych Rzpltéj Luminarzów, «które miłe słońce swoje, oblicze pańskie otaczają i w kształt owych dobroczynnych na niebie ogniów, przy zbawiennéj przezornych rad swoich na ojczyznę influencyi błyszczą.» Kończy więc podziękowanie swoje oświadczeniem: «nieostygnie we mnie, chyba równo z życiem, wkorzeniona ku tak dobremu panu gorliwość, powinna prześwietnemu Senatowi obserwancya, wierna ku Rzpltéj życzliwość: pójdzie zatém, tak mocno dufam, że oświadczona mi łaska pańska będzie u W. K. M. sine pœnitentia (bez żalu), i owszem, że tuum in me beneficium probabis, amabis augebis (twoje względem mnie dobrodziejstwa pochwalisz, pokochasz i pomnożysz).»

Hylzen zajmował się wtedy mocno dziełem o historyi Inflant, dziełem, które w treściwym kronikarskim wykładzie miało dać poznać tę ziemię z dawna litewską, a potém własność Mieczowego Zakonu, ziemię któréj serdecznie żałował

Hylzen, że odeszła do Szwedów. W tym celu przewracał Kasztelan stare księgi i akta, wartował kroniki niemieckie i łacińskie. Księga jego o Inflantach nie miała w sobie obejmować li tylko dzieje Inflant, ale całą encyklopedyę rodzinnych wspomnień. Gotował do niéj artykuły o szlachcie, o ziemi i herbach rycerzy inflanckich. Zbierał i spisywał także ciekawe dyplomata i przywileje, które wyjaśniać miały stosunki Inflant z Polską i Gotarda Kettlera z Zygmuntem Augustem. Jednem słowem, w dziele swoim o Inflantach, zbierał Hylzen wszystkie pamiątki inflanckie.*)

Czas wolny od obywatelskich zatrudnień cały poświęcał pracy. Już dzieło było prawie skończone i Kasztelan myślał o druku, kiedy go szlachta powiatu Brasławskiego wybrała deputatem na Trybunał Litewski. Zacny Kasztelan przyjął nowe obowiązki, a kiedy się deputaci z ziem i województw razem zebrali do Wilna, Hylzen obrany był przy odgłosach szczerych życzeń Marszałkiem Trybunału. Działo się to w roku 1749. Kasztelan Inflancki pilnie przewodniczył rozprawom w sądowéj izbie przez cały prawie przeciąg roku 1750. Znawca prawa i człowiek sumienny, obywatel gorliwy, odpowiedział wszystkim naraz

*) Jest w Sygillatach ks. 27, fol. 73 przywiléj dla Hylzena wydany pod d. 2 lipca 1748 r., który go zachowuje przy posiadaniu Królewszczyzn Bukmojży i Kurmy w Inflantach. Do tegoż czasu odnosi się nominacya na Damę Krzyża Gwiazdzistego dana w dniu 3 maja 1747 dla Kasztelanowéj Inflanckiéj przez Marją Teressę.

oczekiwaniom. Kasztelan w czasie téj funkcyi drukował swoje dzieło o Inflantach.

Wyszło pod tytułem:

«*Inflanty u dawnych swych i wielorakich aż do wieku naszego dziejach i rewolucjach, z wywodem godności i starożytności szlachty tamecznéj, tudzież praw i wolności z dawna i teraz jéj służących, zebrane i polskiemu światu do wiadomości w ojczystym języku podane przez Jaś. Wielm. Jmci pana Jana Augusta Hylzena Kasztelana Inflanckiego, Starostę Brasławskiego, Marszałka naówczas W. Trybunalskiego W. X. Litewskiego. Roku 1750 dnia 2 stycznia w Litwie w drukarni Jego Królewskiéj Mości Akademickiéj Soc. Jesu.* W ćwiartce str. 414 i LV oprócz kart tytułowych i przedmowy.

W przedmowie pisał Kasztelan, że «nie z pochopu płochych prywat i respektów, od których umysł i kondycja moja daleko stroni, ale szczególnie dla publicznego pożytku, dla zaszczytu narodu Inflanckiego, dla dowodu i twierdzy praw i prerogatyw obywatelom tamecznym służących, Inflanczyk Inflanty polakom po polsku w skompedjowanym przed oczy przekładam opisaniu.» Hylzen wyznaje, że rumienił się za ziomków swoich, którzy nic o losie ziemi rodzinnéj nie wiedzieli, zwłaszcza od czasów unji z Rzpltą Polską. Przyczynę téj niewiadomości w tém widział, że kronikarze inflanccy pisali po niemiecku, a dla Polaków nikt jeszcze nie układał dziejów téj ziemi. Z tego, mówił Hylzen, nieprzyzwoite wynikały skutki — naprzód że Polacy za lekko sądzili o szlachcie inflanckiéj, lubo ta szlachta wiodła ród swój rycerski z Niemiec i z Kawalerów Mieczowych, a nieraz

w uniesieniu dumy swojéj, powiadali Polacy, że orężem zwojowali Inflanty, i że to prowincya koronna: powtóre, nieznając historyi, Polacy nie mogli rozumieć praw i przywilejów jakie od dawna, z czasów krzyżackich jeszcze, służyły inflanckiéj szlachcie; potrzecie, nikt nie rozumiał dobrze praw jakie miała Rzplta do Kurlandyi, i do ziemi Piltyńskiéj. Rozwijając tę myśl swoją, Hylzen wskazał na jeden przykład. Dobra Inflanckie szły za Mieczowników feudalném prawem; przy unii z Polską, Zygmunt August wszystkie dobra zamienił na dziedziczne i wieczyste, a tymczasem skutkiem złéj woli, wiele złych dóbr, za otrzymanym przywilejem królewskim, przeszło na dzierżawy dożywotnie, jak gdyby starostwa. Z resztą ciągłe wojny o Inflanty, kiedy ten kraj z rąk do rąk przechodził, rzuciły jeszcze większy zamęt w prawa właścicieli ziemskich.

Z tych słów przemowy widziemy cel wydania. Kasztelan pisał dzieje Inflant, li tylko w interessie szlachty dawno niemieckiéj. Przekonywamy się z niego, że ta szlachta zapominała o rycerskiém swojém pochodzeniu, kiedy z dzieł niemieckich nie mogła się uczyć dziejów ojczystych, i czytała tylko po polsku. Hylzen w końcu przedmowy napomyka Rzpltéj, żeby bardzo ceniła tę szlachtę, bo rycerstwo jedynie było powodem tylu wojen o Inflanty. Niedotrzymało rycerstwo paktów zawartych za Zygmunta, Polacy nieszanowali jego przywilejów, to téż straciła Rzplta Inflanty dla Szwecyi. Szwedzi zaczęli dokuczać rycerstwu, to téż nieukontentowanie szlachty inflanckiéj sprowadziło i niemoc Szwecyi, a kraj cały przeszedł pod władzę trzeciego mocarstwa. Żałuje serdecznie jednak Hylzen téj straty,

i widać po nim że wolałby rząd polski w Inflantach, jak każdy inny stan rzeczy.

Układ zaś samego dzieła jest nadzwyczaj zabawny. Pan Kasztelan nie miał rozwidnionego dobrze pojęcia o sztuce pisania dziejów. Jest to kronikarz zabity, kronikarz pod względem myśli, treści i formy. Podzielił swoją księgę na dwie bardzo nierówne części: w pierwszéj rozpowiada o dziejach Inflant, w drugiéj bardzo szczupłéj na pięćdziesięciu stronnicach o szlachcie swojéj ziemi, o Kurlandyi i Piltynie. Dzieje opowiada także w bardzo nierównych rozdziałach. Pierwszy o kraju i obywatelach Inflant za czasów pogaństwa, zawiera kartkę textu; drugi o Mejnardzie Biskupie i pierwszych czasach Niemców, także malusieńki. Dopiéro od trzeciego rozdziału, gdzie zaczyna opowiadać dzieje Zakonu Mieczowego, obfitszy jest w opisach. Dzieje te rycerskie na dwie ogromne dzieli połowy; panowanie Zygmunta Augusta i unja zawarta z Polską pod Gotardem Kettlerem stanowi tutaj oś główną, około któréj dzieło się obraca. Opowiada Hylzen o przeszłości Inflant, zahaczając się o osoby. Z początku daty śmierci biskupów, a potém i daty rządów mistrzów zakonu stanowią pewne przedziały w opowiadaniu. Jego księga jest to wielki panegiryk osobom, które zasłynęły w dziejach Inflant. Dla zupełnego złudzenia, Hylzen wyrwał zkądciś wiersze łacińskie, które popisane były pod portretami Biskupów Inflanckich w jakimś starożytnym zamku. W tych wierszach czyjaś muza siliła się na pochwały zmarłych Biskupów, pochwały czterowierszowe, które wyglądały na epigrammata. W Polsce każdy prawie Biskup

czy Krakowski czy Poznański znalazł takich wierszokletów i chwalców. Hylzen pod każdym Arcybiskupem w opowiadaniu swojém, zapisywał wierszyki, które się do niego odnosiły. Kronikarzem jest Hylzen tak dalece, że w text wsadza dokumenta i akta urzędowe, odnoszące się do Inflant; nie tłómaczy nawet tych aktów jeżeli są po łacinie, a po prostu oryginał drukuje. Dla tego dzieło jego, było właściwie materyałem do dziejów, ale nigdy dziejami, nigdy kroniką nawet, boć i kronikarz zawsze opowiada i ma pewien sąd o wypadkach, a nie przepisuje jeden za drugim dokumentów. W texcie Hylzena obok łacińskich np. umów Zygmunta Augusta z Ketlerem, są i konstytucje koronne, sejmowe, wydane względem Inflant; przywileje dla pewnych rodzin, nawet komissje do rozgraniczeń dóbr jednych od drugich, rzecz już zupełnie prywatna i z tego może jedynie względu publiczna, że kommissje te wyznaczał Sejm Rzpltéj. Tak więc i prywatne i publiczne stosunki obywateli Inflanckich grają rolę w dziele Hylzena. Obejmując całość krainy, w któréj z dawna panowali rycerze mieczowi, często do opowieści swojéj wtrąca sprawy Kurlandzkie, a uwaga jego przechodzi wciąż nagle z jednego przedmiotu na drugi i nie morduje się wcale taką pracą bez ładu. Jedném słowem powiedzieć można, że Hylzen w dziele swojém pomieścił wszystko, co tylko o Inflantach wyczytał w starych kronikach, albo wszystko o czém tylko względem jego ziemi stanowiły Sejmy polskie. Nawet powierzchowność księgi uderza. Text Hylzena drukowany małemi literami: wszelkie zaś wstawki wielkiemi, a wstawek tych

im daléj tém więcéj, tak że niezawodnie większą część książki stanowią.

W drugiéj części, gdzie rozprawia Hylzen o szlachcie, czytamy abecadłowe spisy rycerstwa Inflanckiego a potém szlachty Kurlandzkiéj i Piltyńskiéj. Następował w rodzaju Niesieckiego Herbarz domów rycerskich, właściwie polskich, osiadłych w Inflantach i inflanckich osiadłych w Polsce. Była to powieść o rodzinach, które za czasów Hylzena nazywały się szlachtą inflancką, a oprócz wspomnień nic już niemiały wspólnego z dawném swojém pochodzeniem. Pomiędzy te rody dużo zaplątało się domów polskich i litewskich, które się już wtenczas do Inflanckiéj szlachty liczyły. W tym Herbarzu czytamy wiadomości treściwsze jak w Niesieckim, pomiędzy innemi o Benisławskich, Borchach, Hylzenach, Korfach, Kublickich, Platerach, Szadurskich, Weissenhoffach i Zybergach. Musiała być praca Hylzena ceniona podówczas, kiedy cały ten rozdział przepisał Kuropatnicki w swojém heraldyczném dziele już za czasów Króla Poniatowskiego. Następowała potém jeografia Inflant, spis autorów z których czerpał wiadomości Hylzen i po łacinie stan sprawy Biskupstwa Piltyńskiego, z małym do tego dyplomatarjuszem.

W naszym czasie niewieleby potrzeba pracy, żeby zebrać kompilacją podobną do *Inflant* Hylzena. Ale wtenczas, za Augusta III, zacny Kasztelan nad swojém dziełem nie rok zapewne i nie pięć pracował. Był to może owoc myśli jego od lat dziecinnych. Znalazł zapewne Hylzen obfite źródło poszukiwań swoich w papierach Dogiela, który właśnie wtenczas gromadzić począł ogromne skarby dzie-

jowe. Ale lubo dzieło jego jest kompilacją arcykronikarską, przecież Inflantom w żaden sposób i dzisiaj jeszcze niepodobna odmówić znakomitéj zasługi, jaką ta książka położyła dla dziejów naszych.

W języku polskim do dziś dnia niemamy żadnéj monografii o Inflantach, oprócz książki Hylzena, i pewni jesteśmy, że gdyby nawet kto dzisiaj zechciał wziąść się do podobnéj pracy, to oprócz wielu materjałów obcych, których mu nauka dostarczy, w całości oparłby się na tekcie przygotowanym przez Kasztelana. Jest to zawsze skarb, drogi dla samych bogactw wewnętrznych, które w sobie zawiera. Trudno szukać u Hylzena artystycznéj formy, kiedy to był człowiek więcéj pracowity, jak literat z powołania i kiedy podania o sztuce dziejopisarskiéj rostopiły się w powietrzu i uleciały zupełnie ze społeczeństwa polskiego za panowania Królów Saskich.

Dzisiaj zapewne zmalał już interess dla *Inflant* Hylzena, ale w swoim czasie było to dzieło, co wielką massę wiadomości rzucało w naród. Dziś jeżeli mniéj warte, to dla tego że stare i niezupełne, dla tego że nauka postąpiła znakomicie naprzód.

My tylko zwracamy uwagę na jedną okoliczność. Korona Polska Niesieckiego, jedno z największych przedsięwzięć swojéj chwili, tylko co ukończone było przed wydaniem *Inflant*. Prosił i prosił zacny Jezuita panów i szlachtę, żeby mu dostarczali materyału i niczego jednakże nie wyprosił. Dla tego Niesiecki ledwo dociągnął w Koronie swojéj do spisu domów szlacheckich niezupełnego i błędnego: nie mógł pracy swojéj rozwinąć jak chciał i wy-

dał dzieło kulawe przez brak współczucia, które jednakże mogło być nierównie pełniejszém, lubo i tak jest najznakomitsze w swoim rodzaju. Hylzen tym rysem o szlachcie Inflanckiéj, jaki nakreślił, dopełnił w małéj bardzo części Niesieckiego, a wiele jednak błędów jego sprostował. Pamiętamy także, że Niesiecki ułożył pierwszy spisy Senatorów polskich. Oczywiście w tych spisach musiała być ogromna także massa błędów, np. Kasztelanów grodów litewskich, Niesiecki kładł tylko od roku 1569 to jest od Unii w Lublinie. Dawniejszych przed tą unią tknąć nie śmiał. Tymczasem w dyplomach któro pomieścił Hylzen w Inflantach, czytamy już imiona tych Kasztelanów pod rokiem 1566. Czasem spotykają się te same imiona co u Niesieckiego, czasem inne. Pod tym względem niejedną jeszcze pomyłkę *Korony* i w spisie wojewodów poprawić można było z *Inflant* Hylzena.

Dzieło naszego Kasztelana zwracało wtenczas na siebie uwagę ogółu, jeżeli nie szlachty, to literatów. W saméj rzeczy zasługuje na to, chociażby li tylko dla tego, że poprawiło *Koronę*. Wychodziło wtenczas w stolicy Rzplitéj pismo perjodyczne francuzkie, które się na jednym podobno tomiku skończyło i nazywało się *Journal de la Pologne*. Pismo to, cały ogromny artykuł poświęciło rozbiorowi *Inflant* Hylzena. W tekście polskim, język Kasztelana był czysty, czyściejszy nierównie jak w jego mowach.

Kasztelan Inflancki pracował wtenczas nie na tém jedném polu rzeczywistéj zasługi. Widzieliśmy już i dawniéj, że chociaż dostojnik litewski, troszczył się przecież

tylko o swoją rodzinną ziemię. Widzieliśmy później, jak zbierał pamiątki ojczyste i notował wspomnienia z czasów rycerskich. Hylzen był zawsze Inflantczykiem. Kiedy pisał dzieła, kiedy bronił swojego województwa i powiatu przed pożogą wojenną Hylzen, ciągle myślał o Inflantach. Zapragnął też uwiecznić nareszcie imie swoję wielkiém dla stron rodzinnych dobrodziejstwem. Dzieje Rycerskiego Zakonu które napisał, były właściwie podarunkiem dla uczonych. Szlachta inflancka chowała i tak religijnie podania przodków po zamkach swoich. Dla niéj Hylzen nic nowego niepowiedział, a pragnął odznaczyć się Hylzen w dziejach Inflant. Chciał coś zrobić dla ludu.

Po wioskach nad Dźwiną porozrzucanych w nieładzie, mieszkał lud jeszcze nieoświecony i prawie dziki; chociaż wyznawał wiarę chrześcijańską, daleki był przecież od chrześcijańskiego życia. Lud ten miał swój własny język i dziwne pogańskie jeszcze uprzedzenia. W religii jego panował gruby zabobon i gusła, ostatki bałwochwalskich czasów. Czcił lipy i dęby, węże i żmije. Lud ten innego pochodzenia od szlachty inflanckiéj, zamieszkał dawniéj jeszcze od Niemców Naddźwińskie strony i rozciągnął się wzdłuż morza Baltyckiego. Lud ten był pierwiastkowym ludem ojczyzny Hylzena. Dla niego to chciał pamiątkę zostawić Kasztelan Inflancki.

Zacny obywatel zapragnął wydać wojnę przesądom ludu i sprowadzić cywilizacyę chrześcijańską pomiędzy wioski litewskie. Był bardzo pobożny, osądził więc sprawiedliwie w sumieniu swojém, że Kapłan katolicki może tylko wywrzeć wpływ na ten nieokrzesany naród. Miał Kasztelan

brata rodzonego, który był już Biskupem Inflant. Z nim razem myślał nad oświatą Łotewskiego ludu. Żona pomagała mu do szlachetnego dzieła.

Kasztelan zakładał więc missye w rozległych dobrach swoich na Inflantach. W Daugdzie, gdzie miał stolicę rozległych swoich posiadłości, założył wielki kościół parafialny. Znalazł też człowieka zupełnie wchodzącego w jego widoki, prawdziwego kapłana ludu i apostoła. Człowiek ten ożywiony duchem pierwszych chrześcijan, świątobliwy, zacny, osiadł na wsi pomiędzy wieśniakami, zbliżył się do nich pojęciami i duszą. Słodki i łagodny, zwiedzał chałupy, cieszył chorych i leczył, zepsutym zanosił słowo zbawienia, pamiętał o potrzebach doczesnych ludu. Kasztelan zakładał szpitale, sprowadzał do nich panny miłosierdzia, budował szkółki po wsiach, lokował summy po różnych dobrach, a procenta z nich obracał na wsparcie podupadłych poddanych. Nie jeden grosz przez ręce księdza Michała Rotha spłynął jako dar dobroczynny Kasztelana pomiędzy jego wioski. I pan i Kapłan nie ustawali w zacnéj pracy. Kapłan przeżył Hylzena, przeżył nawet swój zakon (bo był Jezuitą), ale pamięć autora *Inflant* uwiecznił własném poświęceniem się. Michała Rotha zwano powszechnie apostołem Łotewskim. Ten czyn obywatelskiéj gorliwości dwóch zacnych mężów, będzie wiecznie świecił w rocznikach naszéj przeszłości.*)

---

*) Michał Roth zaczął apostołować w okolicach Daugdy około r. 1750. Umarł 3 grudnia 1785 r. miał lat 65. Na pogrzebie jego były prawie całe Inflanty. Gazeta Warszawska 1785 r. № 104. Suppl.

W pośród tych bogobojnych zatrudnień zjechał Hylzen na Sejm do Warszawy w roku 1754, i na nim po śmierci Jana Żaby został mianowany Wojewodą i kawalerem Orła Białego.*)

Ubolewał często zacny Senator Litewski nad nierządem wewnętrznym Rzpltéj, ale to bezkrólewie Sejmowe, przerwane tyle razy, końca swego niemiało, że nareście i sam zapał dzielniejszych dusz ostygnął. Życie Polski z dnia na dzień tylko się przewlekało. Hylzen wyporządził sobie pałac w Warszawie, żeby bliżéj być Króla i dworu, tém bardziéj, że w Niemczech toczyła się wojna siedmioletnia i August III zmuszony był bawić lat kilka w Stolicy Polskiéj. Przychodził wiek dojrzalszy, który wygód swoich potrzebował. Zdrowie pana Wojewody wiele ucierpiało skutkiem bezustannéj pracy; lekarze poradzili mu tedy kąpiele morskie. Hylzen nabył od pana Buchholtza**) piękne dobra na Pomorzu, to jest Starostwo Parchowskie, na które Król wydał mu przywiléj. August III na Inflantach także ponadawał Wojewodzie wiele nowych bogatych Starostw.***)

---

*) Kasztelanem Inflanckim po nim został mianowany Justynian Szczyt.

**) Wilhelm Rafael Buchholtz i żona jego Dorota Amalia z Kejserlingów, ustąpili Parchowa Hylzenom 9 listopada 1756 r. Sygill. ks. 27 fol. 365.

***) Oto kilka dat o nadanych Hylzenowi Starostwach z księgi Sygillat:

1) 1746 r. 27 września, przywiléj zachowuje Kasztelana przy dobrach Runtołt i Pyłda w Inflantach. Tegoż dnia nadanie dóbr Is-

Odtąd więc Hylzen zaczął podróżować perjodycznie po ziemiach Rzpltéj. Mąż wzorowy i przywiązany ojciec do dzieci, jeździł zawsze gromadnie z całym dworem, razem z żoną i z dziećmi. To bawił w Inflantach, to na Litwie, to pod Gdańskiem w Parchowie, to przyjeżdżał do Warszawy, gdzie bardzo często bywał gościem. Te podróże odbywały się zawsze systematycznie, po niemiecku, tak że o téj porze z pewnością można było powiedzieć, że Wojewoda Miński siedzi na Litwie, a o téj i o téj w dobrach swoich na Pomorzu. Gdziekolwiek bądź się znajdował, dni familijne Króla obchodził serdecznemi uroczystościami, a niekiedy i świetnym balem, zwłaszcza kiedy mu zdrowie służyło.

Nie można było radzić i pisać Konstytucyi Sejmowych, toć użalać się było wolno na ślepotę która kraj wiązała, a którą Król chciał uleczyć koniecznie. Nie wypadało też opuszczać żadnéj sposobności do postawienia Rzpltéj na dawnym stopniu powagi i znaczenia: toć Wojewoda Miński ani Sejmu ani zwykłéj Rady Senatu nigdy nie opuścił, lubo wiedział z góry, że na niewiele przydadzą się usiłowania prywatnych ludzi, chociażby to byli światli Senatorowie Rzpltéj i dobrzy obywatele. Ale na Radach Se-

---

salina, Kobyłowo, Stalowszczyzna i Kurjanowo. 2) 1752 r. 26 paźdz. dostał Drycany, Pilten, Rzeczowa w trakcie rzeczyckim. 3) 1755 r. 26 maja, dostał dobra Osuń w trakcie rzeczyckim. 4) 1752 r. 26 paźdz. drugi przywiléj na Eissen w Inflantach: zachowanie przy nich Hylzena z nową kollacją.

Przywileje te zapisane są w Metryce kor. w Syg. ks. 25, fol. 208 — ks. 27 fol. 47 i 247.

natu, można się było przynajmniéj wynurzyć ze swoją czułością i zdaniem, podać jakie takie lekarstwo a cud możeby kiedy zbawił. Trzeba było cudu, żeby w ówczesnéj Polsce udała się jaka reforma, nie samego rządu, ale myśli szlacheckich.

Za to można było i potrzeba było kształcić młodsze pokolenie, żeby to złe nienaprawione, ten nierząd wewnętrzny w myślach, słowach, pragnieniach, raz przecie ukończyć. Wojewoda umiał dla Boga wychowywać litewskie wioski, z niemniejszą téż gorliwością poświęcał się teraz wychowaniu dzieci. Żona dała mu dwóch synów: Józefa i Justyniana i córkę Rozalią.

Syn starszy Józef już dorastał, urodził się bowiem w r. 1736. Sam ojciec, jeden z najuczeńszych panów polskich, wykładał mu początki historyi i różnych języków. Nareszcie trzeba było zdać cały kierunek wyższéj oświaty na jakiego uczonego męża, który by mógł rozwijać szlachetne zasady serca i prowadzić młodzieńca na drodze poznawania świata. Wojewoda znalazł uczonego i zdolnego nauczyciela na Żmudzi. Był to Jezuita Ksiądz Karol Wyrwicz.

Zwyczajem panów polskich, Hylzen pod starość wyrabiał u Króla przywileje na Starostwa które posiadał, dla synów swoich. Nieustępował im jeszcze władzy i ziem koronnych, ale zapewniał po sobie dziedzictwo przez *jus Communicativum* albo przez *expektatywę*. Tak ustąpił im Parchowu na Pomorzu, Marjenhausen w Inflantach i grodu Brasławskiego na Litwie. Tymczasem i syn starszy Józef, zasiadł obok niego w Senacie Rzpltéj. Stary Hylzen wydał córkę za Pawła Mostowskiego Wojewodę Po-

morskiego i wesele hucznie obchodził w Warszawie.*) Zięć jego mieszkał w Ostromęcku pod Toruniem, często tutaj do niego zajeżdżał Wojewoda w gości. Ile razy jechał do Warszawy albo z niéj wracał, w Ostromęcku odbywał popas i bawił w gronie rodziny i naradzał się z Wojewodą Pomorskim, który oburzył na siebie wszystkie stany i miasta pruskie. Jako ojciec, był Hylzen zupełnie szczęśliwy.

Jechał tedy z dóbr Pomorskich Wojewoda na Sejm który zerwano i na Radę Senatu która się odbywała w Warszawie, na wiosnę 1761 r. 9 maja. W kilkanaście miesięcy potém, jechał z dóbr Litewskich, odwiedzając po drodze Pomorze, na ostatni już Sejm zwołany za panowania Augusta trzeciego. Po raz pierwszy ujrzał wtenczas oręż dobyty w Izbie Sejmowéj i żałował całéj przeszłości Rzpltéj. Na Radzie Senatu podnosił głos przeciw temu bezprawiu.**). Nieszczęście publiczne na wszystkich duszach ciążyło wtedy kamieniem.

Hylzen dostał po Sejmie Starostwo Kazuńskie pod samą Warszawą. Do pałacu był to piękny przydatek, którego mu ustąpili Kasztelan Potocki z żoną.***) Tę królew-

---

*) Intercyza sporządzona na d. 10 stycznia 1759 r. a 17 stycznia oboje Małżonkowie zapisali sobie nawzajem dożywocia na wszystkich dobrach. Patrz: Acta inscriptionum w Metryce Kor. fol. 232.

**) W październiku 1762 r. Kurjer Warszawski, t. r.

***) Adam Brzostowski. Pzzywiléj Królewski nosi datę 7 listopada 1762 r. Sygill. fol. 29. Cessya wójtostwa w Kazuniu 10 listopada. Tamże.

szczyznę posiadali niegdyś: Król Stanisław Leszczyński, hetman Józef Potocki i świeżo książe August Sułkowski.

Zdaje się, że całą tę zimę Wojewoda przesiedział w Warszawie, bo w roku 1763 w marcu już znowu dawał zdanie swoje na Radzie Senatu, zwołanéj przed odjazdem Królewskim do Saxonii. Rzpltéj odbierano Kurlandją, a wojska obce coraz więcéj gospodarzyły na ziemiach Polskich.

Uczony Biskup Kijowski Ksiądz Załuski bardzo się wtenczas krzątał około wydawania pomników historyi narodowéj; przed nim takie zbiory drukowali Gwagnin i Pistorjusz, a świeżo za panowania August III doktór Mizler a Kolof. Załuski pozazdrościł Niemcowi téj zasługi dla Polski. Chciał także wydać cztery tomy in-folio zbioru historyków naszych, ale nie łacińskich, tylko tych co pisali w ojczystym języku. Jeżeli by się udało to przedsięwzięcie, Załuski plany szerokie określał już dla przyszłości; ze cztetech tomów miało się zrobić osiem, a przynajmniéj więcéj jak pięć. W tym dalszym ciągu swojego historycznego zbioru, chciał dawać przedruki dzieł ważniejszych Muriniusza, Chwalkowskiego, Kołudzkiego, a nawet z francuzkiego tłómaczone na polskie życie Króla Sobieskiego przez Coyera. Biskup dawno znajomy z Wojewodą Mińskim, prosił go, żeby pozwolił przedrukować w tym zbiorze swoje *Inflanty*.*) Była to najpiękniejsza pochwała dla pracy Hylzena. W dwanaście lat po wyjściu tego dzieła

*) Wiadomości Warszawskie. Supplement 1762 r. № 104.

na widok publiczny, już dawała się czuć potrzeba drugiego wydania, tyle *Inflanty* były w swoim czasie nowym nabytkiem dla literatury, dla Rzpltéj. Kiedy inne dzieła ważne czekały wiek cały i więcéj na drugie wydanie, kronika Hylzena w lat dziesięć stawała się rzadkością i była poszukiwaną. Nie tak było z tłómaczeniem Kromera, nie tak z Kroniką Stryjkowskiego.

Kiedy się tak naradzali nad Inflantami Wojewoda z Biskupem, przyszła wiadomość z Drezna, że Król zakończył życie. Przedsięwzięcie Załuskiego odwlekło się do czasu i ledwie się na czterech tomach skończyło, bo nie było wielu prenumeratorów. O *Inflantach* Hylzena zapomniano aż do naszéj chwili. Dzisiaj to rzadkie dzieło, znają li tylko badacze przeszłości.

W bezkrólewiu ucichł zupełnie stary Wojewoda. Synowie już wtenczas za niego występowali na scenę.

Króla Stanisława Augusta uznał szczerze, bez żadnych skrytych myśli: w czasie Konfederacyi ani tak ani tak się nie odzywał. Siedział prawie ciągle w Warszawie. O ile można wnosić z jego całéj przeszłości, Wojewoda potępiał tę niewczesną ruchliwość Rzpltéj. Jego polityką zawsze było nie psuć jedności, postępować razem; tam gdzie była władza narodu tam powinien znajdować się i naród. Od cierpliwości zależało wtenczas wszystko, ale rzadko kto umiał czekać w Rzpltéj i z przyjaciół i z nieprzyjaciół Stanisława Augusta.

Wojewoda zasiadał na wszystkich Sejmach za nowego Króla. Łagodny, wyrozumiały, zjednał sobie powszechny

szacunek w Senacie, ale radą swoją nie mógł wpłynąć na umysły rozbujałe w pośród namiętności.

Przed samą śmiercią ostatecznie rozporządził swojemi Starostwami na rzecz synów i umarł nareszcie w Warszawie w swoim pałacu 14 lutego 1767 r. w sobotę o pół do czwartéj wieczorem, zostawiwszy wdowę Konstancyą z Platerów. Nabożeństwo za jego duszę odbyło się nie tylko w Warszawie ale w Piotrkowie, gdzie znajdujący się wtenczas dla spraw w Trybunale zięć jego Mostowski, już Wojewoda Mazowiecki, kazał bić we dzwony po kościołach i zakupował Msze święte.*)

---

*) Wiadomości Warsz. № 14 i 16.

JÓZEF HYLZEN.

Starszy Kasztelanic Inflancki, a potém Wojewodzic Miński urodził się z Konstancji Platerówny wtenczas jeszcze, kiedy ojciec był tylko Starostą i wcale nie Senatorem Rzpltéj.

Światły ojciec sam w domu kierował jego wychowaniem, a potém wyprawił w świat w podróż po Europie pod dozorem Karola Wyrwicza. Zacny ten nauczyciel posiadał bardzo wiele nauki; nie był wprawdzie celującym, był nawet wcale wiernym pisarzem, ale jako chciwy wiedzy, czytał, kształcił się ciągle, całe życie, został wielkim erudytem, umiał dobrze starożytne i kilka nowszych języków. A co najważniejsza, Wyrwicz posiadał dar bardzo rzadki trafnego wykładu, potrafił naukę urozmaicić i zająć nią tak, żeby przywiązywała do siebie. Znikną wszystkie jego dzieła, a pamięć o nich przechowa się tylko w spisach bibliograficznych, w monografiach badaczów przeszłości literackiéj, ale zasługi jego jako światłego przewodnika młodzieży, jako człowieka, który sam mając serce, rozlewał w sercach uczniów święty ogień cnoty, nigdy nie znikną.

Wyrwicz na zawsze pozostanie w dziejach oświaty narodowéj.

Xiądz Jezuita przywiązał się do rodziny Hylzenów i stanowił razem z niemi pewną familijną całość. Z kolei nastały czasy, że opuścił dom Wojewody Mińskiego i pracował nad dobrem przyszłych pokoleń w konwikcie szlachetnéj młodzi w stolicy Rzpltéj. To jednakże nie wpłynęło nic na zmianę stosunków pomiędzy nauczycielem a Hylzenem. Wszystkie troski swoje i radości, zmartwienia i nadzieje, Wyrwicz zanosił zawsze do pałacu wznoszącego się w pośrodku ulicy Przejazd. Czas coraz ściślejszemi węzłami spajał tę przyjaźń, która na szczerą miłość wyglądała.

Z takim nauczycielem młody Wojewodzic podróżował lat kilka po Europie, po dworach Królów i książąt i przyjmowany był na nich z grzecznością, jako potomek Mieczowych rycerzy, zabytek świetnych feudalnych czasów.

Józef Hylzen powrócił ze swoim nauczycielem do Polski. Mało tak dobrze wychowanych obywateli miała Rzplita. Nic przesądów, wiele wiadomości, wiele praktyki. Już sam ojciec zaszczepił w nim mądrość stanu, którą się rządził całe życie. Umiarkowanie, ale nie żadne ostateczności, może się rozwijać swobodnie i rządzić każdém ukształconém społeczeństwem. Tylko swawola albo ciemnota chcą wewnętrzne kwestye Rzpltéj rozcinać żelazem. Ten prawdziwie jest swobodnym w swojém działaniu, kto stoi w środku pomiędzy stronnictwami i godzi je nawzajem. Jeżeli się umie zastosować do okoliczności, a od jednych i drugich przeciwników potrafi wziąść to co dobre, a co złe porzu-

cić, ocali sprawę publiczną. Takiemi zasadami młody Wojewodzic Miński napojony był od ojca i od Wyrwicza: Gdybyć tak wielu podówczas ludzi w Polsce myślało, Rzplta niedrgała by za zmianą Króla w okropnych konwulsyach, w jakie ją wprawiły reformy Książąt Czartoryskich.

Król wziął Hylzena do dworu swojego i mianował go Paziem a w kilka tygodni Szambelanem.*) Zawakowała posada w regimencie litewskim, Wojewodzic otrzymał zaraz półkownikowstwo.

W sam dzień imienin, ojciec który już chciał odpocząć, ustąpił Szambelanowi królewskiemu swojego starostwa grodowego w Litwie (19 marca 1756 r.). Było to na Pomorzu pod Gdańskiem, a młody Hylzen odbył podróż do Litwy i wjazd do Brasławia. W tymże roku stanął Posłem Sejmowym z Inflant.

Ciągle z ojcem na mądrych pogadankach trawił te pierwsze chwile swojego wystąpienia na świat. Po zagajeniu sądów w Brasławiu, objechał pokrewne domy na Litwie i wracał na Pomorze za ojcem; za każdą prawie razą czy z Inflant spieszył do Korony czy z Korony do Inflant, nawiedzał Warszawę i przedstawiał się Królowi w pałacu Saskim**). Jak ojciec tak i syn kochali Augusta III.

---

*) Nobilis Cubicularius mianowany 21 sierpnia 1754 r. a Szambelanem 1 października tegoż roku. Sygill. ks. 28, fol. 391 i 400.

**) Tak było np. w r. 1758. Kiedy jechał z Pomorza na Litwę, 6 lutego stanął w Warszawie a 9 przedstawiał się Królowi. Kurjer Polski 1758 r. № 81.

W Brasławiu odbywał się Sejmik poselski. Starosta wybrany na nim po raz drugi posłem na Sejm do Warszawy (1758 r.). Młody Hylzen był przypadkowo reprezentantem swojéj ziemi, nie tak jak ojciec, którego często wybierano. Aleć ojciec był długo członkiem rycerskiego stanu, a przed synem, prędzéj zanim się spodziewał, otwarły się podwoje Senatu Rzpltéj.

Justynian Szczyt Kasztelan Inflacki, który po Wojewodzie Mińskim wziął krzesło, znudzony swoją godnością złożył ją w ręce Królewskie. August trzeci chciał wynagrodzić syna w ojcu i dla tego Staroście Brasławskiemu oddał wakującą Kasztelanią. Pożytecznie nawet było potomkom inflanckich rycerzy nadawać tytuły i godności, które im zgasłą wielkość przypominały. Józef Hylzen jako Senator, był zapewne jednym z najmłodszych wielkoradców Rzpltéj, miał dopiéro lat 24 kiedy wszedł do Senatu, ale Król nie umiał się wstrzymać w dobroczynności swojéj dla zasłużonéj rodziny.*)

Hylzen znajdował się wtenczas w Warszawie i natychmiast wykonał przysięgę senatorską. Nie czekał jak inni panowie Sejmu, albo stosownéj do tego okoliczności. Dopiéro od złożenia przysięgi, Senator stawał się prawdziwym wielkoradcą Rzpltéj, jak Król dopiéro przez koronacją nabywał prawo majestatu. Ale więcéj czy ociężali

*) Nominacya jest pod d. 14 listopada 1760 r. w Sygil. ks. 29, fol. 247 a przysięgał zaraz 17 listop. 1760 r. w Warszawie. Patrz: Thorn. Nachrichten.

czy dumni panowie, ociągali się po lat kilka z tym aktem uroczystym, który ich tytuł zamieniał w godność Senatorską. Woleli bawić się kasztelanią swoją albo województwem i niemyśleli wcale że przez to zaciągają święte obowiązki względem kraju i braci szlachty.

Teraz trzeba było się żenić. Kasztelan wybrał sobie bogdankę w domu Potockich Wojewodów Wołyńskich. Ojciec panny, Michał, już od dwunastu lat spoczywał w grobie, ale żyła jeszcze matka z domu Ogińska Wojewodzianka Witebska. Michał Potocki całe prawie młode życie przepędził w pośród obozów, a stare lata uleciały mu na pobożności i szlacheckich ucztach. Niecierpiał niemców i całéj dynastyi Saskiéj i raz, w początkach panowania Augusta II, w wyprawie pod Brzeżany, zemścił się za Rzpltę wydaną Sasom na panu Przebendowskim, bo go wybił prawie w oczach Królewskich a sprawa ta wiele zgorszenia w obozie sprawiła pomiędzy rycerstwem i jenerałami saskimi. Potém serdecznie, z całém ogniem miłości, Michał Potocki popierał sprawę Stanisława Leszczyńskiego, włóczył się po Szląskach i Turecczyznie, za to potém nieraz w Konfederacyach Sasi zniszczyli mu dobra. Na Trybunałach pisał pamiętne wyroki przeciw dyssydentom i heretykom, i koronował ciągle cudowne obrazy Najświętszéj Panny, rozrzucone po różnych kościołach na Rusi. Król na przeproszenie przysłał mu patent na Województwo Wołyńskie i prosił żeby zatrzymał z Senatorstwem Pisarstwo Polne Koronne, na którém się wsławił tylą rycerskiemi czynami. Ale jednak kiedy przyszło do rugowania dynastyi niemieckiéj z tronu, po śmierci Augusta II, Potocki marszałkował swo-

jemu województwu, i tego jeszcze machał szablą. Do ostatnich lat w tym dzielnym starcu wiał duch młodzieńczy i zapał hetmański odziedziczony po ojcach. Wojewoda kochał Rzpltę, jaką znał i jaką widział, i nie chciał słyszeć w Polsce o żadnych zmianach, chociażby nawet w powierzchowności ubioru. Wierny téj zasadzie, kiedy się pasy zagęściły, że to była moda, nigdy się pasem pan Wojewoda nie przewiązywał i nosił zawsze żupan otwarty, a do karabeli tylko, według starożytnego zwyczaju, używał paska. Zwyczajem pańskim dużo kościołów wystawił Bogu. Dziedziczył w Krakowskiem wieś Sędziszowice, które szczególnie polubił. Tutaj założył grób rodzinny, fundował Kapucynów i zaczął budować pałac wspaniały. Sędziszowice skromna dotąd osada, stała się teraz z wolą pana Potockiego ogniskiem jedném więcéj życia narodowego, które biło po tylu stronach Polski.

Potocki więc zupełną sprzeczność stanowił ze starym Hylzenem. Jako człowiek gorący, otwarty i serdeczny, całe życie swoje postępował pod jedną chorągwią, i nieoglądał się w tym na żadne przewidzenia przyszłości. Hylzen chciałby łagodzić zwaśnionych i umiarkowanie położyć na szalę kłótni, Potocki zaraz buchał gniewem na najmniejszą perswazję. Hylzen dałby się przekonać, gdyby mu dowiedziono że się myli, Potocki nigdy, bo panu Wojewodzie Wołyńskiemu natchnienie jakieś gadało w duszy, że to co chcą w niego wmówić, nie polskie jest i nie szlacheckie. Sercem, duszą, błędami i zasługami, Potocki był prawdziwym synem kraju nie rozumował a bił,— Hylzen znowu kochał swój kraj rodzinny wzięty w całości, ale myślał jednak o Inflantach

i rozumował. Obaj mężowie zacni, pełni zasług, wzięci pomiędzy szlachtą ziemską, mało się znali. Potocki już umierał wtenczas, kiedy Hylzen wchodził do Wielkorady. Obadwaj w wyobrażeniach byli od siebie dalecy, ale przedstawiali typy rodzinne, narodowe, które by z koleją czasu przyszły kiedyś do szermierskiéj walki na sejmach i pogodziwszy się na tém polu, odnowiłyby postać Rzpltéj, gdyby nie przeszkodził temu wpływ Czartoryskich. Z Czartoryskiemi do Rzpltéj weszły zamiary narzucenia się narodowi i przemocy, a nie pozwoliły dojrzeć swobodnie światłu, jakie z łona Polski powstało, a jakie przedstawiał w swojéj osobie Wojewoda Miński. W takiéj epoce Konarski zjawić się musiał, bo Hylzen i wielu obywateli było przygotowanych na to, żeby reformatora wysłuchać i bronić. W państwie dzieje się jak w naturze: to światło kiedyś musiało by przeważyć, a wtedy zniknęłoby i stronnictwo Michała Potockiego, który w Senacie pewno mało znaczył, naturalnie dla tego, że taki Hylzen znaczył w nim cóś wymową swoją i rozumem. Pomiędzy szlachtą była tylko swawola, ale poważni Senatorowie ubolewali nad wewnętrznym nierządem Rzpltéj. Otóż tego Wojewody Potockiego córkę pokochał młody Kasztelan Inflancki.

Hylzen w Sędziszowie poznał Teressę Potocką. Była mu ona krewną w trzecim stopniu i stąd potrzebna była dyspensa rzymska dla uprawnienia małżeńskich ślubów. Kasztelan w dzień swoich imienin (widać do tego dnia wiele wagi przywiązywał, bo i Starostwo Brasławskie dostał w uroczystość Ś. Józefa od Ojca i do tego dnia odnosił wszelkie uroczystości familijne), Kasztelan powtarzamy w sa-

me imieniny swoje, odbył zaręczyny w Sędziszowie, a w półtora miesiąca później zawarł śluby małżeńskie, złożywszy wprzódy dyspensę rzymską w Konsystorzu Królewskim*). Suto obchodziła wdowa pani Wojewodzina wesele kochanéj córki; rodzina jéj zebrała się w niezmiernéj liczbie do Sędziszowa. Samych Potockich było jak nabito; kilka tygodni młodzi małżonkowie zabawili u matki, a potém wyjechali do Warszawy. Kasztelan chciał nową nadzieję domu przedstawić rodzicom swoim Wojewodom Mińskim, zastał zapewne ich oboje w Warszawie, bo ojciec zjechał z Pomorza na Sejm, który trwał chwilkę, i na Radę Senatu, która się odbywała w stolicy prawie współcześnie z uroczystościami weselnemi w Sędziszowie.**)

Józef Hylzen nieczekał długo na syna, któremu dał imiona ojca i dziada. Jan Jerzy urodził się w początkach stycznia 1762 r. w Bellemonte w dobrach swojéj babki Wojewodziny Mińskiéj, która się znajdowała przy chrzcinach.***) Było to na Litwie, w okolicy Brasławia, do którego zjechał Kasztelan na Sądy grodzkie.

Król na swoje imieniny mianował młodego Senatora kawalerem orderu Orła Białego.****)

---

*) 19 marca 1761 r. odbyły się zaręczyny, a ślub w dzień znalezienia Ś. Krzyża, więc 3 maja 1761 r. Wiadomości Warsz. 1761 r. № 12 i 20.

**) Wojewoda wyjechał z Gdańska z żoną 23 kwietnia 1761 r. Rada Senatu odbyła się 9 maja. — Wiadom. Warsz. № 17 i 19.

***) Wiadomości Warsz. № 7 z r. 1762.

****) 3 sierp. 1762 r. Kurjer Warsz. № 61 i Thorn. Nachrichten.

Zbierał się Sejm w Warszawie w październiku. I syn i ojciec zasiedli na nim jako Senatorowie. Syn po raz pierwszy zajmował swoje krzesło, a kiedy Sejm się rozszedł, głosował na Radzie Senatu.*)

Po Sejmie rodzice, Kasztelanowi i jego żonie, odstąpili praw swoich na Starostwo Parchowskie pod Gdańskiem i już odtąd na Pomorze nie jeździli, chyba kiedy na odwiedzenie znajomych stron, dla kąpieli, a dawniéj tutaj w bliskości Baltyku całe miesiące przyjemnie przepędzali.**)

Niedługo potém nastąpiło bezkrólewie; Kasztelan nieodegrywał żadnéj roli wśród przepływających wypadków, przyjmując zawsze fakt spełniony. Elekcyę pod Wolą podpisał razem z Inflantami, z ziemią któréj był z prawa reprezentantem.***)

Młody Hylzen, tak jak i ojciec, był niepodległym Senatorem w Polsce: chcieliśmy przez to powiedzieć, że niezobowiązywał się do żadnych powinności względem jakiego bądź stronnictwa w Rzpltéj. Myślał jak był przekonany, lubo nie zawsze mówił co myślał dla pewnéj obawy. Przyjąwszy raz stronę królewską, z zasady był stronnikiem Stanisława Augusta, który mógł skupić około siebie jedność ziemian polskich. A nieznaczyło to wcale, żeby Kasztelan Inflancki opuścił ręce i zdał na wolę bałwanów losy Rzpli-

*) Wiadomości Warsz. Żona bawiła wtenczas przy mężu.

**) Cessya 13 listop. 1762 r. Sygill. ks. 29, fol. 347. W tym przywileju Kasztelan Inflancki nazwany Jenerał Lejtnantem wojsk litewskich.

***) Pietruski.

téj: owszem, dla niego chwila działania jeszcze nienadeszła. Teraz unikał widocznie zetknięć się takich, które wyglądały na pojedynek dwóch stronnictw i umyślną zaczepkę, ale znalazł potém dosyć woli charakteru, żeby opierać się wszech potężnemu człowiekowi w Rzpltéj. Kasztelan czuł godność swoją i bronił się śmiało, kiedy miał za sobą powagę praw koronnych, jak kto inny kiedy się opierał na mieczu. Osiadł na Litwie w Bellmoncie, żył dobrze z temi i z drugiemi, zgodnie ze starszyzną powiatu obierał posłów i deputatów w Brasławiu, czasami ziemstwo. Ale umiarkowany, spokojny, wszystkich zarówno w Bellmoncie częstował na zapusty, tak pana Wawrzeckiego jak Rudominę, Konfederackiego i Ziemskiego Marszałków.*)

Hylzen więc jako nieprzyjaciel obcego wpływu w Polsce, długo siedział potulny i przypatrywał się wszystkiemu. Być może iż naśladował w tém ojca, którego znużyła dawna walka z przesądami. Wojewoda Miński umierał wtenczas, kiedy przeciw prawom zapadłym na Sejmie Czaplica gęste powstawały Konfederacye, poduszczane wpływem Księdza Referendarza Podoskiego. Była to drażliwa chwila dla wszystkich ludzi, którzy chcieli wykazać niepodległość swojego sposobu myślenia. Kasztelan sam zamknął oczy ojcu, i kiedy płakał nad jego ciałem, wdowę matkę pocieszając, przyjechał do pałacu jego pan Boreh Wojewoda Inflancki, zausznik Króla Jegomości a stronnik nieprzyjaciół Rzpltéj, w kilka godzin ledwie po śmierci starego Hyl-

*) Wiadom. Warsz. 1766 r. № 16.

zena przywiózł Kasztelanowi przywiléj na Województwo Mińskie. Stanisław August wysłał umyślnie Borcha z kondolencją do wdowy i syna, tak uczuł mocno stratę zacnego obywatela.*)

Jeszcze nie było słychać o Konfederacyi Radomskiéj, kiedy szlachta Brasławska na Sejmiku gospodarskim zebrana, obrała swojego Starostę Deputatem na Trybunał Litewski.**) Była to piękna sposobność dla Hylzena żeby wyłączyć się od wszelkiego rodzaju konfederacyi i pozostać nadal niezawisłym. Przystać do któréjkolwiek strony, było to zrywać z Królem i powstawać w obronie dyssydentów. Nieprzystawać do żadnéj, było by to obudzać podejrzenia Argusów Rzpltéj. Konfederaci biegli wszyscy pod chorągiew Księcia Karola Radziwiłła i katolicy i dyssydenci i stare polonusy i nowomodni panicze, przyjaciele kraju i nieprzyjaciele, połączywszy się ścisłym związkiem pomiędzy sobą, bo sądzili że za porozumieniem się wzajemném, obalą Króla i niepodległość przywrócą krajowi. Ale Hylzen niepodzielał tych złudzeń, wolał zatém pójść pomiędzy straże Trybunalskie i utrzymywać szale sprawiedliwości. Nie mógł być w żaden sposób przyjacielem Konfederacyi Radomskiéj. Król mianował go może za to kawalerem orderu Ś. Stanisława.***)

Szlachta polska lubo tyle dumna ze swoich ojczystych

---

*) 14 lutego 1767 r. Wiadom. Warsz. № 14.
**) Wiadom. Warsz. № 28.
***) 8 maja 1767 r. Wiadom. Warsz. № 37.

klejnotów i przywilejów, zawsze przecież rządziła się obywatelstwem. Każdy ziemianin, chociaż równy Wojewodzie, chętnie przed Senatorem zdejmował czapkę i oddawał mu cześć, jako panu zbliżonemu do majestatu i zasłużonemu w Rzpltéj. Nie żadne prawo nakazywało to, ale ile razy między deputatami na Trybunale znalazł się jaki Senator, zawsze laska Marszałkowska spoczęła w jego ręku za jednomyślnym okrzykiem szlachty, tak bardzo zazdrośnéj o godności stanu rycerskiego. Jeżeli dwóch było Senatorów, oddawano zawsze jednemu z nich pierwszeństwo, temu którego zasługi, wiek, stopień, a wreszcie i popularność podnosiły do laski. Bywało czasem inaczéj, ale to bardzo rzadko. Między Deputatami Trybunału Litewskiego obranemi w r. 1767, jeden Hylzen był Wojewodą Mińskim i dla tego zadnéj nieuległo wątpliwości, że Marszałkiem zostanie. Wiedział to każdy w Rzpltéj, wiedział i Król Stanisław.

W dzień otwarcia Trybunału, deputaci prosto zjechali się do pałacu Wojewody w Wilnie (11 maja), potém z nim razem udali się do katedry na kazanie i nabożeństwo, a wziąwszy namaszczenie od Ducha Śgo pospieszyli na zamek i Hylzena ogłosili swoim Marszałkiem. Drugim duchownym Marszałkiem został Wołłowicz Starosta Ponimujski, Podskarbim stanął Jeleński Deputat Mozyrski.

Wojewoda Miński miał wiele taktu w postępowaniu swojém i godności. Stał wtenczas w Wilnie w okolicach tego miasta Jenerał Nummers. Zwyczaj narodowy wymagał, żeby Marszałek otworzył ucztą Trybunał. Hylzen więc dawał wspaniałą fetę, zaprosił na nią dużo gości, a pokazując przyjaźń dla wojska zajmującego stolicę Litew-

ską, wezwał Nummersa z całym sztabem do siebie. Jenerał nie odmówił (14 maja). Tak w pięknéj zgodzie rozpoczęły się sądy.*)

Konfederacya Jeneralna już wtenczas na dobre burmistrzowała na Litwie. Wojewoda zatém całe swoje usiłowanie w tém położył, żeby zachować niepodległość Trybunałowi. Było to właśnie nieuznawać Konfederacyi, bo prawa Rzpltéj stanowiły jasno, że w czasie zamieszek wewnętrznych, kiedy cały rząd narodowy przechodzi w ręce Marszałka Konfederacyi uznanéj za Jeneralną, ustawać mają wszystkie Trybunały i obywatele winni okazywać posłuszeństwo nie komu innemu, ale tylko owéj władzy tymczasowéj i dyktatorskiéj. W oporze Hylzena przeciw Konfederacyi, było więcéj jak nieuznanie jéj, był tam okropny wyrok na nią, że zawiązała się nieprawnie, właśnie z potarganiem wszelkich praw narodowych. Wyrok ten wydawał nie Hylzen Wojewoda Miński, ale Hylzen Marszałek Trybunału, najwyższéj sądowniczéj władzy, która miała prerogatywy majestatu i tytuł najjaśniejszéj, od któréj szła appelacya do samego Boga, bo tutaj nikt już na ziemi nie decydował drugi raz téj saméj sprawy, którą już raz zasądził Trybunał, chyba drugi Trybunał i to na mocy nowszych dowodów. Hylzen miał mądrość stanu swojego ojca, postępował łagodnie, z wszelkiém umiarkowaniem, ale był tam nieugięty, gdzie miał za sobą sprawiedliwość. Nie sam przekonywał, tylko prawo przez niego przekonywało. Pojąć więc można, ile człowiek taki był

*) Wiadomości Warsz. № 41.

niebezpieczny ludziom, którzy wywoływali w kraju zamieszania dla osobistych swoich widoków, albo dla tego że zmuszeni do tego byli okolicznościami.

Konfederacya też nierozwiązując bynajmniéj Trybunału nakazała Wojewodzie, żeby zrobił do niéj akcess i złożył Radomianom przysięgę na wierność. Miała w ręku cały rząd Litwy i siłę zbrojną. Ale Hylzen nie słuchał: wszelkiemi siłami utrzymywał deputatów w Izbie Sądowéj, żeby się przez bojaźń nie rozjechali i daléj ciągnął swoją milczącą protestacyę. Konfederacya nieśmiała siłą rozwiązać Trybunału: zdarzało się to i nieraz ludziom prywatnym, że wsadzali swoich Sędziów, wybierali swojego Marszałka, ale tam pozór prawa był zawsze zachowany. Konfederacya nie miała za sobą żadnego pozoru prawa, kiedy rozkazów jéj nieposłuchał Wojewoda Miński.

Żeby się więcéj przeciw niéj zabezpieczyć, Hylzen wysłał do Warszawy kilku deputatów z listami do Króla i Posła Rossyjskiego. Trybunał składał hołd Królowi a Repnina prosił, żeby mógł się daléj odbywać pomimo Konfederacyi. Ale Książe odpisał Wojewodzie, że zdumiał się jego listem. Konfederacya jeneralna, mówił, to znaczy cały kraj, a kraju sądy są najwyższe; kraj może rozwiązać Trybunał, nie czyni tego przecież. Konfederacya zawiązała się w celach najszlachetniejszych, dla poprawy rządu, nie trzeba więc się jéj sprzeciwiać, a czystém sercem przystępować do niéj, kiedy ma tyle umiarkowania, że do tego nikogo nie zmusza; może się też Konfederacya rozgniewać i ogłosić deputatów za wrogów Ojczyzny. Tak rozumowano w Warszawie.

Hylzen pisał więc listy do Petersburga do Ministrów Cesarzowéj Panina i hrabiego Orłowa w tymże samym interessie. Ale Jenerał Nummers przejął te korrespondencje i odesłał do Warszawy. Książe Poseł napominał znowu Hylzena za to, że niema miary w pomiarkowaniu i że nie słucha rozkazów Konfederacyi, co wcale nieprzyjemne skutki może na niego ściągnąć. To niepokoi Rzpltę, mówił, a jak się Trybunał nieupamięta w swoich zapędach, to i Stany jeneralne skonfederowane będą zmuszone, uciec się do ostateczności.*)

Tak długo Wojewoda Miński walczył z przeciwnościami. Nie wielu było takich ludzi w Rzpltéj za Stanisława Augusta, którzyby umieli pokazać pewną stałość charakteru, jak ją teraz pokazał Hylzen. Ale Wojewoda znający dobrze prawo ojczystego kraju, w grę wprowadził wszystkie środki, jakich mu Volumina legum i zwyczaje narodowe dostarczały. Nie chwalił tego czego nie mógł pochwalić sumiennie, będąc o rzeczy inaczéj przekonany.

Trzecią rocznicę elekcyi królewskiéj, Hylzen obchodził jeszcze balem w Wilnie (8 września). Pomimo częstych usiłowań żeby zerwać Trybunał, zawsze Wojewoda przeszkodził wszelkim intrygom, i szczęśliwie swój okręt doprowadził do portu. Nareszcie wyjechał do Warszawy, ale spóźnił się umyślnie, żeby nie stanąć na Sejmie, który był dalszym ciągiem Konfederacyi jeneralnéj. Na posłu-

*) Dwóch tych listów Repnina do Marszałka Trybunału udzielił nam z kopii Referendarz Stanu Franciszek Skibicki.

chaniu u Króla Jegomości otrzymał wstęgę Ś. Stanisława, ofiarowaną mu jeszcze przed elekcyą na Marszałka.*)

Na tym właśnie Sejmie, który się kilka miesięcy odbywał, ale przez delegacyą upełnomocnioną do wszelkich układów i gwarancyi, a na którym Hylzen nie miał żadnego głosu, Król Wojewodę Mińskiego mianował Kommissarzem do Assessoryi W. K. Litewskiego na dwa lata, to jest aż do przyszłego Sejmu. Ale po Radomskiéj powstała Konfederacja Barska i Sejmu długo dla wewnętrznych niepokojów nie było. Król Assessorom przedłużał lata urzędowania i takim sposobem Hylzen zamiast lat dwóch, był lat sześć i siedem członkiem Sądu Kanclerskiego. Naturalnie często z tego powodu musiał przesiadywać w Warszawie. Prezesem tego Sądu był Sołłohub Wojewoda Witebski, zaś po pieczętarzach litewskich drugim Prezesem z kolei był Wojewoda Miński jako Senator.

W ciągu tych kilku lat urzędowania w Assessoryi, Hylzen postąpił na wyższe krzesło w Senacie. Rodzony wuj jego, niegdyś Starosta Graworowski, który siostrę swoją oddawał w małżeństwo ojcu Hylzena, natenczas tylko Staroście Brasławskiemu, z Województwa Mścisławskiego szedł na Kasztelanią Trocką. Krzesło jego wyższe o cztery stopnie od Mińskiego odziedziczył siostrzeniec w roku 1769. Mścisław był bliższy Inflant i Brasławia, Mińsk zaś w głębi Litwy.

---

*) 25 października 1767 r. w niedzielę. Wiadom. Warsz.

Na Sejmie delegacyjnym dostał Hylzen na własność Starostwo Kazuńskie pod Warszawą, kiedy mu matka praw swoich do téj Ziemi ustąpiła*).

Wojewoda Miński nie miał w domu własnym pokoju. Spokojny, nie narzucał się nikomu i prowadził więcéj naukowe życie. Do spraw publicznych mało się mięszał, a więcéj przestawał z księgami i miłość tę do skarbów wiedzy odziedziczył po ojcu. Wszystko go zajmowało, co tylko odzywało się nauką. Znał Hylzen literaturę starożytną i nowoczesną francuzką. Za jego czasów łacina nie wyszła jeszcze z mody i stanowiła konieczną część edukacyi młodego człowieka: wszyscy zatém umieli po łacinie, ale Hylzen umiał więcéj od innych. Mówił rzymskim językiem bardzo płynnie i z doborem słów w wyrażeniu; nawet myśli swoje gładko i potoczyście wylewał po łacinie. Tak samo znał i język francuski, którym władał jak każdy uczony tamtego kraju. Znajdując roskosz w umysłowéj pracy, Hylzen, tém więcéj musiał się w niéj zatapiać, że jak powiedzieliśmy, nie miał spokoju w pożyciu małżeńskiém. Nie wiemy z jakich powodów powstały nieporozumienia domowe, ale to wiemy, że pan Wojewoda musiał wziąć rozwód z żoną, która w prędce potém poszła za mąż na Litwę, za pana Kossakowskiego.

Wojewoda mógł się martwić, że niezostawiał potom-

*) W r. 1775. Vol. leg. T. VIII str. 236.

stwa i że z nim razem miało zagasnąć rycerskie imie Hylzenów. Żona jednego mu dała syna, który umarł w dziecinnych latach.

Brat Justynian był bezzenny. Wszedł w szeregi wojska litewskiego i już za panowania Augusta III był Jenerałem Majorem. Dla niego ojciec wyrobił dwa razy przywiléj na Starostwo Marjenhauskie z Kancellaryi Koronnéj, raz za Króla Elektora, a drugi raz już za Poniatowskiego. Na kilka miesięcy przed śmiercią ustąpił mu rzeczywiście z Marjenhauzu.*) Na Sejmie elekcyjnym Justynian Hylzen był Posłem z Inflant i podpisał wybór dokonany pod Wolą jako Wojewodzic Miński i Starosta Marjenhauski: tytułów wojskowych tam niema.**) Jeszcze w roku 1768 Król Stanisław August przywilejem swoim wydanym na dniu 13 lutego zapewnił Justynianowi posiadanie dóbr Tulenmujza, które na trakcie Rzeczyckim leżały i które Wojewoda brał po ojcu***).

Stryj, Biskup Smoleński, nie doczekał nawet śmierci Augusta III, bo na pół roku jeszcze przed nim dokonał świątobliwego życia.

Zatém z całéj rodziny Hylzenów, nie dawno jeszcze tak kwitnącéj, zostały się oprócz Wojewody Mścisławskie-

---

*) Jeden przywiléj datowany 13 listopada 1762 r. Sygill. ks. 29, fol. 347, drugi 24 grudnia 1766 r.

**) Pietruski.

***) Sygillaty ks. 33.

go, dwie niewiasty. Jedna była Benedyktynką w Wilnie, obrana przez spółzakonnice ksienią i poświęcona w oktawie Niepokolanego poczęcia Najświętszéj Panny przez Biskupa Michała Zienkowicza w r. 1746. Żyła już tylko wspomnieniami.*) Druga mieszkała w pałacu Warszawskim, który miał przejść na własność zięcia, Wojewody Mazowieckiego. Tą pierwszą niewiastą była Matylda Hylzenówna siostra Jana Augusta; tą drugą była osierocona po nim wdowa, Wojewodzina Mińska.

Te może zmartwienia domowe pozbawiły Hylzena spokojności, tak drogiéj każdemu. Chciał zagłuszyć kłopoty nauką, potém wynalazł na to inny sposób.— Podróże po Europie miały go zająć rozmaitością wrażeń i widoków. Kilka lat strawił na téj wędrówce. Najdłużéj bawił się w Paryżu. Starał się tutaj poznać z wielą uczonemi akademikami: odwiedzał ich często i przyjmował u siebie. Wprowadzony przez przyjaciół do Liceum (le Lycée), chodził tam pilnie i słuchał uczonych rozpraw; wreszcie sam wziął się do pióra i zaczął próbować sił swoich. Z kolei czytał tam Wojewoda Mścisławski swoje rozprawy na zgromadzeniach publicznych, a Francuzi i treść i styl w nim podziwiali, nie wiemy czy przez grzeczność tylko.

Kiedy się znudziło Wojewodzie we Francyi, pojechał do Włoch i zatrzymał się dopiéro na dłuższy czas w Rzymie. Tutaj umarł, w stolicy świata chrześcijańskiego, na

*) Czytaj Kurjer Polski z r. 1746, № 525.

dniu 31 sierpnia 1786 roku, o saméj północy. Przed śmiercią napisał testament. Wojewoda Mścisławski żył tylko lat pięćdziesiąt.*)

Rzecz dziwna: matka przeżyła obudwu synów i ostatnia z Hylzenów położyła się w grobach rodziny. Umarła dopiéro w grudniu 1792 roku.**)

---

*) Gazeta Warszawska 1786 r. № 78.

**) 10 grudnia 1792 r. Król Stanisław August wyprawił Metrykę do umierającéj Wojewodziny Mińskiéj, dla przyjęcia od niéj rozporządzenia ostatniéj woli. Sygillaty, ks. 37.

ANNA ORZELSKA.

(PANI BŁĘKITNEGO PAŁACU.)

Po Sobieskiego śmierci, na tronie polskim zasiadł Król młody i piękny, olbrzymiéj siły, namiętnego serca. August Mocny lubił wystawność dworu, zabawy rycerskie i miłość dla kobiet. Zalotny, hojny, bogaty, zaćmił blaskiem swoim przepych i świetność, jaką się inne otaczały korony.

I nikt w Polsce tak jeszcze nie kochał jak Król August Mocny. On umiał tak wybrać stosowną chwilę, żeby się podobać, z takim wdziękiem potrafił roztoczyć czary ułudy, tak po rycersku rozumiał piękność, że w saméj rzeczy trudno się było oprzeć nie ponęcie, a miljonom tych ponęt, coraz więcéj namiętnych, coraz więcéj tęsknych. Szalały też za Augustem niewiasty polskie. Nie jedna głęboko w sercu ukrywała miłość, jakby ją chciała osłonić przed sobą, przed ludźmi, przed całym światem, a jednak w końcu zadrżała struna tajemna i wydała odgłos, który August zrozumiał. Wtenczas już przywiązanie łamało wszelkie światowe zapory. I rzecz dziwna,—miłość jedna w Auguście ustępowała prędko drugiéj, ale kobiety walczyły z sobą o jego serce i nawzajem prześladowały się z nienawiścią, z całym ogniem szaleństwa. On kochać przestał, a ich westchnienia jeszcze goniły za niewiernym.

Dawniéj w Polsce małżeństwa jeszcze były spokojne, a jeżeli zdarzyła się kiedy jaka niewierność, łzy i żal długi zmazywały plamę, bo niewinność i doświadczenie spoglądały z pogardą na upadłą cnotę. W początkach wieku XVIII powoli niknęły te skrupuły. Ziarno rzucone na ziemię wschodzić zaczęło. Domy starodawnych zwyczajów nie otwarły podwojów jeszcze dla zarazy, ale kobiety nasze zaczęły powoli przywykać do zbytków przechodzących stan, i bawić się z mężczyznami w miłość niepozwoloną. Już nie ukrywały się ze swojém uczuciem w komnatach rodzicielskich, a owszem wychodziły na świat, trefiły włosy misternie, na usta przywoływały uśmiech i w pogardę dumy stroiły swoje oblicze. Nie płakały jak niegdyś Jadwiga, kiedy jaki Gniewosz z Dalewic domyślał się po nich błędu, a owszem chlubić się już zaczęły, że w wieku nawet dojrzalszym potrafią czarować swoją pięknością i obudzać dawne rycerskie wspomnienia. A jednak, zaraza ta dotknęła pewne, tylko wyższe warstwy, a nie tknęła niższych słojów społeczeństwa. A nawet i tam daleko jeszcze było do cynizmu Francji. W Wersalu, panie Pompadour, Dubarry, w rękach swoich trzymały losy całego narodu. U nas, kobiety oswojone z wyobrażeniami francuskiéj i niemieckiéj szkoły, chociaż już starły z siebie piętno skromności dziewiczéj i niewieściéj, przecież nie popisywały się jeszcze ze swoim wpływem. Jeżeli go rozpościerały, to tylko chyba w komnatach, a nie pokazywały narodowi twarzy pięknéj, chociaż często zalanéj łzami. We Francji, był bezwstyd cynizmu,—a w naszym wieku XVIII, w jego początkach, za Augusta Mocnego, pano-

wała, że tak się oryginalnie wyrazim, skromność bezwstydu.

Ale cóż robić było, kiedy Król August był tak piękny?

Jest książka, przed stokilkunastą laty wydana w Amsterdamie, bardzo ciekawa, napisana przez człowieka, który widać długi czas i z bliska znał Augusta i jego różne stosunki, że bardzo dokładnie i szczegółowo potrafił wystawić nam obraz rycerskiéj zalotności Króla, pierwszego Sasa. Książka ta napisana jest nawet z pewnym talentem, czyta się jak powieść, a przecież tam prawda w całéj szczerości dziejowéj. Pisarz ślad w ślad postępuje za Augustem, od pierwszéj jego podróży do Hiszpanji za Karola II, gdzie w Madrycie, w czasie widowiska walki byków, pokochał szaloną namiętnością margrabinę de Manzera, aż do chwil jego ostatnich, kiedy w Polsce znajdował nowe przedmioty dla swojéj miłości. W Dreznie, na pokojach dawnego pałacu Króla Augusta, ma być sala poświęcona li tylko pięknościom polskim; Król zakochany, wszystkich ładnych kobiet naszych kazał zaraz malować portrety i wiózł je do siebie, do Saksonji, tworząc z nich piękną galerję. Galerję tę niedawno opiewał w rymach swoich, czeski znakomity poeta, Kollar.

Ale wracając do książki, o któréj mówimy, musim powiedzieć na jéj zaletę, że z kart jéj dokładnie poznajemy człowieka i Króla, który planami, widokami przyszłości, zajął stanowisko znakomite w dziejach naszych i całéj Europy północnéj. Ta książka odsłoniła téż nam i oblicze sławnéj piękności, panny Orzelskiéj, która dotąd mało nam

znana. Podania o jéj wdziękach, i zaloty dla niéj Augusta, przechowały się aż do nas, a jednak — ogromny dowód zapomnienia! — wielu co o niéj słyszało, wystawiało sobie, że to także jedna z kochanek Króla Augusta. Orzelska była jednak jego córką. Kiedy ją poznał ojciec, ubóstwił ją prawie, tak była piękną. Orzelska królowała zabawom królewskim i świetnym balom, jakie dawał August w Warszawie i w Dreznie. Dla niéj, zebrał ojciec pod Willanów wybór swojego wojska i koronnego, świetny odbył kampement, na który zjeżdżali się ciekawi ze wszystkich stron Europy, i o którym długo jeszcze mówiono i pisano po gazetach i pamiętnikach. Dla niéj, Król Pałac Błękitny, jak mówi podanie, przy świetle pochodni, w sześć tygodni wymurował. Dla niéj, aż do śmierci roztaczał rozkosz i wystawność swojego dworu. August był zawsze hojnym, wspaniałym, świetnym,— a przecież dla Orzelskiéj sam się przewyższył: ojciec przed córką roztaczał w rozmaitych rodzajach, skarby swojéj ojcowskiéj miłości. Bo téż Orzelska miała być doskonałą pięknością, najcudniejszą z córek Augusta, śliczniejszą o wiele od wszystkich dawniejszych kochanek ojca. A było ich tak wiele!

Długo jednakże nie znał Orzelskiéj Król August Mocny. Ta nowa piękność zjawiła się już nad zachodem dni jego. Dla tego téż może przeczuwając, że to ostatnie już na ziemi przywiązanie, w oznakach swojéj miłości przewyższał się sam Król August. I Orzelskę i matkę jéj ścigał długo los zawistny; ale córka przeżyła całą chwilę zapomnienia i zajaśniała w lat kilkanaście; umarła księżną podziwianą z piękności na dworach Europejskich; — matka

skończyła życie przed czasem i niedomyślała się wcale przyszłego świetnego losu córki, chociaż w téj córce płynęła krew dawnych elektorów saskich.

Z dziełka, o którém wspomnieliśmy niedawno, przywiedziem ciekawe szczegóły, które nam objaśnią tajemnicę urodzenia Anny Orzelskiéj. Tak poznamy i matkę jéj i pierwsze lata dziecinne świetnéj niegdyś piękności.*)

---

*) Szczegóły te ogłosił już Wojcicki w Zarysach Domowych. T. III, str. 7—50 z rękopisu Biblioteki Józefa Dzierzkowskiego we Lwowie. Wojcicki nie wiedział że jest książka, którą tu wspominamy, pod tytułem: *La Saxe galante*. Vis unita major. A Amsterdam, aux depens de la Compagnie. 1735. w 8-ce. str. 416 (tytuł ten czerwonemi literami wydrukowany). *La saxe galante* obejmuje także ciekawe opisy miłostek Króla Augusta. Rękopis Dzierzkowskiego będzie niezawodnie tłómaczeniem albo skróceniem naszego dziełka. Nieznamy rękopismu, ale przypuściwszy że Wojcicki porobił wypisy dokładne, nic z głównéj nieopuszczając treści, domyślamy się że ten rękopis jest *skróceniem* La Saxe galante; między innemi podajemy i ten dowód. Z rękopismu pokazuje się, że Henryetta Duval, matka Orzelskiéj, była z kolei siódmą kochanką Augusta, kiedy podług rachuby *La Saxe galante* była *siedmnastą*. Ale znowu z drugiéj strony rękopism Dzierzkowskiego in folio, w trzydziestu arkuszach, drobnym charakterem, pisany w rok po śmierci Augusta II, jak mówi Wojcicki, wyszedł razem z *La Saxe galante*, która drukowała się także w r. 1734 w rok po téjże saméj śmierci. Wartoby porównać i dziełko i rękopism, czy też są jakie różnice, a możebyśmy mogli natrafić i na jaki ślad Autora. Zdaje się, że był ten autor nieprzyjacielem Augusta, kiedy dopiéro po śmierci wyjawiał wszystkie skryte tajemnice jego serca, a znał je tak doskonale. Z resztą w całém piśmie nie widać ani żółci, ani namiętności.

Było to właśnie w początkach wojny szwedzkiéj. Karol XII zbliżał się ku granicom polskim, a niedługo wkroczyć już miał i na Litwę, gdzie silne stronnictwo Sapiehów wzywało jego opieki przeciw królowi Augustowi. W saméj Rzplitéj już głośno odzywali się niechętni, a Prymas Radziejowski cieszył się zawczasu, że nadeszła dla niego chwila zemsty za dawne upokorzenia. Był czas, że jego bliska krewna (jakaś synowica podobno), księżna Lubomirska Podkomorzyna Koronna, Bokumówna z domu, władała samowładnie sercem królewskiém. Przez nią cała rodzina spodziewała się kiedyś ogromny wpływ wywierać na Rzplitą. Ale niestały August prędko porzucił Podkomorzynę, dla któréj księstwo Cieszyńskie na Szląsku wyrobił u Cesarza, i pokochał się w żonie ministra jakiegoś księcia niemieckiego, którą poznał w Wolfenbüttel. Pani Hoyhm, czyli też inaczéj Hohoyn, z domu Brouchstorff, rozwiedziona z mężem, została teraz pod imieniem pani Kozel (Cosel-Cossel) wielowładną faworytą królewską. Król odziawszy ją w tytuł hrabiny, poddał się jéj zupełnie we wszystkiém. Właśnie już wtenczas rok drugi panowała Cosel na dworze Drezdeńskim, a miała tak panować lat dziewięć. Nie znała jeszcze ani Warszawy, ani Polski. Ale Król obudził się właśnie z długiéj miłości. Cosel już go nudziła; pragnął August rozrywki, innego zajęcia się, i jakby naumyślnie dla niego, Karol XII bawił w Inflantach i gotował się do nowego boju. August musiał spieszyć z Saxonji do Polski, dla obrony Rzplitéj. Chciał jechać sam, bez Coseli, bo pragnął mieć więcéj wolności, a Cosela miała na niego tak bystre, tak czujne oko, jak

żadna jeszcze dotąd faworyta. Pani Hoyhm kochała Króla z całym ogniem zazdrości, co palił jéj serce. Była to niewiasta z rodzaju owych niewiast, co to o nich mówią: *hic mulier*. Miała wolę i charakter i potrafiła tak opanować wolę Augusta, że Król się jéj obawiał, bo narazić się nie chciał. Pierwsza też Cosel kochała Augusta dla własnego interesu. Inne kobiety miłością bezinteresowną odpłaciły Królowi miłość, ale Cosel niezdolną była do takiego heroizmu. Właśnie dla tego, że go kochała zbyt mocno, chciała wiecznie losy Króla związać ze swojemi. Potrafiła wyjednać dla siebie pewne zastrzeżenia i warunki. August, rozwiódłszy ją z mężem, podpisał dobrowolnie umowę, że po śmierci żony, weźmie Coselę i posadzi ją obok siebie na tronie, uprawniwszy związki dotychczasowe z nią ślubem małżeńskim; potém że dzieci jéj uzna za książąt krwi, że tymczasem zapewni jéj pensji rocznéj 100,000 talarów.

Łatwo teraz pojmiemy, że kiedy Król wybierał się w r. 1701 z Drezna do Warszawy, Cosel żadną miarą opuścić go nie chciała, chociaż August przysięgał się, że ją wiecznie kochać będzie. Cosel odpowiedziała, że tylko śmierć jedna może ją od Króla odłączyć, i rad nie rad musiał ją August wziąść z sobą do Warszawy. Ale za to, rozżalona Podkomorzyna pojechała do Kardynała Prymasa ze skargami. August potrafił ją przekonać, jednak w liście pełnym miłosnych oświadczeń, że ją zawsze kocha i jakby dziwnie zaklął tę niewiastę, że nienawiść zrzuciła z serca i późniéj jeszcze oddała mu znakomite przysługi, które otwarły Elektorowi powtórnie drogę do tronu.

Mieszkała zatém Cosela na zamku królewskim w Warszawie, i nie domyślała się wcale, że lada chwila nową znajdzie rywalkę.

Była już późna jesień w r. 1701. Z Inflant i z Litwy coraz głośniéj dochodził Mazowsza szczęk szwedzkiéj broni. Starcy przypominali sobie lata młode, kiedy już raz słyszeli szczęk ten i powtarzali dawne zdarzenia za Jana Kazimierza.

Na pokojach w zamku królewskim, wiele młodzieży niemieckiéj, magnackich rodzin, rozmawiało cichaczem o pięknéj dziewczynie. Byli to adjutanci królewscy, oficerowie wojsk saskich, zbliżeni do tronu. Byli to przyjaciele Króla Augusta, powiernicy tajnych jego myśli. Opowiadali sobie nawzajem o pięknéj Henryecie, czyli jak po polsku wtedy mówiono o Hanrykcie Duvall, którą poznali. Była to córka winnego kupca w Warszawie, rodem francuza, który dla handlu osiadł już dawno w Polsce. Henryeta była tak cudną dziewczyną, że odchwalić się jéj nie mogli adjutanci królewscy. Rozgłosili téż prędko piękność jéj po stolicy, a co żyło, leciało do Hanrykty, ujrzeć jéj wdzięki, nalubować się tą pięknością. Dom kupca był otwarty dla wszystkich. I musiał Duvall prędko zrobić majątek, kiedy całe miasto szło do niego na wino, dzięki ślicznym oczom dziewczyny.

Hanrykta mogła nawet zrobić los; o rękę jéj często zgłaszali się do ojca rozkochani panicze niemieccy. Ale piękność wahała się. W całéj Warszawie nie bywało nigdzie tyle, co u niéj młodzieży, majętnéj, z pewném stanowiskiem już na świecie, a z pewniejszemi nadziejami.

Hanrykta wszystkich przyjmowała jednakowo, *równą polityką i grzecznością*, a nikt nie mógł poznać, kogo kochała. I długi czas, po towarzystwach, do których uczęszczała młodzież niemiecka, niesłychać było o niczém, jak tylko o pięknéj Hanrykcie.

Téj rozmowy podsłuchał raz na zamku Król August. Zadziwiony, spytał się Randzawa, swojego adjutanta, co to za piękność tak wychwalają jego oficerowie. Randzaw był bratem jakimś Coseli i miał sobie od siostry powierzoną straż nad postępkami Augusta; ale romansowy, zalotny, rozumiał lepiéj swoją korzyść, jak tego po nim wymagała faworyta. Randzaw więc opowiedział Augustowi wszystko co tylko wiedział o Hanrykcie; mówił, że w całéj Polsce nie ma piękniejszéj kobiety, że zna ją dobrze, że się o tém naocznie przekonał. Król nie robił zapytań, ale tylko słuchał. Kiedy się ubrał, — a było właśnie rano, — kazał Randzawowi iść za sobą do gabinetu i tam się dopiero zaczął rozpytywać o wszystko. Król chciał poznać Hanryktę. Szczęśliwy był, że znowu znajdzie zabawę w pośród pożogi wojennéj. Stanęło na wspólnéj naradzie, że August przebrany winien był pójść następnéj zaraz nocy i poznać piękność. Wszystko miało być w tajemnicy przed Coselą, a Król i Randzaw obiecali sobie nawzajem, że się nie wydadzą przed nikim, dla własnéj spokojności.

Trzeba teraz było uzyskać pozwolenie Coseli na wycieczkę nocną z zamku na miasto. Król poszedł więc do komnat kochanki i oznajmił jéj, że przeciwnicy jego proponowali mu w nocy schadzkę z panem Towiańskim, siostrzeńcem Kard. Prymasa, żeby się porozumieć względem

spólnéj sprawy. Król niby chciał rzecz tę zachować w tajemnicy i dla tego nie śmiał prosić Towiańskiego do zamku, bo go w Warszawie znało wiele osób, a wieśćby piorunem rozleciała się po kraju, że Król się znosi dla jakichciś intryg z Prymasem. Tego podejrzenia właśnie potrzeba było uniknąć. Mądrze Król napiął sieci, ale nie dała się w nie złapać pani Cosel, jak gdyby sercem przeczuwała zdradę. August mówił, że pójdzie przebrany, że weźmie z sobą dla bezpieczeństwa Randzawa. Nic to niepomagało; Cosel wszędzie widziała zdrajców i lękała się o życie kochanka. August ją cieszył, całował, wymawiał się i faworyta koniecznie się uparła, że pójdzie z nim i z bratem, także przebrana po mężku, ręcząc Królowi, że prędzéj go jeszcze piersią swoją zasłoni, jak Randzaw. August zniewolony tym dowodem prawdziwéj miłości, chciał przyznać się do wszystkiego Coseli i prosić o przebaczenie; ale się wstrzymał i oświadczył kochance, że wolałby nie porozumieć się wcale z Radziejowskim, jak wystawiać ją na jakie nieszczęście. Cosel ustąpiła, bo jeszcze wtenczas i tak ogromnéj władzy nie miała nad sercem królewskiém.

Za nadejściem nocy, wierny Randzaw czekał na Augusta w zamku. Król przebrany i jego adjutant, poszli piechotą do kamienicy francuza Duvalla.

Kazali sobie otworzyć ustronną izdebkę, a Randzaw, który bardzo często odwiedzał kupca, tak dobrze pokierował, że Hanrykta poszła za nim do izdebki. Dawny znajomy przedstawił piękność nowemu znajomemu, który był niby oficerem saskim, a jego przyjacielem. Panna łatwo dała się zwieść, bo mało znała Augusta. Tymczasem Au-

gust zapalił się — piękność téj dziewczyny uderzyła go i zaczął jéj wiele ładnych rzeczy rozpowiadać. Hanrykta więc lepiéj się przypatrzyła nowéj swojéj znajomości i znalazła w oficerze wiele podobieństwa do Króla. August przyznał się, że w saméj rzeczy musi być do Króla podobny, kiedy ciągle o tém słyszy i że chciałby w téj chwili na prawdę być Augustem, żeby mógł łaskami swojemi i dobrodziejstwami piękną Hanryktę obsypać. Ale piękność przerwała te romansowe uwagi, bo gdyby Króla kochała kiedy, mówiła do Augusta, kochałaby go bezinteresownie i nie dla tego, że bogaty i hojnie może zlewać na ludzi dobrodziejstwa; — ona by przywiązała się do Augusta dla niego samego, bo o nim tyle dobrego słyszała. Nie długo trwała rozmowa. Król, który już nie był panem swojéj namiętności, przyznał się Hanrykcie, że dla widzenia się z nią, użył podstępu i przyszedł na wino przebrany. Zrzucił więc zwierzchnią suknię i białą perukę, którą przysłonił włosy, a na piersiach błysnął mu order bogaty słonia, wyszywany na kamizelce. Hanrykta zlękła się téj nagłéj przemiany, ale August rzucił się do niéj, powiedział jéj tyle czułości, tylą pochlebstwami cisnął w te piękne oczy, które dotąd nie zwodziły jeszcze nikogo, że zwolna ochłodła z pomięszania i stała się więcéj rozmówniejszą, więcéj jak wprzódy wesołą.

Król powiedział Hanrykcie, że dawno słyszał o jéj wdziękach, że nie zupełnie wierzył pochwałom, że sam postanowił przekonać się osobiście o prawdzie, że zobaczywszy ją teraz, kocha ją, ubóstwia, że pochwały wszelkie, jakie jéj kiedykolwiek oddawano, niczém są w porówna-

niu z rzeczywistemi cudami natury, jakie świécą na jéj twarzy, jakich pełno w jéj każdém ruszeniu. Hanrykta spuściła oczy z początku, zaniemiała, a jeżeli odważyła się wyrzec jakie słówko, czuła, jak się myśl jéj wikła, plącze bez ładu. Król korzystał z pierwszéj chwili, ofiarował Hanrykcie serce swoje, a w uniesieniu szczęścia, zapomniał zupełnie o Coseli, która noc całą czekała na niego, nie mogąc snu przywołać na powieki. Nowa kochanka odzyskawszy zatém wesołość, śpiewała i grała noc całą; Król śmiał się i żartował.

August wróciwszy do zamku, zastał Coselę u komina przy ogniu. Był straszliwie zimny, obojętny, a faworyta niezmiernie smutna. Przemówili się,—ale Król chcąc ukryć swoje nowe stosunki, obsypał Coselę swojemi pieszczotami. Nie uśpił jednakże serca kobiety; podejrzenie zostało. Faworyta rozpytywała się Randzawa. Adjutant prawił jéj o Towiańskim. Cosela wtedy użyła groźby względem brata, który wiernie doniósł o całéj swojéj z siostrą rozprawce Królowi. August nie mógł rzucić Coseli, a nie chciał w żaden sposób zerwać z panną Duval. Radził się swojego powiernika.—«Tę kochać, która się bardziéj podoba, a o drugiéj nie myśleć,» odpowiedział Randzaw.

August poszedł i cieszył znowu Coselę. Mówił jéj o swojém położeniu w Polsce, o niechęci Sapiehów, o konfederacjach i zakończył wnioskiem, że dla własnego dobra musi raz jeszcze widzieć się z Towiańskim. Cosel płakała. Nie miała nic przeciw znoszeniu się Króla ze stronnictwem Kardynała Prymasa, ale obawiała się niewierności Augusta: powtarzała ciągle, że Towiański, to tylko pozór,

że te nowe wycieczki mogą znaczyć coś innego. Król z gniewem wtedy powstawał na kochankę. Powiedział jéj, że nie lubi, kiedy go ganią albo coś złego domyślają się o nim, gdy zupełnie jest niewinny.

Za nadejściem nocy, Król znowu odwiedził Hanryktę. Przyobiecał nowéj kochance wieczną miłość, ale prosił o tajemnicę, chciał się z nią częściéj widywać, i dla tego umówili się razem, że Hanrykta przebrana po męsku będzie przychodzić do komnat królewskich na zamek, a Randzaw zawsze ją wprowadzi.

Cosel potrafiła dociec tajemnicy. Nie wiedziała wszystkiego z pewnością, ale miała pewne dowody, że w zamku coś się dzieje. Mówiono jéj, że często bardzo wprowadzają jakiegoś młodego mężczyznę do zamku. Cosel zaraz wpadła na myśl, że to być może przebrana dziewczyna. Jednakże dla lepszego zbadania prawdy, udała, że nic nie widzi. Król zastał raz ją smutną, bo zalaną łzami.

Pytał się jéj o przyczynę. Odpowiedziała mu wierszem z jakiéjś tragedji:

Choćbym nie chciała, to płakać muszę,
Bo mi kochanek wydziera duszę.

Nastąpiły wyznania, skargi, wyrzuty. Zapierać się było nie sposób, że jakiś kawaler chodzi po nocach do zamku. Król mówił faworycie, że to siostrzeniec Jana Przebendowskiego, Malborgskiego Wojewody. Tajny wysłannik stronnictwa przyjaznego Królowi, co noc przynosił mu nowiny o nadziejach i obrotach ludzi, którzy wiązali się ze Szwedami, żeby Augusta pozbawić tronu i korony. Nie zapierał się August, że tego tajemnego młodzieńca zatrzy-

mywał długo w swoich komnatach, ależ przecie musiał go zawsze wysłuchać, musiał mu także odpowiedzieć, dawać instrukcje, polecenia Wojewodzie. Nieraz w nocy i pisać wypadło. Gdyby to była panna przebrana po męsku, a Król miał dla niéj słabość, nie byłoby mu wcale trudno przyjmować jéj u siebie i w dzień biały, przy wszystkich. Zakończył August żalami, że ciągle jest przedmiotem potwarzy jakichciś osób, którzy uparli się widać, żeby martwić Coselę, bo co do niego, — śmiertelnie nienawidził te bajki i kłótnie. Ale i faworyta zdobyła się na energję. Powiedziała Królowi, że dla niego porzuciła męża, dom własny, rodzinę, że jéj nic więcéj nie pozostaje jak śmierć.

Dowiedziała się jednak potém Cosela prawdy, ale wojna szwedzka już się bardzo zbliżyła ku Mazowszu. Musiał Król August wyjechać z Warszawy przed nawałą żołnierzy Karola XII. Na południu, w Krakowskiém i Sandomierskiém, zbierało się wojsko polskie i cała Rzplta była już prawie w ręku Szwedów. August, rad nie rad, musiał zerwać stosunki swoje z Hanryktą, a Coselę, która gwałtem napierała się i chciała zostać w Polsce, żeby walczyć przy jego boku, odesłał do Drezna. W lipcu 1702 r. stoczył bój nieszczęśliwy pod Klissowem, a Szwedzi niedługo zajęli Kraków. Poleciał August do Saxonii zbierać pułki swoje niemieckie, żeby je prowadzić przeciwko Szwedom do Polski. W Dreznie zastał na łożu Coselę. W chwil kilka urodziła mu córkę. Kiedy August pochylony stał nad kochanką urzędową, goniec warszawski, Bose, przyleciał z nowinami o Szwedach, a między innemi powiedzał Królowi, że Hanrykta Duwal powiła mu także córkę.

Tą drugą córką, którą urodziła Hanrykta Duwal, była późniejsza Anna Orzelska.

W Warszawie zatém, w końcu lipca, albo w początkach sierpnia 1702 roku, ujrzała dzienne światło, najukochańsza z córek Saskiego Króla w Polsce, Augusta Mocnego.

Urodziła się biedną i zapomnianą, na łożu matki opuszczonéj przez kochanka. Lata pierwszego dzieciństwa spędziła zapewne w domu dziadka, kupca win, francuza. Ojciec wcale się o nią nie troszczył. Nie obwiniamy jednak serca Augusta. W czasie tak okropnym, po bitwie Klissowskiéj, nie pora zapewne było myśleć Królowi o dawnych stosunkach. Jemu chodziło opanowanie, o koronę, o sławę, i dla tego Król August, cały czas szwedzkiéj wojny, był ciągle wiernym Coseli, a przynajmniéj kronika jego domowego pożycia, nie wskazuje w ciągu kilku lat bojów z Karolem XII, żadnego przedmiotu, do któregoby się roztęskniło serce Augusta. Jeżeli bywał Król kiedy w Warszawie, to zawsze wchodził do stolicy na czele pułków saskich, a gościł tam niedługo i albo się przebierał pod Tykocin i Grodno, albo do Torunia jechał i do Lublina, albo też na Ruś, pod Lwów i pod Kraków się przeżynał, do Konfederacji Sandomierskiéj, która stała niby przy Rzpltéj i prawach majestatu. Nie miał wtenczas chwili wolnéj żeby pomyśleć o Hanrykcie Duwal, ani o córce, którą mu zostawiła. Hanrykta odtąd zupełnie już nie pokazuje się we wspomnieniach o Auguście. Wnosićby zatém należało, że umarła w czasach wojny szwedzkiéj. Kiedy już potém Król odszukał jéj córkę, byłby przecież o matce

nie zapomniał,—tymczasem nigdzie nie spotykamy téj matki. Umarła więc, zapewne w żalu i opuszczeniu. Była śliczną, — tyle młodzieży starało się o jéj względy, a jednak ona jednego przeniosła i ten jeden zupełnie o niéj zapomniał. Śmierć jéj musiały poprzedzić wyrzuty sumienia i boleść niezmierna, bo niewiedziała jaki los czekał jéj córkę. Gdyby przewidzieć mogła los ten świetny, — na łożu śmierci pewnie by się pogodziła z Augustem.

Późniéj już, Elektor Saski, musiał wyrzec się korony Jana Sobieskiego. Nogą zatém nie postał w Warszawie. Przybiegł do niéj pod koniec r. 1709, ale to już ośm lat było od owéj chwili, kiedy kochał Hanryktę Duwal. W lat osiem człowiek zapomina bardzo wiele. Nim się utwierdził na tronie raz drugi, nim przestał się obawiać Leszczyńskiego i Karola, nim znowu jaką taką spokojność przywrócił do skołatanego burzami kraju, upłynęło drugie lat ośm. Król wtedy zostawał pod wpływem pani Denhoffowéj, Podkomorzyny Lit. Zaczęły się potém walki Konfederacji Tarnogrodzkiéj z Sasami, które utrzymywały ciągle stan wzburzenia. Zapewne, że i wtenczas nie były to chwile do spokojnego rozmyślania lat dawnych. Król wierzył, że i Hanrykta i córka jéj nie żyje. Może mu to powiedział kto z boku, może Król zapomniał o miłości z córką winnego kupca, dosyć, że niemyślał wcale o czasach bitwy Klissowskiéj, o zazdrości Coseli i o przyjaźni wiernego Randzawa.

Za Króla myślał kto inny o biednéj sierocie, dziecku Hanrykty Duwal.

Powinność ojca, syn spełnił. Brat znalazł siostrę. Znalazł ją w stanie zupełnego opuszczenia, może w nędzy.*) Żal mu się zrobiło niewinnéj sieroty i wziął ją do siebie, chciał pamiętać o jéj losie, a potém myślał ojcu ją pokazać.

Tym dobrym bratem był syn Króla Augusta i Fatymy turczynki, hr. Rutowski. Matka jego, w czasie wojny z Turcją za Jana III, wziętą była przez Polaków do niewoli. Dostała się potém do Berlina, gdzie Schöning (potém feldmarszałek saski) nakłonił ją do przyjęcia wiary chrześcijańskiéj i oddał w opiekę pannie Flemming, która pokochała biedną sierotę. Potém przeszła Fatyma w dom Przebendowskiego Kasztelana, który stał na czele stronnictwa saskiego w Polsce, a ożenił się z Flemmingówną. U Przebendowskich Król poznał turczynkę i pokochał się na chwilę.

Hrabia Rutowski był właśnie synem téj Fatymy. O jakie trzy, cztery lat starszym był od Anny, córki Hanrykty Duwal. Oboje mieli jednego ojca.

Rutowskiego znał ojciec. Oczywiście, narodzony w domu Przebendowskich, syn Fatymy, w dostatkach i wygodach przepędził dziecinne lata. Kiedy podrósł, Król August sam pomyślał o jego losie. Uznał go za swojego syna, umieścił przy dworze, dał urząd w wojsku, zapewnił względy na przyszłość.

Czy Rutowski wiedział o tajemnicy urodzenia Anny? czy jéj szukał umyślnie? czyli téż stary Duwal, lub kto

*) Dans l'état obscur — pisze kronika.

z jego krewnych, doniósł hrabiemu o tém?— nie wiemy. Ale prędzéj przypuścić, że Rutowski szukał siostry umyślnie, przestrzeżony od ludzi świadomych rzeczy, bo gdyby ktoś z rodziny Duwala zgłosił się o prawa Anny, sądzimy, że pierwéj udałby się do Króla, jak do pana Rutowskiego.

Odzyskawszy niespodzianym wcale sposobem siostrę, zadziwił się Rutowski doskonałéj piękności niewieściéj rysom. Postanowił zatém z odkrycia swojego zrobić tajemnicę przed Królem. Chciał siostrę zmienić do nie poznania, wychowaniem zbliżyć ją i do siebie i do tronu. Potém rachował na niespodziankę, jaką sprawi Królowi, na radość ojcowską, kiedy córkę tak dawno zapomnianą zobaczy, w pełni wdzięków, w majestacie urody. Zdaje się nawet, że to była i tajemnica przed samą Anną. Biedna dziewczyna nie wiedziała jak bliskie związki łączyć ją będą z młodym panem, któremu winna była drugie życie i przyszłe szczęście swoje. Bo kiedy tak zapomniał Hanrykty Duval August Mocny, zdawało się, że dla Anny zginęła cała nadzieja. Przypominać się, było napróżno. Ze strony Króla, była to chyba umyślna niepamięć. I dla tego, sądzimy, że rodzice Hanrykty, albo jeżeli nie żyli rodzice, ci co mieli u siebie na wychowaniu biedną sierotę, nie mówili nic Annie o tajemnicy jéj urodzenia. Teraz wszystkie nici téj sprawy, trzymał w ręku swojém graf Rutowski.

Syn Fatymy poznał ją późno, wtenczas już kiedy mógł rządzić sobą, kiedy prowadził dwór osobny, i mógł mieć własne swoje tajemnice. Miał wtenczas lat 24 do 25. Anna zatém, kiedy ją widział Rutowski raz pierwszy, nie

była dzieckiem, kwieciem dopiéro puszczającém pączki, rodzącém się na świat; owszem była dojrzałą dziewicą i mogła mieć lat 20 do 21. Ze wszystkich dzieci naturalnych Augusta, ona tylko jedna tak długo nędzę cierpiała. Inni synowie i córki przez matki lepsze odbierały wychowanie, bo więcéj się zbliżały do wysokiego świata, na którym błyszczał pierwszą wielkością August Mocny. Zapewne też spółczucie dla nieszczęść Anny silnie zadrgało w łonie brata, a silniéj potém w sercu rodzonego ojca, kiedy ją poznał.

Rutowski potrafił wychowaniem swojém nadać kierunek jaki chciał wrodzonym usposobieniom Anny. Musiała to być dziewica wrzącego charakteru, jak Król ojciec. Lubiła zbytki, wystawę i próżność. Miała wiele zapału i energji. Młoda, niedoświadczona, rwała się do broni i lubiła słuchać powieści o dawnych wiekach rycerskich. Jednem słowem, tyle z charakteru swojego przypominała ojca, że mógł ją każdy uważać za córkę Augusta Mocnego. Była przecież i druga jeszcze okoliczność, co zbliżała więcéj jeszcze te dwie, nieznajome dotąd sobie osoby, to jest Króla i Annę, okoliczność, o któréj nie wiedział graf Rutowski. Wychowanica jego, uderzała nadzwyczajném podobieństwem do ślicznéj matki. Hanrykta cudem była Warszawy, cudem była i Anna.

Nie przestał więc na tém Rutowski, że dał siostrze wychowanie stosowne do stanowiska jakie miała kiedyś zajmować na świecie, ale i rycerskie jéj serce podnosił. Kazał ją musztry wyuczyć. Anna pojęła doskonale naukę. Zgrabną była i zręczną; więc ładnie broń nosiła, brała

na cel, stawała w szeregu, strzelała, maszerowała, stawała frontem, zręcznie zmieniała pozycję, stanowisko, prezentowała broń, oddawała ukłon żołnierski. Przebierała się wtenczas zwykle po męzku, jak niegdyś jéj matka, kiedy szła do zamku na spotkanie królewskie. Graf Rutowski wydawał rozkazy, musztrował siostrę, zachwycał się jéj poruszeniami, jéj krokiem, marsowém spojrzeniem, śliczną postawą. Nareszcie, kiedy wychowanie zaokrągliło i tę stronę charakteru Anny, graf postanowił dać ją poznać Królowi.

Miał Rutowski regiment grenadjerów saskich pod swojém dowództwem. Król lubił często odbywać przeglądy pułków i bawiąc się wymyślał ciągle to parady, to nadzwyczajne lustracje. Raz oświadczył Rutowskiemu, że chce odbyć taki przegląd z jego regimentem grenadjerów. Stało się zadosyć jego woli.

August bardzo był kontent z pułku swojego syna. Mieszkał właśnie w nowokupionym Morsztynowskim pałacu (dzisiaj Saskim), do którego niedawno się wprowadził i który przebudował na królewski gmach, świetny i okazały. Po ukończonym przeglądzie, przechodził się Król właśnie z Rutowskim pod cieniem kasztanów, w aleach ogrodu niedawno urządzonego, a który się rozciągał z tyłu za pałacem. Dziękował synowi za jego piękny regiment i chwalił obroty wojskowe. Słówko Augusta pochwycił graf Rutowski i odpowiedział ojcu, że ma właśnie taką dziewczynę u siebie, która się musztruje i zgrabnie i zręcznie, jak najwprawniejszy, najwięcéj doświadczony żołnierz. Przydał do tego wiele pochwał dla dziewczyny Rutowski, wy-

stawiał jéj piękność, siłę, zapał wojenny. Król August miał wtenczas lat około 55. Młodość minęła, namiętności ochłodły cokolwiek, a jednak Król zapalił się na opowiadanie syna, i chciał natychmiast poznać pięknego żołnierza. Stanęła więc Anna przed nim w całéj piękności swojéj, ubrana po męzku, w grenadjerskim mundurze, z bronią na ramieniu, z kaskiem na głowie. Było to pod kasztanami Saskiego ogrodu. Jeden rzut oka wystarczył Królowi. August mało nie oszalał z radości, ze szczęścia; poznał w młodéj dziewczynie obraz dawnéj kochanki, żywe podobieństwo Hanrykty Duval. Ten piękny żołnierz,— była to jego córka, córka, któréj wcale dotąd nie znał, którą tak długo od serca rodzicielskiego odtrącał i pozostawił w zapomnieniu.

Uszczęśliwiony ojciec zrozumiał teraz świętą swoją powinność. Na Annę posypały się łaski i dobrodziejstwa, tak szczodrą ręką rzucane, że jeden podarunek gonił drugi, a Król August jakby umyślnie się spieszył, niby przewidując koniec życia, żeby córce pieszczoty rodzicielskie za lat dwadzieścia kilka, oddać w ciągu dwudziestu kilku miesięcy. Wziął ją do swojego pałacu, wyznaczył osobne pokoje i służbę, uznał Annę za córkę własną a nawet zostawił jéj zaszczyt robienia honorów w komnatach, które sam zamieszkiwał. Król August miał słabość do swoich dzieci. Wychowanie ich zwykle poruczał dozorowi matki, albo bliskich swoich przyjaciół, którym ufał. Potém wyposażał je, synów brał do wojska, dawał im stopnie i pensje, córkom sam wybierał mężów i sam zajmował się weselem. Król August nigdy nie zapierał się swoich dzieci,— tę cnotę miał sobie wrodzoną. Dawszy im

raz życie, zapewniał potém środki utrzymania tego życia, a hojności w tym celu wcale się nie wstydził. Stąd dzieci jego naturalne, nie były wprawdzie uważane za książąt krwi, nie oddawano im czci publicznie jak królewnom i królewicom, ale zresztą wszystko miały wspólne z Augustem: mieszkanie w zamku, honory, świetne utrzymanie.

Król jednak najwięcéj zrobił dla Anny, tak go ujęła piękność młodéj dziewicy. Nadał jéj zaraz nazwisko. Inne dzieci brały to nazwisko od matki, np. grafówny Cosel; drugim Król nadawał imie dowolne, jak np. Rutowskiemu. Jeden tylko syn Aurory Königsmark nazywał się Maurycym Saskim, to jest miał cóś wspólnego z dostojeństwem ojca. Annę Król nazwał hrabianką Orzelską. Dla czego tak, a nie inaczéj? nie mamy pewnych danych, żebyśmy o tych powodach sądzili. Była niegdyś w Polsce rodzina, dosyć nawet historyczna, Orzelskich herbu Dryja. Nie myślim, żeby co wspólnego miało nazwisko téj dawnéj szlachty z nazwiskiem córki Haurykty Duval. Owszem, prędzéjbyśmy przypuścili, że na to postanowienie królewskie wpłynęła jaka postronna okoliczność, np. herb koronny. Od Orła, August może córkę nazywał Orzelską. Jeżeli tak jest, to Maurycy Saski należał do Niemiec, Anna Orzelska do Polski. Oboje nazwiskiem swojém ojca przypominali.

Jeszcze jedna rzecz zwraca uwagę naszą. Dla czego Król jedne dzieci swoje nazywał po polsku, dla czego drugie po niemiecku? Mógł August w Saxonji nadawać godności, tytuły, zaszczyty, naturalnym swoim dzieciom, ale nie mógł tego zrobić w Polsce, bez przyłożenia się Stanów, bez wiedzy całéj Rzpltéj reprezentowanéj na

sejmie. Dzieci zatém jego mogły tylko w Niemczech coś znaczyć, a córki przez małżeństwa z polakami, mogły dopiéro nabywać praw i naturalizacji w krajach Rzpltéj. Dla czego zatém Orzelska nosiła polskie nazwisko? Nam się zdaje, że Król pod tym względem trzymał się bardzo prostego systematu. Dzieci w Niemczech, z niemki zrodzone, brały niemieckie nazwiska, a w polskie te się stroiły, co w krajach Rzpltéj ujrzały dzienne światło.

Potém Król August wyznaczył pensję Orzelskiéj, a na jéj cześć zaczął w pałacu swoim Morsztynowskim wydawać bale i uczty. Kontent był August niezmiernie, kiedy jéj panowie oddawali na jego komnatach głębokie, niskie ukłony, jakby królewnie. Orzelska była to albowiem nowa faworyta, nowa władczyni losów potężnego elektora Saxonji i Króla Polskiego. Wpływ jéj w gabinecie tajemnym, był ogromny. Ona wszystko potrafiła zrobić z ojcem, czy zalotnością, czy wdziękiem samym? nie wiemy. Spoglądano na hrabiankę Orzelską, jak na obraz cudowny, a łaska, honory, nadania, przywileje, sypały się przez nią i dla niéj. Z początku mogła Anna nie korzystać ze swojego wpływu nad ojcem, ale kiedy zmiarkowała, jak ogromne wrażenie wywarła samém ukazaniem się swojém na dworze, umiała prosić dla siebie i dla przyjaciół. Tylko dla siebie prosić nie potrzebowała: Król wszelkie jéj życzenia uprzedzał, jakby czytał z oczu córki.

Anna Orzelska nie była też królewną, a prawdziwie królową polską, tak świetny dwór prowadziła, taki ton nadawała Warszawie i towarzystwom zamkowym. Wiadomo, że żona Augusta, nie chcąc porzucać wyznania lu-

terskiego, nie zjechała wcale do Polski i nie była koronowaną jako królowa w Krakowie. Siedziała też sobie cały czas rządów Augusta Mocnego w Dreznie, smutna, opuszczona, pozwalając mężowi, żeby się za kochankami ubiegał. Ztąd Polska czuła czczość jakąś na zamku warszawskim. Rzplita, panowie jéj, szlachta, przywykła już do dworu i zabaw w gronie rodziny królewskiéj. Od lat już bardzo dawnych Polska przypomnieć sobie nie mogła czasu, kiedy nie miała swojéj królowéj i świetnego jéj dworu: trzeba było chyba lat blisko dwieście w przeszłość pogonić i wspomnieć sobie czasy zacnego Jagiellończyka, Zygmunta Augusta. Król Saski pierwszy raz teraz otworzył na zamku w Warszawie i w pałacu swoim na Krakowskiém Przedmieściu, podwoje dla towarzystwa dworskiego. Dotąd, po jego komnatach uwijali się tylko oficerowie niemieccy, Senatorowie Polscy, sami mężczyzni. Jeżeli mieszkały i kobiety, to w ustroniu, nie w środku gmachu, a gdzie na skrzydle zamkowém. Orzelska pierwsza od dawnego czasu, stolicy zaimponowała dworem. Te pretensje, długo zapomnianéj dziewicy, obrażały wielu. Bo lubo zepsucie przechodziło już w rodziny możnych, nikt przecież jawnie, publicznie chwalić się jeszcze z niém nie potrafił. Ztąd też Polacy gniewali się na dwór i pokoje Anny Orzelskiéj, a przecież znaleźli się i dworacy i niedworacy, co poszli do zamku i do pałacu, oddawać cześć nowéj piękności, córce Augusta.

Mówiono w Warszawie i w Polsce, że to nie córka Królewska, że August dlatego jedynie, żeby się ustrzedz słów obraźliwych, ogłosił Orzelskę za swoją córkę. Już w czasie

Konfederacji Tarnogrodzkiéj narzekała szlachta, że Król żyje z kochankami i nastawała na to, żeby żonę sprowadził do Warszawy*). Powtarzano teraz, że Orzelska, to nowa kochanka, kiedy August wszystko poświęca dla niéj, nawet z ubliżeniem powagi ojcowskiéj. I w saméj rzeczy, gdyby nie wzgląd na Królowę i na dzieci z prawego małżeństwa, kto wie, czyby August Orzelskiéj nie uznał publicznie za księżniczkę krwi panującéj, w uniesieniu swojéj rodzicielskiéj miłości. Jakkolwiekbądź, córka Hanrykty Duval, używała wszelkich praw królewny polskiéj.**)

August mało téż zważał na te pokątne rozmowy. Kiedy nie mógł zmusić panów polskich, żeby się pokłonili Annie Orzelskiéj, przestał dbać na ich gniewy, a wciąż jeszcze roztaczał większą świetność na około córki. Spodziewał się, że sam czas sprowadzi korzystną dla niéj zmianę w uprzedzeniu Polaków. Od czasu jak znalazł Annę, Król częściéj nawet już przesiadywał w kraju. W Dreznie, obok Królowéj, nie mogła panna Orzelska grać pierwszéj roli, odgrywała ją zatém w Warszawie. Żeby więcéj na prywatny sposób urządzić swoje życie w stolicy polskiéj, Król stanowczo zamieszkał w pałacu na Krakowskiém Przedmieściu. Tutaj i obecność Anny Orzelskiéj nie tak uderzała szlachtę, co podług dawnych jeszcze żyła wyobrażeń, a

*) Dziennik Konfederacyi Tarnogrodzkiéj u Raczyńskiego, № 66. Sessja Kommissarzy Król. i Konfederacji 8 paźdz.

**) Elle jouissait de tous les honneurs de fille legitime, — pisze kronika: *La saxe galante.*

nie zachwyciła nowych. Tutaj też zaczął sobie tworzyć grono jakby familijne, z osób, do których się przywiązał, a z któremi chciał razem przepędzić starość. Powoli, to grono familijne, zaufane, przyjmowało postać niby koterji, w której królowała Anna Orzelska.

Wtenczas August, żeby jeszcze dać córce jeden dowód swojego przywiązania, a razem jakby ją usamowolnić, tak, żeby panią była swojéj woli i rządziła się sama, i żyła dworem zupełnie osobnym, postanowił wznieść dla niéj pałac oddzielny w Warszawie.

O tym to właśnie pałacu Anny Orzelskiéj, cuda głoszą podania dawnéj Warszawy. Mówią, że Król, zajęty rycerską swoją miłością dla córki, zbudował dla niéj gmach okazały, w przeciągu sześciu tygodni; mówią, że robota odbywała się w porze jesiennéj, już pod zimę, że spędzeni ze wszech stron cieśle, mularze i inni budownicy, dzień i noc bezustannie pracowali, że we dnie przyświecało im słońce przez mgłę jesienną, a w nocy tysiące pochodni rozwidniało widnokręg, zasuty czarną osłoną; mówią, że jednocześnie budowano komnaty nowe, a ukończone już, przez sztuczne sposoby osuszano, żeby jak najprędzéj były gotowe do przyjęcia pani i świetnego jéj dworu. Mówią także, że Król z tyłu pałacu ogród zakładał dla córki, zaraz obok swojego ogrodu przy gmachu Morsztynowskim. Powiadają też, że tajemne sklepienia ułatwiały Augustowi przejście z morsztynowskich komnat do pałacu pięknéj Anny. W ogromnéj tajemnicy, inni już ludzie, pracowali pod ziemią nad wykuciem tych sklepień. Mówią też i o cudach, w jakie przystroił pałacowe ko-

mnaty córki Król August. Ściany obite drogiemi osłonami, ozdobione w zwierciadła wielkie i piękne malowidła, sprzęty prawdziwie królewskie; wszędzie mahonie, alabaster, srebro i złoto; wszędzie tkane kobierce, tureckie i perskie dywany, roskosz i przepych na około. I te wszystkie cuda i ten gmach i te komnaty strojne i ten przybór komnat okazały, — wszystko to stanąć miało w przeciągu sześciu tygodni. Król chciał zadziwić, zachwycić Annę Orzelską. Nie mówiąc nic zatém córce, powziął myśl i wykonał ją śpiesznie, żeby sprawić ukochanéj świetną niespodziankę. Może ją gdzie wywiózł na tę parę tygodni ze stolicy, może i w saméj rzeczy prawdę utaić potrafił; dosyć, że pałac stanął w jednéj chwili, jakby przez sen czarowny, piękny zewnątrz sztuką budowniczą, piękniejszy wewnątrz królewskim przepychem.

Podanie to jednak, jak każde podanie, poezją upstrzyło tylko prawdę historyczną. Wierzymy wystawności Króla Augusta, jego rycerskiemu uczuciu, jego miłości dla ślicznéj córki. Wierzymy, że chciał ją zadziwić, że pałac dla niéj budował w tajemnicy, że komnaty tego pałacu ubrał we wszystko, na co tylko zdobyć się mogła sztuka ówczesna, a hojność królewska. Ale gmachu nie budował z posad Król August Mocny. Miał wiele ułatwioną robotę. Za Morsztynowskim ogrodem, ku Senatorskiéj ulicy, po lewéj stronie od kościoła Reformatów, idąc od kolumny Zygmunta ku Woli, wznosił się stary ogromny gmach, który przechodząc różne ręce, dostał się nareszcie Stefanowi Potockiemu, Referendarzowi W. Koronnemu a bratu rodzonemu księcia Teodora Prymasa. Potocki z żoną swoją,

Teresą z Kąckich, gmach ten podarował Królowi i zeznał tę darowiznę przed aktami Metryki Koronnéj. Te właśnie mury wybrał August na pałac dla Anny Orzelskiéj. Przerobił go tylko wewnątrz i zewnątrz.

Król zakreślił naprzód granice pałacu Stefana Potockiego. Rozszerzył je znacznie obszarem ziemi, który odciął od swoich Morsztynowskich posiadłości, dla tego, żeby Orzelska miała dosyć miejsca na ogród większy jak był dotąd i żeby miała gdzie jeszcze postawić zabudowania potrzebne dla swojéj wygody, np. stajnie, wozownie. Murem i ogrodzeniem odciął Król te nowo oddzielone grunta do pałacu Orzelskiéj. Potém zaczął przerabiać sam gmach odziedziczony po Stefanie Potockim. Jednocześnie też kupował sprzęty dla upiększenia pałacu, złoto i srebro dla ozdoby komnat. Że w saméj rzeczy Król się śpieszył i że coś dawało powód do podania ludu o budowie w ciągu sześciu tygodni, we dnie i w nocy, widzimy z tego, że jak tylko pałac odnowiony stanął, oddał go zaraz Król August w posiadanie Anny Orzelskiéj, kiedy jeszcze ani ogród nie był założony, ani zabudowania gospodarskie wystawione.

Ta właśnie darowizna przerobionego pałacu, jest ważną dla kroniki życia Anny Orzelskiéj. Pierwszy to raz dopiéro spotykamy jéj imie wyrzeczone w akcie urzędowym, i pierwsza to dopiéro data, co się do niéj bezpośrednio odnosi. O poprzednich wypadkach jéj życia, kiedy zaszły, możemy tylko się domyślać. Jeden tylko rok jéj urodzenia znamy z pewnością. Ale kiedy ją np. znalazł Rutowski, kiedy ją przedstawił Królowi, kiedy matka Anny Orzel-

skiéj umarła, są to tajemnice, których zgłębić trudno. Pisarz, który notował sobie wypadki życia prywatne Króla Augusta, nie miał zwyczaju kłaść przy nich daty, — widać, że notował z pamięci, że pisał o tém, o czém słyszał i co widział. A wszystko jednak, co wiemy o Annie Orzelskiéj, przed tą darowizną pałacu, winniśmy właśnie temu pisarzowi, historykowi tajemnych stosunków Króla Augusta Mocnego. Sądząc jednakże podług podań téj ciekawéj kroniki, że w kilka dni po poznaniu się Króla z córką, nastąpiły zaraz łaski, naprzód wielka pensja, dwór, potém pałac, przypuściwszy, że przerobienie gmachów Stefana Potockiego nie zaraz tak piorunem mogło nastąpić, że Król nie zaraz tak może wpadł na myśl użycia tych gmachów na pałac dla córki, że i dyplomat sam darowizny, nie natychmiast przy oddaniu Orzelskiéj był wygotowany, przyjdziemy do wniosku, że to poznanie się Augusta z Anną w ogrodzie Morsztynowskim, przez Rutowskiego ułożone, mogło nastąpić pod koniec 1725, albo w początkach 1726 roku.

Na sejmie Grodzieńskim Stefana Potockiego, który przypadał z limity w październiku 1726 r., nastąpiła wspominana tyle razy przez nas darowizna pałacu dla Anny Orzelskiéj. Król wygotować kazał osobny pargaminowy dyplomat, który sam własnoręcznie podpisał na dniu 21 listopada 1726 r. w Grodnie. Po sejmie wyjechał Król do Białegostoku odwiedzić Branickiego, jenerała artylerji koronnéj. Ale kiedy na chwilkę minęło niebezpieczeństwo, na wniosek Podkanclerzego, August dyplomat swój darowizny pałacu kazał wpisać do akt Kancellarji wielkiéj.

Stało się zadosyć jego życzeniu, tamże w Białymstoku, dnia 20 grudnia 1726 r.*)

Późno w marcu 1727 przyjechał Król z powrotem z Białegostoku do Warszawy i zabawiwszy w stolicy czas jakiś, wybrał się do Drezna, którego już dawno nie widział. Z Królem pojechała Anna Orzelska, pierwszy raz dopiero pokazać się w Saxonji, na dworze swojego ojca. Chwila dobrze była wybraną. Umarła właśnie Krystyna Brandenburgska, żona Króla Augusta, panująca Elektorowa Saska. Dotąd mógł się wstrzymywać ojciec Anny od oddawania jéj publicznego hołdu w kraju dziedzicznym, przez wzgląd na żonę. Teraz ustawała potrzeba tych względów.

Od r. 1727 zatém i w Polsce i w Saxonji, Anna Orzelska zajęła pierwsze miejsce na dworze królewskim. Od chwili jéj poznania, August już żadnéj nieutrzymywał ulubienicy. Wiele kobiet młodych, pięknych, kusiło się jeszcze o serce królewskie. Żadna nie wskórała nic swojemi zabiegami: serce jego pełne było li tylko miłości ojcowskiéj dla Anny. Najogromniejsze wydatki dla niéj przedsiębrał; ciągłe uczty, parady, bale, jedne następowały za drugiemi, coraz świetniejsze, coraz więcéj ludne i głośne w Europie. Otaczali téż Annę ze wszech stron bogaci panicze polscy, niemieccy, hrabiowie państwa rzym-

*) Oblata diplomatis donationis Palatii G. Comitissae Orzelska a Sacra Regia Majestate facta, znajduje się w Acta inscriptionum ks. 224 fol. 65 w Metryce kor.

skiego i książęta cesarstwa. Dawniéj Król nie był tak bardzo wybrydny w wyborze zięciów swoich; z córkami jego żenili się polacy i niemcy, a jednak nikt długo nie chciał jeszcze podnieść oczu na Annę Orzelskę. Młodzież w hrabiance widziała nietylko córkę królewską, przez którą mogła sięgać po zaszczyty i złoto, a uważała w niéj piękność majestatyczną, w któréj się można było rozkochać, dla któréj zapomnieć było można świata całego, byle tylko mieć przed oczyma obraz ubóstwiony. Jedném spojrzeniem swojém, Orzelska wywoływała miłość, a kiedy królowała wdziękiem w pośród zabaw, które wyprawiał dla niéj uszczęśliwiony ojciec, miała na rysach swojéj twarzy taki wyraz królewskiéj godności i dumy, że mrozem ruch jéj każdy ścinał krew w młodzieży, co wzdychać tylko mogła do Anny Orzelskiéj, a nie spodziewała się wzajemności od młodéj księżniczki.

Grono familijne Augusta, w którém pierwszeństwo miała piękna hrabianka, składali wtenczas pospolicie zięciowie jego: graf Friese, Podskarbi nadworny Moszyński, Piotr Dunin Starosta Zatorski, Michał Bieliński i brat jego Franciszek, naprzód Chełmiński Wojewoda, potém Marszałek koronny. Obok nich jenerał graf Rutowski. Plątał się tam na pokojach i Jan Lipski Podkanclerzy, nieodstępny od boku Króla minister i Antoni Dembowski Referendarz koronny, hrabia Brühl, Miecznik książe Lubomirski Dowódzca muszkieterów saskich. Powoli do tego grona zaczęli mięszać się: Stan. Poniatowski, bracia Czartoryscy, i Hozjusz Biskup Kamieniecki. Na czele panów saskich na tym dworze błyszczeli: hr. Lagnasco,

dowódzca straży przybocznéj Króla Augusta w Polsce i Flemming, od lat dawnych jedyny szczery przyjaciel i doradca elektora saskiego, nim wstąpił jeszcze na dwór polski. Sztuka była zwabić tylko Polaków starych na dwór Anny Orzelskiéj, bo młodzież leciała do niéj przez samą cześć dla piękności. Za to, mniéj skrupulatni niemcy, zapełniali tłumnie komnaty córki i ulubienicy Króla Augusta Mocnego.

Z Saxonji Król powrócił na sejm do Polski (1728), znowu z nim nieodstępna Anna wiodła za sobą szereg wielbicieli. W Warszawie u niéj w pałacu zbierało się towarzystwo Augusta. Przyczepił się wtenczas do Anny młody wojewodzic Smoleński, jedynak u bogatego ojca, Jan Cetner Starosta Kamionacki. Cetner pokochał się w pannie Orzelskiéj, był ciągle gościem u niéj w pałacu, towarzyszył jéj wszędzie. Nie była od tego Anna, żeby mu serca swojego nie oddała. Ale to serce było już zepsute przez zbyteczne pobłażanie ojca. Anna Orzelska sądziła, że życie całe upływać powinno wśród śmiechu i rozmaitości. Przyjmowała zatém Cetnera, odpowiadała wzajemnością na jego zaloty, ale rzucała spojrzenia i na inną młodzież, szczęśliwą, że do niéj zbliżyć się mogła,— tymczasem o ślubie i o małżeństwie myślała najmniéj. Trzpiot, wesoła, zadowolona z siebie, — czegoż jeszcze życzyć sobie mogła? Kochać jéj wolno było, nie troszczyła się zatém o męża, bo lepsze takie lekkomyślne życie, jak obowiązki, powinność. Tak lat pięć, sześć spędziła w pośród roskoszy i jednéj nieprzerwanéj zabawy. Zapóźno, w dojrzałym już wieku dziewiczym, pokazała

się na świat: chwile u ojca spędzone przeminęły błyskawicą, a gazeciarze dodając więcéj powagi Annie Orzelskiéj, stosownie do jéj wieku, już nie mówili, nie pisali o niéj, że to grafianka, a uważali ją za mężatkę, za graffowę Orzelską.

Raz w Saxonji, — było to w r. 1729 zapadła śmiertelnie Anna....*)

Ale jednak wyszła ulubienica Króla Augusta z niebezpiecznéj choroby i powróciła z nim do Warszawy z Saxonji. W Polsce była Anna jak w domu, w Dreznie jakby w gościnie. August wrócił 3 maja 1729 r. W kilka dni przybyła za nim Orzelska. Następował dzień urodzin królewskich. 12 maja świetnym balem danym w swoim pałacu, dzień ten uczciła panna Orzelska. Zaproszono mnóstwo gości. W ogrodzie zatoczono działa, które miały strzelać na wiwat. Spodziewała się Anna ogromnego zjazdu. Senatorów, biskupów pełno było w Warszawie. Prosiła ich wszystkich. Obiecał i książe Prymas Teodor Potocki, że będzie u Anny w pałacu. Ale kiedy wieczór nadszedł, nadjechał do córki sam Król Jegomość z panami i ministrami i ze świtą swoją niemiecką. Ani Prymas, ani żaden z biskupów nie dotrzymali obietnicy.

---

*) Oto przyczyna choroby, jak donoszą gazety pisane z roku 1729.

O graffównie Orzelskiéj różne są odgłosy, jedne że peperit filium, o co inculpatur JP. Cetner Wojewodzica Smol., drugie już umorzyły tęż graffównę, co lepiéj cum tempore patebit. — Patrz artykuł Tym. Lip. w Bibl. Warsz. 1844 o Gazetach pisanych.

Trwała ochota z tańcami blisko do drugiéj godziny po północy, ale działa milczały, bo nie dawano z nich ognia. Tak dawnym polakom nie mogło się w głowie pomieścić, żeby kobiecie niezamężnéj przystawało dawać bale i wieczory.*)

Nadeszła wreszcie i ta chwila, kiedy Król pomyślał o wydaniu za mąż swojéj Anny. Bawił na jego dworze książe Karol Ludwik Holsztyński, z linji Beck. Był pułkownikiem w wojsku saskiém. Pochodził z familij która wydała hrabiów panujących na Oldenburgu i Królów Danji, która ród swój wiodła od znakomitego Witykinda nieposkromionego przywódzcy Sasów w boju z Karolem W. Rodzina ta panowała na wielu tronach Europy w XVIII wieku i miała ogromne związki, ale zmalała bardzo w pobocznych liniach swoich i w służbie postronnych władców szukała celu życia i zatrudnienia. Z takiéj rodziny pochodził książe Karol Holsztyński.

Dawno już go losy połączyły z Augustem drugim. W jego wojsku Karol dosługiwał się stopnia. Walcząc za sprawę Króla, Książe znał dobrze Saxonią, a wszerz i wzdłuż zwiedził całą Polskę.

Augustowi wiele się podobały rozległe stosunki rodzinne przyszłego Księcia. Ojciec jego (zmarły niedawno w r. 1728 Ludwik Fryderyk) był Feldmarszałkiem wojsk Brandeburgskich, Gubernatorem w Królewcu u pierwszego

*) O Gazetach pisanych przez Tym. Lipiń. w Bibliotece Warsz. 1844.

Króla Pruskiego. Matka (Ludwika Karolina) pochodziła także z książąt Holsztyńskich na Augustenburgu. Stryj rodzony i brat starszy byli jenerałami pruskiemi, ten brat dwa razy żenił się w Polsce, raz z Ludwiką Działyńską Wojewodzianką Pomorską, drugi raz z księżniczką Czartoryską*). Była więc i w Polsce pewna opora. Inny brat stryjeczny był Jenerałem w wojsku Cesarskiém. Siostra rodzona poszła za mąż za Jerzego Fryd. Brandeburgskiego Markiza na Wewerlingu i chociaż od roku 1717 wzięła z nim rozwód, przecież zawsze należała już do rodziny Hohenzollernów. Król August tworząc w głowie rozległe zamysły o ugruntowaniu w Polsce dziedzicznego rządu, miał w tém wielki interess, żeby ująć sobie Króla Pruskiego, a Książe Karol wypada z tego był prawie Brandeburczykiem z urodzenia, ze związków rodzinnych i ze swojego stanowiska. Kiedy więc zwrócił teraz westchnienia swoje do pięknéj Anny Orzelskiéj, Król widział z ochotą te zainteressowanie się Księcia Holsztyńskiego. Oprócz tylu przymiotów, które w nim widział, i to było niepoślednią rzeczą, że Karol mógł dać Annie piękniejszy tytuł, jak wszyscy inni zięciowie.

Miał Książe Holsztyński lat do 40, kiedy zaczął myśleć o Annie Orzelskiéj. Córka Króla Augusta lat 27 skończonych liczyła.

Rzecz dziwna, że o zamiarach Księcia nic się nie

*) Kurjer Polski 1730 № 35. W Niesieckim niema ani téj Działyńskiéj, ani Księżny Czartoryskiéj.

dowiedział Cetner Starosta Kamionacki, który się ciągle jeszcze włóczył za Anną. Potrafiono i przed nim i przed publicznością ukryć w tajemnicy zamiary Księcia Holstein-Beck.

Król właśnie wtenczas wyprawiał świetne igrzyska wojskowe, na cześć Anny Orzelskiéj, w Saxonji. Pola pod Dreznem, Lipskiem, Milbergiem, Tigenau miały zabrzmiéć okrzykami i hukiem armat. Szereg uroczystości otworzył ślub w Dreznie, Podskarbiego Moszyńskiego z panną grafówną Cosel (18 lut. 1730). Niespodziewanie na pokoje zamkowe w Dreznie wszedł incognito Król Pruski, który zabawiwszy dni kilka w gościnie u Augusta, obiecał mu, że zjedzie na przyszły kampament pod Milberg. Za nadejściem wiosny wyznaczono obozy, musztrowano wojsko. Od 28 kwietnia, kiedy Król z szambelanem swoim Brühlem opuścił Drezno, parada następowała za paradą. Zjeżdżali się naprzód i goście i widzowie téj sceny, na wielki jarmark do Lipska. Ze wszystkich stron Europy śpieszyli tutaj ciekawi i zaproszeni: z Polski, z całych Niemiec, z Francji i z Anglji. Spodziewano się wielu książąt panujących. Nie było dnia, żeby gazety nie donosiły o przybyciu nowych gości, a każdy jechał z dworem i suto. Król August w czasie téj rewji, myślał na końcu, po innych paradach i uroczystościach, wyprawić świetne wesele Annie Orzelskiéj. Ale dotąd nie ogłoszono urzędownie tego zamiaru. Dopiéro na jarmarku Lipskim chciał August zgromadzonym gościom oznajmić cel, dla którego ich zaprosił.

Dotąd mówili wszyscy o popisie jeneralnym wojsk

saskich, który się miał hucznie odprawić. Że Król występował okazale, przystało i panom jego z okazałością się popisywać. Każdy też z przybywających sadził się na zbytek i przepych. Wozy ze srebrami, serwisami, sprowadzano umyślnie do Drezna z Augsburga, kosztem królewskim. Panowie też zwozili dwory swoje, sprzęty, garderobę, a nadewszystko dużo pieniędzy.

Za Królem do Lipska pośpieszył graf Hoym, potém pani Orzelska z Bielińską Cześnikową koronną, z domu hrabianką Rutowską, siostrą swoją po ojcu i z hrabiną Gilleis (29 kwietnia przed obiadem). Za niemi w nocy z całą kancelarją saską opuścił Drezno graf de Manteuffel. Parady już codzień się odbywały.

Z Polski między innemi gośćmi pośpieszyli na saski kampament: Książe August Czartoryski jenerał gwardji koronnéj, Michał Potocki Wojewoda Wołyński z żoną i dwiema córkami, Marszałek koronny Mniszech, Jan Klemens Branicki Chorąży W., Miecznik Książe Lubomirski, Referendaraz świecki Dembowski, Ksiądz Podkanclerzy koronny. Był i Jan Cetner Starosta Kamionacki.

W początkach maja to, co dotąd było tajemnicą, ogłoszono publicznie. Król oznajmił na jarmarku Lipskim gościom swoim, że panna grafówna Orzelska zaręczoną już została z księciem Holsztyńskim. Przy téj okoliczności, August order polski Orła Białego zawiesił na piersiach swojego pułkownika. Ale o weselu jeszcze było głucho; sam Król nie wiedział kiedy nastąpi, lecz że w czasie przypadających uroczystości, — to pewno.

Następnie August opuścił Lipsk i wyjechał do obozu

10 maja. Za nim wszędzie ciągnęły się obozy kobiet. Jechały i konno jak amazonki i w powozach. Szła jedna lustracja za drugą nieprzerwanym rzędem. Król oglądał pułki, musztrował. Codzień gościom w obozie przygrywała muzyka wojskowa, a działa grzmiały bezustannie. Nareszcie dnia 31 maja przyjechał do obozu Wilhelm I Regnant Pruski, jak go umyślnie dawni Polacy tytułowali, żeby niepowiedzieć Król. Zaraz więc nazajutrz 1 czerwca zaczął się popis jeneralny wojsk saskich. Dla uczczenia tego gościa znakomitego, potrzeba było odwlec ślub Anny Orzelskiéj, a dać poznać przed światem, że Wilhelm zjechał w odwiedziny, na paradę wojskową, ale nie na wesele. 5 czerwca wieczorem bardzo późno przybył z Francji Maurycy Saski, syn Króla Augusta.

Na paradach zawsze bywała Orzelska w orszaku dam świetnych wdziękami i strojem, i zawsze na ich czele, aż póki bawił Król Pruski. Miała w obozie osobny swój namiot rozbity na polu. Nieraz nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, przy dźwiękach muzyki wojskowéj śpiewał w Tigenau Ksiądz Podkanclerzy. Król i syn jego następca dawali obiady i bale. Wojsko śpiewało pieśni rycerskie, a włoscy artyści kantaty. Nareszcie 19 czerwca wieczorem i Orzelska w swoim wielkim namiocie tureckim, blisko namiotu królewskiego, dała wspaniały obiad, na dwa stoły, na którym znajdowali się Król, wiele książąt i kobiet. Po obiedzie bal nastąpił z tańcami aż do drugiéj po północy.*)

*) K. P. № 27. Alexander Książe Holstein-Sondenburg miał

Po kampamencie następowały przygotowania do ślubu Anny. Cały lipiec poświęcony był na to. Z początku wesele wyznaczono na dzień 6 sierpnia. Miało się odbyć z wielką wystawnością w Pilnitz. Król na mieszkanie dla przyszłéj księżny Holsztyńskiéj wyznaczył pałac Flemmingowski na Pirnawskiéj ulicy w Dreznie. Z wielkim znowu przepychem odnawiano ten pałac. Tymczasem imieniny Anny dały powód do przedwstępnych, przedślubnych uroczystości. Król całemi kanałami lał złoto i srebro w pałacu swoim na starém Dreznie, który nazywano tureckim. Od 26 lipca aż do 5 sierpnia przez dni jedenaście trwały uczty. Z tego powodu i wesele odłożono, które powinno było teraz nastąpić. Odłożono je na dni cztery z początku, ale Król chciał jeszcze dalszy termin oznaczyć. Nareszcie, czy sam, czyli też z cudzego natchnienia namówiony, 10 sierpnia obchodził wesele Anny Orzelskiéj. Było to we czwartek i nie w Pilnitz, ale w samém Dreznie. Ślub dawał ksiądz Podkanclerzy Jan Lipski. Król August z dworem całym znajdował się w kościele. Była i młoda królewicowa, następczyni tronu Saskiego, arcyksiężniczka z Wiednia, nie dawno synowi Augusta zaślubiona. Królewic

---

syna Augusta (umarł 1675) który zaczął linje książąt Holstein-Beck w Westfalji. August był ojcem Augusta i Ludwika Fryderyka, zmarłego w r. 1728. Tamten stryjem, ten był ojcem męża Anny Orzelskiéj. Mąż Anny był członkiem ogromnego rodzeństwa, złożonego z dziesięciu osób: czterech braci i sześciu córek. W roku 1710 prócz najstarszéj siostry, wszyscy byli kawalerami i pannami. Patrz: Johann Hübners Genealogische Tabellen. 1719.

jednak nie znajdował się dla słabości. Tą obecnością dworu i rodziny, chciał August Mocny uczcić córkę swoją. Chciał przez to powiedzieć światu całemu, że Annę Orzelską uważa za członka rodziny Saskiéj, nie jako gałązkę wszczepioną w drzewo panujących, a jako latorośl wychodzącą z pnia tego i strzelającą w niebo bujném i piękném kwieciem. Ta obecność rodziny na ślubie Anny Orzelskiéj, była uprawnieniem córki królewskiéj w obliczu Saxonii, Polski i Europy.*)

---

*) Nie znamy intercyzy zawartéj przy tym ślubie pomiędzy Anną a księciem Holsztyńskim. Widać, że Orzelska uposażenia nie otrzymała w Polsce, bo aktu tego właśnie szukaliśmy po księgach Metryki Koronnéj. Żeby jednakże dać poznać czytelnikom, jak Król August Mocny wyposażał swoje naturalne córki, przytoczym w treści ciekawy bardzo dokument z téjże Metryki wyjęty. W r. 1724 dnia 25 września, Król wyznaczył Marszałka W. Mniszcha, Kanclerza Szembeka i Koniuszego Koronnego Flemminga do ułożenia intercyzy, pomiędzy Marją Aurorą hrabianką Rutowską, córką jego naturalną, uprawnioną, a panem Michałem Bielińskim, Marszałkowicem Kor., rodzonym bratem p. Denhoffowéj, która po Cozeli była kochanką Augusta. Intercyza podpisaną została przez Króla w d. 30 września. Tegoż dnia ślub nastąpił w Warszawie. Król dawał pannie Rutowskiéj 500,000 tynfów posagu i miał tę summę wypłacić we dwóch ratach. Pierwsza połowa, ulokowana w Polsce na dobrach, miała być spłaconą we dwa tygodnie po wielkanocnym jarmarku w Lipsku w r. 1725. Druga połowa zabezpieczona w Saxonii na dobrach Stajer, miała być także spłaconą na jarmark Lipski na nowe lato 1726. Aż do zupełnego wypłacenia tych kapitałów, Król zobowiązał się oddawać procent państwu Bielińskim po 6 od sta, to jest rocznie 30,000 tynfów. Trzy

Odtąd niknie w kronice Augusta Mocnego, tyle wsławiona pod dawném swojém imieniem, Anna Orzelska, a jéj miejsce zastępuje księżna Holsztyńska.

Od dnia wesela, Augusta nieodstępnie trzymało się nowe grono, do którego przybył Karol Ludwik książe Holsztein Beck. Żona jego Anna zaprzyjaźniła się ściśléj, jak przedtém, z Marją Aurorą Bielińską, Cześnikową Koronną, siostrą rodzoną grafa Rutowskiego piérwszego swojego dobroczyńcy. Teraz obiedwie córki wszędzie jeździły za ojcem. Do poufałości Króla, jak i dawniéj, przypuszczeni byli inni jeszcze przyjaciele i powiernicy. Wspominaliśmy ich, kiedyśmy mówili o gronie, w którém zwykle

---

części tych kapitałów szły do rąk Michała ze skarbu królewskiego, a jedna czwarta (1$\frac{2}{5}$,000 tynfów) do rąk własnych grafówny na jéj potrzeby. Prócz tego, Król obiecywał obmyśleć jaki dom wygodny w Warszawie z obiciami i sprzętem potrzebnym, żeby młodzi mieli gdzie mieszkać i dom ten miał im podarować. Nadto, ekwipaż przystojny, konie i wyprawa świetna dla grafówny. Nie dosyć na tém: Król obiecywał mieć *respekt* na zięcia i zobowiązywał się w intercyzie, że mu da sam nie proszony, wakanse i Starostwa, z warunkiem, żeby Bieliński wystarał się następnie o dożywocie na tych królewszczyznach dla żony. Żeby zaś miłość pomiędzy państwem młodém była i po ślubie jak przed ślubem, chciał Król, żeby oboje zapisali sobie nawzajem dożywocie na swoich dobrach, w grodzie Warszawskim, w Metryce Kor. Jakoż w saméj rzeczy, w dzień ślubu zapisali oboje państwo młodzi nawzajem sobie to dożywocie, z tém zastrzeżeniem, że gdyby dzieci z małżeństwa nie było, majątek grafówny Rutowskiéj przejdzie w połowie do jéj brata rodzonego Fryd. Augusta, to jest 250,000

królowała Anna Orzelska. Ale nie zawsze w jedno miejsce było zebrane to grono. Obowiązki, interesa, często były pozorem, że nie zawsze Król August miał wszystkich przyjaciół koło siebie. Ale za to, nigdy go teraz nie odstępowali księstwo Holsztyńscy i Cześnikowa koronna. Można było powiedzieć, że to przy Królu nieustająca rada jego rodziny.

Zaraz też po weselu w Dreznie, Król podług zwyczaju, pośpieszył do Warszawy, bo jego życie, zwłaszcza pod koniec panowania, kiedy nigdzie wojny nie było, upływało na paradach wojskowych i przejażdżkach z Niemiec do Polski. Raz tylko tę cichość lat kilkunastu, zaniepokoiła nieco krwawa rzeź w Toruniu.

---

umieszczone na dobrach Stajer w Saxonii; drugie 250,000 stawały się własnością Bielińskiego i jego dzieci z drugiego ślubu. Dla bezpieczeństwa wypłaty całkowitéj summy 500,000, Król zahypotekował wszystkie swoje pałace w Polsce i ruchomości. Zawarował także Bielińskiemu, żeby żonę przystojnie utrzymywał. Artykuł dodatkowy chciał, żeby w razie śmierci grafówny bez testamentu, wszystkie jéj ruchomości, które dostała z łaski Króla, przeszły na własność hr. Rutowskiego, a dwór w Warszawie, który Król dopiéro obmyśleć przyrzekł, miał pozostać w rodzinie męża. Intercyzę tę podpisali: Michał Bieliński, brat jego starszy Franciszek Cześnik Kor., Wincenty Arcybiskup Trapezuntu, Nuncjusz, Ludwika Bielińska matka, Książe Kazimierz Czartoryski i Podskarbi W. L. Stanisław Ciołek Poniatowski.— D. 5 października 1724 r. Michał Bieliński dał kwit na 2,250 tal., które odebrał dla siebie i 750 tal. dla żony a conto procentu od 100,000 tal. na półroczną pensję, z góry od 1 paźdz. do 30 kwietnia 1725 r. Akta Metryki Kor., ks. 255, fol. 2.

Księstwo Holsztyńscy nie zaraz jednak pospieszyli za Królem. August też ich nie naglił wcale: wiedział, że młode małżeństwo powinno w spokojności przeżyć swoje dni miodowego miesiąca. Później też, za nim pospieszyli i księstwo Holsztyńscy.

Długo tym razem zabawiła ulubiona córka Króla Augusta w Warszawie, bo chociaż Sejmu nie było, ojciec jéj bawił w stolicy polskiéj ciągle, ozdabiając swój pałac Morsztynowski. Szukał Król inszych jeszcze zabaw w Warszawie. Księżna Holsztyńska podarowała mu swój Pałac Błękitny, który dla niéj ojciec wystawił z tylą cudów (7 listop. 1730 r.) Jan Renard, Czesnik Nurski (Pincerna) i razem pułkownik w regimencie pieszym gwardji kor. działał w tym razie w jéj imieniu, z upoważnieniem wszakże męża. Renard aktem urzędowym zdziałanym w Metryce kor. przed Podkanclerzym Janem Lipskim, cały pałac na własność odstąpił Królowi.*) Nie długo potém August Mocny podarował gmach niegdyś Stefana Potockiego, potém Orzelskiéj, Marji Zofii z Sieniawskich Denhoffowéj, wdowie po Wojewodzie Połockim i Hetmanie Polnym Lit. Za to w niewiele miesięcy, w zamianę za pałac, dostał Król August Willanów Króla Sobieskiego, już od Czartoryskich, bo Denhoffowa oddała rękę i ogromny majątek swój księciu jenerałowi gwardji koronnéj, który potém został Wojewodą Ziem Ruskich.

Willanów po śmierci Króla miał znowu wrócić do

*) Acta inscriptionum w Metr. Kor. ks. 224, fol. 473.

Czartoryskich. Nie na własność dostał August pałac Sobieskiego, a dla swojéj wygody, na ostatnie dni życia. Z tego wypada, że Pałac Błękitny z całém bogactwem swojém, dostał się prawie darmo w ręce Czartoryskich i Król też w dyplomacie darowizny dla wdowy po Denhoffie, powiedział wyraźnie, że z powodu szczególnego dla Wojewodziny uczucia przyjaźni, pałac Anny Orzelskiéj oddaje na własność nowéj właścicielce.

Bardzo nie długo zatém, bo zaledwie lat cztery, w cudownie z ziemi wyrosłym pałacu swoim, rządziła Anna Orzelska. Mieszkała w nim krócéj jeszcze, bo potrąciwszy ciągłe podróże, dwa lata może niespełna królowała w pośród tych pięknych komnat, w których zbierało się dworskie, najświetniejsze, najweselsze, najdowcipniejsze, Augusta Mocnego towarzystwo. I musiały doprawdy ciągłe uczty i zabawy w tym pałacu, uderzać wielkością swoją i zbytkiem mieszczan Warszawy, kiedy do dziś dnia krąży podanie w stolicy o cudach pałacowych, i każdy z nas wié, gdzie dworzec pięknéj Anny Orzelskiéj, chociaż ten dworzec przed nią miał bogatych panów i po niéj.

Król August zaczął wtenczas powoli przystrajac Willanów. Stał jeszcze pałacyk Sobieskiego, otoczony jego pięknemi lipami. Król Saski dobudował skrzydła, i rozszerzał gmach cały. Chciał w Willanowie mieć letnie mieszkanie — więc budował pokoje oddzielnie dla księżny Holsztyńskiéj. W stolicy, kiedy Anna opuściła już swój pałac, miała swoje komnaty w Morsztynowskim pałacu. Jak dawniéj, tak i teraz gospodarowała ojcu i zastępowała na dworze jakby Królowę. Król zatém rozwijał tylko myśl

dawną, kiedy w Willanowie umyślnie dla niéj i dla jéj dworu, do Sobieskiego dworca przybudowywał pawilony. Augustowi Mocnemu wtenczas myśl urodziła się w głowie, kiedy zwiedzając okolice Willanowa zobaczył rozległe pola na pięknéj równinie, że do Polski powinien teraz zgromadzić wybór towarzystwa europejskiego, jak nie dawno zebrał świetne arystokratyczne grono pod Milberg i Tigenau. Miał więc na polach willanowskich nastąpić drugi wielki kampament, na cześć Anny księżny Holsztyńskiéj.

Nie zaraz jednakże za myślą nastąpił skutek. Król August Mocny postanowił sam siebie przesadzić i dla tego upiększał zwolna Willanów, a z zaufanémi przyjaciołmi radził, układał plany, rozwijał olbrzymie, książęce swoje pomysły.

Ale żeby tymczasem nie tracić chwil życia napróżno, Król z księżną Holsztyńską ciągle tworzyli zabawy. Doprawdy mieli słuszność ci przodkowie nasi, co mówili, że za Króla Sasa, jeść tylko i pić było potrzeba. Po ostatnich konfederackich wojnach, w głębokiéj spokojności żyła Rzplita. Żeby nie gryzła się czas do czasu i nie miała powodu do jakichciś wstrząśnień gwałtownych, szlachta-bracia zrywali Sejmy i Sejmiki. Nie było zatém prawodawczego organu dla kraju, nie było i dla powiatów. Tylko trybunały przerywały ciszy, kiedy odsądziły sprawę jakiego magnata, albo kiedy się z hukiem i szumem przenosiły ciągle z Piotrkowa do Lublina. Rzplta zupełnie nie miała żadnego zajęcia. Lat kilkanaście takiego spokoju przerwało na chwilkę bezkrólewie po Auguście II i znowu długie uśpienie spadło na rozum i uczucie narodu. Trzeba się było

zatém koniecznie rozrywać, zatrudnić czemś, żeby nie zasnąć na dobre. I wtenczas to w całéj świetności rozwinęło się dobre życie u stołu i przy kielichu. Starożytna gościnność polska znalazła teraz pole do popisu. Dawniéj sercem rad był dawny ziemianin gościowi swemu i dawał mu wszystko, czém chata bogata. Teraz dawał już dla popisu, dla dumy, żeby się pokazać, żeby nie ustąpić sąsiadowi, który tak bogate miał piwnice, a tak po pańsku częstował. Wtenczas całe życie szlachty upływało na zjazdach obywatelskich, wiwatach i kłótniach. Przez lat kilkadziesiąt w Polsce nie zaszedł żaden wypadek, któryby zwracał na siebie uwagę poważnego dziejopisa. Bo Rplita liczyła dni swoje tylko na familijne i publiczne uroczystości: tu wjeżdżał biskup na katedrę, tam huczne grzmiało wesele, tam pogrzeb znowu, a czasem dwaj uczeni zawodzili spory scholastyczne, których nikt nie rozumiał. O weselach też, pogrzebach, wjazdach, nominacjach, przysięgach, narodzinach, rozpowiadał czytelnikom ówczesnym Kurjer Polski.

Każdy więc dawał uczty i bale. W tém właśnie była cała tajemnica życia Rzpltéj. *Assamble*, na których *ochota* trwała aż do północy, wyprawiali nie tylko panowie świeccy, ale nawet Biskupi, sam nawet Prymas, książe Gnieznieński. Ogromna jednostajność zaległa wszystkie komnaty — a jednak nie nudzili się panowie. Historyk Rzpltéj z tego czasu, będzie ciągle rozpowiadał tylko o balach i zabawach.

Z tego szeregu assamblów, wskażemy na świetniejsze, co się odnoszą do księżny Holsztyńskiéj.

Kurjer Polski opowiada, że 22 listopada 1730 roku w Warszawie obchodzono *solenniter* imieniny księżny Holsztyńskiéj. Musi to być mowa o matce męża Anny Orzelskiéj.*)

Potém, po Nowym Roku 1731 dnia 5 stycznia, spalono w Warszawie świetny fajerwerk blisko pałacu królewskiego na Krakowskiém Przedmieściu, na cześć Augusta. Fajerwerk urządziła Anna i na to własny nakład łożyła.

8 stycznia kolację i bal z tańcami dawał Ksiądz Lipski Podkanclerzy. Między innemi gośćmi byli na nim księstwo Holsztyńscy i Król August.

W nocy z dnia 16 na 17 stycznia Karol Ludwik, wyjechał do Królewca, do matki, która tam po śmierci ojca mieszkała. Księżna stara nie mogła zjechać dla słabości na ślub syna do Drezna, — dla tejże przyczyny niechciała odwiedzić w Warszawie młodego małżeństwa. Synowéj swojéj przysłała bogaty prezent.**) Anna powinna była zaraz po ślubie z mężem odwiedzić starą matkę, ale nie mogła opuścić samowolnie Króla. Powinna była i teraz jechać do Królewca, ale przyczyna jedna wciąż trwała. Książe Holsztyński sam więc pośpieszył.

Król nareszcie dał bal w zapusty 6 lutego. Gospodarzyła na nim Anna.***)

---

*) Kurjer Polski 1730 r. № 48.
**) Tamże № 55 i 56.
***) Tamże № 60.

W towarzystwach warszawskich wtenczas, kiedy Król bawił w stolicy, pokazywała się zawsze wdowa po królewicu Konstantym Sobieskim, Wesslówna z domu, pani bardzo pobożna, a już nie młoda, która zwykle bawiła w dobrach swoich Pilicy i czasem zjeżdżała do Warszawy. Stawała zawsze u Sakramentek na Nowém Mieście. Król galant, grzeczny, uprzejmy, z pewném odznaczeniem się witał zawsze na zamku u siebie królewicowę Konstantę (tak ją nazywały gazety, a zatém i Warszawa i szlachta), i często ją też odwiedzał u Sakramentek. Bale tańcem z Sobieską rozpoczynał Król August. Oddawał jéj wszędzie pierwszeństwo, nawet przed księżną Holsztyńską, dla grzeczności.

Oprócz królewicowéj Konstanty, zjawiła się wtenczas w Warszawie i bywała na balach świetna hrabina Montmorency, Emerencjanna z Warszyckich, wdowa po Hetmanie W. Lit. Pocieju. Hetman umarł w styczniu, żona jego już we wrześniu w Warszawie powtórne śluby zawarła (1730 r.) Sprzedawała wszystkie dobra swoje w Polsce królewicowéj Konstancii i chciała wynieść się do Saxonii z drugim mężem swoim, który był w służbie u Augusta. Z chlubą powtarzała, że ród Montmorensych starożytnością przechodzi wojny krzyżowe. I jakże się tym rodem pyszniła! jak pyszniła!

Towarzystwo Anny, prócz tych dwojga kobiet, składali z mężczyzn: hrabia Montmorency, grand hiszpański książe de Liria, Miecznik Koronny i Branicki Chorąży Wielki, prócz Niemców.

7 marca opuścił Król Warszawę z powrotem do Dre-

zna. Odwiedził po drodze księcia Prymasa Teodora Potockiego w Łowiczu, bo u niego nocował w sobotę i bawił długo w niedzielę. Zwykłym taborem powlekły się za Augustem wozy z kobietami. Holsztyńska opuszczała Rzpltę na rok cały. Miała powrócić dopiéro na kampament Willanowski. Jechała na Wrocław, w towarzystwie siostry pani Cześnikowéj Bielińskiéj, Miecznika Koronnego, Markiza de Fleury, z dworem swoim.*)

Z Królewca prosto już do Drezna 30 marca wrócił książe Holsztyński.**) Słaby, wynędzniały wybierał się w podróż do wód czeskich; lekarze polecili mu Karlowewary (Karlsbad). Na wiosnę miał rozpocząć kuracyę. Jakoż w saméj rzeczy wyjechał do Czech 4 czerwca a żonę samą zostawił w Dreznie. Przywykała téż Anna do nieobecności męża. Bawiła ciągle przy dworze królewskim i nie myślała wcale o powinnościach przywiązanéj małżonki. Nie poszła téż za księcia Holsztyńskiego z miłości, a jedynie w skutek wyrachowania, że tak będzie najprzyzwoiciéj i najlepiéj. Mąż dał jéj imie tylko, o więcéj też ani Królowi ani pannie Orzelskiéj nie chodziło. Dziewicą będąc, już prowadziła dom osobny; dla czegoż prowadzić go nie miała, kiedy została księżną Holsztyńską? Wszakże bez męża, można się było bawić wybornie.

Była więc w Saxonii ciągle przedmiotem czci i podziwu. Każdy ją nazywał królewską córką. Księżna odda-

*) Kurjer Polski. № 67.

**) Tamże. № 67.

wała wizyty królewicostwu mieszkającym w Moritzburgu (w czerwcu 1731 r.), dokąd i August Mocny zjeżdżał czasami. Etykieta dworska panowała w pośród takich odwiedzin, ale była to etykieta brata i siostry, obojga zrodzonych na tronie. Nadchodziły imieniny księżny 26 lipca. Na ten dzień i mąż wrócił z hrabstwa Oldenburgskiego i Król nowe skarby wysypał. August nie dawno co ukończył nowe piękne pokoje nad stajniami w pałacu Drezdeńskim. Tam więc sprosił przyjaciół, komnaty na tę uroczystość kosztownie przybrał i oświetlił, bal i kolację wyprawił gościom. Imieniny Anny Holsztyńskiéj zaczynały zwykle na dworze Augusta szereg uroczystości, bo właśnie na początek sierpnia, zbiegało się wtedy kilka dni dworskich galowych a prócz tego i święto orderu Orła Białego (2 sierp.) August Mocny zawsze obchodził. Książe Holsztyński i graf Rutowski zastępowali Króla w gospodarstwie przy tylu obrzędach. W dzień orderowy, Król zwykle raz do roku mianował nowych kawalerów Orła Białego. Częstował ich teraz znowu z wystawnością w pokojach swoich nad stajniami. Do tych dni sierpniowych, przybyła jeszcze teraz jedna uroczystość,—to jest rocznica, a potém pamiątka zaślubin Anny Orzelskiéj z księciem Holsztyńskim. Zmieniały się więc tylko pokoje dla zabaw i gospodarze, bo wesołość nie ustawała na chwilę. To książe Holsztyński, to Rutowski, to inni panowie dawali bale z kolacją, zapalali ognie i transparenta. Król wyjechał do Königstein, potém do Pilnitz. Anna z nieodstępną od siebie panią Bielińską odwiedzały ojca i w tém nawet schronieniu. Nie

każdemu tam był wolny przystęp, królewicostwu nawet,— dla ulubienicy wszystkie drzwi i zamki stały otworem.

W styczniu 1732 księżna Holsztyńska powiła syna, wnuka królowi.*) Zjechał August wtedy właśnie do Drezna. Świetnie zaczął się karnawał. Reduty na zamku, w sali tak zwanéj olbrzymiéj, na pokojach dźwięczna muzyka, komedje, gonitwy do pierścienia. 2 lutego książe Holsztyński dawał bal czwarty z kolei, z powodu narodzenia się syna. Był na nim Król, ministrowie, panicze.

Zbliżył się nareszcie i czas przeznaczony przez Króla na kampement wielki w Willanowie. Ruch ogromny wojsk saskich poprzedził tę chwilę.

W kwietniu wyjechała już do Poznania księżna Holsztyńska z panią Bielińską siostrą, za Królem, który już w stolicy Rzpltéj bawił od pierwszych dni marca. Jechali pocztą. Coś nadzwyczajnego było już w samém przyjęciu przez miasta osób przejeżdżających, zwłaszcza bliskich tronu. Kurjer Polski ogłaszał zawczasu, że Poznań na przywitanie księstwa *sforsuje się*. W saméj rzeczy, Anna przyjechała do miasta, stolicy Wielkopolski, 18 kwietnia o godzinie 9 wieczorem. Harmaty biły na przyjęcie, magistrat cały wyszedł naprzeciw księżny i sadził się na oracje; miasto chciało ognie w nocy zapalić, ale córka Augusta Mocnego zabawiła tylko jednę godzinę w Poznaniu, dla odpoczynku i przeprzęgu koni. Gdy odjeżdżała, znowu strzelały harmaty na pożegnanie, a miasto całe odprowadzało

*) Wszystkie daty tu podane z Kurjera Polskiego 1731 r.

ją z pochodniami aż do nowego mostu na Warcie, po drodze do Warszawy. Niedługo potém mąż księżny, Karol Ludwik przejeżdżał. Za nim spieszyli: markiz Monti, poseł francuski i książe miecznik koronny. Król stanął w zamku, — dla ukochanéj córki przygotowane były pokoje w pałacu Saskim, które zajęła o godzinie 4téj wieczorem, w niedzielę dnia 20 kwietnia. Mąż nazajutrz wieczorem przybył do Warszawy.*)

Tyle razy po drodze do Drezna przejeżdżała księżna Holsztyńska przez Poznań, a nigdy jeszcze nie cieszyło się tak stare Wielkopolskie Mieczysława Chrześcijanina miasto. Więc dobrowolnie magistrat przyjmował pochodniami i strzałami księżnę, pochlebiając przez to królowi. Książe Holsztyński sam nie miał tego tryumfu. Jego przejazd przez Polskę odbywał się bez okrzyków i na przestankach nie przemawiali do niego makaronicznym językiem konsulowie i ławnicy. Nawet Warszawa nie postrzegała wcale obecności księcia. Kurjer Polski chętnie notował dzień, chwilę przyjazdu Anny Orzelskiéj, przywodził okoliczności jakie towarzyszyły téj chwili, opowiadał gdzie księżna stoi, dokąd jeździ, z kim przestaje, ale o Karolu Holsztyńskim zwykle chował milczenie, lekko o nim natrącając.

Karol był tylko podrzędną bardzo osobą w małżeńskim związku Anny i brał od niéj całe swoje znaczenie, jeżeli miał jakie na dworze. A i sam sposób podróżowania pań-

*) Kurjer Polski № 122.

stwa młodych dowodzi, że Annie należało się pierwszeństwo. Ten biedny mąż jechał zawsze w tyle, zawsze sam jeden, oddzielnie, bez orszaku i wielkiéj służby.

12 maja była gala z powodu narodzin królewskich.

25 maja w niedzielę, po konsekracji księdza Podkanclerzego Lipskiego na Biskupa, Król obiadował u zięcia Podskarbiego N. K. Otaczała go cała rodzina obecna w Warszawie, księstwo Holsztyńscy, prócz tego inne *damy* i *kawalerowie*.

Ciągle z zamku przejeżdżał się Król pod Willanów i Czerniaków, nareszcie zupełnie przeniósł się na mieszkanie do pałacyku Jana III. Przed kampamentem objeżdżał ciągle stanowiska wojsk różnych i lustrował pułki. Księstwo Holsztyńscy zajęli komnaty swoje w Willanowie. Kiedy Król na pole wyjeżdżał, sunął się za nim orzak długi, a na czele jego dwie niewiasty: Anna i pani Bielińska. Z mężczyzn: książe Holsztyński i drugi zięć hr. Friese najwyższy szambelan, potém hr. Brühl koniuszy nadworny, potém jenerał hr. Rutowski, Promnitz, Wolfersdorff, pułkownicy Renard, Rockau i Rybiński, Poppelmann podpułkownik i dworzanie Węgrzyni. Cała ta świta mieszkała w Willanowie.*)

Za przyjazdem Regimentarza-Wojewody Poniatowskiego, kampament już się zaczynał**). Król wstrzymał się

---

*) Kurjer Polski № 135.

**) Opis tego kampamentu czytaj w Przeglądzie Naukowym 1847 r.

umyślnie aż do ostatnich dni lipca, do imienin księżny Holsztyńskiéj. Anna miała otworzyć świetną ucztą w ogrodzie Willanowskim, uroczystość wojenną.

27 lipca w niedzielę, nazajutrz po imieninach Anny, Król dla niéj wyprawiał festyn w Willanowie, a z nim dwór cały weselił się i winszował ulubienicy. Wezbrał tłumem gości pałac Jana III. Król Sobieski nigdy tutaj w komnatach swoich, tylu osób nie widział razem zebranych. W Willanowie przepędzał Król Hetman dni swoje na łonie rodziny, w gronie przyjaciół. Sobieski nigdy nie stroił się w zbytki i okazałość, bo i na tronie nawet zachowywał święcie prostotę obyczajów polskich, a jego serce było tak otwarte dla przyjaciół w Willanowie, jak i na zamku Warszawskim, w pośród komnat królewskich, w których gościli Zygmuntowie i Stefan Batory. Dla tego do Willanowa Jan III nie sprowadzał wystawności; w pałacyku swoim, żył tutaj jako obywatel, jak dostojny senator narodu. Możeby się przeraził, gdyby powstał z grobu i zobaczył w komnatach swoich szambelanów i kobiety. A jednak, w całém swojém królewskiém życiu, nawet w dni koronacyjne w Krakowie, nie widział Jan III takiego wesela, życia, zajęcia się, ogólnego ruchu, jaki roztoczył teraz dwór Augusta Mocnego w pokojach, w ogrodzie i po wsiach Willanowskich w około, aż pod Czerniaków i samą Warszawę, na skinienie potężnego i bogatego władzcy Saxonii, Króla Polskiego.

Chcieliśmy liczyć Willanowskich gości w lipcu i sierpniu 1732 r., ale spis nasz obejmując li tylko nagie imiona, jużby ogromne zajął kolumny druku. Zresztą nazwisko

czyjeś nie dla każdego ma znaczenie. Trzeba być cokolwiek lepiéj obeznanym z przeszłością, żeby rozumieć tę harmonję nazwisk, żeby pojąć jak wielkie grono dostojników narodowych, znakomitych nie tylko historycznem imieniem, ale rzeczywistemi zasługami dla Rzpltéj, składało w Willanowie hołdy ulubiennicy szczęścia, pięknéj i rozkosznéj księżnie Holsztyńskiéj. Cała familja Czartoryskich i Poniatowskiego była tutaj w komplecie; na czele Potockich błyszczał Prymas Teodor, Arcybiskup Gnieźnieński. Cały prawie Senat, wielu obywateli z Pomorza nawet i z Litwy, a wszyscy związani z dworem Augusta albo interesem rodziny, albo nadzieją własnego wyniesienia się, starali się o względy i przyjaźń Anny Holsztyńskiéj. W niedzielę rano składano jéj powinszowania na pokojach, a potém goście udali się na przedsień pałacową, gdzie «pewna białogłowa tańcując na linie różne pokazywała sztuki.» Król sam znajdował się na przedstawieniu. Potém jakaś włoszka śpiewała pół godziny i różne trele wywodziła, kiedy trąby i kotły nagle znak dały do uczty Królewskiéj. *Liczna frekwencja różnych ichmciów*, zasiadła w gankach blisko ogrodu dwa nad zamiar ogromne stoły. Król August, widać z tego, nie spodziewał się tak świetnego zjazdu w dzień imienin Anny; myślał, że goście dopiéro na kampament pokażą się w tłumach różnobarwnych,—a tutaj już przed paradami wojskowemi ścisk był wielki i radość. Dla tego w gankach pałacowych rozstawił stoły ogromne *nad zamiar*, jak powiada Kurjer Polski. Stoły te *wspaniałą inwencją* były przybrane. Król zasiadł najpierwsze miejsce, a księżna Holsztyńska, występując jak gospodyni,

zapraszała do zajęcia krzeseł licznych swoich gości. Ale w natłoku, rzucił ktoś pytanie, że mogli niżsi dostojnością i latami zasiąść miejsca bliższe królewskiego krzesła, więc tém samém poważniejsze i więcéj zaszczytne. Żeby nie ubliżać nikomu, podano urnę, a losem każdy wyciągał dla siebie miejsce. Tak nieporozumień i gniewów nie było. Rosłe grenadjery z gwardji saskiéj grafa Promnitza i Rutowskiego i pokojowcy królewscy usługiwali do stołu i roznosili potrawy. Oficer niemiecki dowodził niemi nawet na téj królewskiéj uczcie i wydawał rozkazy. W ogrodzie, nie daleko pierwszego stołu królewskiego, kapela nadworna przygrywała, a muzyki pułkowe stały po różnych miejscach ogrodu, w cieniu lip odwiecznych i nad rzeką, a każda inaczéj się odzywała z kotłami i bębnami. Kapele grały marsze wojenne bezustannie, te marsze, któremi może jeszcze i za czasów wojny szwedzkiéj rozweselały obozową ciszę. Na dziedzińcu pałacowym i z jednéj strony gmachów Jana III, zapalono wielką liczbę przygotowanych już zawczasu świateł. Lampy i latarnie błyszczały milionem promieni. Lampy też zawieszono i po całym ogrodzie, po kwaterach, drzewach, altanach i ulicach. Z téj strony aż 20,000 lamp rzucało fantastyczne światło w szeregi lip starych ogrodu Willanowskiego. Od rzeki, co spokojnie płynęła łachą wiślaną aż pod lipy Sobieskiego, w dolinie pod pałacem, wyglądał ten cały obraz uroczo i gdyby kto nagle, nie wiedząc nic o powodach uroczystości, zjawił się w téj chwili nad łachą Wisły pod Willanowem, sądziłby może, że trafił w kraj zaczarowany, do pałacu bogiń—

wrózek, panujących nad całą okolicą. Lampy ogrodowe były ułożone ze sztuką: kto potrafił objąć wzrokiem ogrom cały oświetlenia, czytał wyraźnie: «vivat Anna!» Uczta głęboko i w noc się przedłużyła. Wina obficie dostarczały piwnice willanowskie Króla Augusta. Wybuchała też radość w toastach i okrzykach nie tylko biesiadujących, ale i ludu, który się tłumił w massach na około pałacu i ogrodu. Cały ten czas kampamentu ściągał zawsze ogromną ludność z Warszawy i z okolic do Willanowa i pod Czerniaków. Bywały chwile, że stolica pustą się wydawała od nagłego ujścia swoich mieszkańców w pobliskie strony. Myśmy przynajmniéj w aktach Śgo Rocha, przy kościele Śgo Krzyża znaleźli ślad, który popiera nasze podanie. W dzień uroczysty dla bractwa, w który zwyczajnie odbywały się posiedzenia główne i doroczne, nie było zupełnie członków zgromadzenia w kościele. Wylegli wszyscy pod Willanów na kampament.

Nie taka zapewne ludność przyglądała się obchodowi imienin Anny Orzelskiéj, ale były tam zapewne massy ściśnione, kiedy aż Kurjer Polski wspomina o tém wielkiém zgromadzeniu, co oblegało pałac Willanowski 27 lipca. Nie sami wieśniacy włości Króla Sobieskiego okolicznych, ale byli w tém zgromadzeniu zapewne i mieszczanie Warszawy i mazowiecka szlachta rozsiadła nad Wisłą, w dworkach i starych zamkach. Szlachta mogła mieć stosunki liczne z osobami dworu Willanowskiego.

O 11 w nocy, Król wstawszy od stołu, udał się na spoczynek, a «inni Ichmość w drugim pokoju tańcami dy-

wertowali się do godziny 2 po północy, z wielkim wszystkich Ichmościów ukontentowaniem.»*)

Kampament na polach willanowskich zwrócił oczy całéj Europy. Trwał trzy tygodnie wśród szczęku oręża i huku armat. Dzień jeden zwykle odbywały się parady wojskowe, dzień drugi Król poświęcał na bale i uciechy, to w pałacu Jana III, to w pawilonie Czerniakowskim. Za Królem na pole spieszyła Anna Holsztyńska, jadąc powozem na czele kobiet pięknych i strojnych, krok w krok, pomiędzy szeregi i linje obozowe. Czasami też przyglądała się obrotom z pawilonu. W dni przeznaczone na odpoczynek wojsku, królowała znowu na biesiadach Augusta Mocnego, i każdy, chętnie czy nie chętnie, musiał przez wzgląd dla pana nieść dla niéj głębokie hołdy swoje. Niemcy dworacy, przyzwyczajeni szanować monarchę swojego, szli do Anny Holsztyńskiéj z niziutkim ukłonem i wypatrywali łaski, protekcji z jéj oczu.

Po biesiadach kampamentowych, nastały assamble w Warszawie. Wesoło zawsze przepędzała Anna Orzelska czas swój w polskiéj stolicy, ale najweseléj zapewne upłynęły jéj dni sławnego kampamentu, ostatnie już dni, które przepędziła w Warszawie. Wtedy jeszcze całą pięknością swoją błyszczała i była przed nią przyszłość. Król August Mocny, pod starość lat swoich, stracił już wiele z romansowego swojego charakteru. Stał się oziębleyszym na wdzięki kobiece. Cieszył się że znalazł córkę, dla któréj

*) Kurjer Polski № 48.

mógł rozsypywać roskosz, bo wystawności nie wyrzekł się aż do ostatnich dni życia. Ta roskosz królewska była teraz więcéj prawną jak niegdyś. Anna miała się z tego dobrze. Zdaje się, że lubiła więcéj Warszawę jak Drezno, bo w Saxonji krępowały jéj wolność względy dla rodziny Augusta; tam w Niemczech mieszkał syn królewski, następca tronu elektorskiego, mąż arcyksiężniczki i prowadził dwór osobny; tam w Niemczech była prawdziwa arystokracja rodu, przy tronie dziedzicznym. Dotąd królewic i żona jego politykowali z Anną dla ojca; królewic był z resztą cichy i potulny, gniewać się nie umiał, i trzeba było dopiéro obudzać w nim namiętność i dumę, żeby się posunęła aż do gniewu. Ale cesarzówna niemiecka sądziła, że łaskę zrobiła elektorowiczowi saskiemu, oddając mu swoją rękę. Jéj chciało się koniecznie zasiąść w majestacie królewskim, nie tylko na tronie książęcym, chociażby to był tron Elektora Saskiego. Cesarzówna krzywo spoglądała na Annę, która dobrze widziała, że jéj panowanie skończy się razem z życiem ojca. Te dwie kobiety ukrywały przed sobą nawzajem w sercu skrytą niechęć, i Anna wiedziała dobrze, że po śmierci Króla, ta niechęć cesarzówny w zemstę uderzy za to, że długo przodku ustępować musiała dorywczéj córce, na dworze Drezdeńskim. Dla tego sądzim, że Księżna Holsztyńska przenosiła pobyt w Polsce nad mieszkanie w Saxonji. W Polsce była zupełnie wolną, panią swoich postępków; kto na nią krzywo patrzał, mógł trzymać się w oddali, a na pokątne szepty, ciche gniewy nie zważać mogła Anna Orzelska. W Warszawie nie miała potrzeby krępować się; w Polsce ona królowała, ona wy-

łącznie, jedynie. Ostatnie chwile Króla Augusta, ona, Księżna Holsztyńska, uprzyjemniała. I rządziła też długo sercem królewskiém, lat ośm do dziewięciu. Wspomnienie jéj nierozdzielne od wspomnienia o Auguście. Inne ulubienice błyszczą tylko w kronice prywatnego, domowego życia Augusta; ona, Holsztyńska Księżna, pozostała w dziejach. Obok niéj postawić jedynie można na stronnicach historji Aurorę Königsmark, dla tego, że matką była Maurycego Saskiego.

Jednakże po kampamencie willanowskim, na którym dziwnie zolbrzymiała postać Anny Orzelskiéj dla całéj Europy, trzeba się było, niechętnie zapewne, wybrać w podróż z powrotem do Saxonji, bo Król tam wyjeżdżał. August we wrześniu, zaraz po kampamencie, złożył sejm dwuniedzielny nadzwyczajny w Warszawie, ale do obrania marszałka nawet nie przyszło. Król obiecywał jednak, bo miał w tém swoje widoki, że nowy sejm zwoła w następującym miesiącu lutym 1733 r. Orzelska wyjeżdżała zatém do Drezna w nadziei, że znowu za kilka najdaléj miesięcy ujrzy rodzinne swoje miasto. Ale źle przewidywała przyszłość. Epoka blasku przeminęła już dla niéj bezpowrotnie. Wyjeżdżała już raz ostatni z Warszawy, jako księżna i córka królewska, dnia 12 paźdz. 1732 r.

Jechała jak zazwyczaj pocztą z Cześnikową koronną. Mąż za nią spieszył, jak zazwyczaj, późniéj o kilka godzin. Nazajutrz rano byli wszyscy w Poznaniu, blisko granicy. Księżna przyjechała o 4téj, Książe dopiero o 10téj przed południem. Króla spodziewano się w tém mieście nazajutrz, albo najdaléj w niedzielę dnia 19 paźdz. Roz-

kazy z Warszawy już nadeszły, żeby kilkadziesiąt koni do przejazdu królewskiego na pogotowiu było.

W niedzielę w saméj rzeczy (19 października), Król opuścił stolicę Polską, nocował w poniedziałek w Poznaniu w nowém domostwie, dla poczty nadwornéj nad Wisłą wystawioném, potém się przeprawił przez Wartę i na Kargowę pojechał daléj do Drezna. W stolicy swojéj niemieckiéj stanął 22 października.

Jeszcze może nigdy tak częste, jak następującéj zimy, nie były assamble królewskie w Dreznie. Co niedziele i środy do siebie zapraszał August panów i gości, chociaż i w inne dni jeszcze częstował po swojemu. 26 listopada markiz de Monti, poseł francuski, dał świetną ucztę dla księstwa Holsztyńskich, przy *wdzięcznych koncertach kapeli*, poczém wszyscy goście udali się na pokoje królewskie nad stajniami, na bal Augustowy. Dwa razy w tydzień grywano u Króla komedje, to francuską, to włoską. Król się przejeżdżał po Saxonji, obsadzał dworskie urzędy, czynił przygotowania do powrotu do Polski.

Nareszcie stanął z powrotem w Warszawie 17 stycznia, w piątek o 7éj godzinie wieczorem. Niepoprzedziła go jak zwykle księżna Holsztyńska, a tylko jego nadworny konsyljarz pan Thyoli. Król przyjechał w towarzystwie hrabiego Brühla tajnego Radcy i Einsiedla, który był marszałkiem jego i koniuszym nadwornym. Spieszył do Warszawy w czasie tęgiéj zimy i po bardzo złych drogach. Dla tego może nie brał z sobą księżny Holsztyńskiéj. August przewidywał że umrze niedługo, miał też lat sześćdziesiąt i trzy życia. Przeszło trzecią część wieku pano-

wał już nad ziemią Polską, a nie spełnił dotąd żadnego ze swoich zamiarów—tron Jagielloński nie był jego własnością, nie był dziedzictwem. Z początku sądził, że bez sejmów, za pomocą li tylko wojska swojego i panów, których splatał intrygami i którym pochlebiał w żywe oczy, przyjdzie do dziedzictwa korony Jagiełłów. Ale doświadczenie nauczyło go inaczéj. Więc Król August zmienił plany i pod koniec swojego panowania często zwoływał sejmy, których dawniéj nie lubił, chcąc legalnie przeprowadzić swoje widoki i nadzieje. Mówiono wtenczas w Polsce, że sejm styczniowy 1733 r. ma być sejmem bardzo ważnym dla Polski, że będzie się musiał oświadczyć stanowczo za inną formą rządu dla Rzpltéj. Ale pod smutną wróżbą rozpoczynały się warszawskie obrady. Król wsiadając do karety na podróż, uderzył się znienacka o lędźwie, na które chorował ciężko w Białymstoku, przed sześcią laty, kiedy jechał na Sejm Grodzieński i u Branickiego w pałacu podarowywał Annie Orzelskiéj Pałac Błękitny. Zestarzała rana przez to uderzenie odnowiła się, powstało zapalenie — i Król August Mocny umarł z tego w Warszawie, w dniu 1 lutego 1733 r. Sejm zaczęty 26 stycznia, rozszedł się na niczém.

Przez śmierć ojca swojego, zakończyła i dni swojéj świetności Anna Orzelska, księżna Holsztyńska. Oczywiście urodzeniem się swojém, piękność ta obcą była dla Polski. Ojciec jéj niemiec, matka francuska; do nas Anna o tyle należy, że nosiła nazwisko polskie i że poczęła życie w Warszawie. Ze śmiercią Augusta II zginęło całe jéj znaczenie. Królewic następca, teraz Elektor Saski i

jego dwór, uważał Annę nie za siostrę, a za księżnę Holsztyńską. Orzelska była więc tylko pułkownikową saską,— niczém więcéj,. a jeżeli spadały na nią względy potężnego brata, to chyba jako chleba okruchy, przyjaźń daleka i oziębła. Polką nie była Anna, więc nie mogła grać roli w Rzpltéj i w Warszawie, jaką odgrywała kiedyś, a zresztą nieuznawałoby jéj prawo polskie na téj zasadzie, że była córką ojca swojego urodzoną w czasie, kiedy żyła prawa tego ojca małżonka. Nie pokazała się téż odtąd w Warszawie Anna Orzelska, bo i po cóż miałaby przyjeżdżać nad Wisłę? W bezkrólewiu, nawet dzieci Augusta Mocnego, nawet nowy panujący Elektor Saski, stawali się obcemi dla Rzpltéj, cóż dopiéro księżna Holsztyńska? Mogła wprawdzie powrócić do Warszawy, bo może tutaj jeszcze miała rodzinę, ależ córce królewskiéj, uznanéj, świetnéj, bogatéj, jak było zstąpić pomiędzy biedne rodzeństwo? Jakkolwiek bądź, chociaż ze śmiercią Augusta Mocnego, zamknęło się dla Anny Orzelskiéj ogromne źródło może większych jeszcze bogactw i znaczenia, przyznać musimy, że biedna dziewica z gminu, córka Hanrykty Duwal zrobiła naprawdę los świetny. Przed dziesięcią laty, jéj, ubogiéj mieszczance, na myśl nie przyszło, że będzie siadywała przy królewskim stole i że będzie zajmowała przy nim jedno z najpierwszych krzeseł. Nie spotkały ją zaszczyty już większe po r. 1733, ale to, co przed tym czasem jeszcze zyskała, mogło także obudzić zazdrość innych. Zawsze Anna Orzelska, w każdym razie, była dziec-

kiem szczęścia. Przesunęła się po ziemi polskiéj, jako przelotna gwiazda, jako meteor rażący błyskami. W kronice Warszawy zostawiła nie zatarte po sobie wspomnienia, chociaż w tym przelocie, a dziejopis naszego miasta musi i o niéj pisać, kiedy pióro jego czasy Augustowskie Sasów nagoni.

Z r. 1733 tak nagle ginie Anna Orzelska w kronikach naszych, jak nagle pokazała się przed ośmią laty, strzeliwszy od razu pod obłoki. Odtąd przestaje nas interesować.

W tymże 1733 r. jeździł od Stanów koronnych w poselstwie do nowego Elektora Saskiego Jan Cetner, dawny wielbiciel Orzelskiéj, przed kilką laty wojewodzic Smoleński, a teraz Kuchmistrz W. K. Właśnie Pan Cetner ożenił się ze Szczuczanką, córką Podkanclerzego Kor., którą niedawno zgonem swoim osierocił Jan Kącki Miecznik Koronny i jenerał artyllerji, syn znakomitego wojownika i przyjaciela Jana III. Gdyby Orzelska za Cetnera poszła, nie za księcia Holsztyńskiego, byłaby na zawsze zachowała świetne stanowisko w gronie polskich niewiast. Małżeństwo takie jużby nie raziło tak bardzo. Wpływ pojęć XVIII wieku, filozofia już działała — jeżeli nie była jeszcze w zupełnym rozkwicie, to przynajmniéj zaczynała puszczać zawiązki. Właśnie w tymże czasie, drugi potężny magnat polski, Teodor Lubomirski Starosta Spiski, żył z Krystą, krakowską mieszczką, a że kontusz zrzucił i frak przybrał, skakali przed Krystą panicze jak przed księ-

żną Lubomirską. Orzelska o wiele przewyższała krakowską mieszczkę. Była w saméj rzeczy córką Króla Augusta i błyszczała długo na świecie, nim za mąż poszła. Orzelskę znała Europa.

Przeznaczenie jednakże nie chciało, żeby księżna Holsztyńska, warszawianka rodem, Polką była do śmierci. Umarła więc zapomniana przez panów naszych, co się jéj niedawno kłaniali. Cetner, który doniósłszy Elektorowi o śmierci Augusta Mocnego powrócił do Polski i był posłem na Sejm koronacyjny, niedługo także żył po tém poselstwie. Umarł młody i bezdzietny w Gdańsku w r. 1735.*) Przeżył oboje książe Holsztyński. Jako kawaler Orła Białego, wspominany jest mąż graffówny Orzelskiéj w naszych kalendarzykach, jeszcze w r. 1763.

Zakończymy naszą powieść o pięknéj i ulubionéj córce Króla Augusta i właścicielce Pałacu Błękitnego w Warszawie, krótką wzmianką, którąśmy o jéj urodzeniu w *Koronie Polskiéj* Niesieckiego znaleźli. Zacny ten szperacz pamiątek rodzinnych Rzpltéj opowiada, że August Mocny nadał Janowi Renardowi szlachectwo polskie na sejmie grodzieńskim w r. 1726, że w herbie dla niego pomieścił liszkę żółtą, która z ogonem do góry zadartym w prawo tarczy bieżała, że pole dał modre na herbie, a nad

*) Krasicki w dopełnieniach do Niesieckiego.

hełmem i nad koroną zawiesił skrzydło białe, orle. Był Jan Renard potém Podstolim Nurskim i Starostą Tyszowieckim, miał stopień pułkownika w wojsku saskiém, a po śmierci już Króla Augusta dosłużył się stopnia feld–marszałka. Ojciec Anny Orzelskiéj widocznie, poznajemy z tego, miał jakieś względy dla Jana Renarda. Niedosyć na tém. Niesiecki powiada, że Król zrobił go nawet baronem i dał mu dyplomat na ten tytuł honorowy. W saméj rzeczy, w aktach Metryki kor. w Warszawie czytaliśmy ten dyplomat. Król pokrótce skreśla w nim dzieje rodziny Renardów. Mówi, że przeszli z Francji i osiedli w Polsce, że Jan (baron) miał dwóch synów, na których prawem dziedzictwa spadał tytuł, to jest Jakóba Antoniego i Jana Piotra; oprócz tego miał brata Benedykta, który był rotmistrzem w wojsku polskiém. Siostra Jana i Benedykta, podług Niesieckiego, była za Klaudjuszem Henrykiem Morelem, a córką właśnie téj Morelowéj była księżna Holsztyńska, którą Niesiecki nazywa Marjanną po imieniu.*)

Uczony autor Korony nie rozszerzał się w tym wzglę-

---

*) Wydanie Bobrowicza T. VIII, str. 106. Treść dyplomatu królewskiego Renardom na godność Barona, podał w Bibliotece Warszawskiéj na r. 1851 (miesiąc wrzesień str. 421) pan X. J. (Felix Bentkowski). Zapisany jest w Metryce Koronnéj, ks. 222, str. 456. Podpisani są na nim Szembek Prymas, Szaniawski Biskup Kujawski i t. d., czego na wielu innych dyplomatach hra-

dzie i dla tego ograniczył się wzmianką o dyplomacie na klejnot szlachecki i na baronostwo nadanym — dla Jana Renarda, bo i o nim pisać musiał z kolei, kiedy pułkownik saski miał herb polski. A jednak, żałujem, że Niesiecki nie powiedział nic więcéj. Jego sukienka zakonna i położenie w świecie, zresztą ówczesne pojęcia, usprawiedliwiają go zupełnie w tym razie. Był jednak Niesiecki przy samém źródle prawdy. Tam gdzie krytyką objaśniał ciemne podania, Niesiecki mógł błądzić, ale umyślnie tutaj nie powiedział wszystkiego, chociaż mógł mieć zupełną pewność, boć Anna Orzelska, była dla niego spółczesną pięknością Króla Augusta.

Jednakże nieśmiemy powiedzieć stanowczo, na któréj stronie prawda; czy drukowana kronika przyjaciółek Augusta się nie myli, czy Nieciecki błądzi? Musim zatém postawić szereg dowodów za i przeciw, a czytelnicy niech sądzą.

Myśmy powieść naszą o pierwszych latach Anny Orzelskiéj skreślili, podług podań *Saxe galante*. Bo zdało nam się, że tam dokładny rys domowych dziejów Augusta Mocnego Autor ten Saxonji dużo wié szczegółów ciekawych o życiu Króla, opowiada ze szczerotą, jakby mo-

---

biowskich i baronowskich niema, jako prosto z Kancellaryi Królewskiéj wydawanych. Renardowie mianowani tam zostali «*prawdziwego Królesko-książęcego tronu naszego i wszystkich królestw baronami.*»

wił o tém, na co patrzał, o czém miał niezawodną i bardzo blizką wiadomość. Z drugiéj strony, powiedzmy jednak, Saxe galante bardzo wygląda na powieść historyczną naszego czasu. Aleć w początkach XVIII wieku nie pisano takich powieści, jaka jest w *Saxe galante*. Te wszystkie szczegóły nie są zmyśleniem i autor doprawdy wiedział co pisał, i był przekonany o prawdzie swoich powieści. Z drugiéj strony — i Niesieckiego podanie opierać się musi na faktach. W saméj rzeczy, Jan Renard, widzieliśmy to sami, był zażyłym przyjacielem Anny Orzelskiéj, — on był np. jéj pełnomocnikiem przy oddawaniu Pałacu Błękitnego Królowi. I względy Augusta dla Renarda cóś także upoważniać musiało. Nasz pułkownik, że nie powiemy już nic o stopniu, szlachectwie, baronacie, był jakby adjutantem królewskim i powiernikiem jak książe zięć, jak Brühl, jak dawniéj pan Flemming. Familja Renardów mogła przejść do Polski, w skutek edyktu Nanteńskiego — kupczyła w Warszawie, a przypadek, że z córką téj rodziny poznał się Król August Mocny, wpłynąć mógł wiele i na los Renardów. Dla historji wszystko to jedno, czy matka Anny Orzelskiéj nazywała się z męża czy z ojca Morel, czy Duwal. Zdaje się, że Hanrykta późniéj już, po urodzeniu Anny, poszła za mąż, bo Król znał tylko pannę, córkę kupca winnego. W takim razie, Saxe galante i rękopism Dzierzkowskiego, z którego wypisy zrobił Wojcicki w *Zarysach domowych*, źle by nazywały Hanryktę, mówiąc, że to była Duwalówna. Jak widzim, by-

ła to panna Renard. Anna Holsztyńska będąc dzieckiem, chowała się może u Morelów w domu, albo może u Duwalów, wedle naszego przypuszczenia, żeby pogodzić rozmaite podania. Morel czy Duwal był jéj ojczymem, a wziął ją razem z matką. Zresztą, w każdym razie, czy tak czy inaczéj, ani matka, ani ojczym nie musieli już żyć w roku 1725, kiedy piękną córkę swoją poznał Król August.

JENERAŁ KOMARZEWSKI.

(JAN CHRZCICIEL).

Stanisław August często sobie dobierał dla usług prywatnych ludzi, których poprzednio nikt nie znał w Rzeczypospolitéj. Jeżeli kto, to Król Jegomość w szlacheckim kraju był zupełnie bez szlacheckich przesądów. Nie pytał się nigdy kto kogo rodził, gdzie bywał, z kim przestawał, czy miał majątek i herby, ale jeżeli kogo, dla czegokolwiek bądź, choćby dla pięknych oczu pokochał, zaszczycał zaraz ulubieńca łaską swoją, obsypywał orderami, nadawał przywileje na starostwa, i powoli wznosił go do téj wysokości, że mógł z nim już przestawać jakby z panem jakim swojego dworu, nie budząc przez to ani zazdrości jednych, ani nienawiści drugich. Coś było gwałtownego w téj miłości Stanisława Augusta dla swoich ulubieńców. Dzisiaj jeszcze nie znała nowéj gwiazdy Rzeczpospolita, aliści za dwa, za trzy miesiące, zjawia się na dworze jakiś jenerał, którego Król to tu, to tam wysyła i obdarza swojém zaufaniem: piszą o nim gazety, a supplikanci wznoszą do niego ręce. W lat kilka nieznany ów człowiek już réj wodzi i wywiera wpływ swój na pewne stron-

nictwo, którém kieruje, albo jest echem dworu i usłużném narzędziem majestatu. Stanisław Poniatowski miał jeszcze, niewiemy jak ją nazwać, dobrą czy złą stronę swojego charakteru, że lubił ciągle swoich zauszników. Nie było to w Królu Polskim jakieś zachcenie chwilowe, jakaś miłość gorąca dla kogo na godzinę tylko, owszem trwała ciągle, lat kilka, kilkanaście. To téż ulubieńców mnożyło się coraz więcéj około tronu polskiego, jeden drugiemu nie zastępował miejsca, a wszyscy się razem znali i kochali. Zagranicą zmiana ulubieńca, sprowadzała często zmianę ministerjum i była hasłem reform albo uporu. U nas to być w prawdzie nie mogło, ale zwracamy tylko na to uwagę, że w zgodzie na dworze warszawskim żyli, pan Kortycelli obok pana Komarzewskiego, pan Ryx obok pana jenerała Arnolda z Drozdowa. Być może każdy z nich miał swój szczególny wydział, w którym celował, Kortycelli był dyplomatą, Ryx szatnym, Komarzewski zajmował się wojskowością, a Byszewski półkiem i końmi; być może że dla tego jeden nie zazdrościł drugiemu przyjaźni i związków z Królem. A Stanisław August dla wszystkich równie był serdeczny.

Pan Komarzewski naprzykład, był także dorobkowiczem, a raczéj szczęśliwcem podniesionym z gminu i skąd się wziął do Króla, niewiadomo. Wątpiono w Rzpltéj nawet, czy był szlachcicem: straszna obraza w Polsce dla człowieka, który się czegoś dochrapał i chciał pewną odgrywać rolę na widoku wszystkich, a którego prawo urodzenia usuwało nawet od podrzędnéj roli. Już nie mówim o Paprockim i Okolskim, którzy mieli wiele opuszczeń i

niedokładności, ale nawet w Niesieckim, który pisał po wszystkich heraldykach swoją *koronę* polską, imienia Komarzewskich jeszcze nie było. Dostał się wprawdzie i pan jenerał do herbarzów, ale już po latach kilkunastu służby na zamku warszawskim; był to może hołd złożony pamięci Stanisława Augusta.*) Zdaje się przecież, że co bądź o tém mówili dawni Polacy, Komarzewski był szlachcicem. Dowód w tém widzim, że Król nie nadawał mu wcale nobilitacji, bo ślady jéj znaleźlibyśmy w aktach kanclerzów koronnych, a niepodlega żadnéj wątpliwości, że gdyby brakowało tego klejnotu p. Komarzewskiemu, byłby mu go Stanisław udzielił, jak udzielił Kortycellemu i Ryxowi. To Króla nie wiele kosztowało zachodu, ile że potrafił pod tym względem podejść ostrożność szlachty i namnożył jéj wiele spółbraci. Komarzewski lat dwadzieścia kilka nieodstępny był od boku królewskiego, więc podług pojęć Stanisława Augusta zasłużyłby sobie tém samém na szlachectwo, gdyby nie był szlachcicem. Nim Król mu powierzył wysoką posadę, musiał już wszystkie trudności przewidzieć a formalności załatwić. Miał więc Komarzewski herb niezawodnie, ale biednie urodzony, biednie wychowany, powstał z zagonu, i to tak niespodziewanie, tak z niczego, że zwątpiono o rycerskiém jego pochodzeniu. Późniéj się jakoś te domysły krzywdzące i gawędy nieco uspokoiły.

Pan Komarzewski pokazał się w Warszawie dopiéro za czasów sejmu delegacyjnego. Schowany jakiś czas

*) Mają go Krasicki i Kuropatnicki, ale nie wymieniają herbu.

w komnatach zamkowych, polecony może Królowi przez jakiego polubieńca, wyjrzał wtedy na światło dzienne. Był sprawny, zręczny i posłuszny, do tego umiał milczeć. Pokazał trochę zdolności do intryg, i obeznał się z tajemnicami dworskiéj polityki. Król widział, że w nim będzie miał z czasem, jak się wprawi, zręcznego pełnomocnika i gońca a la Kortycelli. Pan Komarzewski też, sposobiąc się do przyszłego zawodu, raz wraz w sekretnych interessach królewskich latał to do Petersburga, to do Berlina i przywoził panu stąd listy i polecenia, a stamtąd nowiny. Więc pokochał go Król za to i ciągle wznosił.

Sejm delegacyjny był już w większéj swojéj połowie, kiedy nagle w roku 1774, Król sypnął na Komarzewskiego hojnością łask swoich. Ni stąd ni z owąd, niewiadomo za co i po co, ulubieniec jego dostał wójtostwo w Czastarach, w ziemi Wieluńskiéj w powiecie Ostrzeszowskim, wakujące po śmierci jenerała Zaremby, dziedzica Rozprzy, który kiedyś dowodził szczątkami armji Hetmana Jana Klemensa Branickiego w czasie bezkrólewia, tego samego, który przystał do konfederacji barskiéj i był jednym z najznakomitszych jéj dowódzców, ukształconych po europejsku, a potém poddał się Królowi i spalił się żywcem w kąpieli.*) W trzy tygodnie po przywileju na Czastary, Król pana Komarzewskiego zrobił od razu podpułkownikiem

*) Czastary dane Komarzewskiemu 5 marca 1774 r. Sygill. ks. 32.

wojsk koronnych, kiedy on dotąd nie był ani godzinki w żadnym regimencie i nie umiał robić bronią.*) Ale nie pierwszy to już raz Stanisław August tworzył zaimprowizowanych jenerałów i dowódzców. Pan Komarzewski należał teraz do kommendy pana Xawerego Wielkiego Hetmana, a pan Xawery z wielką ochotą rad się był bogacić kosztem Rzpltéj. Co rok nowe garnął dla siebie starostwa, a zawsze mu było jakoś za mało. Pan Hetman posiadał piękne królewszczyzny w Wieluńskiém, właśnie w téj stronie, gdzie leżały Czastary.

Przymówił się więc i panu podpółkownikowi o jego wójtostwo. Komarzewski skarbiąc sobie łaski Hetmana sprzedał mu swój przywiléj, w sześć dni jak został wojskowym.**) W jednym miesiącu zatém miał już i starostwo i stopień i pieniądze z łaski kochanego swojego Króla.

Ale Stanisławowi markotno było, że pan Komarzewski stracił Czastary i nie był jeszcze niczém w Rzpltéj. Więc w tymże samym jeszcze roku, po ośmiu miesiącach służby wojskowéj, mianował go pułkownikiem i swoim jenerał-adjutantem.***)

Nie mówim już o tém, że pan Komarzewski bystro zrobił dosyć świetną karjerę. Ale nierównie godniejszy

---

*) 27 marca 1774 r. Sygill.

**) 30 marca 1774 r. tamże.

***) 18 października 1774 r., wydane obie te nominacje; tamże.

jest podziwienia wpływ, który zaraz za ukazaniem się swojém, rozpościerać zaczął na dworze. Zapewnie, że wolno było Królowi wznieść kogo mu się żywnie podobało, ale jakże zaraz otwierać nowemu człowiekowi wstęp do wszystkich bez wyjątku tajemnic państwa? jak go używać za pośrednika do wysokich magistratur krajowych? A jednak pan Komarzewski powoli, powoli, naprawdę zaczynał być wielką osobą. Na sejmie delegacyjnym ustanowiono Radę Nieustającą, która po zamknięciu obrad, objęła najwyższy ster rządu w Rzpltéj. Rada ta odbywała swoje posiedzenia na zamku i z prawa mięszała się we wszystko, a nie miała ani tak wielkiéj liczby członków, ani tak rozmaicie specjalnych, żeby od razu wystarczyć mogła wszystkim trudnościom czasu. Otóż chętnie pracą swoją dzieliła się z innemi. Król Stanisław dał jéj do pomocy Komarzewskiego, który z urzędu miał objaśniać Radę w kwestjach wojskowych, a zajmował się niemi teraz z przywiązaniem. Komarzewski układał marszrutę dla wojsk cudzoziemskich, które opuszczały Rzpltę. Szło o ubezpieczenie i ocalenie obywateli, szło o to, żeby wojska wszędzie po drodze znajdowały żywność i noclegi. Komarzewski zatém oznaczał punkta dla stanowisk w odwrotnym pochodzie, wybierał miejsca na dniówki, przewidywał wszystkie zawady i trudności. Juścić była to praca przechodząca jego siły, kiedy pierwszy raz był do takich czynności użyty, a nie znał dostatecznie kraju ani obywateli, przez których ziemię kreślił drogi i szlaki. Ale działał Komarzewski imieniem Rady Nieustającéj, która marszrutę

jego rzeczywiście potwierdziła i wydała stosowne rozkazy po prowincjach.*)

To nic jeszcze. Poniatowski de facto zrobił Komarzewskiego nie tylko pełnomocnikiem swoim przed Radą Nieustającą, ale jeszcze pośrednikiem, ogniwem pomiędzy tronem a władzami wojskowemi i samém wojskiem.— Inni jenerałowie-adjutanci nosili tylko tytuł dla ozdoby, ale pułkownik Komarzewski był tłómaczem prywatnym uczuć Poniatowskiego, tu i tam i wszędzie. Jeszcze Król nie powiedział, że Komarzewski ma być pełnomocnikiem jego, a już same fakta uprzedziły nominacją.

Przed samym sejmem Mokronowskiego, został nasz pułkownik jenerał-majorem.**) Kiedy w sierpniu zawiązała się w Warszawie Konfederacja, otrzymał rozkaz ustny jako adjutant Króla, żeby obwieścił wszystkich szefów i komendantów o rozpoczynających się obradach narodowych. Wszyscy dowódzcy mieli się zejść do zamku i przysięgać na Konfederację. Komarzewski z urzędu naglił ich do tego.***) Był to jakby minister-sekretarz stanu Króla prywatny, ale do spraw li tylko wojskowych.

Stanisław August nareszcie rozmyślił się i utworzył dla swojego ulubieńca nową posadę. Z tytularnego, zrobił go rzeczywistym t. j. amplojowanym jenerał-majorem, bo

---

*) Sessja 58 i 59 Rady z roku 1775. Patrz Dyarjusz Sejmu z r. 1776, str. 311.

**) 7 czerwca 1776 r. Sygill. ks. 32, fol 377.

***) Dyarjusz Sejmu 1776 r. str. 9.

tego wymagała sama okazałość posady, którą tworzył. Komarzewski zostawał więc jenerałem *przy boku Króla Jmci*, to się znaczyło że był nieodstępnym jego towarzyszem; był to niby sekretarz, niby szef sztabu, niby pierwszy adjutant, od którego wszyscy powinny byli brać rozkazy i któremu składać musieli rapporta, a jenerał dopiéro dawał o wszystkiem co się dzieje w wojsku wiadomość królowi, i nawzajem odbierał rozkazy Stanisława Augusta, żeby je po dywizjach i regimentach rozesłać. Teraz cała władza, jaką tylko miał i mógł mieć nad wojskiem Stanisław August, zjednoczyła się w jenerale Komarzewskim. — Nie znaczyło to wcale, żeby ulubieniec królewski posiadał sam jaką rzeczywistą władzę nad wojskiem; owszem, oprócz stopnia, nic on w niém nie posiadał, nawet pułku jednego, komendy swojéj nie miał; ale Komarzewski stawał się teraz ogniskiem, do którego skupiały się wszystkie promienie siły zbrojnéj narodowéj. Wiadoma rzecz, co mogą panowie, postawieni w tak bliskich stosunkach z Królem, posiadający tak ogromną ufność, jaką posiadał Komarzewski. On w ręku swojém trzymał cały klucz intrygi, mógł do Króla trafiać zawsze, wyrabiać awanse, przywileje i nagrody. Jedno słówko takiego pana, jakim był Komarzewski, częstokroć więcéj znaczyło jak urzędowe przedstawienia i prośby. On w każdym razie mógł pomódz i ocalić albo zgubić czyją sprawę. Innych wołano do Króla kiedy był interes, on zawsze miał przystęp do komnat pańskich otwarty. Inni starali się całemi siłami o posłuchanie, i nic uzyskać nie mogli, jego zaś wzywano samego przed Króla. Tak nie mając władzy, miał jene-

rał Komarzewski to, co dawało władzę, to za czém inni tęsknili, chociażby nawet bogaci byli i silni.*)

Dla czego powstała ta nowa w Rzpltéj władza Komarzewskiego nawet dla hetmanów niebezpieczna? Oto Królowi Jegomości na ostatnim sejmie przywrócono zupełnie władzę nad wojskiem. Nadano Stanisławowi Augustowi prawo mianowania i patentowania do wszystkich stopni oficerskich bez wyjątku. — Pozwolono mu wybierać kandydatów z pomiędzy przedstawionych do awansów i szukać tych, którzy więcéj zasług i zdolności posiadali. Król zatém pragnął mieć u siebie swojego pomocnika i wyręczyciela i stworzył urząd wojskowego ministra, którym został Komarzewski. To godność; ale gdzie władza? władza była w naturze, brała początek ze słabości ludzkich. Ludzie często dla dobrego bytu i dla widoków światowych, robią gwałt własnemu sercu i zdradzają sprawę jedną dla drugiéj; wtedy dla nich połyskiem szczęścia i sławy, są godności i pieniądze. Tylko prawdziwa cnota nie upadnie przed cielcem marności. Komarzewski mógł trząść temi godnościami, a przynajmniéj udawać, że robi wszystko. Nic tedy dziwnego, że miał rzeczywistą władzę, pomimo wszelkich pozorów że o niéj nie myślał.

Uważmy jeszcze, że pan Komarzewski znaczył więcéj w wojskach Rzpltéj, jak każdy inny pojedynczo wzięty, chociażby dywizyjny jenerał. On był przybrany przez Króla

*) Nominacja na jenerała dyżurnego przy boku, wydany była 2 grudnia 1776 r. Sygill. ks. 32.

do boku, ale nie dla spraw li wojska koronnego i nie tylko dla litewskich, ale dla jednych i dla drugich. Był jenerałem przy boku dla wojsk obudwu narodów. Tak więc wpływ swój mógł wywierać zarówno w Koronie i w Litwie, czego żaden nie mógł ze starszych od niego wiekiem, stopniem i urzędem. Nawet Hetman Koronny nie miał nic do wojska litewskiego i nawzajem, a miał wszystko do niego pan jenerał Komarzewski, chociaż podług prawa, nic więcéj tylko rozkazy królewskie po pułkach roznosił.

Komarzewski nie nadużywał jednak łaski królewskiéj, bo lat kilkanaście bez przestanku karmił się nią. Ale kiedy zważym, jak nagle wyrósł na człowieka w przeciągu dwóch lat, pojąć możemy, że mieli słuszny powód nieprzyjaciele Króla, patrzeć na jenerała podejrzaném okiem. W istocie, gdyby Komarzewski i wyższych zasługiwał godności, postęp jego władzy i znaczenia był za gwałtowny. Należało dać ulubieńcowi więcéj czasu, żeby się z nim bliżéj kraj zapoznał. Bo lubo i Rzpltéj Komarzewski nie narażał się niczém w całém swojém życiu, lubo miał dosyć serca dla niéj saméj, o tém nikt jeszcze w całéj Polsce nie wiedział. Kładziono go w rzędzie intrygantów, którzy posiedli rząd kraju ze Stanisławem Augustem. Komarzewski był jednakże tylko na swoją potrzebę, nie gienjalnym wcale intrygantem. Miał on swoje widoki i plany, ale je podawał pod roztrząśnienie królewskie, a Stanisław August obejrzawszy te plany, naradziwszy się z innemi, niósł je potém na radę tajniejszą od téj, w któréj zasia-

dał Komarzewski. Rzecz ostatecznie rozstrzygali bracia królewscy i siostra, pani Izabella.

Tak wpływ pana jenerała, który dał się uczuć naprzód w wojsku, przeniósł się w krótce do spraw Rzpltéj. Ma to do siebie mierność, wzniesiona nad zasługę i zdolności, że lepszemi od siebie pomiata. Otóż wpływ Komarzewskiego w Polsce pokazał się jako wpływ czysto osobisty. Ten człowiek nie był w stanie rozprawiać o rządzie, o administracji, o wadach narodowych. Jego uwagę zawsze zwracał na siebie brak formy, nie rzecz sama.— W wojsku poduczył się cokolwiek manipulacji pułkowéj, i zdawało mu się, że już posiadał wszystkie rozumy. O tém téż najwięcéj był w stanie rozprawiać. Zresztą, poświęcony dla Króla, jego tylko interess miał na oku, i ta właśnie okoliczność sprawiła, że Stanisław August położył w nim od razu tyle swojego zaufania.

Komarzewski obrażał wszystkich w koło, niechcący, nie starając się o to. Jużcić gniewał się sprawiedliwie jaki tam pan wojewoda, kiedy nie mógł tego zrobić na dworze, co mógł zrobić jenerał amplojowany przy boku Króla Jmci. Pan Wojewoda był Senatorem Rzpltéj i zwykle z dziada pradziada wywodził swoje znaczenie. Komarzewski był *homo novus*, pierwszy w swojéj rodzinie, który dochrapał się znaczenia. I za co? pytali się wszyscy. Czy odniósł jakie zwycięstwo nad wrogiem Rzpltéj, czy w jakiém poselstwie zagranicznem utrzymał godność swoich spółobywateli? czy zawarł jaki pokój korzystny? czy wypracował jaki projekt do prawa zbawienny i wielki? czy

wojsko wykształcił, wymustrował i natchnął duchem Zamojskich? Na te wszystkie pytania głosy wypadały *negative*, jak na sejmie, kiedy projekt nie przypadł do myśli obradujących stanów. Otóż wpływ pana jenerała był dla wielu nieznośny, lubo trzeba powiedzieć, dla Rzpltéj i w ogóle nie szkodliwy. Nie cierpiało Komarzewskiego wielu, ale pan Franciszek Rzewuski Marszałek Nadworny Kor. nie cierpiał go najwięcéj.

Komarzewski poznał się z Rzewuskim dopiéro wtenczas, kiedy ten pan otrzymał laskę koronną. Tak całe półtora roku uprzedził go w łasce królewskiéj. Dawniéj, dumny magnat nie zauważał wcale na dworze pana jenerała. Ale zbliżywszy się jako marszałek do Króla, przypatrzył się Komarzewskiemu i przekonał się już wtenczas, że ten nie pozorny człowiek, wyrósł na olbrzyma. Cóż było robić? Pan Rzewuski nie chcąc sobie obrazić Króla, raz milczał, drugi raz gniewał się głośno na te potajemne wpływy, których nitkę uchwycił na dworze. Król przybrał go właśnie za gabinetowego ministra i oddał mu całkiem władzę na zamku. Rzewuski był wysokim urzędnikiem Rzpltéj i sądził, że miał prawo za sobą, wtenczas kiedy pan Komarzewski mięszał się do wielu rzeczy nie mając do tego żadnych praw, a obrażając wszystkich znaczeniem, które sobie nadawał i ufnością w dobre serce królewskie. Spotykały się więc teraz oko w oko dwa wpływy na zamku warszawskim. Marszałek sądził sprawiedliwie, że jemu należy się nie pod jednym względem pierwszeństwo, a przekonywał się, że jest inaczéj, dla tego obrażał Komarzewskiego, a jenerał mścił się pokry-

jomo, jak potrafił. Trafiła kosa na kamień. Marszałek mieszkał na zamku i dla tego dzień za dniem widział wzrastającą potęgę Komarzewskiego, który także miał swoje komnaty na zamku. Rzewuski skarżył jenerała przed Królem i chciał go pozbawić łaski pańskiéj, ale nic to nie pomogło. Stanisław August był w dziwném położeniu. Nie chciał Komarzewskiego poświęcić dla marszałka, ani marszałka dla Komarzewskiego. W Rzewuskim upatrzył coś wielkiego, genjalnego i zrzucał na niego wiele obowiązków, nawet nad siłę jednego człowieka, a po upadku Tyzenhausa oddał mu w zarząd obszerne ekonomje i fabryki litewskie. Zazdrościli Rzewuskiemu ludzie, którzy w nim nie upatrywali tych przymiotów na wielkiego człowieka. Uważali, że pan marszałek obrażał wszystkich nieznośną dumą; mówili że zrodzony w szlacheckim stanie, pysznił się z rodu swojego więcéj, jak Czartoryscy, i Potoccy, którym się śniła korona. Stąd téż jedna jeszcze okoliczność, która na dworze za Komarzewskim przemawiała: lubo na pana adjutanta królewskiego krzywém patrzano okiem, sprzyjano mu jednak dla tego, że walczył z Marszałkiem Nadwornym. Przez jenerała chciano upokorzyć pana Rzewuskiego. Nie uważano, że Komarzewski miał wiele jeszcze innych i potężnych nieprzyjaciół, którzy czekali sposobności, żeby mu z kolei, jak to mówią, uszyć buty.

Jednakże bądź co bądź, Komarzewski con amore zajmował się wojskiem. Na wpływ jego w zamku mogli się gniewać panowie, którzy w tém mieli interess, to jest ci, którzy spodziewali się że w razie jego upadku, sami

wpływ mieć będą. Mogli też obrażać się i ziemianie, którzy z daleka te rzeczy widzieli i gniewali się sprawiedliwie, że jakiś nieznany człowiek i prawie nieszlachcic, daje głos w radzie przybocznéj królewskiéj i może wpływa na wypadki, z ujmą senatorów i posłów sejmowych. Ale w każdym już razie, jeżeli tak los padł, żeby Stanisław August miał kogoś do porady, w każdym razie, powtarzamy, lepiéj że pytał się o zdanie Komarzewskiego, jakby tam jakichciś panów Kortycellich. Komarzewski zawsze był Polakiem i przywiązał się do wojska, prędko obeznał się z obecnym jego stanem, z potrzebami i myślał o jego przyszłości. Chciał w Rzpltéj zaprowadzić większą siłę zbrojną, chciał ją zreformować, przekształcić, chociażby dla tego samego, żeby się mógł pochwalić swojém dziełem. Dbał o wszelkie wygody wojska, troszczył się o to, żeby żołnierzy i oficerów regularnie dochodziła pensja ze skarbu Rzpltéj. Nie urodził się wprawdzie na wielkiego organizatora, bo gdyby tak było, każdy rok jego władzy odznaczałby się nowémi urządzeniami. Bądź co bądź jednakże, wojsko czuło to, że ma swojego tłómacza przed majestatem królewskim. Musiało też być wdzięczne panu jenerałowi. Nie był to człowiek tak w niém popularny, tak kochany, jak wielki wódz, który prowadzi żołnierzy swoich do zwycięztwa. Wina w tém znowu zdolności Komarzewskiego, który się niczém nie umiał narazić nikomu, w pamięć i w serce wrazić. Nie obudzał on w wojskach Rzpltéj zapału, ale jednak pogadanki, które mu pochlebiały, wznosiły skromnie jego zasługi; dla czego? bo pracował szczerze i postępował sprawiedliwie. In-

trygował troszkę na dworze ale nie w wojsku Znosił się z dowódcami sam, bezpośrednio, albo także przez swoich adjutantów.

Sejm Ludwika Tyszkiewicza (1778 r.) wyznaczył jenerałowi pensji dożywotniéj 12,000 złp. ze skarbu koronnego, a 6,000 z Litwy, razem 18,000.*) Była to płaca li tylko dla osoby Komarzewskiego, dla tego podniesiono ją do pensji jenerała-lejtnanta. Mało co więcéj brali dygnitarze wojskowi, jak np. inspektorowie i pisarze polni. Król zaś dał jenerałowi wtenczas order Ś. Stanisława.

Nie można chwalić Komarzewskiego za wszystko, co za czasów jego potęgi dobrego ustanowiono dla wojska. Nie miał on prawa początkowania, a to dość nasze zapytanie objaśnia. Departament wojenny w Radzie Nieustającéj tworzył plany, ale widzieliśmy, że radził się Komarzewskiego, że przez niego wybadywał myśl pańską, a nieraz stosownie do życzenia Króla urządzał albo zamieniał swoje zamiary. Ale trudno nie wspomnieć o tylu dobroczynnych reformach, które za czasów Komarzewskiego uchwalono, a na które on niezawodnie, chociaż pośrednio i słabo, ale zawsze wpływał. Departamenta co dwa lata się zmieniały, Komarzewski był ciągle przy Królu. Z natury rzeczy był pośrednikiem i wątek historji wojska trzy-

*) Vol. Leg. Tom VIII, str. 953. Dnia 25 lutego 1778 r. mianowany został adjutantem jenerała Komarzewskiego, Nowicki podchorąży korpusu kadetów. Sygill. ks. 34, fol. 60.

mał w swoim ręku wtedy, kiedy departament co chwila musiał potrzebnych zasięgać wiadomości.

W ciągu więc lat sześciu niespełna, uchylono z wojska nadkompletnych oficerów, umniejszono znacznie opłaty od przywilejów dla postępujących na wyższy stopień, ustanowiono wreszcie fundusz dla polepszenia stanu wojskowego. Gdyby fundusz ten wystarczył, miano go wziąć i na powiększenie liczby pułków, żeby Rzpltéj więcéj stanowczą nadać postać w obliczu Europy. Nareszcie odważył się departament na krok bardzo ważny. Dotąd wolno było sprzedawać i kupować stopnie oficerskie w wojsku. Skutkiem tego, ludzie młodzi, niezdolni, nieobeznani z bronią, ale majętni, otrzymywali wyższe posady i przewodzili cnocie, zasłudze i męstwu, które się niczego dobrego spodziewać dla siebie nie mogły. Departament więc zakazał sprzedaży szarż wojskowych, a przynajmniéj tak tę sprzedaż ograniczył, że znalazło się miejsce i dla sprawiedliwości. To były pomniki starań jenerała Komarzewskiego: tak przynajmniéj wojsko myślało, bo o tych wszystkich reformach dowiadywało się li tylko od niego. I któż się mógł wtedy gniewać na pana jenerała? Ci nierozumni ludzie, którzy lubili synekury i brać chcieli pieniądze i awanse, niewiedzieć za co.*)

Trembecki pochlebiając razem Królowi i Komarzew-

*) Ten ostatni dekret królewski o zakazie sprzedawania szarż wydany 11 maja 1783 r. Podpisał się na nim Komarzewski. Patrz Gazetę Warsz. № 39 Suppl.

skiemu, lepiéj od nas w kilku wierszach określił zasługi pana jenerała. Słowo dworaka jest tutaj przynajmniéj historycznem świadectwem. Trembecki zaczął od wymyślania na potwarz.

Nie zniosę, Komarzewski, by się miało godzić
Postępkom znakomitym rdzą ciemną zaszkodzić.
Życzliwość dla ojczyzny, prace dla niéj liczne
Rzetelnie zarabiają na dzięki publiczne.

Potém wdawszy się w opis złotego wieku, w którym już może tysiączny poeta z kolei naśladował wzór Owidiusza, przyszedł do wniosku, jak wszyscy, że pierwszy ten stworzył wojnę, który powiedział: «*to moje, a to twoje.*»

I następują pochwały Komarzewskiego, które pokazują, że jenerał na wysokim stopniu postawił ukształcenie teoretyczne żołnierza polskiego:

Umiała twoja bystrość te prawdy ocenić,
Postrzegłeś co utrzymać, co przystoi zmienić,
Do ładu wprowadzenia krótsze biorąc drogi
Rozstrząsłeś wojowników uwagi, przestrogi.
Zakończywszy krajowe, chęć niosła cię żywa
Korzystać z wynalazków pruskiego Gradywa,
A z tych, najdoskonalszych upatrując wzorów
Gwałtowne nacierania i pewność odporów,
Co ruch ma dać rychlejszy, co zwątlonych krzepić,
W twego kusze narodu starasz się przeszczepić.
W górnéj obrońców stanu mieszczony kolei
Nieomyliłeś naszéj o tobie nadziei.

Już powaga i rządność i szybkie obroty
Resztę dawnéj mające, ozdobiła roty.
Przez twój dozór, ustawy, zabiegi starowne
Stało się wojsko nasze liczniejszemu równe.

Komarzewski widać z tych słów poety i szambelana, był w wojsku polskiém stronnikiem reformy. Nic tedy dziwnego, że starzy wierząc w szlachtę, więc i pospolite ruszenie, mało wierzyli zamorskim wynalazkom i że Król Jegomość, człowiek najrozglejszych reform, umiał oceniać te rozliczne prace i zabiegi swojego ulubieńca.

Nareszcie ta przyjaźń jenerała z Królem tak bardzo urosła, że Stanisław August i kroku jednego z Warszawy nie postawił bez Komarzewskiego. Chyba gdzie wyjeżdża, na dzień, na dwa, i w okolice, jak np. do Kozienic na łowy, wtedy nie zawsze brał z sobą jenerała. Ale kiedy rozpoczął sławne wycieczki po kraju, dłuższe mi okolicznościami spodowane, do Wiśniowca, do Grodna na Sejm, do Kaniowa, podróż ta bez Komarzewskiego w żaden sposób obyć się nie mogła. Stanisław August nie oddychał tak bardzo wojskowym duchem, żeby przyglądać się ciągle lubił mustrom, paradom i manewrom, owszem unikał wszelkich okazałości wojennych, do których wchodziły ogień, proch, albo strzały działowe. Był to sobie Król obywatel, ale nie wojak. Batorych i Sobieskich krwi w nim ani kropli nie było. Gdyby lubił te parady, te wystąpienia huczne, gdyby po drodze odbywał przeglądy, nie dziwilibyśmy się wcale, że brał wszędzie z sobą Komarzewskiego. Ale to bardzo rzadki wypadek zdarzył, żeby Król

Jegomość w przelotach swoich po kraju, zajmował się kiedy wojskiem.

Ta więc przyjaźń dla Komarzewskiego była świadectwem, że Król nie cofał swojego zaufania przed ulubieńcem. Kogoś zawsze musiał mieć przy sobie ze swojéj rady tajnéj, bo wszystkich zabierać z sobą nie mógł i nie wszyscy zresztą byli w Warszawie obecni. — Los padł zawsze na Komarzewskiego. Tajny minister Króla Jegomości zawsze z nim radził, i w zamku warszawskim i na gościnie.

Pierwsza podróż była do Wiśniowca na przyjęcie i powitanie się z hrabią północnym (Cte du Nord). Jenerał Komarzewski był wysłany ku granicom Rzpltéj, żeby imieniem Króla przywitać hrabiego i towarzyszyć mu przez całą Polskę. Naprzód wypadało tak, a potém Stanisław miał w tém pewne widoki dla swojego ulubieńca. Komarzewski nabył już wiele doświadczenia i taktu dworskiego i potrafił sobie poradzić: widział Petersburg i Berlin, znał zagraniczne ziemie, prawa ich, zwyczaje i etykietę. Król téż dał Komarzewskiemu pieniądze, bo wiadomo było, że hrabia wyjechał nagle i prawie bez przygotowania: zanim by więc wexle nadeszły, zdała by się bardzo jaka pożyczka. Stanisław August był ciągle sam potrzebny, ale pamiętał jednak tym razem i o gościach swoich. Jenerał otrzymał zatém polecenie sekretne, żeby w porę pospieszał na pomoc hrabiemu du Nord. Jako towarzysz wreszcie przeznaczony do orszaku gościowi Króla Stanisława, który chciał w Rzpltéj odegrać rolę gospodarza, jenerał miał urządzać po drodze świetne przyjęcie dla hrabiego.

Ale gość odrzucił wszystkie uroczystości. Oświadczył, że jedzie incognito i nie chce żadnych wystąpień, nawet za przyjazdem do Wiśniowca. Stanął tam wreszcie z żoną: jenerał Komarzewski, poprowadził hrabstwo do przeznaczonych dla nich pokojów, potém odgrywając wciąż nadaną sobie rolę niby marszałka i adjutanta, zawiadomił Króla o gościach. Po małym odpoczynku poprowadził hrabstwo do Stanisława, któremu naturalnie dziękowali za wygody podróży i za jenerała Komarzewskiego. Adjutant królewski, przez cały czas pobytu w Wiśniowcu, ani na krok jeden nie odstąpił gości. Objaśniał hrabiemu stosunki Rzpltéj i Wiśniowieckich panów, rozpowiadał o wszystkiém, o co go się zapytano. Jeździł z nim po okolicach i do kościoła na mszę, na któréj zastawali Króla. Potém odprowadzał hrabstwo razem z księciem Stanisławem Poniatowskim z Wiśniowca aż do Brodów, za któremi hrabia z żoną przebył granicę austrjacką i pojechał daléj do Wiednia. Przy rozstaniu się, gotówką poczęstował hrabiego. Otrzymał od niego na pamiątkę kosztowną tabakierę, sadzoną brylantami.*)

---

*) Gaz. Warsz. 1781, № 89 — 91. Książe Stanisław z jenerałem powrócili 6 listopada do Wiśniowca z Brodów. O téj podróży Sagatyński ma więcéj szczegołów, ale zdaje się, że stara pamięć zawiodła go tym razem. Rozprawia np. o pobycie hrabiego w Warszawie przez dni kilka, o fetach na zamku z tego powodu i t. d. Napomyka téż, że Komarzewski w całéj podróży zagranicznéj hrabstwu towarzyszył, a mianowicie, że był z niemi w Londynie i t. d. Wszystko to bajki.

Nareszcie pan Komarzewski złamał i marszałka Rzewuskiego. Obrażony magnat wzrastającym wpływem jenerała, zniechęcony że laski wielkiéj musiał ustąpić Lubomirskiemu, zrzucił się zupełnie z koronnych urzędów, i wyniósł się z zamku, a niezadługo i z Polski. — Odjechał do Włoch, gdzie żył jeszcze lat kilkanaście (w r. 1783).

W roku 1784 Król mianował Komarzewskiego członkiem deputacji, która miała obmyśleć środki, jakimby sposobem można uwolnić od kwaterunku miasto Warszawę (31 stycznia). Wszedł do niéj jenerał na miejsce pana Jerzego Białopiotrowicza, pisarza departamentu wojskowego w Litwie.*)

Pan Komarzewski obrany był wtenczas po raz pierwszy posłem na sejm grodzieński. Miał o dziewięć mil od Warszawy, w powiecie bielskim, wioseczkę Szczuki; leżała ona pomiędzy traktem krakowskim a piotrkowskim.**) Otóż stanął na sejm reprezentantem od spółziemian rawskich.***)

W drugą więc podróż grodzieńską wyjechał razem z Królem. W Nieświeżu, książe Karol przyjmował grzecznie jenerała, bo Króla miał u siebie. Komarzewski zwiedzał skarbiec i archiwum. Na spacery towarzyszył królowi z panią Morawską i Wojewodziną Smoleńską. Gospodarz pokazywał mu swoją Albę i ogrody. Na pożegnanie

*) Sygill. ks. 35 fol. 163.
**) Gaz. Warsz. 1787 r. № 3.
***) Tamże 1784 r. № 67.

dał jenerałowi tabakierę z kości słoniowéj, ze złotemi ozdobami wewnątrz, własnéj roboty.*)

W Grodnie pan Komarzewski nigdy się prawie nie odzywał w izbie poselskiéj: stanowisko reprezentanta było mu bardzo nie właściwe. A gdyby mówić potrafił, właśnie by znalazł szerokie pole do rozpraw w Grodnie. Podnoszono tam kwestje wojskowe, mówiono o sprzedaży stopni oficerskich, które Król ograniczył. Ale za to przysłuchiwał się często swoim przyjaciołom, jak zasługi jego publicznie wychwalali na sejmie i polecali go względom Króla. Był ten zwyczaj już od lat dawnych wprowadzony na obrady publiczne, że kiedy chciano komu zrobić przysługę, wspominano o nim wśród stanów, proszono o łaski. Dla ludzi poczciwych znalazł się zawsze opiekun, jaki zacny kanclerz, jaki pobożny biskup, ale i źli obywatele którzy żyli z dnia na dzień, podmawiali znowu swoich przyjaciół obiecując wzajemność. Tak poseł sieradzki chwalił poznańskiego w Grodnie, a za to poznański chwalił sieradzkiego w Warszawie. Czasami i dworactwo siliło się na te pochwały. Wiedząc, że tém Królowi przypochlebi się, nie jeden kasztelan albo wojewoda zalecał Rzpltéj posłów albo dygnitarzy, o których wiedziano, że mile są widziani na dworze. Kiedy sejm za kimsiś się odzywał, łacniéj Król Jegomość rozsypywał na niego łaski. Gdyby jakiego z zauszników swoich ozdobił wysokim urzędem albo orderem, krzyknięto by w Rzpltéj, że Król nagradza zasługi pry-

*) Gaz. Warsz. 1784 r.

watne, ale nie dla kraju położone. Kiedy Sejm domagał się nagrody dla kogoś, Król zasłaniał się powagą władzy prawodawczéj i niby słuchał Sejmu. Zdaje się, że dworactwo takie odzywało się ciągle w Grodnie o zasługach Komarzewskiego. W każdym razie zasługi te nie mogły być wielkie. Lat dziesięć dopiéro Komarzewski był w wojsku; to zbyt mały okres czasu dla tego, żeby aż Rzplta pamiętała o nim. Owszem, bez żadnych praw do tego Komarzewski dostał od razu wyższy stopień wojskowy i szósty rok dopiéro pełnił obowiązki jenerała amplojowanego przy boku królewskim. Sam ten stopień był nagrodą za wiele lat zasługi. Ale nie pamiętali na to posłowie, którzy ciągle odzywali się za Komarzewskim, nie pamiętał i pan Kossakowski Kasztelan Witebski, który na końcu już po nich wszystkich senatorskie słowo swoje rzucił na szalę.*)

Zdarzyło się szczęściem dla Komarzewskiego, że nie był wtenczas obecny w Grodnie Branicki Hetman Koronny. Od dawnego już czasu Hetman znienawidził jenerała, za to jego narzucanie się wojsku, a niechęć ogromnie wzrosła do chwili, kiedy Branicki zaczął na bakier być z Królem. Co się jednak przewlekło to nie uciekło jeszcze i Komarzewski ze strachu nie mógł zasnąć spokojnie: wciąż mu na oczach stała burzliwa przyszłość, jaką miał przebyć i hetman Branicki, który się bezustanku odgrażał.

Ale nad wszelkie spodziewanie uprzedził Branickiego

*) 21 października 1784 r. № 87 Gaz. Warsz.

książe Jenerał Ziem Podolskich. Musielibyśmy tutaj rozwijać wątek brzydkiéj intrygi, która zaczęła się na tym sejmie grodzieńskim, gdyby nie była to sama w sobie oddzielna powieść i gdyby więcéj się tyczyła osoby Komarzewskiego jak innych: w prawdzie wpływał głównie do téj sprawy jenerał, ale wplątały go do niéj jakieś namiętności i widoki stronnicze, którym on służył za pozór. Z resztą dosyć to ciemna sprawa, bo w pośród potoku dziwacznych podań i zeznań, trudno dopatrzeć celu, jaki sobie pierwszy autor spisku zakładał.

Rzecz w tém, że Króla chciano na serjo pogniewać z księciem Adamem, lubo się i tak już obadwaj dobrze na siebie gniewali. Powiedziano przed Komarzewskim, że knują się spiski na życie Króla; otóż Komarzewski z Ryxem mieli ocalając Króla, od którego byt ich zależał, knuć spiski przeciw księciu Jenerałowi Ziem Podolskich. Książe zwiedziony zapozwał Komarzewskiego i Ryxa o spisek, Komarzewski i Ryx księcia o potwarz i napaść. Intryga potrafiła do sprawy wciągnąć wiele innych osób; tak więc najpoważniejsze imiona Rzpltéj, figurowały w processie: jedni panowie sądzili, a drudzy czekali wyroku. Prezydował w sądach Mniszech Marszałek wiel. kor. Pokazało się widocznie z zeznań świadków, że wszystkie te spiski były urojone i zmyślone. Księciu Adamowi kazano stawić inne dowody, któreby lepiéj wyjaśniały prawdę; zmiarkowawszy jednak, że dał się oplątać intrydze, książe nie stanął. To uniewinniało po części zapozwanych przez niego, ale wyrok musiał być wydany: obrońcy stanęli więc przed

trybunałem. Pierca *) Komarzewskiego ubolewał naprzód, że przykry jest widok dla oczu ludzkich spotwarzonéj cnoty, przykry tém bardziéj, że nie odłączny jest od słabości ludzkich.

I tak kreślił mniéj więcéj w tych słowach, położenie Komarzewskiego: «oto obywatel niewinny, którego ślepy los strącił do rzędu najpodlejszych zbrodniarzy i za najgorszego pomiędzy niemi jeszcze głosi: wróg ciska mu w oczy okropne oskarżenie które go zabija, a staje on się nagle przedmiotem wątpliwych wejrzeń i czczych rozmów próżniaczego i złośliwego tłumu.

Upadając pod ciężarem przesądu, nie może się bronić, a w tym stanie znikczemnienia i hańby, musi jeszcze za łaskę uważać te wszystkie zniewagi, któremi go obarczają. Napróżno opiera się na niewinności; wierny w biegu całego życia obowiązkom jakie zaciągnął względem towarzystwa i względem cnoty, liczył na przyszłą spokojność; napróżno długą krwawą pracą dla Króla i ojczyzny, chciał sobie zabezpieczyć kawałek chleba na starość; oto potwarz nierozsądna i złośliwa powstała przeciw niemu i niewinny człowiek pozbawiony został wszystkich praw swoich do szczęścia. Bezwątpienia, mówił daléj obrońca, po długiéj a przykréj sprawie, cnota odniesie tryumf, czas zagoi rany, ale straszliwa boleść zostanie się, a czarne wspomnienia bezustannie odnawiać się będą. Nieszczęśliwy którego szczęście zdradziło, nie będzie miał więcéj

*) *Pierca*, w dawnéj polszczyznie tyle co *adwokat*.

spokojności; zawsze będzie się widział w pośród niebezpieczeństw» i t. d.

Obrońca Komarzewskiego miał już sprawę na pół wygraną, bo mówił po obrońcy Ryxa. Oceniwszy zeznania świadków, i wykazawszy w nich błędy przeciw rozumowi i prawdzie, zakończył zawezwaniem do sądu, aby wydał wyrok podług sumienia. Nie żądał łaski, ale sprawiedliwości. Przypomniał, że u narodów starożytnych a wolnych, ocalenie kraju i dobre imie obywatela były najwyższém prawem; mówił, że niewinność Komarzewskiego musi znaleść świetne zadośćuczynienie w słowach samego wyroku. Jenerał Komarzewski, dowodził obrońca, losem wszedł na drogę, na któréj jego pracowitość, zdolności i poświęcenie się, wyrobiły mu znakomite stanowisko. Odznacza się na tém stanowisku. Jego zawód jest zawodem honoru. «Znacie sędziowie te surowe przepisy, te zasady i skrupuły honoru. Tam nie dosyć nie być winnym, tam jeszcze potrzeba nie być podejrzanym. Jakkolwiek dziwne i niepodobne do prawdy jest to podejrzenie, zawsze Komarzewskiego prosto dotyka: sprawiedliwość, honor, przysięga, nakazuje wam uniewinnić go, sędziowie. Ojczyzna, tak, sama ojczyzna, sądu tego po was wymaga i chce żebyście na to użyli całéj waszéj roztropności i całéj mądrości, wszystkich środków, jakie tylko w ręku swojém posiadacie. Kraj podwójny ma interes w ocaleniu jenerała: idzie mu o los obywatela i jeszcze obywatela użytecznego, którego zasługi ocenił już i którego zdolności chce nadal używać: kraj w nim widzi związek szczęśliwy ufności pomiędzy wojskiem a głową narodu, widzi w nim wspar-

cie zasługi i prawa, a przeszkodę do tych awansów szybkich i gwałtownych, które płyną z łaski i czyjegoś widzimi się.

Kraj w nim widzi znajomość sztuki wojennéj teoretyka, jakiego po za granicą szukać musicie; kraj spostrzega z wdzięcznością, że jenerał stale poświęcił się dla wykorzenienia nadużyć i postawienia wojska polskiego na stopie, któraby obudzała szacunek. Komarzewski chce pogodzić odwagę z karnością i zbliżyć do nas te czasy szczęśliwe, w których wojsko nie będzie ciężarem dla państwa. Tak, sędziowie, kraj każe wam policzyć te pożyteczne wnioski, które stworzył Komarzewski, te prace dobrych obywateli, których poparł, te nawet cierpienia i boleści, które zbyt często były nagrodą jego poświęcenia się, bezinteressowności i przywiązania dla dobra ogólnego! Tak, przemawiamy do was w imieniu ojczyzny, brońcie tego cnotliwego obywatela, któremu znaczenia można zazdrościć, ale którego trudno zastąpić. Sprawcie to, żeby na urzędzie swoim pozostał; niechaj boleść, którą by odniósł ze słabego przez sąd uniewinnienia, nie przeraziła go przed czasem i niechaj nie zmusza go szukać pociechy w spokojności i zupełném oderwaniu się od świata.»

Wyrok uwolnił w całości Komarzewskiego i Ryxa od wszelkich podejrzeń i processu, przywrócił im cześć, a księcia Adama za to, że nie stanął u sądu, skazał zaocznie na zapłacenie sześdziesięciu grzywien obwinionym.

Tak stało się jak chciał obrońca: oczyszczony z zarzutów Komarzewski nie rzucił wojska i zamku.*)

Nie długo po téj sprawie Król zaawansował Komarzewskiego na jenerał-lejtnanta, zachowując go ciągle przy swoim boku (16 stycznia 1786 r.)**)

Było to jednak nadużycie. Podług regulaminu obowiązującego w wojskach Rzpltéj, liczba wszelkiéj broni i stopni jenerałów, była ograniczoną. Król nie czekał na jaki wakans dla Komarzewskiego, ale podniósł wyżéj, swoją li tylko władzą. Jenerałów lejtnantów było zatém w wojsku koronném o jednego więcéj jak należało. Król niby słuchał sejmu grodzieńskiego, niby to chciał wynagrodzić zgorszenie sprawą wywołane, ale zawsze nie miał prawa łamać samowolnie tego, co postanowiła Rzplta. Jeżeli nie miał innego sposobu do nagrody, winien był czekać, chociażby długo. Gorzkie owoce ta nominacja przyniosła w lat kilka panu jenerałowi.

Prędko zeszły te dwa lata obfite w tyle dziwnych wypadków od grodzieńskiego sejmu. Przez ten czas napisano nowe prawo o rekrutowaniu, a jenerał Komarzewski ułożył regulamin dla wojska, który bardzo się podobał żołnierzom, zwłaszcza na Litwie. Z tego powodu był boha-

---

* Obszernie i na zasadzie dokumentów autentycznych opisał tę sprawę L. T. Tripplin w dziele świeżo wyszłém w Wrocławiu p. t. Tajemnice społeczeństwa wykryte w sprawach kryminalnych krajowych 3 tomy. Patrz tom 1 od str. 43 do 106.

**) Sygill. ks. 35, str. 23.

terem rzadkiéj uroczystości, jakiéj nie każdy doczekał się w Rzpltéj. Litwini publicznie obchodzili dzień jego imienin balem i harmatami. Oddawano mu cześć, jakby wielkiemu mężowi, obywatelowi kraju, jak Antoniemu Tyzenhauzowi. Brygada petyhorska kawalerji narodowéj litewskiéj, stojąca w Pińsku, zawdzięczała jenerałowi jego starania dla dobra wojska. Właśnie szlachta zjechała się do miasteczka na kontrakty, i moc jéj była w Pińsku. Cyfra Komarzewskiego błyszczała oświetlona ogniami; muzyka grała, w komnatach zaczęto tańce, którym wtórowały działa. Wznoszono zdrowia i staropolskim obyczajem nastąpiła kolacja. Koszta balu składką dobrowolną pokryła cała brygada. (24 czerwca 1786 r.).*)

Na drugi sejm z kolei wybrała Ziemia Warszawska posłem pana Komarzewskiego (21 sierpnia 1786 r.) Było i tutaj pole do rozpraw dla naszego jenerała. Sejm ten więcéj jeszcze jak grodzieński, myślał o wojsku. Przy sprawozdaniu deputacji, przeznaczonéj do przejrzenia prac Rady Nieustającéj za ubiegłe dwulecie, zawiązały się na dobre rozprawy, w których pobocznie i sławę jenerała szarpano.— Książe Nestor Sapieha twierdził pomiędzy innemi zarzutami, że regulamin ostatni dla wojska jest nie dobry i w brew prawu. Giżycki wołał, że Rada nie miała prawa układać tego regulaminu. Xiąże Jabłonowski chciał obalić pracę jenerała Komarzewskiego i podawał wniosek,

*) Gaz. Warsz. 1786 r. № 53.

żeby na sejm przyszły gotowe były nowe w tym celu projekta. Potém wniesiono inne żądanie. Wielka liczba posłów chciała, żeby tylko sama szlachta miała prawo do stopni oficerskich. Każdy poseł położył sobie za powinność wygadać co wiedział i wylać żółć swoją przeciw Radzie Nieustającéj, regulaminowi, i tym co go układali.

Nareszcie i Hetman Branicki głos zabrał: chwila ostatecznego sądu nadeszła. Bijąc na Komarzewskiego, od tego zaczął Hetman, że nie był na sejmie grodzieńskim i że mocno tego żałuje. Jeżeli zaś mówił już co przeciw regulaminowi wojskowemu, to mówił pewnie z przekonania i powtarza teraz, że go żaden z departamentowych nie układał, bo w nim zapomniano o najcelniejszym zaszczycie krwi szlacheckiéj, kiedy zmniejszono towarzystwo, a pocztów zwiększono; pocztowi opuszczać mogą chorągwie, powtarzał Hetman, a towarzysz każdy, jako szlachcic, possessjonat i sam w potrzebie przybędzie i dziesięciu pocztów przyprowadzić może: kiedy mamy sto towarzystwa, w potrzebie tysiąc ludzi mieć można. «Zawsze przy téj krwi szlacheckiéj obstawać będę» mówił Branicki i na poparcie słów swoich przywoływał familijne wspomniemia. Ale i tutaj już prosto godził w piersi Komarzewskiego: «użyto do tego obcego człowieka, który krwi szlacheckiéj cenić nie umie: bo Imci Komarzewski pierwszy raz w konstytucji 1778 r. wspomniany, gdy pensja jemu 6000 wyznaczona została, jest obcym dla kraju naszego, obcym dla siebie samego i upraszam W. K. Mci i Jchmciów panów pieczętarzy upraszać będziemy, ażeby sekretne dy-

plomata kommunikowane były i odkryta tajemnica.»*) Hetman przymawiał więc szlachectwu Komarzewskiego i chciał dla tego widzieć dyplomata sekretne, żeby przekonać wszystkich, że w najlepszym dla niego razie, Komarzewski był świeżym szlachcicem.

«Niech wiemy, wołał Branicki, kogo mieć za braci naszych, z kim w równości żyć i kogo szanować mamy; niech wie stan rycerski, kogo między sobą kollegę i posła ma.... Głos posła szanuję i wolę cierpieć przez zbytek wolnego głosu, aniżeliby powaga jego zmniejszoną być miała.»

Była to wojna przeciw Królowi i Komarzewskiemu na śmierć i na życie ze strony Hetmana. Ale Branicki jeszcze nie strzaskał kolossu; chociaż go najwięcéj obawiał się jenerał, torował tylko drogę swoim następcom, którzy już ostatnich sił dobywali.

Po wielkich sporach i żwawych przemówieniach, kiedy przyszło do ostatecznego głosowania, usunięto niektóre z projektu szczegóły, drugie cokolwiek zmieniono, i regulamin się utrzymał. Przez cały ten czas pan Komarzewski ani jedném słówkiem nie przerwał milczenia, a przecież pracy departamentu musiał bronić, chociażby dla tego, żeby z siebie zrzucił potwarz, że miał jakieś widoki na celu. Dziwnie to wyglądało: wojsko litewskie aż bal składkowy dawało na cześć jenerała za to samo, za co na

*) Hetman mylił się. Komarzewski dostał wtenczas 18,000 pensji, jak wyżéj widzieliśmy.

sejmie krzyczeli w niebogłosy Hetman Koronny i posłowie.*)

W kaniowską podróż, trzecią już z kolei, puścił się z Poniatowskim Komarzewski w r. 1787. W ciągu trzech miesięcy pełnił przy boku królewskim obowiązki jakby Mistrza Obrzędów. On drogę naprzód torował przez rzeki, śniegi i błota; on kiedy Król stanął już w miejscu, przyprowadzał do pana zagranicznych gości, jenerałów, wysokich dygnitarzy, książąt; on był pośrednikiem pomiędzy Stanisławem Augustem, a dworzanami Cesarzowéj Katarzyny. Jeździł do Kijowa, potém na Dnieprze był w orszaku królewskim. W imieniu Króla Jegomości przyjechał do Kaniowa poseł rossyjski z orderami dla panów polskich; Komarzewskiemu dostał się Aleksander Newski.

W powrotnéj podróży jenerał zwiedził Kraków, do którego wjeżdżał konno z Królem samotrzeć, bo obok nich sadził na rumaku pan Hetman polny litewski Ludwik Tyszkiewicz. Z Królem téż powrócił do stolicy.**)

Prawdziwa burza zagrzmiała dopiéro nad jenerałem w czasie sejmu wielkiego. Komarzewski nie stanął na nim jako poseł, został po za kołem obradujących. A prawodawcy zagrzani nagle ogniem, który sto tysięcy wojska uchwalił, szukali wszędzie nadużyć i wszystkie od razu chcieli naprawiać. Na wpływ jenerała już wiele osób się

---

*) Tamże, № 67 i fol.

**) Porównaj Dyaryusz Naruszewicza, dnia 27 lutego, 16, 26, 28 marca, 6 i 8 maja, 16 czerwca i 22 lipca.

gniewało, nie jak kiedyś sam pan Rzewuski. Komarzewski przerobił się też na zupełnego dworaka. Tabakierki, brylanty, ordery zagraniczne otwierały oczy wszystkim. Pod naciskiem wyobrażeń nowych, gorących, ustępowali wszyscy ludzie, dawniéj znaczący wiele, bo im już teraz niewierzono. Zresztą sejm wielki przypomniał sobie te wrzaski, jakie przed parą laty obudzili na Komarzewskiego gorliwi posłowie. Książe Nestor który tam występował z jednym głosem swoim, sejmu wielkiego był marszałkiem.

Pierwszy cios poniósł Komarzewski, kiedy na początku posiedzeń sejmowych uchwalono, że ma kierować na przyszłość wojskiem nie departament w Radzie Nieustającéj, ale oddzielna kommisja. Ta konstytucja nie obalała jeszcze rządu Rzpltéj, ustanowionego na sejmie delegacyjnym, ale już przepaść wykopała pod Radą. Urząd jenerała przy boku królewskim postanowiony był tylko dla departamentu; departament ustał, a więc i urząd ustawał. Komarzewski zaczął dźwigać na sobie całą niepopularność, jaką miał dawniejszy, upadający już rząd Rzpltéj. Ale do chwili aż póki sejm jawnie się nie oświadczył że Rada zniesiona, Komarzewski wciąż wisiał przy Królu, chociaż z każdym dniem mniéj na niego w Izbach Sejmowych zważano.

Obradowano daléj nad Kommisją wojskową. Rzucono pytanie, kto ma być członkiem téj Kommisji, t. j. komu udzielić prawo, żeby w niéj zasiadał. Różni różne podawali wnioski, ale pan Seweryn Potocki poseł bracławski pierwszy jawnie się zapytał, czy taki człowiek jak np. jenerał Komarzewski, może być obranym do Kommissji wojskowéj? Tłómaczył się zaraz, bo niechciał powiedzieć za

wiele. Nie mówił dla tego, żeby ubliżać jenerałowi, ale dla tego, żeby zwrócić uwagę sejmu na tę okoliczność, czy stopień, który Komarzewski rzeczywiście zajmuje, nadaje mu do tego zasiadania prawo? Kommissja składała się z senatorów, z ludzi czysto wojskowych, czysto cywilnych i razem cywilno-wojskowych. Potocki rzucał pytanie, do jakiéj gałęzi urzędów ma należyć stopień jenerała Komarzewskiego? Wszakże departament ustał, więc i jenerał przy boku nie potrzebny, a jeżeli i to się odtrąci, czém będzie Komarzewski? Był-ci on w wojsku i przed tém jeszcze jenarałem-majorem, ale nie miał ani swojego pułku, ani komendy, ani szefostwa żadnego, ani dnia jednego rzeczywistéj wojskowéj służby. Był więc zupełnie cywilnym, był urzędnikiem w szlifach, nic więcéj. Ale za słowo Seweryna Potockiego, złapał Kazimierz Rzewuski i rozwijał je daléj, a z tych rozumowań Pisarza Pol. Kor. widno było jak na dłoni, że Komarzewski razem z departamentem wojskowym wszystkie swoje przywileje, prawa i znaczenie utracił. Wnosił zatém Rzewuski, żeby co do jenerała Komarzewskiego odnieść się z zapytaniem do Króla: on tę trudność zawiązał, niechże ją teraz rozwiąże. Daléj Rzewuski dowodził, że sama nominacja Komarzewskiego na stopień jenerał-lejtnanta jest wyraźną obrazą prawa, które stanowiło, że Król może mieć tylko jenerała-majora przy boku. Więc dawał do myślenia Pisarz Polny i tę nastręczał uwagę każdemu, że gdyby Komarzewski nieupadł jeszcze całkiem z departamentem Rady, to i stopniem swoim jenerała-lejtnanta ocalić się nie może, bo nie jest nim, kiedy jest w brew wyraźnemu prawu. Rzewuski

znał doskonale wojskowość polską w najmniejszych jéj szczegółach, i na sejmie wielkim często w téj materji uciekali się do niego posłowie, a on im stosunki i prawa pułków i dowódców objaśniał.

Zatém zdanie jego wiele ważyło. Gdyby to nie był człowiek tak zamiłowany w powołaniu swojém, można by posądzić Rzewuskiego o zemstę nad Komarzewskim, za brata, bo pan Franciszek Marszałek Nadworny był rodzonym bratem Pisarza Polnego, lubo znacznie starszym.

Kwestja nie skończyła się na tém posiedzeniu (15 listopada 1788 r.) bo Rzewuski chciał tylko zagaić i dla tego zapowiedział, że przy głosowaniu postawi na jasno pytanie, czy pan jenerał może być członkiem kommissji wojskowéj, czyli téż nie?

Komarzewski tego ciosu nie czekał. Podał do Króla prośbę o dymissję, jako jenerał przy boku. Król mu ją udzielił (18 grudnia 1788 r.) i mianował zaraz na jego miejsce pana Augustyna Gorzeńskiego, rotmistrza kawalerji narodowéj, chorążego poznańskiego. Komarzewski został przy tytule jenerała-lejtnanta.*)

Sejm wielki zapomniał więc zupełnie o Komarzewskim. Przepadł on nagle jak kamień w wodę i usunął się całkiem z widoku. Z pewnego oddalenia spoglądał na wszystko co tylko działo się w Rzpltéj. Zdawało się, że nawet Króla opuścił.

Ale było to do czasu tylko: przywiązanie przemogło.

---

*) Sygillaty.

Komarzewski pobiegł wtedy służyć Królowi, kiedy go wszyscy odstępowali. Już nie był wtenczas jenerałem Rzpltéj, był po prostu dworzaninem Stanisława Augusta. Towarzyszył mu w drodze do Petersburga i tam ciągle pielęgnował go, dbał o Króla wygody, umilał mu ile mógł, ostatnie chwile na ziemi. Poniatowski bardzo zmniejszył dwór swój: w porównaniu z tém życiem, które wrzało na około niego w zamku warszawskim, w pałacu marmurowym była cisza. Ani dam dworu nie było, ani marszałków, ani Ministrów, ani Łazienek królewskich, do których zbierało się wszystko, co tylko znało cenę chwilowych przyjemności tego życia. Komarzewski zamknął osobiście Królowi oczy w Petersburgu.

Myślał przejść wtenczas do służby Rossyjskiéj. Cesarz Paweł chętnie bardzo przyjmował Polaków na swoim dworze, a dworzanom Stanisława Augusta obiecywał gościnność i pensje. Zaraz po śmierci Króla, obdarował ich łaskami. Komarzewskiego mianował Radcą Tajnym, czyli zamienił mu rangę wojskową na cywilną. Naznaczył mu także 2,250 rubli pensji rocznéj ze skarbu (15,000 złp.) Oprócz tego sporym datkiem pieniężnym obdarzył jenerała, jak i wszystkich dworzan królewskich znajdujących się w Petersburgu i Warszawie.*) Ale jenerał niedługo zostawał w Petersburgu, i wrócił na stare lata do dawnéj ojczyzny.

---

*) Gaz. Korresp. Warszawski i zagraniczny 1798 roku. № 46. z Petersburga dnia 11 maja.

Powrócił w okolice Warszawy i osiadł stale w kordonie pruskim, w którym miał swoje dobra, i we wsi dziedzicznéj poświęcił się nauce. Oddawna już miał pan Komarzewski upodobanie w mineralogji. Kiedyś, w podróżach swoich za granicę, nigdy nie pominął sposobności, żeby nie przyjrzeć się rozmaitym gabinetom, nie porozmawiać z uczonemi ludźmi, którzy znali się na kamieniach, kruszcach i składowych częściach naszéj ziemi. — Zwiedzał téż z wielką ochotą kopalnie. Nabył przez to pewnéj wprawy w poznawaniu ciał mineralogicznych; potém, kiedy gust ten się rozwijał, skupował księgi i czytał dzieła o naturze, o świecie, o cudach stworzenia. Powoli rozwinęły się jego wyobrażenia, zaczął sam zastanawiać się, klassyfikować i badać. Temu wyłącznie poświęcony, puścił dość rozgłosu o swojéj nauce po okolicy. Rad téż był z mądremi zawierać stosunki.

To wszystko było powodem, że kiedy zawiązywało się w Warszawie Towarzystwo Przyjacioł Nauk, pana Komarzewskiego podał ktoś do niego na członka. Jednomyślnie wybrany został, bo wtedy w pośród ogólnego rozbicia, kiedy się rozproszyli po całym świecie uczeni i literaci, nie było w czém przebierać, a każdą chęć szczerą wynagradzano pochwałami i wdzięcznością publiczną. Towarzystwo Przyjacioł Nauk krzątało się wiele i miało ciekawe pomysły; chciało zachować szczątki rozproszone światła, chciało ułożyć pieśnioksiąg narodowy, napisać dzieje Rzpltéj i historję literatury, przygotować księgi elementarne, wydać o ile można kompletne kursa nauk wszystkich po szczególe, chciało złożyć całą bibljotekę, jakby naukoksiąg narodowy. Towa-

rzystwo czuło, że dobrze zostawić hieroglify polskie dla potomności.

Otóż w tym podziale prac, na Komarzewskiego wypadło, żeby napisał dzieło o mineralogji. Pan jenerał pod starość wziął się do literackiego pióra, bo dotąd kuł tylko projekta i regulamina wojskowe. Wziął się gorliwie, bo już w pierwszych latach istnienia Towarzystwa, przysłał swojéj spółbraci do Warszawy, cały rys i osnowę przyszłego dzieła. Prezes ksiądz Albertrandi oddał sprawiedliwość jego nauce i gorliwości, na publiczném posiedzeniu z dnia 15 maja 1802 r. Mówił o jenerale, że zna doskonale rzecz swoją, mówił o sławie jego naukowéj, która się rozszerzy u *najoświeceńszych nawet narodów*, powtarzał ciągle *o rozległéj i gruntownéj* nauce tego spółczłonka towarzystwa.*)

Było to może cokolwiek pobłażania ze strony czcigodnego Prezeza: przesadzał ksiądz Albertrandi. Komarzewski zbudował tylko zarys gmachu, ale nie gmach wielki; z massy przygotowań nie było wcale dyalogu.

Zachęcony jednak rozgłosem sławy, którą Towarzystwo zawczasu mu zwiastowało, jak każdy człowiek, do którego się pewne nałogi przywiązują na starość, Komarzewski zaczął naprzód zbierać, a potém uzupełniać naukowe swoje zbiory. Rzucił już pióro, które wziął do ręki, a za to gromadził skarby w medalach, starożytnych pieniążkach i numizmatach. Potém przyszły mu na myśl rękopisma: gro-

*) Roczniki Towarzystwa. Tom I, str. 428.

madził też całą bibliotekę z książek i rękopismów. Tak bogate jego muzeum na trzy rozpadało się oddziały: na klassę minerałów, numizmatów i zabytków piśmiennych przeszłości. O tém wszystkiém zostały nam tylko głuche wieści: nikt tych zbiorów nie widział, a raczéj nikt ich nie opisał, jakkolwiek jenerał Komarzewski musiał się chwalić przed ziomkami obfitością skarbów swoich. Takim sposobem nauka nic zupełnie z pracy jenerała korzystać nie mogła, tém bardziéj, że los zawistny zdaje się, rozproszył te skarby gdzieś po świecie, po za granicą.

Kiedy się wzniosła nad horyzontem Europy świetna gwiazda Napoleona, Komarzewski rzucił ziemię ojczystą i wszystkie skarby swoje przeniósł do Paryża. Ta sama okoliczność pokazuje, że do Polski niemyślał wcale powracać. We Francji znalazł ojczyznę. — Żył tam zapomniany, nie mieszając się wcale do niczego, a mnożąc zbiory. Jeżeli miał kiedy jakie towarzystwo, to prędzéj z ziomków, jak z cudzoziemców. Żył samotny, bo nie miał ani żony ani dzieci. W osamotnieniu też zakończył dni swoje w Paryżu w początkach 1810 roku. Testamentu żadnego nie zostawił.

Oprócz zbiorów naukowych, zostawił znaczny majątek, bo miał się dobrze przy dworze i w Petersburgu, a oszczędny był całe życie. Żadnych bliskich krewnych po nim nie zostało.*) Kiedy doszła urzędowa wiadomość o śmierci

*) W Sygillatach ks. 33 czytaliśmy o innym od jenerała Ignacym Komarzewskim, który zapewnie był jego krewnym. Ignacy ten 21 sierpnia 1775 r. mianowany był pułkownikiem wojsk ko-

Komarzewskiego do Warszawy, minister sprawiedliwości księstwa Warszawskiego wzywał niewiadomych z imienia i z pobytu jego spadkobierców, żeby się z pokrewieństwa swojego wywiedli przed trybunałami francuzkiemi. Niewiemy czy kto się zgłosił z krewnych po majątek i gdzie się zbiory jenerała Komarzewskiego podziały.

---

ronnych. Ale o dalszych losach jego nic nie wiemy. Wezwanie zaś ministra sprawiedliwości ks. Warszawskiego znajduje się w Gazecie Warsz. 1810 r. № 24 w dodatku: datowane jest dnia 19 marca; to dowodzi, że przed tym dniem umarł jenerał Komarzewski.

ARNOLD BYSZEWSKI.

Kitowicz, który tak pięknie odmalował nam i dwory panów i burzliwe ich trybunały i szlachtę po skromnych zaściankach, i kościoły i konfederacyę barską i nareście wojska Rzpltéj i butnych hetmanów, pisał także i o Radzie Tajnéj Króla Stanisława Augusta, która odbywała swoje posiedzenia na zamku Warszawskim;—zacny kanonik z kolei wszystkiego dotknąć musiał, bo tak mu z planu jego wypadało. Chciał nam zostawić pewną całość, to jest obraz życia Rzpltéj, w jednéj wybranéj, i bodaj, czy nie najważniejszéj chwili. Otóż pisząc o téj Radzie królewskiéj, o jéj członkach, na ostatniém miejscu położył Arnolda Byszewskiego, bo to był z kolei piąty, jawny konsyljarz czyli faworyt królewski.

W istocie, późniejszy pan Podkoniuszy Koronny najmniéj znaczył w Radzie Stanisława Augusta, nie dla tego jednak, żeby go Król Poniatowski mniéj kochał od innych swoich przyjaciół, ale dla tego, że pan Byszewski nie mógł się wcale popisać ze swojém zdaniem, bo nieznał ani dziejów, ani ludzi i nie miał żadnéj do tego nauki, ani zdolności. Przypadek ślepy narzucił go Stanisławowi Augustowi, a że Arnolda Król

polubił, to znowu stało się przez dziwny losu przypadek. Tacy ludzie, jak Byszewski, stworzeni są do tego, żeby niczém nie byli na świecie, bo téż niczém świata zainteressować nie mogą.

Arnold pochodził z biednéj rodziny szlacheckiéj, która wcale nie miała swoich pamiątek. Od dzieciństwa już pracować na siebie musiał, posługując na dworach panów i zarabiając tém sobie na ich względy. Był zapewne z początku pachołkiem dworzan, a potém z latami zwrócił na siebie i oko pańskie. Zdawało się że w téj służbie powinien by żyć i umierać i jeżeli marzył kiedy Byszewski o świetniejszéj doli, a raczéj, jeżeli o przyszłości jego marzyli rodzice, to cała duma ich zawierała się na téj nadziei, że syn ich zostanie kiedy jakim koniuszym, jakim podstarościm u wielkiego pana z panów np. Wojewody albo Kasztelana.

Innéj przyszłości nie mógł nikt przewidywać dla młodego Arnolda, tém bardziéj, że rodzice nie byli nawet w stanie dać mu jaką taką edukacyę. Syn ich ledwie podpisać się umiał, to jest ledwie potrafił nakreślić krzywemi literami imie swoje i nazwisko. O żadnych naukach nie miał nawet wyobrażenia, a nawet, co większa, nie miał pojęcia o swobodach szlacheckich i liberum veto, co było rzeczą dziwną, w czasach Saskich i Stanisławowskich. Czołem nadstawić się nie umiał, a cała jego odwaga zamykała się w brawurze, która, sam nie wiedział, co znaczy i do czego prowadzi.

Miał jednakże namiętność do koni od młodu. Dosiąść rumaka i dzielnie nim zawodzić po polach, czy na siodle,

czy bez siodła, to dobrze umiał Arnold Byszewski. Dawał dowody swojéj zręczności nie w jedném miejscu. Konie znał doskonale i długi czas obcując z niemi, nabył pewnéj wprawy, że dokładnie mógł potém poznawać rasę i lata i przymioty wszelkiego rodzaju koni. Od dziecinnych téż lat strzelał z fuzyi i dość celnie. Samo z siebie wynika, że lubił bardzo zabawę myśliwską.

Służył raz jako pokojowiec u Józefa Puchały Cywińskiego Podczaszego Poznańskiego.*) Był to szlachcic na młodzież z dworzan bardzo surowy: żadnego występku albo opuszczenia w służbie nie darował, tylko jak Pan Bóg przykazał, rozkładał zaraz dywan na podłodze, bo i dla szlachty na zawołanie sypały się plagi; — a było źle, kiedy się pan Podczaszy w téj miłéj zabawie rozochocił, to już żadna prośba wtedy nie pomogła. Zwijał się téż każdy jak mógł na dworze pańskim, aby nie obrazić Podczaszego. Chciał przypadek, żeby razu jednego pan Cywiński wybierał się na polowanie, i żeby wziął z sobą jakby naumyślnie na psotę pokojowca. — Piękna sarna leciała obok myśliwych prosto, jakby na strzały. Byszewski gonił za nią z ogarami, nareszcie przymierzył, wystrzelił: O! smutna dolo! Sarna uciekła, a ogar biedny leżał na placu na śmierć zabity! Był to okropny wypadek dla pokojowca pana Podczaszego: na pewne czekało na niego w domu sto odlewanych bizunów. Otóż zląkł się téj ogromnéj porcyi

*) Józef Cywiński Wojski Poznański w r. 1742, z tego został Podczaszym. Heraldyka Wielądka.

nasz biedny Arnold i zrobił fugas chrustas prosto z polowania, w świat szeroki, bo nie wiedział jak się lepiéj znaleść w takim kłopocie. Ale kiedy pierwsze wrażenie obawy przeminęło, Byszewski dumał nad przyszłością swoją. Jużcić rzucić służby nie mógł, bo nimby się druga znalazła, wiele by trzeba przebyć korowodów, i wiele biedy doświadczyć. Ale za to znowu jak powracać do pana, który miał swój kodex prawny i artykuły, a łamać ich dobrowolnie, bez powodu, nie ważył się, chociażby dla utrzymania saméj powagi? Mógł biedny pokojowiec uciec się do łaskawości pańskiéj, ależ jak na złość ten ogar, co go zabił na polowaniu, był to najulubieńszy ogar pana Podczaszego! jak dla tego mógł wierzyć, żeby najmniejsza była nadzieja ułagodzenia sprawiedliwego gniewu pańskiego? Ale nie było innego środka jak upokorzyć się. Byszewski, mówiąc wojennym językiem, przez przyjaciół swoich parlamentował z Cywińskim. Zdawał się na każdą karę, wyjąwszy bizunów, przepraszał pana ze łzami, obiecywał takie na przyszłość posłuszeństwo! Nic nie pomogło: Cywiński zbyt się zaciął w gniewie swoim i obiecał wprawdzie zbiegłego pokojowca powrócić znowu do łaski, ale kładł warunek, żeby oddał się dobrowolnie na karę, jaką mu sam wyznaczy. Długo trwały te rokowania. Nareście znudzony Podczaszy tyle przemógł na sobie, że wyrzekł się nadziei ukarania krnąbrnego pokojowca, ale za to nieprzyjmując go z powrótem do służby swojéj, za naleganiem przyjaciół, postanowił go innemu jakiemu panu zalecić. — Zadawał gwałt swojéj naturze, obiecując tak pominąć sprawę, bo ogar jego ginął przez to niepomszczony.

Ale trzeba było cóś zrobić dla przyjaciół, to jest dla opiekunów biednego pokojowca, chociażby przez miłość dla swobód szlacheckich.

Trafił los szczęśliwy, że pan Podczaszy zalecił Byszewskiego Kasztelanicowi Krakowskiemu, Stolnikowi W. X. Litewskiego, Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Nieszczęście zmieniło się na szczęście. Tą razą przysłowie nieskłamało: niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Złe pierwsze wyszło Byszewskiemu na drugie najlepsze.

Cywiński dał na drogę posag małemu dworzaninowi, posag zwykły jaki dawali rodzice polscy ubodzy, dzieciom, wyprawiając je na świat rozległy, żeby o własnym przemyśle szukały chleba i przytułku. Dał Byszewskiemu parę sukien z siebie, może kilka talarów i w dodatku jeszcze parę koni wierzchowych. Młody dworzanin dzielnie zawodził rumakiem, jakieśmy to już mówili, więc pan Cywiński zalecił go Stolnikowi Litewskiemu za koniuszego. Stosownie bardzo opatrzył młodzieńca pan Podczaszy: jużciż wypadło, żeby nowy koniuszy na własnym zrebcu przywędrował do dworu Stolnika. Cywiński uniósł się pod tym względem wspaniałomyślnością, bo i tak przecie łaskę robił dawnemu słudze, że mu dawał dobre miejsce, że go odziewał swojemi sukniami. Wszystkie te podarunki doszły Byszewskiego aż przez trzecią rękę,— dla czego?— łatwo się także domyśleć. Podczaszy był popędliwy, ale dał verbum nobile, że Byszewskiemu odpuszczał winę. Verbum nobile u szlachcica znaczyło prawie przysięgę: jak można więc było słowa komu niedotrzymać? Dla tego znając siebie, wolał Podczaszy układać się ze swoim zbiegiem

przez kogoś, kiedy bał się go zobaczyć na oczy. Młodzieniec na pożegnanie chciał ucałować nogi jego i podziękować za dotychczasowe względy, ale pan Cywiński zląkł się pokusy — mógł przez zapomnienie, przez porywczość, zwalić Byszewskiego kijem za ogara, — a tego nie chciał. Rozstali się więc zgodnie, jeden i drugi kontenci z siebie.

«O fortuno! jak nie doścignie twoje drogi i przeznaczenie»— wykrzykuje w tém miejscu Kitowicz. W saméj rzeczy, mógłże się spodziewać zbiegły dworzanin pana Cywińskiego, że sam zostanie magnatem, to jest większym jak Podczaszy Poznański i bogatszym obywatelem, mógł że się spodziewać, że zawrze związki z rodami starożytnemi Rzpltéj, że zasiądzie na Sejmach, że będzie dowodzić wojskiem, znaczyć cóś na zamku Warszawskim? A jednak, tak się stało, jak nikt nie przewidywał.

Stanisław Poniatowski wprędce polubił sprawnego dworzanina. Czerkiesik przystojny, składny do korda, uczył pana swojego bić się w kije, jak swawolni studenci bili się w palcaty. Stolnikowi szło o to, zeby w potrzebie umiał się zastawić szablą i grać zucha. Byszewski celował w téj sztuce, nauczył więc dobrze składać się w kordy kijowe swojego pana. Stąd łaska, stąd podarunki, stąd nakoniec przywiązanie wielkie, stąd względy na jego instancye, i zażyłość zupełna pomiędzy panem i sługą.

W tém, jakoś niespodzianie, pan ten zostaje Królem. Byszewski go nieopuszcza, ale już zawczasu stara się o względy Stanisława Augusta, jak wprzódy starał się o łaski pana Stolnika Litewskiego. Mianowany też był od razu pułkownikiem jazdy lekkiéj nadwornéj i urzędowo przy-

znano mu tytuł Koniuszego Jego Królew. Mości. Te stopnie nic jednakże nie znaczyły dla Rzpltéj. Byszewski był jeszcze prywatnym sługą Poniatowskich.

Król z początku nie mógł i nie chciał nic innego uczynić dla pana Arnolda. Cóż z tego że go lubił, kiedy do żadnéj ciężkiéj pracy, do żadnego zatrudnienia, wymagającego jakichciś zdolności albo chęci, nie mógł użyć swojego koniuszego? Czerkiesik tylko sam jakoś dziwnie spoważniał i zdumniał nad miarę. Kiedy widział, że na jego prożby Król chętnie ucha nadstawia, zadzierał ze szlachtą i dął się na zamku. Nikt jeszcze nie wiedział co to za figura i co znaczy, a już pan Byszewski wyglądał na doradcę, na przyjaciela i rozdawcę łask królewskich. Byli i tacy, co mu się kłaniali kiedy chcieli boczną drogą trafić do Króla, i to właśnie wzbiło w niezmierną dumę pana Byszewskiego.

Raz tak dalece się zapomniał, że zrobił awanturę w Warszawie pod bokiem królewskim. Jego wielki przyjaciel pan Xawery Branicki wyzwał na pojedynek Kazanowę i dał się postrzelić. Byszewski dowiedziawszy się o tém, coprędzéj pognał do Woli aby na miejscu zabić Kazanowę, ale Włoch nie bity w ciemię, w chłopskiéj sukni przesunął się obok swojego rozjuszonego przeciwnika. To jeszcze więcéj rozdrażniło Byszewskiego,—pobiegł z powrótem do Warszawy, wpadł do mieszkania Kazanowy, ale zamiast pana znalazł tam innego Włocha Tomatysa i kilku młodych próżniaków w gronie kilkunastu aktorek śpiewaczek. Byszewski nie znał Kazanowy, więc się rzucił na Tomatysa, strzelił do niego z pistoletu, przeraził ko-

biety i tylko przysmalił kornet na głowie jednéj Włoszki. Porwał się nareście do szabli, a kiedy mu drogę zastąpił drugi przyjaciel Stolnik Koronny Moszyński, niechcący uderzył go w twarz, i byłby może porąbał co napotkał, gdyby nagle nie spadła na jego rozum chwila zimnéj rozwagi. Doniesiono zaraz Królowi o téj napaści, a Marszałek Bieliński, który nie umiał żartować, posłał straż po pana Byszewskiego. Nie było co robić, ratując życie uciekł koniuszy królewski za granicę i tułał się tam dwa lata blisko. Sprawa jednak poszła swoją drogą,—oskarżono go o gwałt i wytoczono sprawę przed sądy marszałkowskie. Taki zarzut i czyn spełniony prawie w obec majestatu, pociągał za sobą ciężką karę; sam Król, że to był pierwszy dopiéro wypadek podobny za jego panowania, kazał Byszewskiego imać i sądzić, — kryminał za gwałt popełniony wtenczas, kiedy szlachecka wola dostała się w kleszcze, prawo mogło skazać na śmierć, nawet pułkownika lekkiéj jazdy. Wypadek był w istocie krzyczący i dla tego zapadł wyrok przeciw Byszewskiemu. Ale już w tym pierwszym zapędzie sprawiedliwości, Król ratował swojego ulubieńca. Wykonanie wyroku wstrzymano. Potém na prożbę różnych panów, co bardzo mile przyjmowano, Stan. August na Sejmie Czaplica postarał się o Konstytucyę, mocą któréj process na Byszewskiego skassowano, od kary go uwolniono, a Król, jak przewidziano, urzędownie przywrócił go do łaski swojéj (w r. 1766). Za kryminał pod bokiem majestastu, na osiem miesięcy zadano winnemu pokutę. Była to rzeczywiście komedya, bo na pół godzinki nawet nie utracił łaski pana swojego Koniuszy Stanisława Augusta i cho-

ciaż bawił za granicą, wiedział na pewne, że do Polski spokojnie powróci.*)

Wygodne i szczęśliwe było to życie Byszewskiego na dworze! Dawniéj, kiedy Król Jegomość był tylko panem Stolnikiem Litewskim, Koniuszy jego nie miał co robić, tylko bił się w palcaty, a teraz i palcatów nawet nie było. Gdzie teraz miał Król ćwiczyć się w sztuce robienia bronią? — w zamku? — alećby to wszyscy widzieli i rozmaicie uważali. A z resztą, po co miał się ćwiczyć w sztuce bojowéj? — Kiedy był bratem-szlachcicem, nic dziwnego że się uczył; rozmaicie wypaść mogło: kto się narażał na gniew ministra Bryla, z Izby Sejmowéj robił widocznię szermierskich zapasów, mógł i gdzie indziéj najniewinniéj przymówić jakiemu kontuszowemu szlachetce, a wtenczas chociażby się nie chciało, trzeba się było rwać gwałtem do serpentyny.— Ale Król Jegomość! — mógł on wcale nie umieć obchodzić się z bronią, chociaż był Królem rycerskiego narodu. Palcaty zatém ustały, ale i koniuszostwo ustało. Stanisław Poniatowski nie miał stajni takich jak brat Książe Podkomorzy w Sokalu. Kazimierz kochał

---

*) Vol. Leg. T. VII, str.448.— Porównać Wiadomości Warszawskie 1766, № 20 i 96. — Awanturę opisuje Kitowicz w artykule o hetmanie Branickim, ale mylnie tam pisze o Moszyńskim Mieczniku Kor. Miecznikiem był wtenczas Franciszek Lubomirski. Chciał mówić o Auguście Moszyńskim Stolniku W. K. Awantura miała miejsce 5 marca 1766 r. w Woli, a wyrok uniewinniający na Sejmie zapadł 28 listop. tegoż roku.

się w stajni, ale Stolnik Litewski wolał zawsze jeździć karetą. Stanisław siedział także zgrabnie na koniu, ale już inna wcale natura była w nim, jak w starszym bracie. Tak więc Byszewskiego urząd na dworze Stanisława Augusta był in partibus infidelium. Zuchwały koniuszy, który nie wahał się wyrabiać burdy prawie w obecności Króla, był teraz koniuszym u samego siebie. Mieszkając w zamku, założył tam sobie małą stajnię, a kiedy mu skutkiem względów pańskich pieniędzy przybywało, zaczął handlować szeroko — naprzód pilnował swoich koni, a potém je sprzedawał panom i samemu Królowi, a brał jako mógł najdrożéj. Tysiące płynęły do jego szkatuły z rozmaitych stron: za konie, za protekcyę u Króla, za urząd dworski. Pan Byszewski jeszcze więcéj nosa do góry zadzierał.

Ma się rozumieć, że nasz koniuszy sercem i duszą przywiązał się do Króla, przez sam interess własny. Poniatowski postawił go na takiém stanowisku, że mógł się nie lękać o przyszłość. Stąd polityka Króla, była polityką Byszewskiego. Innéj nienawiści, innéj miłości, on nie miał jak nienawiść i miłość Króla. W oczach Byszewskiego każdy błądził, kto nie szedł razem ze Stanisławem Augustem. Nie trzeba się go było pytać o miłość kraju, o chęci obywatelskie. Dla niego domem, ojczyzną, Bogiem, wszystkiem, był Król. Byszewski nic więcéj nie rozumiał nad sprawę Króla.

Samo to jego przywiązanie dowodzi, że miał jakieś szlachetne uczucia. Znalazłaby się w jego poświęceniu nieraz bezinteressowność, w jego sercu tęsknota. I w tém

był Byszewski o wiele inny od tych ludzi, których do tronu Stanisława Augusta nieszczęśliwa gwiazda przywiodła. Tacy przyjaciele Króla, jakim był pan Łowczy koronny, albo pan pułkownik Kortycelli, byli to zimne samoluby, którzy o sobie tylko pamiętali. Byszewski osobiście dla Króla czuł wdzięczność. A że nie rozumiał tych wielkich praw, tych wielkich zasad, na których stała Rzplta, trudno go o to winić, jako człowieka bez najmniejszéj edukacyi obywatelskiéj. Są ludzie, którzy najprzeciwniejsze wyobrażenia plączą w jedném pojęciu. Tak pojęcia plątał i Byszewski. Długie doświadczenie może go pod koniec życia nauczyło cokolwiek więcéj politycznego rozumu, ale w niczém nie zmieniło dawnego sposobu myślenia.

Z takiém usprawiedliwieniem, Byszewski zaczął błyszczeć w gronie złotéj młodzieży, która otaczała w początkach tron Stanisława Augusta. Ta złota młodzież miała ciągle wielkie słowa tolerancyi i reformy na ustach i odzywała się głośno na złość starym polonusom zaścianko wym; ale i z tą reformą i z tą tolerancyą łatwo by się rozstała, gdyby tylko tego lekkiego poświęcenia się wymagała sprawa własnego egoizmu, który był bóstwem dla złotéj młodzieży. Oczywiście Byszewski nie plątał się do żadnych intryg dworskich ani konfederacyi, i rady współbraciom nie dawał, ale tylko zajmował pomiędzy niemi miejsce, pomnażał ich liczbę, i orszak politycznych przyjaciół królewskich. Dumni panowie téj Rady może się naprzód z pewną godnością z Byszewskim obchodzili, może go traktowali zbyt z lekka, ale kiedy zmierzyli grunt serca królewskiego i przekonali się, że mocno w niém ugrunto-

wany pan koniuszy dworski, nie było co robić, trzeba było pana Byszewskiego przypuścić do poufalszéj z sobą znajomości. Rozleciała się z czasem złota młodzież Warszawska w różne strony i wielu z niéj przeszło na krzesła, na buławy, zestarzało się wielu nawet w walce przeciw Królowi, ale Byszewski nie opuścił swojego dobroczyńcy. I kiedy potém ścisnęła się ta przyboczna straż złotéj młodzieży w tajną radę królewską, Byszewski był ciągle w niéj konsyljarzem.

I łaski Króla rosły nad miarę. Pan ex-koniuszy Kasztelanica Krakowskiego musiał być czémś w Rzpltéj. Czém chciał być, sam nie wiedział, ale Stanisław August sądził, że bezinteressowne jego zasługi urzędem jakim poważnym wynagrodzić musi.

Zdarzyło się właśnie, że umarł pan Jędrzéj Węgierski, pułkownik Jego Królewskiéj Mości przedniéj straży w korpusie wojska koronnego. Osierociał po nim znakomity stopień. Stanisławowi nagle się przewidziało, że warto pułkownikiem zrobić pana Byszewskiego. Ależ dawny czerkiesik nie był ani godziny żołnierzem i nie znał służby— jakże teraz regiment poprowadzić potrafi? Że pułkiem lekkiéj jazdy nadwornéj niegdyś kierował, to więcéj dla honoru i zresztą ten pułk jazdy był więcéj dla straży zamku, dla orszaku w drodze i służył na posyłki królewskie. Stanisław August jednak się nie wachał: jego ukochany Arnold miał dosyć sprytu, więc poduczy się mustry, a że z natury jest dość odważnym brawurą, może być bardzo przydatnym w przedniéj straży; z resztą nie poszle się go na wojnę, żeby głupstw jakich nie zrobił. Rzplta nie mia-

ła też wojny: zaczynały się wprawdzie harce barskie, ale co to znaczą walki szlachty podjazdowe, urywane, bez strategicznych wyrachowań? Taka wojna to jak zabawka! Przeciw rycerzom barskim mógł nawet Byszewski walczyć: spełniał by tylko rozkazy, ale planów by przecie nie układał. Stanęło więc na tém, że czerkiesik ma być pułkownikiem Jego Królewskiéj Mości.

Gdyby to Hetman Wielki miał dawną władzę nad wojskiem koronném, możeby nominacyi królewskiéj nie przyjął. Ale wtedy Kommissya rządziła, a starego Branickiego nikt się o nic nie pytał. W tydzień więc po nominacyi królewskiéj, władza wojskowa wydała Byszewskiemu dyplom na stopień pułkownika, a do przedniéj straży, mówiąc urzędowym językiem owego czasu, posłano ordynans forsztellacyi.*)

Zaimprowizowany pułkownik pragnął zaraz iść przeciw konfederatom ze swoją przednią strażą. Pan Łowczy Branicki namawiał długo Króla do tego stanowczego kroku, i obiecał sam wojskami Rzpltéj dowodzić przeciw Puławskim,—miał w samym zawiązku zdusić wojnę domową. Ale Król chciał zgody i oszukał się, bo Mokronowski posłany na Podole nic nie sprawił. Dawniéj zatém opierał się Poniatowski, ale teraz chętniéj by podpisał rozkaz dla Branickiego. Łowczy postawił na swojém. Na Ukrainę poszły

*) Nominacya nastąpiła 30 lipca 1768 r., a ordynans 7 sierp. t. r.— Patrz xięgi wojskowe № 242, str. 35 w Metryce Kor. Sygillaty ks. 32, str. 36.

pułki lekkie koronne i ułani litewscy. Dowodzili tą wyprawą pod panem Branickim, człowiekiem odważnym na wszystko, pułkownicy Arnold Byszewski, Chojecki, Wojna i inni. Byli to ludzie zuchwali, którzy igraszkę sobie robili z losu i z przyszłości. Rzplta się obraziła, stolica sarkała, ale stronnictwo dworskie rozwinęło żagle na wiatr i płynęło swobodnie. Stronnictwo dworskie pokładało wielką wiarę w swoich bohatérów, cieszyło się kiedy widziało ich poświęcenie się, gotowość, i przezywało wszystkich *junakami*.*)

Wyprawa odnosiła świetne i łatwe tryumfy, zdobywała miasta i fortece konfederackie, wreszcie zaparła Puławskich na Wołoszczyznę.

Pan Branicki znalazł sobie wtedy inne pole do bitew. Przez cały czas ten, lat kilka nie schował szabli do pochwy, wszędzie się ucierał, cofał się, to posunął naprzód, był zwyciężony i zwyciężał, za nim wszędzie lecieli junacy. Ale co chwila, to innych sobie towarzyszów broni dobierał pan Łowczy Koronny. Nasz pułkownik przedniéj straży walczył pod nim w początkach konfederacyi na Podolu, ale potém nie widzim go wcale na linii bojowéj. Junakował ciągle w Warszawie i jeżeli wydalał się z niéj kiedy ze swoim pułkiem, to na chwilę wypadł gdzie prędko i prędzéj jeszcze powracał. Nie wojował nigdy na własną rękę, i jak Król chciał, spełniał tylko rozkazy. Stanisław August nie chciał bardzo narażać faworyta na

*) Kitowicz.

ogień, wolał go trzymać przy sobie, na straży zamku i swojéj osoby.

Pan Byszewski zdumiał jakoś ze swego stanowiska na dworze i w Rzpltéj; zaczął się już teraz krzywo podpisywać, wzorem panów, kilką imionami, z dodatkiem wsi kiedyś rodzinnéj i herbu. Zwał się odtąd Arnoldem Anastazym z Drozdowa Jastrzębcem Byszewskim.

Stanisław August zapalał tę dumę i pretensye niewczesne, boć pan pułkownik ani z miny, ani z czupryny imponować nikomu nie potrafił. Kiedy się skończyła konfederacya barska, nadał faworytowi przywiléj, jaki nie wszystkim, a chyba tylko zasłużonym obywatelom udzielano. Pozwalał Byszewskiemu rozdawać wszystkie szarże porucznikowskie i chorążych w pułku przedniéj straży. Robił go właścicielem i szefem.*)

Nie dosyć na tém — Król faworyta swojego zaczął teraz obsypywać starostwami. W czasie Sejmu delegacyjnego dał mu wieś Cekowę, w okolicach Kalisza, a potém w kilka miesięcy z funduszów pojezuickich, nadał mu dziedzictwem Stropieszyn, także w tamtych stronach.**) Król robił Byszewskiego obywatelem Wielkopolskim, bo tam w krainach pogranicznych od Niemiec leżały inne dobra bogatéj rodziny, z którą pan pułkownik wchodził w bliższe związki. Nowe te stosunki winien był także dobremu ser-

*) 15 grudnia 1772 r. Sygillaty ks. 32, str. 339.

**) Cekowa nadana po śmierci Jana Bezana 2 stycz. 1774 r. Sygill. ks. 32, a Stropieszyn 24 listopada t. r. tamże str. 214.

cu Stanisława Augusta. Król nie spoczął jednéj chwili, aż całą ręką nie zlał na ulubieńca łask swoich. Ożenił go z panną Katarzyną Skórzewską, Podkomorzanką Poznańską. Poniatowski wiedział dobrze, co robił. Rodzina Skórzewskich była jedną z najlepiéj skoligaconych na Pomorzu i Wielkopolsce, spoglądała już nawet z pewną dumą na swoje pamiątki, bo miała i kasztelanów swoich i miłość pomiędzy bracią szlachtą. Pan Michał Skórzewski Podkomorzy Poznański słynął szeroko obywatelstwem i bogactwami. Za córką dawał czterykroć sto tysięcy posagu. Król spierał się długo z ojcem panny, bo Podkomorzy inne widoki miał względem córki — ale nakoniec wstawienie się Króla przemogło. Stanisław August przyznawał to, że Byszewski pierwszy w swojém imieniu nabył pewnego rozgłosu, ale obiecywał i nadal ulubieńcowi łaski swoje, przy których mógł dojść wysoko. Skórzewski zatém odstąpił i dał panu pułkownikowi córkę. A kiedy Byszewski został zięciem możnego pana, kiedy już mógł spokojném okiem puścić po ziemi, na któréj leżały dobra jego własne — bo żony, i starostwa które Król mu nadał, — jakoś sam wydał się olbrzymem w swoich oczach i zaczął pomiędzy spółziemianami odgrywać ważną rolę. Obywatele radzili o Rzpltéj, a pan Byszewski był niejako pośrednikiem pomiędzy niemi a Królem, jako najwięcéj zbliżony do Stanisława Augusta.

Pan pułkownik nabywał od uprzywilejowanych nowe dobra koronne, sołtystwa i wójtostwa w Strumiecu i Strumieckiéj Woli, w ziemi Czerskiéj, bywał kommissarzem wyznaczonym przez Sejm delegacyjny do rozsądzenia kilku

spraw prywatnych, kiedy Król za położone zasługi zrobił go jeszcze jenerałem-majorem (16 marca 1775 r.).*) Był to jedynie stopień wyższy, ale nie amplojowany. Stopień ten jednak nadawał prawo Byszewskiemu do prędkiego awansu na rzeczywistego jenerała. Formowano wtenczas pułk nowy lekkiéj kawaleryi przedniéj straży. Pan z Drozdowa otrzymał naczelne dowództwo i w tym pułku, który się odtąd nazywał od jego imienia, to jest został jego właścicielem i szefem (10 kwietnia 1775 r.).**) Było to wszystko na wiązanie dla Podkomorzego Poznańskiego za to, że dał Byszewskiemu córkę.

Nie plątając się wcale do spraw publicznych, jenerał Arnold kupował zawsze i sprzedawał konie, mustrował swoich żołnierzy i znosił ciągle Królowi plotki na zamek. Co dzień rosła przyjaźń pomiędzy panem a sługą. Warszawa spoglądając na te stosunki sądziła, że jenerał zajmuje ważne miejsce w gabinecie królewskim, że podsuwa rady, jak inni członkowie tajnego trybunału. Ten wzrost nagły dawał cóś do myślenia. W lat kilka niespełna, Byszewski stał się koniecznym członkiem na dworze. Nie

---

*) Z Sygill. Jakób Godlewski ustępuje Byszewskiemu ex sententia selectiva w Strumiecu i z wójtostwa, a ze sołtystwa w Woli Strumieckiéj, ks. 33, str. 72. Nominacya na Jenerała Majora, i t. d. ks. 32, str. 332. Byszewski Kommissarzem był do rozsądzenia sprawy granicznéj wsi Cekową z Plewnią i Koronowem. — Patrz Vol. Leg. T. VIII, str. 584.

**) Sygillaty, ks. 32.

wszyscy wiedzieli, że pan jenerał umie tylko rozprawiać o koniach.

Stanisław August miał też przyjaciela swojego tylko od parady. Przy uroczystościach dworskich zawsze i dla Byszewskiego znajdowało się miejsce, robił honory posłom zagranicznym, zajeżdżającym z pompą do zamku *), on kommendorował pułkiem swoim, w mieście straże przystawiał, żołnierzom rozkazywał na dworze. On był totumfackim królewskim, latał do panów z listami i poleceniami, dozorował stajni i masztalerzy królewskich; czasem i słówko jakie puścił Poniatowskiemu w uszy, na tego się gniewał, więc przypiął mu łatkę, temu chciał dobre serce zapłacić, więc go chwalił przed Królem, zanosił prozby i instancye. Król mało go słuchał, mało pożądał jego rady, boć dobrze wiedział co mu poradzić może pan Byszewski, a jednak czuł słabość do niego. Są ludzie, do których przywiązujem się mimowolnie, jak dzieci do cacka. Takiém cackiem u Króla Polskiego był jenerał Byszewski.

Uposażył już Król w bogactwa i stopnie to cacko, ale jak dzieci bawił się jeszcze nim ciągle. Małe dziewczynki stroją swoje lalki w sukienki różnokolorowe, zdejmują jedną, ubierają ją w drugą po kilkanaście razy na dzień. Jednym dniem dla Stanisława Augusta był cały przeciąg jego panowania, całe lat trzydzieści, bo też mi-

*) Wyznaczony był od Króla do prowadzenia posła tureckiego w r. 1778. Astrea T. IV, str. 159 i t. d.

gnęły i przeleciały szybko jak dzień te lata. Więc jak dziecko stroił wciąż swoją lalkę Poniatowski w coraz inne sukienki, nie patrząc, czy to jéj będzie do twarzy, jak gdyby się spieszył. Dał mu order Ś. Stanisława (w r. 1778); po śmierci Kasztelana Podlaskiego zrobił go Rotmistrzem kawaleryi narodowéj i gdyby pan Byszewski nie był już wprzódy Jaśnie Wielmożnym, teraz by nim został, bo otrzymał chorągiew w kawaleryi. Szlachta polska od niepamiętnych czasów lubiła się potykać w boju, ale nie lubiła piechoty, którą obcy królowie stwarzać musieli w Rzpltéj i zaciągać ją podług wszelkich przepisów cudzoziemskich. Tak aż do czasów Stanisława Augusta w piechocie wyłącznie panował autoramant cudzoziemski, to jest mustra niemiecka, karność i uzbrojenie. Dla szlachcica polskiego zaszczytem było bratać się ze szlachtą, nie niemcami, bo chociaż w piechocie służyli także polacy, ale oficerowie po większéj części byli niemieccy. Stąd wysoki szacunek otaczał zawsze proporce i chorągwie kawaleryi narodowéj. Rotmistrz kawaleryi był jakby dowódcą osóbnego całkiem korpusu jazdy i ulegał li tylko hetmanowi. Rotmistrz kawaleryi polskiéj był to samo co jenerał-major, a nawet jenerał-lejtnant w piechocie autoramentu cudzoziemskiego. Służył mu więc z prawa, czyli raczéj ze zwyczaju, tytuł Jaśnie Wielmożnego Pana, czego i jenerałowie piechoty nie mieli. Wojewodzice też i kasztelanice, książęta Ś. Państwa Rzymskiego w Polsce, od służby w kawaleryi zaczynali swoje życie w Rzpltéj, a nawet sami poważni Kasztelanowie chętnie dowodzili chorągwiami jako rotmistrze. Nie zawsze wprawdzie stawali pod znakami, ale elastyczne

prawo polskie i na to znalazło środek: panowie w chorągwiach trzymali swoich pułkowników i poruczników z namiestniczą władzą. Jedném słowem, nie było w Rzpltéj ani Senatorowicza, ani żadnego znakomitszego historycznem imieniem pana, któryby nie miał chorągwi w kawaleryi albo dawniéj, albo teraz, albo któryby się niespodziewał i nie chciał jéj otrzymać.

Dla pana Byszewskiego zatém, rotmistrzowstwo w kawaleryi narodowéj było nowém jakby odznaczeniem się w szeregu braci szlachty (20 sierpnia 1779 r.)*). Szedł on na ten stopień z jenerała, a więc z wysokiego dowódcy wojskowego.

Książe Kalixt Poniński, brat pana Podskarbiego Koronnego, usunął się wtedy ze służby wojskowéj. Zawakowało po nim wyższe dowództwo. Byszewski i to otrzymał. Oddał swój pułk przedniéj straży, a został jenerałem-majorem amplojowanym, to jest rzeczywistym (30 listop. 1782r.)**). Była to komenda zasłużonego Królowi Stanisławowi Kokceja. Poniński dwa lata dowodził tém wojskiem.

Pan Byszewski nie był dotąd obywatelem Rzpltéj, to jest, chcieliśmy powiedzieć, nie radził jeszcze na sejmie

---

*) Sygillaty ks. 34, fol. 135. Kasztelan Podl. po którym wziął Byszewski chorągiew, był Józef Wilczewski. Gaz. Warsz. № 69. Suppl.

**) Sygill. ks. 36. Gaz. Warsz. 1782 r. № 97, po Kokceju miał tę chorągiew Poniński. Patrz artykuł o Kokceju.

dla jéj dobra jak inni jego spółziemianie. Już się więcéj jakoś skąpał w obywatelstwie, kiedy został rotmistrzem kawaleryi. Ale ciągłe względy trenu, te bogate ziemie które odziedziczył za żoną, te starostwa, w których gospodarzył, te wreszcie stosunki, w które wchodził z ziemianami, im więcéj posuwał się w lata, im świętniéj błyszczał na dworze, nadawały panu Byszewskiemu dość rozgłosu po województwach i popularyzowały imie jego pomiędzy zaściankami. Rozmaite bardzo osoby, jak rozmaite były wpływy sejmikowe, radziły w świątyni prawodawczéj o przyszłości Rzpltéj. Pan Byszewski wyraźnie już reprezentował wpływ i stronnictwo dworu, żeby wreszcie nie pomyślał i o poselstwie. Może też kto inny myślał o tém za niego, dość, że nadeszła chwila, że i on z kolei za innemi, musiał zostać jednym z prawodawców Rzpltéj. Może chciał Stanisław August, żeby ulubieńca przez bramę Izby Poselskiéj przeprowadzić do Senatu, bo jakkolwiek posiadał serce Króla pan jenerał Byszewski, trudno żeby to serce stanowiło kwalifikacyę jego na Senatora. W istocie, Rada Nieustająca podała raz Królowi Byszewskiego w liczbę kandydatów na Kasztelanię Krzywińską (1780 r.), ale Stanisław August miał jeszcze pewne skrupuły: mógł przyjmując nominacyę jenerała zasłonić się powagą Rady, bo dawniéj miał sam niczém nieograniczone prawo rozdawania wakansów, a teraz tylko wybierał z pomiędzy przedstawionych już kandydatów, ale i tak nieśmiał jeszcze nominacją swoją powstać na powagę Senatu. Wstrzymał się zatém, bo wiedział to, że Senatorami w Rzpltéj

mogą być tylko zasłużeni ludzie. Stanisław August nie śmiał przełamać prawa, które zwyczaj uświęcił.*) Mógł wprawdzie Król rozumować, mógł nagrodzić zasługi nie dla Rzpltéj położone, mogły kogoś wynieść względy silnego jakiego stronnictwa, ale w każdym razie senator musiał mieć cóś za sobą, nie samą łaskę, która z niczego się rodzi. Za czasów Poniatowskiego byli wielkoradcami w Rzpltéj albo poczciwi mężowie, albo człowiek wielce mądry i obrótny, samolub waleczny w walkach stronniczych i przydatny na co. Ale pan Byszewski nie miał jeszcze tych zalet. Musiał więc kosztem lat długich zasługiwać na coś wyższego.

Ale wybrany posłem, coż miał na sejmie mówić pan Byszewski? Natura nie stworzyła go ani politykiem, ani mówcą, wychowanie nie dało mu pewnych niezbędnych dla tego wiadomości i doświadczenia. Nic to jednak, — przyszła i na niego koléj. Szlachta wiedziała że był stronnikiem dworu, a w charakterze polskim było czcić majestat. Gdyby już nie dla innych względów, to dla samych stosunków z Królem, Byszewski mógł się spodziewać poselstwa; chyba tylko barscy konfederaci nie obrali by go reprezentantem od siebie.

Sieradzanie dali przykład. Pan Jenerał posłował od nich na sejmie Gadomskiego (w r. 1786). Byszewski rozumiał siebie i dla tego nie występował nigdy z perorą, słuchał i milczał, a potém głosował. Być może nawet że

*) Metr. ks. 415.

go nudziły te rozprawy, których nie wiele pojmował. Za to kiedy dawał głos, to pewno w myśli Króla Jegomości, w myśli swoich politycznych przyjaciół, za któremi szedł chętnie.

Odtąd zaczęła się rzeczywiście dla niego epoka prawodawcy. Na trzech sejmach z kolei zasiadał, jak gdyby stał się koniecznym, urzędowym doradcą Rzpltéj.

Wakował po panu Szczanieckim jeden z mniejszych dygnitarskich urzędów. Król Stanisław, jak pisała gazeta Łuskiny, chciał wynagrodzić Byszewskiego za trzydzieści lat «wiernych, przywiązanych i nieprzerwanych usług.»— W istocie dopiéro od r. 1768 pan jenerał był w koronném wojsku, zatém dużo jeszcze do trzydziestu lat brakowało. Ale Król Poniatowski służbę domu swojego uważał już za służbę koronną; człowieka który mu długo był wiernym, nagradzał urzędem Rzpltéj. Mógł to zrobić jako Król, na téj zasadzie, że cała przeszłość jego jako Kasztelanica Krakowskiego a potém Stolnika Lit. należała do Rzpltéj. Ci, którzy służyli mu przed elekcyą, służyli przyszłemu Królowi. A pan Szczaniecki, jak na szczęście, opuszczał dygnitarstwo bardzo właściwe dla Byszewskiego. Jeżelić teraz opuścić porę, trudno było czekać zanim by się druga zdarzyła. Pan Jenerał został więc Podkoniuszym Nadwornym Koronnym (3 marca 1787*).

W kilka miesięcy potém wracał Król z podróży Ka-

*) Sygill. ks. 63. fol. 12. Gaz. Warsz. 1787 r. № 19.

niowskiéj. Podkoniuszy Koronny znajdował się w świetnym orszaku, który Stanisława Augusta przyjmował w Falentach (21 lipca). — Nazajutrz Król wjeżdżał do Warszawy, ale nim stanął na swoim zamku, szła mu droga na Rakowiec, który granicami swojemi dotykał prawie przedmieść stolicy. Rakowiec był dziedzictwem pana Byszewskiego. Król Jegomość wstąpiwszy na jego ziemię, był prawie gościem u Podkoniuszego. Otóż rodzina wiernego sługi chciała tę pamiątkę dla siebie przynajmniéj uświęcić. Dziedziczka spotkała Króla na drodze w Rakowcu «oddając dobroczynnemu panu hołd wdzięcznego serca, a imieniem tak swojém, jak i małżonka, wiernością i długoletniemi usługami znakomitego, małoletne potomstwo na téż usługi ofiarując.»— Zagrzmiały armaty, jedne za Rakowcem, drugie pod okopami, a im więcéj Król podziękowawszy pani Byszewskiéj, zbliżał się do Warszawy, tém częściéj ukazywały się na gościńcu liczne dworskie kompanje i assystencye świetnie przybrane, jadąc konno przed landarą królewską. Przy samych okopach, zajechał konno najświetniejszy ze wszystkich orszak panów, w którym znajdował się jeszcze Podkoniuszy Nadworny.*)

Na sejm wielki, Warszawianie posłem swoim wybrali dziedzica Rakowca. Pan Jenerał znowu nic nie mówił i głosował tylko z innemi. Jako człowieka specyalnego powoływano go wtedy do różnych spraw wojskowych i w istocie, przez tyle lat mógł się Byszewski dość obeznać

*) Dyarjusz Namszewicza. Gaz. Warsz. № 59.

z potrzebami zbrojnéj siły narodowéj i z praktyki więcéj znał jak najlepsi teoretycy wojny. W pierwszych chwilach sejmu, wiele zajmował się wystawieniem imponującéj siły, któraby mogła obronić Rzpltę od wszelkich pokuszeń nieprzyjaciół. Był to czas zapału i niezapału, ale zawsze rycerskiego. Byszewski nie odzywał się na sejmie, ale mógł odzywać się w łonie jakiéj deputacyi, bo tam wymowy nie potrzeba było, a przestawano na zdrowym sądzie i praktyce. Hetman Branicki podawał projekta etatów wojska, nad któremi trzech pułkowników pracowało. Chciał, żeby sejm wyznaczył osobną Deputacyę, do rozbierania tych etatów. Na dniu 16 lutego 1789 r. obrano do niéj ośmnastu członków obudwu Izb sejmowych: pomiedzy niemi i p. Byszewski był pomieszczony, jako reprezentant Wielkopolski.*)

Zdaje się, że duch jakiś wojenny na prawdę wtedy opanował pana jenerała. Odtąd tylko o wojsku mówił, zajmował się wojskiem wyłącznie. Reformy sejmowe rządu mało go obchodziły, ale myślał o reformach wojska. Duch rycerski wionął nad Rzpltą. Otóż pan Byszewski wmówił w siebie, że był zdolnym taktykiem i bohatérem.

Składał więc urzędy jedne po drugich, bo te wkładały na niego pewne niepotrzebne obowiązki, a jenerał chciał się całkiem poświęcić służbie wojennéj. Złożył naprzód rotmistrzostwo kawaleryi narodowéj, które po nim wziął Książe Mikołaj Radziwiłł Koniuszy Lit. (7 czerw.

*) Dyarjusz sejmowy.

1789 r.).*) W rok niespełna potém zdał Podkoniuszostwo Nadworne na ręce pana Ignacego Dulskiego (9 kwietnia 1790 r.).**) Został tylko przy jeneralstwie.

Wojska koronne Rzpltéj rozdzielono na cztery dywizje. W każdéj dywizyi był jeden jenerał-lejtnant, jako naczelny wódz, dwóch pod nim jenerałów-majorów, dwóch brygadjerów, oprócz kilku szefów oddzielnych pułków i kommend. Kiedy wybierano jenerałów-lejtnantów na dowódców dywizyi, pokazało się że Arnold Byszewski ma najwięcéj praktyki i zasług. Zrobiono go téż jenerałem-lejtnantem i kommendantem dywizyi Wielkopolskiéj. Tak więc los ślepy, biednego czerkiesika postawił na czele czwartéj części wojsk koronnych, i tak wysoko że już dla pana Byszewskiego nie było awansu, jak otrzymać buławę hetmańską. Ojciec pana jenerała nie mógłby nigdy w snach rozkołysanéj wyobraźni, pomyśleć o tak świętnéj przyszłości swojego syna. Obok Byszewskiego albowiem jenerałami-lejtnantami byli w Rzpltéj sami familjanci, panowie z panów, nawet z tronami europejskiemi spokrewnieni. Dowodzili dywizyami Ludwik Wirtembergski zięć Czartoryskich, Józef Xiąże Poniatowski synowiec królewski, Michał Lubomirski potomek tylu hetmanów i wojewodów, ile pan Byszewski miał lat życia. W Litwie dowodzili dywizjami Józef Judycki i Szymon Zabiełło. Byli to wszystko ludzie wysoko ukształceni, wychowani li tyl-

*) Sygillaty. ks. 37, fol. 59.
**) Tamże.

ko dla wojny, światli, poważani dla samych swoich stosunków. Byszewski żadnemu z nich pod żadnym pozorem sprostać nie mógł. Miał on i podkomendnych swoich oficerów dzielniejszych od siebie odwagą, męstwem, rozumem i doświadczeniem wojenném. Jako jenerał-major służył pod nim w dywizyi wielkopolskiéj Tadeusz Kościuszko, który z Ameryki jeszcze przywoził świetne wawrzyny do kraju. Towarzyszem Kościuszki jako jenerał był Józef Czapski, brygadjerami byli Damazy Mioduski i Paweł Biernacki.

Wypadało, żeby jenerał-lejtnant dowodzący dywizyą otrzymał najwyższy order polski, dawany samym familjantom, senatorom i najzasłużeńszym obywatelom Rzpltéj. W miesiąc po złożeniu Podkoniuszostwa, Pan Byszewski został kawalerem Orła Białego (15 maja 1790 r.).*)

Było to na rok czasu przed słynną uchwałą reformy rządu. Jenerał Arnold z Drozdowa mustrował ciągle swoich żołnierzy, jakby się wybierał na wojnę. Do Izby poselskiéj na sejm nie chodził, a z Królem Jegomością wiernie trzymał stronę. Razem z nim uznał nową ustawę i na obchodzie pierwszéj rocznicy wspaniale paradował.

Tymczasem zapaliła się wojna w Rzpltéj na wschodnich granicach. Wzięły w niéj udział inne dywizje, ale Wielkopolska pozostała na swoich stanowiskach, oglądając się na Prussy. Kościuszko opuścił chorągiew Byszewskiego i przeszedł na Ukrainę, a jenerał Arnold nibyto czu-

*) Sygillaty.

wał na zachodzie. Król założył obóz pod Grochowem, jako rezerwę dla wojska, potém namyślił się i obóz zwinął. Zatęchły jednak cokolwiek regimenta gwardyi w murach warszawskich i trzeba je było cokolwiek przewietrzyć. Król utworzył ze szczątek obozu mały korpus na 5000 ludzi i oddał go w kommendę Byszewskiemu, który rzucił swoją dywizję i posłał ten korpus niby na linię bojową, na wsparcie Zabiełły. Jenerał włóczył się po kraju kilka tygodni, to tam, to ówdzie, bez celu, nigdzie niespotkał ani nieprzyjaciela, ani swoich, przewietrzył gwardję i powrócił w nocy cichaczem do Warszawy, bo tak Król Stanisław kazał. Przycupnął po cichu i czekał nowéj sposobności odznaczenia się w boju.*)

Nareszcie i na niego zwaliła się burza. Prusacy weszli do Wielkopolski i posuwali się w głąb kraju. Byszewski nigdzie nie stawiał im pola, cofał się na każdym kroku, a Niemcy bez rozlewu krwi, niesłysząc ani jednego strzału armatniego, zajmowali po kolei Poznań, Kalisz, Płock, Piotrków i Łęczycę, i stanęli wreszcie pod Rawą i Łowiczem. Wojsko polskie nie miało ani porządnéj broni, ani też zapasu ammunicyi. W istocie, Rzplta była wtenczas przerażoną i słabą, aleć dla honoru oręża potrzeba było walczyć i pokazywać przed Europą, że ustępuje się przed siłą okoliczności. W całéj téj kampanii, która od Rzpltéj oderwała przeszło osiem województw, kilkunastu ludzi z obu stron nie zginęło.

---

*) Kitowicz; 3 maja 1792 r. znajdował się w kalwakacie królewskiéj do Ś. Krzyża. W tym orszaku najwięcéj się odznaczał staropolskiém siądzeniem i dywdykiem tureckim na koniu.

Jenerałowi ustępować kazano przed Prusakami. Podkomendni Byszewskiego myśleli o złamaniu karności, ale Byszewski sprzeciwił się temu, bo niechciał nic przedsięwziąć bez wiedzy Króla, który do Grodna wyjechał. Dywizya wielkopolska była o trzy mile od Warszawy, kiedy czujny wódz, stojący na załodze w mieście, armatami kazał obwarować okopy. Było już wtedy zapóźno. W krótce nadszedł rozkaz do dywyzyi, żeby szła w Sandomiérskie. Plan Dąbrowskiego, gdyż on był tym pomysłowym człowiekiem, upadł bez nadziei.*)

Po téj kampanji z Prusakami, zebrał się Sejm w Grodnie. Od r. 1786, przez lat siedm pan Jenerał ciągle posłował; do Grodna nie wybrali go ziemianie, być może dla tego, że właśnie zaprzestał być obywatelem Rzpltéj. Dobra jego po największéj części leżały w kordonie pruskim. Województwo Sieradzkie, które jenerała kiedyś obierało, teraz straciło także głos, a Warszawa pomyślała o innych reprezentatach. Na sejmie Grodzieńskim jednak został pan Byszewski mianowany Kommissarzem wojskowym (23 listopada 1793 r.).**) Zrzucił się wtenczas z dowództwa dywizyi, którą wziął po nim pan Kajetan Miączyński.

Zdawało się jeszcze wtedy sejmującym, że Rzplta po takich wstrząśnieniach, żyć może dwa lata w pokoju, bo magistratury wybierano na dwa lata.

Ledwo kilka miesięcy trwała ta Komissja wojskowa, kiedy Byszewski musiał innym ustąpić miejsca. Jego dy-

*) Pamiętnik. Warsz. 1810 r. T. 1szy, str. 298—299.

**) Korrespondent Krajowy i zagraniczny 1793 r. № 96.

wizja wielkopolska rozwiązała się, a nowi dowódcy przodkowali w boju starym żołnierzom. Jenerał został znowu prywatnym sługą królewskim, narażał się dla pana, i raz w rozruchu ulicznym dostało mu się kordem w rękę.

Byszewski, zdaje się, usunął się wtedy zupełnie za kordon pruski i tam w dobrach żony płakał nieszczęścia Króla, swojego dobroczyńcy. Wdzięczny był Poniatowskiemu serdecznie, bo zgryzł się nim i zachorował. Rozwinęły się suchoty, które jenerała zwolna prowadziły do grobu. Był już człowiekiem lat dojrzałych, więc nie tak prędko następowało na niego przesilenie śmierci. Abdykacya Króla w Grodnie, przeraziła go; pojechał za panem swoim do Petersburga, a po chwili zupełnie z nóg ścięła jenerała wiadomość o śmierci Stanisława Augusta. W dwa lata po nim poszedł do grobu.

Umarł w Komorzu, wsi pod Pyzdrami, w dawném województwie Kaliskiém w r. 1800.*) Nie był to zły człowiek; — nie położył też zasług i względem kraju, i nie dobił się na téj drodze żadnego imienia.

Zostawił dwóch synów: Jakóba i Antoniego, i trzy córki: Maryannę, Petronellę i Teklę.**)

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

---

*) Kitowicz Pamiętniki.

**) Wielądek.

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

stron.

Prymas Władysław Łubieński 1
Jan Kanty, August i Fryderyk Moszyńscy 115
Jan August Hylzen 199
Józef Hylzen 239
Anna Orzelska 261
Jenerał Komarzewski 333
Arnold Byszewski 375

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
I II
13020/1